

28667

DYDAKTYKA-PRAKTYKA

JAN WOŁOŚZ

MEANDRY  
POLSKIEGO  
BIBLIOTEKARSTWA  
1991-2011





**Jan Wołosz**

---

**Meandry  
polskiego bibliotekarstwa  
(1991-2011)**

---

S B P

STOWARZYSZENIE  
BIBLIOTEKARZY  
POLSKICH



Polish Librarians Association  
**SCIENCE - DIDACTICS - PRACTICE**

**Jan Wołosz**

**Meanders  
of the Polish libraries  
(1991-2011)**



Warsaw 2012

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich  
NAUKA - DYDAKTYKA - PRAKTYKA

**Jan Wołosz**

**Meandry  
polskiego bibliotekarstwa  
(1991-2011)**



Warszawa 2012

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej  
«NAUKA – DYDAKTYKA – PRAKTYKA»

Jacek WOJCIECHOWSKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA,  
Artur JAZDON, Danuta KONIECZNA, Dariusz KUŹMINA, Krzysztof MIGOŃ,  
Mieczysław MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz),  
Joanna PAPUZIŃSKA-BEKSLAK, Wanda PINDEL, Maria PRÓCHNICKA,  
Jadwiga SADOWSKA, Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Barbara STEFANIAK,  
Elżbieta STEFAŃCZYK, Hanna TADEUSIEWICZ

Recenzent  
dr Stanisław CZAJKA

Redaktor tomu  
dr hab. prof. UW r. Jadwiga SADOWSKA

Projekt graficzny okładki  
Grzegorz HAMERA

Redakcja techniczna i korekta  
Marta LACH

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-61464-43-3

CIP - Biblioteka Narodowa

Wołosz, Jan  
Meandry polskiego bibliotekarstwa (1991-2011) /  
Jan Wołosz ; Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich  
. - Warszawa : Wydawnictwo Stowarzyszenia  
Bibliotekarzy Polskich, 2012. - (Nauka, Dydaktyka,  
Praktyka ; 140)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich  
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7,  
tel. 22 827-52-96, [www.sbp.pl](http://www.sbp.pl)  
Warszawa 2012. Wyd 1. Ark. wyd 18,0 Ark. druk. 17,75  
Łamanie: Studio Składu Komputerowego „Funky Worky”  
[kontakt@funkyworky.pl](mailto:kontakt@funkyworky.pl)  
Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii  
ul. Piłsudskiego 2A, 05-270 Marki, [www.c-p.com.pl](http://www.c-p.com.pl)  
e-mail: [biuro@c-p.com.pl](mailto:biuro@c-p.com.pl), tel. 22 497 66 55

# Spis treści

---

<b>Od redaktora .....</b>	<b>15</b>
<b>Słowo wstępne .....</b>	<b>19</b>
<b>1991.....</b>	<b>23</b>
1. Tak się zaczęło .....	23
2. Opada fala emocji.....	25
3. Przywiązanie do centralizacji i liczenie na własne siły.....	26
4. Obawy powyborcze.....	27
<b>1992.....</b>	<b>29</b>
5. Po roku.....	29
6. Pytania zza oceanu .....	30
7. Nowelizacja czy nowa ustawa .....	32
8. Perspektywy współpracy międzynarodowej .....	32
9. Drzemie w nas niepojęta potrzeba cenzury .....	34
<b>1993.....</b>	<b>37</b>
10. Prace nad ustawą o bibliotekach .....	37
11. Bałagan w temacie.....	38
12. Gotowi jesteśmy stawiać opór i bronić się .....	38
13. Konstatacje .....	39
14. Porównania .....	41
15. Samobiczowanie .....	42
<b>1994.....</b>	<b>45</b>
16. Życzenia noworoczne .....	45
17. Komputeryzacja u bram.....	46
18. Coś jednak się zmienia .....	47
19. W zamęcie .....	48
20. Ludzka potrzeba uznania.....	49
21. Martwię się o ustawę .....	51
22. Projekt ustawy i jego szanse .....	52
23. Konieczny głos pracodawców w sprawie kształcenia.....	54
<b>1995.....</b>	<b>57</b>
24. Zarzuty .....	57
25. Uczymy się... ..	59
26. Uwaga skupiona na bibliotekach wiejskich .....	60
27. Roboczy szmatławiec.....	62

28. Bogatemu trudno zrozumieć biednego.....	63
29. Kształtowanie gustów czytelniczych obowiązkiem?.....	65
<b>1996.....</b>	<b>67</b>
30. Zawiedzie oczekiwania.....	67
31. Tak, ale.....	68
32. Zmiany i ich hamulce .....	69
33. Obserwacje na Krymie .....	70
34. Co nas czeka do następnego sezonu urlopowego .....	72
35. A jednak są powody do optymizmu .....	73
36. O zawodzie minorowo .....	75
<b>1997.....</b>	<b>77</b>
37. Stare idee wciąż żywotne .....	77
38. W Kole SBP i poza nim .....	78
39. Wyjazdy zagraniczne .....	79
40. Pokłosie mnożenia uczelni wyższych.....	80
41. Po zjeździe o kondycji środowiska.....	82
42. Powódź .....	83
43. Jak komputeryzować? .....	85
<b>1998.....</b>	<b>87</b>
44. Zmiany także w bibliotekach wojewódzkich .....	87
45. Dołowanie powyborcze.....	88
46. Wszystko ulega upolitycznieniu .....	89
47. Szansa na centralny katalog.....	90
48. Brakuje całościowych analiz.....	92
49. Podwyżki – niczym nie osłonięta prawda o polityce władz.....	93
50. Ożywienie w bibliotekach naukowych, niedobre zmiany w publicznych..	94
51. Dominują nadzieje na utrzymanie fundamentów sieci .....	95
52. Podzwonne dla dotychczasowej sieci.....	97
53. W Moskwie i Amsterdamie.....	99
<b>1999.....</b>	<b>101</b>
54. Nowy etap .....	101
55. Krajowa Rada Biblioteczna w nowym wydaniu .....	103
56. Gorące dni po reformie .....	104
57. Pospolity zamęt.....	106
58. Przelotne ptaki .....	107
59. Tropienie tematów optymistycznych zawodzi .....	109
60. Łączenie WBP w Katowicach z Biblioteką Śląską.....	110
<b>2000.....</b>	<b>113</b>
61. Po jubileuszu na łamach „Bibliotekarza” .....	113
62. Unia Europejska wzywa .....	114
63. Nie życzą sobie instruktorów na swoim terenie – i już .....	116
64. Dlaczego ukrywamy słabości .....	116
65. Światelko w tunelu?.....	117



---

## Spis treści / Contents

66. MBP w Nowej Rudzie.....	119
67. Każdy sobie rękę skrobie i uważa, że robi to najlepiej .....	121
68. W ostatniej dekadzie XX wieku.....	121
<b>2001.....</b>	<b>123</b>
69. Kongres Kultury Polskiej.....	123
70. Sieć .....	124
71. Biznes w bibliotece.....	126
72. Z szuflady absurdów .....	127
73. W zagłębiu bibliotecznym .....	128
74. To jeszcze nie koniec.....	129
<b>2002.....</b>	<b>131</b>
75. Wybrano mnie przewodniczącym .....	131
76. Cięcia wydatków bez pytania .....	133
77. Zaproszenie do współpracy.....	134
78. Dobry czas dla absurdów .....	136
79. Zmiany w strukturach SBP .....	137
80. Krajowa Rada Biblioteczna proponuje zapisy nowelizujące ustawę .....	139
81. Standardy .....	141
<b>2003.....</b>	<b>143</b>
82. Utyskiwania nad zawodem niczego nie zmieniają .....	143
83. Należy się cieszyć z powołania Polskiej Biblioteki Internetowej .....	144
84. Dwór .....	146
85. Znow zapotrzebowanie na posady dla upadłych polityków .....	148
86. Minister zapowiada strategię i nakłady.....	150
87. Z wdziękiem słonia .....	151
88. W cieniu afer .....	153
89. Łupy wojenne polityków .....	154
90. Inteligentni dyrektorzy cenią sobie współpracę z SBP.....	155
<b>2004.....</b>	<b>159</b>
91. Czy sprawdzi się prawo Murphy'ego .....	159
92. Dyskusje na Forum EBIB .....	160
93. Perypetie z Polską Biblioteką Internetową .....	162
94. Dar Beniamina Franklina i narodziny Tygodnia Bibliotek.....	163
95. Poparcie dla Tygodnia Bibliotek.....	164
96. Przed przystąpieniem do Unii Europejskiej .....	166
97. Kodeks etyki bibliotekarza i pracownika informacji .....	168
98. Dlaczego minister nie lubi bibliotekarzy?.....	169
99. Nareszcie dobre wieści .....	171
<b>2005.....</b>	<b>173</b>
100. Poparcie i problem egzekucji postanowień ustawy.....	173
101. Tydzień Bibliotek – kontynuacja.....	174
102. Podróżników morskich nie trzeba wyposażać w statek.....	176
103. Dorobek przedzjazdowy SBP .....	177

---

104. Po wyborach .....	179
105. Desant kliki znajomków .....	180
<b>2006.....</b>	<b>183</b>
106. Nie ma co wybrzydzać na realia .....	183
107. Zdumiewające poczynania samorządów .....	184
108. Demontaż.....	186
109. Powiększa się zróżnicowanie bibliotek .....	188
110. Brak MOCY.....	189
111. Biblioteki publiczne w liczbach .....	190
112. Profesjonalizm przeszkadza? .....	192
113. Nurtujące pytania .....	193
<b>2007.....</b>	<b>197</b>
114. ...ale idą młodzi .....	197
115. Przyjąć standardy IFLA.....	198
116. Rozwiązanie kompromisowe .....	200
117. Standardy minimalne i maksymalne .....	201
118. Rozbieżne oczekiwania .....	203
119. Przypadek Lili Marcinkiewicz .....	204
120. Krajowa Rada Biblioteczna – zmiany, nadzieje i oczekiwania .....	206
121. Dałem się ponieść zbytnio swojemu optymizmowi .....	208
122. Trzebienie miazmatów wrogiego ustroju .....	209
123. Na marginesie konferencji „Przyszłość bibliotek w Polsce” .....	211
<b>2008.....</b>	<b>213</b>
124. Rozbrat z rozsądkiem i racjonalnością.....	213
125. Dyskusja nad ustawą.....	214
126. Sensacja goni sensację .....	216
127. Dobry dyrektor .....	217
128. Niemrawa dyskusja .....	219
129. Rozpaczliwy stan bibliotekarstwa szkolnego .....	220
130. Obiecujące inicjatywy.....	222
131. Wyjątkowo szczerza rozmowa w Krajowej Radzie Bibliotecznej.....	223
132. Skargi na „Przegląd Biblioteczny” i „Bibliotekarza” .....	225
<b>2009.....</b>	<b>227</b>
133. Nowe programy i oprogramowania.....	227
134. Czy Krajowa Rada Biblioteczna jest potrzebna.....	228
135. Sprostowanie w sprawie personaliów .....	230
136. Strategia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich na lata 2010-2021.....	231
137. Biblioteka powiatowa – dlaczego jej nie ma .....	232
138. Niespodzianki z MAK i MAK+ .....	234
139. Badanie, które prowadzi do rozpoznania realiów.....	236
140. Gloria likwidatora?.....	237
141. Intratny proceder .....	239

---

## Spis treści / Contents

<b>2010</b> .....	<b>241</b>
142. Zawrzało w sprawie łączenia .....	241
143. Nie wierzą, krytykują, protestują... ..	242
144. W zaparte.....	243
145. Metody przeciwstawne .....	245
146. Podejście salonowe i pragmatyczne.....	246
147. Zbyt dużo nowych absurdów.....	248
148. Cechy dobrego szefa .....	249
<b>2011</b> .....	<b>251</b>
149. W Fabryce Trzciny o bibliotekach jakby inaczej.....	251
150. Jakoś to będzie?.....	252
151. Zaściankowość maskowana gadaniną, przemilczeniami i ...digitalizacją...254	254
152. Prezent dla samorządów .....	256
153. Mści się brak ośrodka analityczno-badawczego .....	257
154. Biblioteki pedagogiczne w realiach wartości postulowanych i uznawanych.....	259
155. Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz .....	260
156. Pożegnanie.....	262
<b>Zakończenie</b> .....	<b>267</b>
<b>Indeks nazwisk</b> .....	<b>271</b>
<b>Indeks rzeczowy</b> .....	<b>275</b>

# Contents

---

<b>Editorial</b> .....	<b>15</b>
<b>Introduction</b> .....	<b>19</b>
<b>1991</b> .....	<b>23</b>
1. At the beginning was .....	23
2. When emotions sag .....	25
3. Attachment to centralisation and counting on oneself .....	26
4. Post-election fears .....	27
<b>1992</b> .....	<b>29</b>
5. The year after .....	29
6. Questions from beyond the ocean .....	30
7. Amendment or a new act .....	32
8. Perspectives of international cooperation .....	32
9. An inconceivable need of censorship dozes in us .....	34
<b>1993</b> .....	<b>37</b>
10. Works on the Act on Libraries. ....	37
11. A messy problem .....	38
12. We are ready to defiance .....	38
13. Ascertainments .....	39
14. Comparisons .....	41
15. Self-flagellation .....	42
<b>1994</b> .....	<b>45</b>
16. A New Year greetings .....	45
17. Computers ante portas .....	46
18. Something is changing after all .....	47
19. Perturbations .....	48
20. A human need of recognition .....	49
21. I am worrying about the Act. ....	51
22. The Act's project and its chances. ....	52
23. Indispensable employers' opinion concerning education. ....	54
<b>1995</b> .....	<b>57</b>
24. Objections. ....	57
25. We are learning .....	59
26. Attention put on community libraries .....	60
27. A working tabloid .....	62

---

## Spis treści / Contents

28. The rich will not understand the poor .....	63
29. Is developing reading tastes obligatory? .....	65
<b>1996</b> .....	<b>67</b>
30. Failed expectations .....	67
31. Yes, but .....	68
32. Changes and its brakes .....	69
33. The Crimea observations .....	70
34. What will happen until next summer? .....	72
35. There are reasons for optimism, after all. ....	73
36. About the profession, in minor .....	75
<b>1997</b> .....	<b>77</b>
37. Old ideas still alive .....	77
38. Within the PLA Circle and beyond .....	78
39. Trips abroad .....	79
40. The effects of increasing number of universities .....	80
41. Condition of the profession – after the assembly .....	82
42. The flood .....	83
43. How to computerise? .....	85
<b>1998</b> .....	<b>87</b>
44. Changes also in regional libraries .....	87
45. Post-election depression .....	88
46. Everything is politicized .....	89
47. Chance for a central catalogue .....	90
48. Comprehensive analyses lacking. ....	92
49. Rises – a plain truth about the politics. ....	93
50. Revival of research libraries, bad changes in public ones .....	94
51. Prevailing hopes for keeping fundamentals of the library network .....	95
52. Death knell for the hitherto network .....	97
53. In Moscow and Amsterdam .....	99
<b>1999</b> .....	<b>101</b>
54. A new stage .....	101
55. The National Library Council – new edition .....	103
56. Impassioned time after the reform .....	104
57. An ordinary muddle .....	106
58. Birds of passage.....	107
59. Tracing optimistic topics fails .....	109
60. Joining the Regional Public Library of Katowice with the Silesian Library .....	110
<b>2000</b> .....	<b>113</b>
61. After the jubilee – in the „Bibliotekarz” monthly .....	113
62. The European Union calls .....	114
63. They want instructors no longer .....	116
64. Why do we hide our weaknesses .....	116

65. A light in a tunnel? .....	117
66. The Municipal Public Library of Nowa Ruda .....	119
67. It's every man for himself – and thinks he's the best .....	121
68. The last decade of the 20th century .....	121
<b>2001 .....</b>	<b>123</b>
69. The Congress of Polish Culture .....	123
70. Network .....	124
71. Business in a library .....	126
72. From a pocket of nonsenses .....	127
73. In a library basin .....	128
74. This is not the end yet .....	129
<b>2002 .....</b>	<b>131</b>
75. Selected as a President .....	131
76. Cutting expenditures with no question .....	133
77. Invitation to cooperation .....	134
78. A good time for nonsenses .....	136
79. Changes in the PLA structures .....	137
80. The National Library Council proposes amendments to the Act.....	139
81. Standards .....	141
<b>2003 .....</b>	<b>143</b>
82. Grumpling on the profession changes nothing.....	143
83. We shall enjoy the Polish Internet Library development .....	144
84. A court .....	146
85. Positions for fallen politicians needed again .....	148
86. The Minister proclaims a strategy and expenditures .....	150
87. With an elephant's charm .....	151
88. In the shadow of affairs .....	153
89. Politicians' spoils of war .....	154
90. Intelligent directors value cooperation with the PLA .....	155
<b>2004.....</b>	<b>159</b>
91. Is the Murphy's law valid .....	159
92. Discussions at the EBIB Forum .....	160
93. Problems with the Polish Internet Library .....	162
94. Benjamin Franklin's gift and the beginning of the Library Week .....	163
95. Support for the Library Week .....	164
96. Before accessing the European Union .....	166
97. The code of ethics of a librarian and information professional .....	168
98. Why a minister does not like librarians? .....	169
99. Good news at last .....	171
<b>2005 .....</b>	<b>173</b>
100. Support and problems with executing the Act's regulations .....	173
101. The Library Week – continued .....	174
102. Nautical voyagers shall not be equipped with a ship .....	176
103. The PLA attainments before the assembly .....	177

---

## Spis treści / Contents

104. After election .....	179
105. A clique of acquaintances' landing .....	180
<b>2006 .....</b>	<b>183</b>
106. There is no need to complain on reality .....	183
107. Astonishing action of local authorities .....	184
108. Dismantling .....	186
109. Libraries' differentiation increases .....	188
110. Lack of the FORCE .....	189
111. Public libraries in numbers .....	190
112. Does professionalism disturb? .....	192
113. Nurturing questions .....	193
<b>2007 .....</b>	<b>197</b>
114. ...but the youth comes .....	197
115. Accepting IFLA standards .....	198
116. A compromise solution .....	200
117. Minimum and maximum standards .....	201
118. Divergent expectations .....	203
119. The Lilia Marcinkiewicz case .....	204
120. The National Library Council – changes, hopes, expectations .....	206
121. I went too far with my optimism .....	208
122. Exterminating miasmas of the hostile system .....	209
123. Marginal note to The Future of Libraries in Poland Conference .....	211
<b>2008 .....</b>	<b>213</b>
124. Divorce with common sense and rationality .....	213
125. Discussion on the Act .....	214
126. Sensation follows sensation .....	216
127. A good director .....	217
128. A sluggish discussion .....	219
129. Despairing status of school libraries .....	220
130. Promising initiatives .....	222
131. Extremely honest talk in the National Library Council .....	223
132. Complaints against „Przegląd Biblioteczny” quarterly and „Bibliotekarz” monthly .....	225
<b>2009 .....</b>	<b>227</b>
133. New programs and software .....	227
134. Is the National Library Council needed .....	228
135. Correction concerning personal matters .....	230
136. The Polish Librarians' Association's strategy for the years 2010-2021 .....	231
137. Why a district library does not exist .....	232
138. Surprises concerning MAK and MAK+ .....	234
139. Survey aiming in diagnosis of real situation .....	236
140. The glory of a liquidator? .....	237
141. Profitable shady business .....	239

<b>2010</b> .....	<b>241</b>
142. Effervescent concerning library joining .....	241
143. They do not believe, but criticize and protest .....	242
144. Digging in one's heels .....	243
145. Opposing methods .....	245
146. Refined or pragmatic attitude .....	246
147. Too many new nonsenses .....	248
148. A good boss' features .....	249
<b>2011</b> .....	<b>251</b>
149. A bit different about libraries in „Fabryka Trzciny” Centre .....	251
150. Things will work out? .....	252
151. Insularity masked with talks, concealments and... digitalization .....	254
152. A present for local authorities .....	256
153. Lack of research centre avanges .....	257
154. Pedagogical libraries in the reality of postulated and accepted values ...	259
155. As you sow, so you shall reap .....	260
156. Farewell .....	262
<b>Conclusion</b> .....	<b>267</b>
<b>Index of names</b> .....	<b>271</b>
<b>Subject index</b> .....	<b>275</b>



# Od redaktora

---

Felietony Jana Wołosza przeczytałam z dużym zainteresowaniem. Niewątpliwie są one dokumentacją najbardziej istotnych dla polskiego bibliotekarstwa spraw po zmianach społeczno-ustrojowych 1989 r. I choć w formie felietonowej, dają one panoramiczny przegląd historii polskiego bibliotekarstwa ostatnich 20 lat, którą Autor dokumentował na łamach „Bibliotekarza”. Wiele z poruszanych spraw jest nam znanych, słyszeliśmy o nich, jednak nie w takim stopniu, jak Autor, który z racji pełnionych funkcji: sekretarza naukowego, wicedyrektora Biblioteki Narodowej, wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, członka różnych gremiów społecznych (zespołów ministerialnych, bibliotecznych rad naukowych, rad wydawniczych czasopism), wreszcie redaktora naczelnego „Bibliotekarza”, był nie tylko ich świadkiem, obserwatorem, ale też czynnie zaangażowanym uczestnikiem.

Lata 1991-2011, to okres interesujący, bo i transformacja społeczno-ustrojowa w kraju, i nowy podział administracyjny, i reforma samorządowa, i wolny rynek, i wejście Polski do Unii Europejskiej, i intensywne zmiany technologiczne (Internet, automatyzacja bibliotek), i częstsze kontakty z bibliotekarstwem zagranicznym. Do spraw tych Autor nawiązuje wielokrotnie, odnotowując ważne wydarzenia, inicjatywy, przedsięwzięcia, programy, wypowiedzi (i zapowiedzi) kolejnych ministrów kultury czy premierów, opisując konkretne przypadki bibliotek i ludzi, podając przykłady budujące, ale i bulwersujące. Sporo uwagi poświęca też zagadnieniom organizacyjnym i prawnym, w tym ustawie o bibliotekach. Równoległym wątkiem jest rola Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Konwencja felietonu pozwala nie tylko na wyrażanie bardzo osobistego stosunku do różnych spraw, ale także na formułowanie pewnych uogólnień, zadawanie pytań, w większości oczywiście retorycznych, pozwala na zdziwienie, a nawet zadziwienie. I w tekstach Wołosza mamy i spostrzeżenia,

i komentarze, i porównania, i pytania, i krytykę, i pochwały, i nadzieje, i zdziwienia. Co ciekawe, niektóre pytania i problemy powracają i powtarzają się wielokrotnie, niemal przez całe 20 lat.

Przedmiotem głównym jest oczywiście polskie bibliotekarstwo, a dokładniej kondycja i warunki, w jakich znalazły się biblioteki, szczególnie publiczne, po roku 1990. Te warunki tworzą cały krąg zagadnień, który określić można wyrażeniem: krajowa polityka biblioteczna, a raczej jej brak i wynikające stąd konsekwencje bezpośrednie, takie jak finanse bibliotek, struktura organizacyjna sieci, zarządzanie, kadry, rola administracji państwowej i samorządowej oraz krajowych ciał i organizacji społecznych (Krajowa Rada Biblioteczna, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich). Często, między wierszami i bezpośrednio Autor zwraca uwagę na konsekwencje dalekosiężne braku polityki bibliotecznej, której pierwszym etapem jest biednienie bibliotek, potem ich marginalizacja, następnie upadek znaczenia i roli społecznej jako instytucji kultury i edukacji, wreszcie likwidacja. Niepokoi go bardzo to, co się dzieje w bibliotekarstwie publicznym. Oto konstatacje z roku 2000 po reformie administracyjno-samorządowej.

*Nie dość, że narasta entropia sieci bibliotek publicznych, że zaprzepaszczono – jak dotąd – ideę krajowego programu komputeryzacji oraz modernizacji bibliotek publicznych, to doprowadza się do sytuacji skrajnych, bibliotekarstwo publiczne – niszczących. Jakże bowiem nie określać takim mianem likwidacji bibliotek (w 1999 r. ubyło podobno 100 placówek) i licznych zapowiedzi takiego procederu w tym roku, co doprowadzi do dalszego ogoławania obszarów, zwłaszcza wiejskich z jakichkolwiek placówek kultury; gorączki łączenia bibliotek publicznych z domami i ośrodkami kultury (już 915 bibliotek zdolano połączyć) oraz bibliotekami szkolnymi (336 połączono); zamierania dopływu nowych książek do bibliotek (w 1999 r. kupiono już niecałe 6 wol. na 100 mieszkańców, podczas gdy w 1998 r. – 6,7 wol., a kilkanaście lat temu – ok. 18 wol., kiedy w normach międzynarodowych przewiduje się 25 wol. na 100 mieszkańców i 30 wol. na obszarach o osadnictwie rozproszonym); przegapienia problemu wojewódzkich bibliotek publicznych, które utraciły status wojewódzki i do dnia dzisiejszego wiele z nich nie może wykaraskać się z trudności finansowych, które ich dyrektorów zmusiły do dramatycznego niszczenia tego, co przez całe lata tworzyli: profesjonalnych zespołów pracowniczych, które w nowych warunkach musieli zredukować i rozpędzać; niezwykle powolnego procesu tworzenia powiatowych bibliotek publicznych, mimo zapisu ustawowego o ich funkcjonowaniu w każdym powiecie. (6/00)*

Autor ubolewa nad brakiem widzenia bibliotekarstwa w sposób całościowy, bez podziałów resortowych. Wiele uwagi poświęca bliskim mu,

sprawom zarządzania w bibliotekach, obsadzie stanowisk dyrekcyjnych i różnego rodzaju nieprawidłowościom z tym związanym, a zwłaszcza zupełnemu nieliczeniu się z opinią środowiska i organizacji społecznych, zupełnym pomijaniem kryteriów merytorycznych. Wiąże się z tym status zawodu bibliotekarza, całkowita jego otwartość, zwłaszcza dla nieprzygotowanych i często przypadkowych, ale politycznie właściwie powiązanych dyrektorów, postępująca uległość ciał społecznych (w tym Krajowej Rady Bibliotecznej) wobec decydentów, jakieś mniej lub bardziej widoczne układy, pozory działania, przy niemal całkowitej bierności i podziale środowiska.

Jest jeszcze jeden wyraźny krąg zagadnień, który interesuje Autora, mianowicie odniesienia do sytuacji bibliotek za granicą, do zaleceń międzynarodowych, do standardów. Autor przekazuje tu swoje wrażenia i doświadczenia z wyjazdów zagranicznych, konferencyjnych, spotkań osobistych, lektur, podaje przykłady. To kontrastowe spojrzenie na polskie bibliotekarstwo w perspektywie światowej pozwala formułować pewne wnioski i pokazywać kierunek, w jakim powinny rozwijać się polskie biblioteki, aby sprostać wymaganiom czasu. Oto przykład spostrzeżeń z Holandii. *W tym drugim świecie zadziwiająco wysoka jest pozycja książki.*

*Nie dość, że w Holandii produkcja książki i jej sprzedaż ciągle wzrastają, i to niezwykle dynamicznie, to zaangażowanie władz w rozwijanie kultury jest zdumiewająco duże. Stąd nowe, wielkie i wspaniałe gmachy biblioteczne, nowocześnie urządzone i wspaniałe wyposażone, także w nowe technologie, z bardzo bogatą ofertą usług bibliotecznych i jeszcze większą informacyjnych. Stąd również liczne programy rządowe, promujące książkę i biblioteki jako instytucje rozwijające i umacniające tożsamość kultury narodowej, o co rząd i parlament zabiegają, mając na uwadze potrzebę zachowania i ochrony kultury narodowej w ramach unifikującej się Unii Europejskiej i potrzebę jej obrony przed wyplukiwaniem z niej wartości narodowych – przez skomercjalizowane media, lansujące obce wartości i wzory. (11/98).*

Czytając felietony chronologicznie, tak, jak powstawały, widać nie tylko coraz bardziej poszerzający się krąg zagadnień i większe zaangażowanie Autora w sprawę „walki” o politykę biblioteczną, ale i zwątpienie, że w tej kwestii może zmienić się na lepsze. Oto jeden powodów: *Deklaracja kopenhaska [z października 1999 r. dotycząca bibliotek publicznych] przyjęta została na konferencji z udziałem bibliotekarzy i reprezentantów ministerstw odpowiedzialnych za biblioteki z 31 krajów europejskich. Nie uczestniczył w niej przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki. Czy można mieć nadzieję, że nowo utworzony Departament Książki i Czytelnictwa w Minister-*



*stwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego podejmie działania w myśl powyższych zaleceń? (3/00).*

Wydaje się, że wielokrotnie deklarowany optymizm Autora brutalnie weryfikowała rzeczywistość. Odniosłabym to zwłaszcza do „wiary” w zasady demokracji i nadzieje stąd wynikające. Po 20 latach po transformacji społeczno-ustrojowej, sytuacja bibliotek nie zmieniła się na lepsze. Wystarczy przytoczyć sprawę łączenia bibliotek z innymi instytucjami czy likwidowania bibliotek wiejskich, sposób powoływania bibliotek powiatowych, wskaźnik zakupu nowości, obsadę stanowisk kierowniczych, absurdalne zarządzenia, jak choćby to o zamówieniach publicznych na zakup książek itd. Nie widać też żadnej wyraźnej polityki bibliotecznej państwa, ani polityki samorządowej wobec bibliotek, które są zawsze gdzieś bliżej końca w priorytetach kultury krajowej i lokalnej. Oczywiście, świat nie stoi w miejscu, więc i nasze biblioteki zmieniają się, ale ciągle daleko im do świata.

Publikowane felietony powstawały przez ponad 20 lat jako wstępy do „Bibliotekarza” i są one „kopalnią” przypadków, składających się na polskie bibliotekarstwo tego okresu, których pełne zrozumienie wymaga od czytelnika pewnego rozeznania w sytuacji nie tylko bibliotek, ale kultury, oświaty, polityki. Niewątpliwie, dla młodych czytelników będą one mieć charakter całkowicie historyczny, może czasem trudno zrozumiały, dla tych starszych, związanych od lat z zawodem, będą rodzajem wspomnień, odświeżenia pamięci. Ich lektura pokazuje wyraźnie słabości polskiego bibliotekarstwa i zawiłe meandry „polityki bibliotecznej”, a nawet uwikłania bibliotek w ostatnim dwudziestoleciu. Dlatego zachęcałabym do przeczytania tych felietonów szczególnie kadrę kierowniczą bibliotek, pracowników ministerstw odpowiedzialnych za biblioteki, członków Krajowej Rady Bibliotecznej, decydentów i osoby mieniące się „obywatelami kultury”, wreszcie wszystkich, którzy w mniejszym lub większym stopniu są odpowiedzialni zarówno za blaski, jak i cienie polskiego bibliotekarstwa.

*Jadwiga Sadowska*

# Słowo wstępne

---

W styczniowym numerze „Bibliotekarza” z 1991 r. rozpocząłem swoją szczególną przygodę z tym pismem jako jego redaktor naczelny oraz autor zamieszczanych w nim comiesięcznych felietonów. Najpierw ukazywały się pod tytułem *Od redaktora* i w dużej mierze były poświęcone prezentacji treści poszczególnych numerów pisma, dopiero stopniowo przekształcając się w formę komentarza bieżących zdarzeń w krajowym bibliotekarstwie.

Z upływem czasu zmieniał się tytuł tych felietonów, a komentowanie bieżących zdarzeń i zjawisk prawie w całości wypełniało ich zawartość. Tytuł *Od redaktora* zmieniony został na *Mówiąc między nami* (nr 1 z 2002), a następnie na *Obserwując realia* (10 – 2011).

Autorska lektura tych felietonów w trakcie ich przygotowywania do wydania okazała się – nawet dla mnie – pełna różnego rodzaju niespodzianek.

Przede wszystkim jeszcze pełniej uświadamia ona zmiany w polityce bibliotecznej i jej postępujący uwiąd w wymiarze ogólnokrajowym i resortowym oraz konsekwentną niechęć do niej predestynowanych struktur administracji. Owe zaś struktury uległy w tej sytuacji – co zrozumiałe – redukcji, procesowi częściowego zwyrodnienia, a nawet martwoty. Skutki – to gorset niemożności, niekompetencji, nieodpowiedzialności.

Dokonujące się mimo to pozytywne zmiany na lepsze mają skutek tego wymiar ograniczony i wynikają głównie z uporczywych starań i dokonań jednostek bądź wąskich kręgów bibliotekarzy, którzy radzą sobie z przełamywaniem oporu otoczenia i niekorzystnymi uwarunkowaniami. Wskazują one jednocześnie na możliwe perspektywy rozwoju, ale same w sobie nie są w stanie przesądzić o szybkim wykorzystaniu istniejącego potencjału oraz możliwości nowych idei i technologii, które są źródłem postępu i rozwoju.

Do ważnych, moim zdaniem, należą teksty nawiązujące do przełomu ustrojowego i pokazujące skutki mentalne, czyli utrwalone w poprzednim

ustroju nawyki i przyzwyczajenia w postrzeganiu rzeczywistości i w podejściu do nowych zjawisk i problemów, które długo jeszcze chciano rozwiązywać na dawną modłę. Tworzyły one grunt dla potknięć, złudnych nadziei i częstokroć naiwności w ocenie realiów przez samych bibliotekarzy. Widać to na przykład w podejściu do prawa bibliotecznego, a zwłaszcza ustawy o bibliotekach, kształtowania funkcji ponadlokalnych bibliotek wojewódzkich i powiatowych, widać w kształtowaniu się systemów biblioteczno-informacyjnych wyższych uczelni oraz w całym szeregu podejść do rozwiązywania problemów bardziej szczegółowych.

Felietony odnotowują również zjawiska przełomowe: skutki zniesienia embarga krajów zachodnich na dostawy sprzętu komputerowego, napływ ofert firm zachodnich zainteresowanych dostawami oprogramowania i sprzętu komputerowego na polski rynek biblioteczny, dobroczynne skutki działalności fundacji zachodnich (Fundacja Mellona, Fundacja Bertelsmanna, Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego), pomocy w zakresie *know how* i szkoleniowej (finansowanie konferencji) rządów Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji. Na tym tle teksty felietonów sygnalizują rodzące się takie przedsięwzięcia, jak NUKAT, KaRo czy w ostatnich latach digitalizacja i powstawanie bibliotek cyfrowych.

Zapewne nie tylko mnie zdumiewa, jak wiele zdarzeń, którymi żyło środowisko bibliotekarskie w okresie tych dwudziestu jeden lat, przeszło do niepamięci. Felietony przypominają wiele z tych zdarzeń, przypominają też zmianę postaw bibliotekarzy wobec nowych zjawisk, ich klimat, uwarunkowania, wzbudzone emocje, oczekiwania; zawierają próby wyjaśnienia ich przyczyn i skutków. Świadczą też o moich reakcjach na zmieniające się realia, a także o tym, jak „Bibliotekarz” włączał się w inicjatywy i przedsięwzięcia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Szczególną cechą tych tekstów jest to, że pisane były przez obserwatora i uczestnika odnotowywanych zdarzeń, któremu przyszło funkcjonować – z tytułu pełnionych funkcji w Bibliotece Narodowej oraz Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich – w bliskim obrzeżu gremiów inspirujących i promujących zmiany. Nie były to gremia polityczne, które podejmowały decyzje, lecz opiniodawcze, których rekomendacje decydenci traktowali na ogół z dystansem. Niemniej jednak pozwalały na bliższy wgląd w mechanizmy uprawiania polityki kulturalnej i jej przełożenie na politykę biblioteczną. Odnotowywane zdarzenia oraz komentarze można traktować poniekąd jako pokłosie obserwacji uczestniczącej autora, zabarwione dużą dawką subiektywizmu, własnych przemyśleń i emocji.

Chciałbym też zwrócić uwagę na skutki łączenia funkcji redaktora naczelnego „Bibliotekarza” z funkcjami wiceprzewodniczącego oraz przewod-

niczącego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Opublikowane felietony w okresach pełnienia przeze mnie wspomnianych funkcji wyrażały dość często treści, którymi żyła ta organizacja i przesłanki, którymi się w znacznej mierze kierowała. Stąd dla członków Stowarzyszenia mogą one mieć pewien walor poznawczy i dokumentacyjny.

Generalnie jednak, jak sądzę, oddawane do rąk czytelnika felietony traktują o zmianach w bibliotekarstwie okresu transformacji ustrojowej, który miał decydujące znaczenie dla przyszłości bibliotek w naszym kraju, zwłaszcza że transformacja w tym okresie splotła się z otwarciem na nowe technologie i ich wykorzystanie w bibliotekach. Technologie te rozwijały się w tym okresie z niebywałą dynamiką, mając ogromny wpływ na wszystkie dziedziny życia współczesnych społeczeństw. Stąd teksty te mogą być interesujące dla czytelnika, który chciałby znać szerszy i pogłębiony kontekst zmian w bibliotekarstwie polskim albo odświeżyć sobie pamięć o zdarzeniach i zjawiskach z nieodległej przeszłości.

Felietony powstawały w latach 1991-2011 i w takiej kolejności, choć w wyborze, zostały zamieszczone. Pozwoli to, jak sądzę, odtworzyć zjawiska w czasie, z drugiej zaś strony ułatwi lekturę tym, którzy chcieliby czytać inaczej, zaglądając do tekstów z dowolnego roku. Z tą samą intencją już w trakcie przygotowywania felietonów do publikacji książkowej poszczególnym tekstom nadano tytuły [publikowane w „Bibliotekarzu” ich nie miały], które w większości pozwalają się zorientować w treści podejmowanych tematów. Ponadto dopisano wyjaśnienia w dwóch postaciach: pierwsza – w niektórych tekstach dopisano w nawiasach kwadratowych dodatkowe informacje dotyczące wymienionych osób, druga – w przypisach oznaczonych gwiazdką na końcu niektórych felietonów zawarto krótkie informacje zawierające aktualne odniesienia do opisanych zjawisk czy problemów.

Na końcu każdego felietonu podano, w którym numerze danego roku ten felieton został opublikowany. Przykładowo symbol (3/93) oznacza, że tekst był opublikowany w marcowym numerze „Bibliotekarza” z 1993 r., a symbol (7-8/04) oznacza publikację w podwójnym numerze lipcowo-sierpniowym w 2004 r.





# 1991

---

## 1. Tak się zaczęło

Chciałbym się na wstępie przedstawić. Od ukończenia w 1960 r. studiów bibliotekoznawczych na Uniwersytecie Warszawskim pracuję w Bibliotece Narodowej. Pierwszą połowę tych trzydziestu lat przepracowałem w Instytucie Książki i Czytelnictwa, a drugą – na stanowisku sekretarza naukowego Biblioteki Narodowej. Zajmując się od początku swej pracy zawodowej problemami organizacji i zarządzania oraz zagadnieniami współpracy krajowej i międzynarodowej bibliotek, często chwyciłem za pióro, czego efektem jest kilka książek oraz blisko 300 artykułów, recenzji, wystąpień publicystycznych i innych materiałów, publikowanych także na łamach „Bibliotekarza”.

Od 1985 r. jestem wiceprzewodniczącym ZG SBP. Wraz z objęciem przeze mnie funkcji redaktora naczelnego, redakcja „Bibliotekarza” przenosi się do Warszawy, gdzie też pismo nasze będzie drukowane.

Sekretarzem Redakcji „Bibliotekarza” został Andrzej Jopkiewicz, dobrze znany w środowisku bibliotekarzy ekonomicznych i na forum krajowym, jako że w poprzedniej kadencji był sekretarzem generalnym ZG SBP.

Powołano też nowy Komitet Redakcyjny „Bibliotekarza”, któremu przewodzi znany czytelnikom Marcin Drzewiecki, docent w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. W pracach Komitetu uczestniczą: Witold Adamiec, Lucjan Biliński, Tadeusz Cieślak, Bolesław Howorka, Stanisław Krzywicki i Marta Parnowska.

Jako redaktor „Bibliotekarza” chciałbym doprowadzić do wzrostu zainteresowania tym miesięcznikiem, do uatrakcyjnienia jego treści i szaty graficznej. Nie zapowiadam nagłych i łatwych zmian. Powodzenie naszych zamierzeń będzie zależeć nie tylko od samej Redakcji i pomocy Komite-

tu Redakcyjnego, lecz także od możliwości pozyskania dobrych autorów i ciekawych tekstów oraz od innych uwarunkowań, wśród których poczesne miejsce zajmować będzie zainteresowanie i poparcie czytelników dla naszej pracy, a także – uwarunkowania ekonomiczne. Zwłaszcza od tych ostatnich zależeć będzie możliwość zwiększenia objętości pisma i uatrakcyjnienia jego szaty graficznej.

Z jaką ofertą występujemy? Otóż, po pierwsze – będziemy dążyć do takiego redagowania pisma, aby stało się ono istotnym źródłem informacji o wszystkich sprawach bibliotekarstwa współczesnego jako ważnego elementu komunikacji społecznej oraz polityki społecznej państwa. Oznacza to, że będziemy dążyć do publikowania materiałów zróżnicowanych tematycznie, mogących zainteresować pracowników wszystkich rodzajów bibliotek, ośrodków informacji naukowej, studentów, adeptów naszego zawodu, ludzi zajmujących się sprawami bibliotek, książki i czytelnictwa oraz informacji naukowej w administracji państwowej i samorządowej. Chcemy liczyć się z zainteresowaniami czytelników i podejmować tematy odpowiadające ujawnianym potrzebom. To nakłada na nas obowiązek utrzymywania łączności ze środowiskiem i sondowania jego oczekiwań. Jesteśmy przekonani, że łamy „Bibliotekarza” służyć powinny poznawaniu nowych idei, technologii, technik i metod pracy, rozwiązań organizacyjnych, wyników określonych badań naukowych, wymianie doświadczeń, rozszerzaniu i pogłębianiu współpracy, pełniejszemu informowaniu o ważnych faktach i wydarzeniach. Dlatego chcielibyśmy wzbogacić tematykę publikowanych materiałów, szerzej pisać o bibliotekarstwie zagranicznym i współpracy międzynarodowej, rozszerzyć dział informacji o bieżących wydarzeniach krajowych i zagranicznych, informować o nowym piśmiennictwie krajowym i omawiać ważniejsze publikacje. Podejmować będziemy wysiłki, aby łamy „Bibliotekarza” częściej ożywiały wywiady, dyskusje redakcyjne, polemiki, a także listy czytelników, do których przywiązujemy szczególne znaczenie. Listy bowiem wiążą się z drugim naszym zamysłem, który wywodzi się z przekonania, że „Bibliotekarz” powinien odgrywać pierwszoplanową rolę w formowaniu samoświadomości naszego środowiska i kształtowaniu wizerunku polskiego bibliotekarza. Aby to było możliwe, konieczne jest podnoszenie i omawianie na łamach naszego miesięcznika całokształtu zagadnień związanych z zawodem, nie wyłączając etycznych i moralnych. Liczymy na autorów, ale także – na czytelników i ich listy z opiniami, ocenami, poglądami. Będziemy czytelnikom ogromnie zobowiązani za ustosunkowanie się do publikowanych materiałów, przedstawianie własnego punktu widzenia, sygnalizowanie tematów ważnych, uzupełnianie i wyjaśnianie informacji niepełnych lub mylnych. Niezależnie od wykorzystania li-

stów w pracy redakcyjnej, będziemy je – w miarę możliwości – publikować. Ze względu na ograniczoność miejsca zastrzegamy sobie skróty bez porozumiewania się z nadawcą, a także odmowę publikowania, gdy uznamy zawarte w nich sądy za krzywdzące lub rozmijające się z prawdą i zasadami dobrych obyczajów.

Powyższych stwierdzeń nie należy odczytywać jako zapowiedzi unikania tematów trudnych, niewygodnych, drażliwych. Przeciwnie, uważamy, że na łamach „Bibliotekarza” jest miejsce na dyskutowanie wszystkich zagadnień ważnych dla środowiska. Należy to jednak czynić z kulturą, z poszanowaniem oponenta, bez demagogii i napastliwości. Ufam, że tak będzie. Wierzę także w dobrą wolę, życzliwość i współpracę licznych kręgów bibliotekarzy, czy szerzej – ludzi książki. Wszak liczne przejawy takich postaw znajdujemy na łamach pisma. Dlatego z dobrą myślą oddajemy do rąk czytelników pierwszy numer zredagowanego „Bibliotekarza”, z góry przepaszając za potknięcia czy błędy, które mogą być rezultatem naszych debiutanckich poczynań i które – w miarę nabierania doświadczenia – coraz skuteczniej będziemy eliminować. (1/91)

## 2. Opada fala emocji

W społeczeństwie opada fala emocji po zmianie ustroju, a wraz z coraz trudniejszą sytuacją gospodarczą kraju, umacniają się nastroje przygnębienia i dystansowanie się wobec wielu lansowanych dawniej i obecnie „prawd”. Skończył się czas łatwych sądów i recept. Popyt na nie maleje. Utrwała się natomiast świadomość, że przebudowa kraju to proces skomplikowany, trudny dla społeczeństwa i uzależniony od wielu różnych warunkowań. Raz po raz atakują nas doniesienia o redukcjach i likwidacjach. Obok przejawów głupoty i niezrozumienia, postrzegamy jednak działania racjonalne, dyktowane rozsądkiem i poczuciem odpowiedzialności za sprawy publiczne.

Osobiście nie podzielam poglądu o powszechnej apatii. Także w bibliotekarstwie. Wydaje się, że mamy tu raczej do czynienia z brakiem zaufania do dotychczasowych autorytetów i instytucji, które nie sprostały wyzwaniom ostatnich dwóch lat – to po pierwsze; a po drugie – z obawami i lękami bardzo konkretnymi, wynikającymi z likwidacji bibliotek, redukcji zatrudnienia, drastycznych cięć w budżetach bibliotecznych.

Jak nigdy chyba dotąd, jesteśmy wyczuleni na wszelkie ogólniki, fałszywe próby manipulacji z różnych stron. Staliśmy się mniej ufni i mniej podatni na zbawienne rady. Na pewno nie jest nam „wszystko jedno”. To poczucie rzeczywistości i chłodna rezerwa kształtują nasze zachowania. Z pewnością

cią nie jest to czas na podniosłe apele i płomienne manifesty. Ale jest czas na przemyślenia, chłodną refleksję i ostrożne formułowanie nowych opinii, ocen i wniosków, które muszą poprzedzać każde działanie, jeśli ma ono być skuteczne.

Na łamach „Bibliotekarza” staramy się zamieszczać materiały, które do przemyśleń zachęcają. (9/91)

### **3. Przywiązanie do centralizacji i liczenie na własne siły**

W październiku uczestniczyłem w międzynarodowym sympozjum w Szczecinie poświęconym sprawom działalności bibliotek w społeczności lokalnej. Zorganizowane przez SBP (ZG i ZO w Szczecinie), Książnicę Szczecińską i Bibliotekę Narodową zgromadziło bibliotekarzy z 11 krajów zachodnich i postkomunistycznych. Sygnalizuję to interesujące spotkanie, ponieważ w jego trakcie ujawniły się odmienne doświadczenia i style myślenia: jedne z nich ukształtowane w warunkach stabilnych demokracji zasobnych krajów zachodnich, drugie – w nie całkiem jeszcze obalonych strukturach scentralizowanych systemów totalitarnych. O ile w wystąpieniach kolegów z naszej części Europy pełno było prób rozliczeń z przeszłością i nadal niezachwianej wiary w szczególną powinność państwa w tworzeniu dobrze funkcjonujących służb bibliotecznych, tylko czasowo osłabionych ze względu na kryzys ekonomiczny, to w wystąpieniach zachodnich z reguły abstrahowano od roli państwa, skupiając uwagę na strukturach lokalnych, profesjonalnym rozpoznawaniu i zaspokajaniu potrzeb informacyjnych i kulturalnych mieszkańców, a także na umiejętności funkcjonowania bibliotekarzy w układach lokalnych. Z jednej więc strony mieliśmy do czynienia z nie całkiem uświadamianą obroną centralistycznych rozwiązań, a z drugiej – z wiarą we własne siły, w skuteczność własnych działań, w umiejętność współpracy i samoorganizacji. Upraszczając, pierwszy przypadek zdradza chęć przedmiotowego traktowania adresatów usług bibliotecznych, w drugim – są oni instancją i wyrocznią ostateczną w ocenie biblioteki.

Dodatkowo chciałbym zaanonsować cykl charakterystyk kilku światowych zautomatyzowanych systemów bibliotecznych pióra Ewy Dobrzyńskiej-Lankosz i Marka Nahotki, który zamierzamy drukować w osobnym dziale. Autorzy wychodzą ze słusznego założenia, że biblioteki polskie stoją obecnie u progu komputeryzacji, lecz nie bardzo wiedzą, jaki system mógłby spełnić ich oczekiwania. Stawiają więc sobie zadanie prezentacji systemów, które zapewniają kompleksową automatyzację procesów bibliotecznych. Intencją autorów jest ułatwienie wyboru systemu i przybliżenie

rozwiązań przyjętych w tych systemach. Rozpoczynają od charakterystyki systemu TECHLIB PLUS, w następnym numerze przedstawią izraelski system Aleph, a w dalszej kolejności – prawdopodobnie VTLS. (10/91)

#### 4. Obawy powyborcze

Kampanię wyborczą mamy za sobą. Sejm i Senat – wybrane. I sporo refleksji, jakże często gorzkich. Na przykład w „Życiu Warszawy” czytamy: „Przebieg kampanii i wyniki wyborów przedstawiają portret społeczeństwa w osobach kandydatów. I co widzimy? Ludzi zadufanych we własnej mądrości i nie potrafiących ani mówić, ani słuchać, nie rozumiejących do czego startują. Poziom wypowiedzi większości budzi osłupienie, litość i trwogę. Mętne wywody, slogany, apele na tle kiczowatych widoczków w gęstym i tłustym sosie pomówień. Demagogia i niechęć granicząca z nienawiścią do konkurentów, z którymi w końcu trzeba będzie pracować dla dobra Polski. Gdzież się podział duch solidarności?”

Sporo jest w tych słowach odczuć każdego z nas. Gdy czyta się taki tekst, świadomość podsuwa przewrotne pytanie o portret naszego środowiska. Przypomina mi też własne obietnice inicjowania i prowadzenia na łamach „Bibliotekarza” dyskusji na wszystkie ważne obecnie tematy. Po doświadczeniach kampanii wyborczej oraz po zredagowaniu tegorocznych numerów naszego miesięcznika zaczynam wątpić w sens realizacji tej zapowiedzi, częściowo zresztą już realizowanej. Paradoksalnie wątpliwości te pojawiają się w czasie, gdy zmieniliśmy drukarnię i zaczynamy wierzyć w odrobienie deprymujących opóźnień i terminowe ukazywanie się miesięcznika. Po wiem wprost: zaczynam się takich dyskusji obawiać. Z dwóch powodów. Pierwszy z nich wiąże się z obawą, że gdy osoby wypowiadające się nie zachowają rozwagi i umiaru, otwarte portretowanie środowiska i dyskusowanie jego problemów prowadzi może nie do integracji, lecz do dalszego mnożenia istniejących podziałów. A są one już obecnie tak znaczne, że zasadne jest pytanie, czy coś takiego jak środowisko bibliotekarskie istnieje. Wszak bibliotekarze szkolni po przemianowaniu się na nauczycieli bibliotekarzy aspirują do całkiem innego środowiska, niezależnie od tego, jak przez to drugie środowisko są przyjmowani. Nauczyciele naszego zawodu – jego elita, jak niektórzy utrzymują – też są skłonni identyfikować się z innym środowiskiem. A o czym świadczy fakt, iż wielu pracowników bibliotek, zwłaszcza dużych nie chce się przyznać do zawodu bibliotekarskiego? Te przykłady można byłoby mnożyć. Kryje się za nimi mieszanina nieporozumień, dość dziwnych ambicji, przywiązanie do podziałów resortowych i chyba – brak szacunku dla własnej pracy. (11-12/91)



# 1992

---

## 5. Po roku

Upłynął rok od czasu, kiedy wraz z Andrzejem Jopkiewiczem podjęliśmy się redagowania „Bibliotekarza”.

Nie byłoby o tym warto wspominać, gdyby nie stanowiło to okazji do porozmawiania o problemach związanych z wydawaniem pisma. Najpierw chciałbym podziękować za docierające do nas – mimo naszych potknięć (niestety) – sygnały sympatii i życzliwości. Bardzo je sobie cenimy i odczytujemy jako przejaw zaufania i duchowego wsparcia dla naszych poczynąń. Dowodzą one także, że pismo nasze znajduje uważnych i krytycznych czytelników, że jest potrzebne i że ma szanse stać się ważnym periodykiem naszego środowiska.

Ale... „Bibliotekarz” wydawany przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich opiera się na dość kruchych podstawach. W odróżnieniu od wielu innych tego typu czasopism, w naszej Redakcji nie ma ani jednego etatowego pracownika. Wobec niebotycznych kosztów druku i kolportażu ciągle ocieramy się o granicę deficytu i dość często ją przekraczamy. Stanowi to poważne obciążenie dla SBP, które finansowo jest słabe i z najwyższym trudem, dzięki ofiarności jednostek, usiłuje wiązać koniec z końcem.

Ostatnio sytuacja czasopism bibliotekarskich uległa szczególnemu pogorszeniu. Spadły bardzo nakłady naszych pism i to tak bardzo, że koszty druku i kolportażu pożerają wszystkie dochody ze sprzedaży i rzadko poszczególne numery nie są deficytowe. W tej sytuacji jesteśmy zmuszeni podnosić cenę prenumeraty, co niestety powoduje dalszy spadek nakładu. Koszty druku rozkładają się bowiem na mniejszą liczbę egzemplarzy czasopisma, koszt jednostkowy egzemplarza musi wzrastać, a podwyższona cena prenumeraty nie przynosi wydawcy spełnienia oczekiwań. Im szybciej

---

spada nakład, tym częściej zachodzi potrzeba podwyższania cen prenumeraty. Finał łatwy jest do przewidzenia. To, czym chlubił się jako organizacja i środowisko, tj. utrzymywaniem w tych trudnych czasach trzech periodyków bibliotekarskich, wkrótce może przestać istnieć... Takie właśnie obawy podyktowały ZG SBP przyjęcie na grudniowym posiedzeniu plenarnym apelu do członków Stowarzyszenia oraz dyrektorów i kierowników bibliotek w sprawie prenumeraty „Przeglądu Bibliotecznego”, „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza”.

Osobiście spadku nakładu czasopism bibliotekarskich nie potrafię sobie do końca wyjaśnić. Tłumaczenia, że biblioteki nie mają środków na zakup czasopism fachowych są niewątpliwie prawdziwe, ale nie wyjaśniają wszystkiego. Każdy bibliotekarz traktuje przerwanie prenumeraty periodyku jako ostateczność. Wie bowiem, że zdekompletowanie rocznika czasopisma jest najczęściej stratą nie do odrobienia, a taka luka to obniżenie wartości danego tytułu w bibliotece. Także w przypadku czasopisma fachowego. Rezygnacja z jego prenumeraty oznacza ponadto odcięcie się bibliotekarza od informacji ważnych dla jego profesji i osłabienie więzi ze środowiskiem zawodowym. Owszem, w ostatnich miesiącach biblioteki miały problemy ze środkami na zakupy materiałów bibliotecznych i prenumeratę czasopism. Skala tych trudności była jednak mniejsza niż spadek prenumeraty czasopism bibliotekarskich. Interpretacja tego faktu może być i taka, że w części naszego środowiska słabnie poczucie więzi z zawodem, że wśród samych bibliotekarzy profesja bibliotekarska traci punkty. Do wielokrotnie opisywanej i dyskutowanej dezintegracji środowiska dołącza dezintegracja postaw zawodowych. Gdyby to przypuszczenie okazało się trafne (w duchu mam nadzieję, że trafnym nie jest), musielibyśmy uznać, że kryzys samoświadomości środowiska osiągnął niebezpieczny poziom, który niczego dobrego nie wróży. (1/92)

## 6. Pytania zza oceanu

Pytania, które zadał Wojciech Zalewski [z Uniwersytetu Stanforda] kolegom z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego w styczniowym numerze „Bibliotekarza”, nie dają mi spokoju. Przypomnijmy, że W. Zalewski pytał m.in. o zasadność gromadzenia w BUW egzemplarza obowiązkowego, prowadzenia działalności informacyjnej dla użytkowników spoza BUW, wykonywania prac naukowo-bibliograficznych słabo powiązanych z potrzebami czytelników – kosztem gorszej ich obsługi oraz marnego wynagradzania bibliotekarzy. Pytał też o zasadność rozwiązań organizacyjnych, które nie ułatwiają wypełniania podstawowej misji biblioteki uniwersyte-



ckiej, za jaką w USA przyjmuje się dobre zaspokajanie potrzeb społeczności akademickiej. Skierowane do BUW pytania odnoszą się w rzeczywistości do naszych wszystkich bibliotek. I dobrze, że W. Zalewski te pytania postawił. Zapewne sami jeszcze długo byśmy sobie ich nie zadali. Pewnie też nie dostrzegalibyśmy potrzeby ich sformułowania. A nawet gdyby je ktoś zadał, musiałby się liczyć z przejawami oburzenia, a może i z pukaniem w czoło.

Wydaje mi się, że brak takich pytań oraz zaskoczenie, jakiego niektórzy z nas doznali w trakcie lektury tekstu W. Zalewskiego, świadczą o trwałości naszych nawyków i schematów myślenia. O bibliotekarstwie wciąż myślimy tak, jak myśleliśmy w latach osiemdziesiątych, siedemdziesiątych czy jeszcze wcześniej. Wielu z nas bardzo bliskie są rozwiązania centralistyczne: w teorii – zwykle urzekające, w praktyce – kalekie. Wielu tęskni za SINTO [System Informacji Naukowej, Technicznej i Organizacyjnej w Polsce w latach 1971-91], systemem bibliotek centralnych, scentralizowaną prenumeratą czasopism i książek zagranicznych (wierząc, że dzięki temu znajdą się środki finansowe na ten cel), zasadę zależności funkcjonalnej itp. – mimo iż nie spełniły one w przeszłości pokładanych w nich nadziei. Pozostałością takiego myślenia jest akceptowanie zasady, że biblioteka może wykonywać określone zadania dla innych bibliotek i użytkowników innych bibliotek – własnymi siłami i środkami nawet wówczas, gdy tych sił i środków nie staje na zorganizowanie porządnej obsługi swoich czytelników. Pytania W. Zalewskiego w gruncie rzeczy kwestionują tego rodzaju rozwiązania i sugerują interesowność oraz aspołeczny egoizm w podejściu do organizowania pracy bibliotek. Wynika z nich, że wielkoduszność i altruizm okazywane wszystkim, kosztem swoich klientów, nie powinny mieć miejsca. Stąd też podnoszona przez Zalewskiego zasada stałego dokonywania rewaloryzacji priorytetów, które – w sytuacji gdy najważniejszy jest klient – trzeba zmieniać i dostosowywać do jego potrzeb... Tylko wtedy może on liczyć na dobrą jakość usług. Przyjmując taki punkt widzenia, trudno nie zakwestionować obciążeń biblioteki wynikających z gromadzenia egzemplarza obowiązkowego, wykonywania prac naukowo-badawczych czy innych funkcji określanych zwykle mianem centralnych.

Z czego wynika kwestionowanie przez W. Zalewskiego rozwiązań obserwowanych w naszych bibliotekach? Dobrze, że Zalewski zatytułował swój artykuł *Spotkanie kultur bibliotecznych*. W ten sposób podkreślił odrębność swego myślenia i postrzegania oraz wskazał na ich uzależnienie od wartości kultury amerykańskiej. A więc mamy tu do czynienia niejako z odmiennością wartościowania kulturowego. Jeśli przyjąć, że kultura to, ukształtowana w walce o przetrwanie i będąca rezultatem optymalnego zrównoważenia wzajemnych stosunków człowieka ze środowiskiem, synteza nauki, sztuki,

religii i zasad moralnych – to rodzi się pytanie, czym różni się amerykańska i polska kultura biblioteczna? Czyżby ową interesownością, swoistym egoizmem oraz poziomem umiejętności skupiania sił i środków na trafnie dobranych celach, co zapewnia racjonalność oraz większą efektywność i skuteczność działania? Są to niewątpliwie cechy przypisywane społeczeństwu amerykańskiemu. Czyżby one były wyróżnikiem bibliotecznej kultury amerykańskiej i „napędzały” postęp? (4/92)

## **7. Nowelizacja czy nowa ustawa**

Trudności finansowe dotyczą wszystkich, gasząc zapał i inicjatywę. Sytuacja bibliotek nie poprawia się. W wielu bibliotekach myśli się głównie o zarabianiu pieniędzy. Bo to konieczność. Tu i ówdzie z tego myślenia coś wychodzi. Niektórym bibliotekom udaje się dorobić kilka procent budżetu. Lecz jakim kosztem? Tego chyba nikt nie liczy. I czy rzeczywiście biblioteki mają skupiać swoje wysiłki na działalności gospodarczej?

Perspektywy poprawy sytuacji są niejasne i coraz mniej osób chce się wypowiadać „w tym temacie”. Jedynie durne decyzje personalne wywołują jeszcze żywsze komentarze, choć środowisko przyzwyczyło się już do tego rodzaju przypadków. Jeśli obecnie mamy do czynienia z jakąś reakcją społeczną, to jest to zwykle przejaw oburzenia czy braku zgody na jakieś poczynania, rzadziej natomiast – poparcie jakiegoś przedsięwzięcia lub inicjatywy. Przyczyny tkwią najwyraźniej w ukształtowanych nastrojach. Jest okres wyczekiwania Tylko na co...? Przecież najbliższe lata będą podobne.

W tym klimacie wyczekiwania SBP uruchomiło prace nad projektem ustawy o bibliotekach. Zamówiono ekspertyzy i przystąpiono do prac w zespole roboczym, którym kieruje prof. Andrzej Gwiżdż, były dyrektor Biblioteki Sejmowej. Już na początku tych prac przed zespołem stanęło pytanie: nowelizować czy przygotować zupełnie nowy projekt ustawy o bibliotekach? W samym zespole opinie są podzielone. Orędownikiem nowelizacji jest Jerzy Maj z Biblioteki Narodowej. Chociaż osobiście opowiadam się za opracowaniem całkiem nowej ustawy, bo mamy do czynienia z zupełnie nową sytuacją i całkowicie odmiennymi warunkami działania bibliotek, uważam, że argumenty i propozycje J. Maja muszą być wzięte pod uwagę. (5/92)

## **8. Perspektywy współpracy międzynarodowej**

W pierwszych dniach lipca uczestniczyłem w konferencji i zgromadzeniu ogólnym LIBER – organizacji zachodnioeuropejskich bibliotek nauko-

wych, która w tym roku wyznaczyła swoje miejsce spotkania w Budapeszcie, aby podkreślić otwartość i wolę współpracy oraz pomocy dla bibliotekarstwa krajów Europy Centralnej i Środkowej. Korzystając ze środków własnych oraz dotacji Rady Europy, organizacja chce pomóc bibliotekom w krajach postkomunistycznych w przyswajaniu zachodniego sposobu myślenia i działania, w przekształceniach i modernizacji oraz we włączaniu się bibliotek naszej części Europy do istniejących form współpracy bibliotek zachodnich. Program pomocy opracowany przez prof. Esko Häkli [ówczesny dyrektor Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w Helsinkach], który jest wiceprzewodniczącym organizacji LIBER, został przyjęty w Budapeszcie z nadzieją, że Rada Europy zaangażuje się w jego realizację, co pozwoli nie tylko usunąć dotychczasowe bariery we współpracy, lecz także – w dalszej perspektywie – przyczyni się do wyrównania poziomów działalności bibliotek w obydwu częściach Europy.

Oczywiście, te oferty pomocy możemy zignorować. Już w Budapeszcie słychać było głosy, że nie powinniśmy się dać traktować jak Buszmeni czy kraje któregoś tam świata, że my też mamy osiągnięcia. Autorzy tych opinii zapominali jednak, że to nie my oferujemy nasze doświadczenia i rozwiązania, lecz sami zainteresowani jesteśmy sprawnością i efektywnością bibliotekarstwa zachodniego oraz możliwościami przeszczepienia dobrych zasad i rozwiązań na nasz grunt.

Zachód deklaruje chęć pomocy, choć nas nie bardzo rozumie. Doświadczenia scentralizowanego zarządzania są naprawdę dla naszych kolegów z Zachodu trudne do zrozumienia. Trzeba się zdobyć na dużą cierpliwość, aby nasi rozmówcy z Zachodu zrozumieli przyczyny naszych trudności, wahań, odmienności rozwiązań i podejścia do wielu spraw. Jeśli jednak chcemy skorzystać z rozwiązań i doświadczeń zachodnich, na tę cierpliwość musimy się zdobyć. I jeszcze na coś więcej. Prof. Esko Häkli w swoich propozycjach transferu *know-how* z bibliotekarstwa zachodniego do wschodniego ujął to w ten sposób: „Biblioteki na Wschodzie – napisał – muszą przyswoić sobie cele i środki przyjęte na Zachodzie równocześnie z uwalnianiem się od doktryn scentralizowanego zarządzania gospodarką i ideologicznej kontroli. Bibliotekarze nie tylko muszą odkryć zasady i technologie, które mają być wykorzystane w ich krajach, ale także nauczyć się jak te mechanizmy funkcjonują w krajach, z którymi będą współpracować”. Trudno te stwierdzenia kwestionować. Śmiem twierdzić, że obecnie w małym stopniu jesteśmy przygotowani do wykorzystania rozwiązań Zachodu. Przede wszystkim niewielu mamy ludzi, którzy na Zachodzie bywają, bibliotekarstwo krajów zachodnich znają, śledzą na bieżąco zachodzące tam zmiany oraz piśmiennictwo fachowe. Nie ulega wątpliwości, że takich specjalistów

powinniśmy mieć więcej. Bez ich wsparcia współpraca z Zachodem wydaje się mało realna. Co zatem należy zrobić, aby ten problem rozwiązać?

Jest to pytanie, na które nie znajduję odpowiedzi. Opublikowane przez ZG SBP pismo do wiceministra kultury i sztuki [Michała Jagiełły], zawierające prośbę o pomoc finansową na podtrzymanie współpracy bibliotekarzy z zagranicą lub o jej bezpośrednie przejęcie przez resort – jest wielce wymowne. (7-8/92)

## **9. Drzemie w nas niepojęta potrzeba cenzury**

To nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Stwierdzam to na podstawie doświadczeń redakcyjnych. Teksty publikowane w „Bibliotekarzu”, zwłaszcza odnoszące się do kwestii społeczno-zawodowych powiązanych z dokonującą się transformacją ustrojową, są bardzo często traktowane jako stanowisko Redakcji w danej sprawie. Oczekując od nas drukowania tekstów „jedynie słusznych”, ma się nam za złe, że opublikowaliśmy ten czy inny materiał, który dla opiniodawcy jest nie do przyjęcia. Zgłasza nam się słowa oburzenia, uwagi i dość często... istotne argumenty przeciwko tej czy innej tezie autora opublikowanego materiału. (Inna rzecz, że trudno jest namówić autorów tego rodzaju uwag do ich opublikowania). Z niedowierzaniem przyjmowane są do wiadomości nasze wyjaśnienia, że nie unikamy publikowania poglądów kontrowersyjnych, a nawet takich, z którymi się nie zgadzamy, ale które funkcjonują w naszym środowisku i przez niektórych jego przedstawicieli są wypowiedane. Uważamy, że jeśli zyskują one jakiś oddźwięk w środowisku, nie należy z góry wykluczać ich publikowania, ale stworzyć warunki do dyskusji z ich autorami. Podzielamy bowiem pogląd, że najgorszym postępowaniem jest ukrywanie różnic w poglądach i opiniach. W demokratycznym społeczeństwie nie powinno to mieć miejsca. Jeśli czyjeś opinie czy poglądy uznajemy za cudaczne, powinniśmy mieć odwagę publicznie się z nimi nie zgodzić i nasze stanowisko w danej sprawie uzasadnić. Stąd nasze przekonanie, że nie powinniśmy pełnić funkcji cenzury i być wyrocznią we wszystkich sprawach omawianych na łamach „Bibliotekarza”. Co jednak nie oznacza, że rezygnujemy z ujawniania naszego stosunku do kontrowersyjnych poglądów, opinii czy interpretacji.

Odbieramy dużo sygnałów, że stan bibliotekarstwa pogarsza się. Ale docierają do nas także informacje i opinie pozytywne, informujące o poprawie sytuacji w danej gminie lub w większej grupie. Jeśli zdarza nam się takie pozytywne informacje opublikować, spotykamy się z niechętnymi uwagami, z których ma wynikać, że skoro generalnie jest źle i skoro takie opinie są w środowisku ugruntowane, to na łamach „Bibliotekarza” nie powinno

być innych. Nie chcemy się takim presjom poddawać i nadal zamierzamy publikować materiały informujące zarówno o pozytywnych, jak i negatywnych stronach dokonujących się zmian.

Dziwi nas tylko, że po dość długim, nazbyt długim ćwiczeniu „prawd jedynie słusznych”, nadal oczekuje się informacji wyselekcjonowanych i poglądów „uczesanych” na jedną modłę. Czyżby to oznaczało, że nie przyzwyczailiśmy się jeszcze do polegania na własnym osądzie? Jeśli tak jest istotnie, to im wcześniej się od starych nawyków odzwyczaimy, tym lepiej będzie dla nas samych i dla naszych spraw. (11-12/92)



## 10. Prace nad ustawą o bibliotekach

W gremiach SBP od kilku już lat dojrzewała myśl o potrzebie podjęcia prac nad projektem nowej ustawy bibliotekach. Ustawa z 1968 r. naprawdę bowiem się zestarzała. Nasza Redakcja, dzielając ten punkt widzenia, próbowała inicjować dyskusję na ten temat. Zwracaliśmy się w liście otwartym do środowiska o propozycje, uwagi i opinie, prosiliśmy indywidualne osoby, które zgodnie z naszym rozeznaniem i opinią środowiska miały w tej materii coś do powiedzenia. Niewiele z tego wszystkiego wyszło. Udało się nam opublikować zaledwie kilka opinii. Widocznie czas ku temu był nieodpowiedni. Nie obyło się też bez swoistych reakcji: zanim pomyślano, już wytoczono wobec nas zarzuty, że nie dopuszczamy do głosu wszystkich, ograniczamy, manipulujemy... Typowy objaw stanu podgorączkowego, w jakim żyliśmy i chyba nadal jeszcze żyjemy.

Więcej wyszło z inicjatywy ZG SBP, który w 1991 r. powołał zespół roboczy ds. ustawy o bibliotekach pod przewodnictwem prof. Andrzeja Gwiżdża, dyrektora Biblioteki Sejmowej. Choć prace tego zespołu prowadzone były bez specjalnego rozgłosu i zainteresowania środowiska, zaowocowały ostatnio roboczymi wersjami projektu ustawy, a materiały zgromadzone w zespole – wykorzystane zostały także przy opracowywaniu innego projektu, nad którym trwają prace w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Jedną z roboczych wersji projektu ustawy SBP dyskutowana była w połowie grudnia 1992 r. na konferencji w Bibliotece Narodowej z udziałem członków zespołu ds. ustawy, którymi są także pracownicy MKiS, oraz zaproszonych gości. Spotkała się ona z przychylnym przyjęciem zebranych, choć nie ukrywano krytycznych uwag wobec niektórych proponowanych rozwiązań. Prace nad tym projektem trwają nadal. Stopień ich zaawansowania

pozwala przypuszczać, że już wkrótce będzie gotowa wersja, którą można będzie przedstawić do szerokiej dyskusji w celu uwzględnienia w projekcie możliwie szerokiego spektrum opinii środowiska. (1/93)

## **11. Bałagan w temacie**

To, co jeszcze niedawno dziwiło i zaskakiwało, obecnie staje się prawie normą. Innymi słowy, coraz mniej rażą nas zjawiska i fakty, które dawniej uchodziły za nienormalne. Ogromne zróżnicowanie poglądów i postaw, nasilająca się dezintegracja, powiększające się uprzedzenia, widoczny wzrost odporności na cudze argumenty, osłabienie chęci współpracy i współdziałania – to rezultat zakwestionowania wielu podstawowych wartości, zniszczenia autorytetów i cena przechodzenia przez trudny okres transformacji ustrojowej. Bronimy się przed wciągnięciem nas w ten ogólny zamęt, czy – jak mówi prezydent [Lech Wałęsa]: „bałagan w temacie”, zachowując dystans do otoczenia i rezerwę wobec cudzych inicjatyw i przedsięwzięć. To dobrze i źle. W ten sposób nie pozwalamy nadmiernie sobą manipulować, ale też nasza rezerwa gasi w zarodku inicjatywy, które mogłyby przynieść pożytek nam wszystkim.

Obciąża nas przeszłość. Uwolnienie się od nawyków przeszłości okazuje się niełatwe. Wymaga otwartości na nowe idee oraz krytycyzmu wobec własnych poglądów i przyzwyczajzeń. Uczestnicząc w różnych spotkaniach i naradach obserwuję jak bardzo nadal jesteśmy przywiązani do rozwiązań z epoki centralnego planowania – nie zawsze zdając sobie z tego sprawę. Sądzę, że każdy z nas znajduje sporo przykładów na potwierdzenie tej tezy. Osobiście zdumiałem się bardzo, kiedy niedawno w poważnym gronie uczestników ktoś niedwuznacznie zasugerował podjęcie realizacji programu SINTO [System Informacji Technicznej, Ekonomicznej i Organizacyjnej] – po tylu latach złych doświadczeń oraz zmianie warunków i metod zarządzania państwem.

Przygnębiające są też doniesienia o likwidacji bibliotek, etatów, rozpraszaniu i niszczeniu tworzonych latami księgozbiorów, o częstym braku jakichkolwiek funduszy na zakup nowości i prenumeratę czasopism. (4/93)

## **12. Gotowi jesteśmy stawiać opór i bronić się**

Nie spotykam osób, które po doświadczeniach ostatnich lat skłonne byłyby utrzymywać, że za rok lub dwa gospodarka osiągnie taki stan, że znajdą się wystarczające środki na spełnienie tych oczekiwań, które bibliotekarze artykułowali od dawna. W codziennych rozmowach nie



tał się przekonania, że pieniędzy na biblioteki będzie mniej niż obecnie, że nie do utrzymania będzie gęsta stosunkowo sieć placówek bibliotecznych w miastach i gminach, że o przyszłym kształcie sieci bibliotecznej zadecydują rzeczywiste potrzeby czytelników oraz rachunek ekonomiczny. Utrwała się przeświadczenie, że powoli rozmazuje się dotychczasowy obraz bibliotek jako instytucji, których, jeśli się nawet osobiście nie ceni, to okazuje się im zainteresowanie i deklaruje poparcie. Obecni władarze miast i gmin tej presji odziedziczonego stosunku do bibliotek w dużej mierze jeszcze ulegają. Ich następcy, mniej podatni na wzorce z przeszłości, a bardziej wyczuleni na odwołania do aktualnych potrzeb i uwarunkowań, będą zapewne w większym stopniu skłonni opierać się na własnych obserwacjach i przemyśleniach, i niekoniecznie będą podzielać punkt widzenia naszej profesjonalnej grupy zawodowej. Tym bardziej że ten nasz punkt widzenia nie przyciąga uwagi. Jako środowisko generujemy zadziwiająco mało nowych idei i pomysłów. Większość uwagi poświęcamy trudnościom i stratom, a także zrozumiałej, choć mało skutecznej obronie, tego wszystkiego, w czym dotychczas żyliśmy i do czego się przyzwyczailiśmy. Goto wi więc jesteśmy stawiać opór i bronić się. I robimy to, lecz nie jesteśmy w stanie zapobiec niechcianym zmianom. Zwycięstw nie odnosimy, a straty ponosimy. Jest to sytuacja przygnębiająca i każdy z nas odczuwa jej skutki.

W „Bibliotekarzu” nie szczędzimy miejsca na dokumentowanie trudności i strat, na obronę dotychczasowego dorobku naszego bibliotekarstwa. Nie chcemy jednak ograniczać się wyłącznie do tej naszej powinności. I dlatego dążymy do publikowania takich materiałów, które traktują o nowych środkach działania – nowocześniejszych, skuteczniejszych. (5/93)

### 13. Konstatacje

W miarę upływu czasu zmieniamy się my, nasze biblioteki, nasze środowisko – wraz z całym krajem, który wszedł w okres przemian. Choć zakres zmian jest szeroki, nie wszystkie cechuje to samo nasilenie, nie wszystkie są jednakowo wyraziste, stąd przy ich rozpoznaniu łatwo o omyłki. Pamiętając o tym, trudno nie zauważyć, że obecnie z większym spokojem i z większą rozwagą zabieramy głos. Emocje, które jeszcze niedawno stanowiły zaczyn nowych podziałów – wydają się wygasać. Czas robi swoje i sprzyja przyjrzeniu się różnym sprawom z pewnego dystansu.

Inaczej też reagujemy na kształtowanie się sieci bibliotecznej, jej uszczuplenia. O ile na początku transformacji ustrojowej domagaliśmy się bezwzględного utrzymania *status quo*, bez wnikania w szczegółowe przyczyny i uwarunkowania zmian, to obecnie wydajemy się już rozumieć de-

cydentów, którzy w trudnych warunkach ekonomicznych kraju stają wobec konieczności podejmowania decyzji na zasadzie wyboru mniejszego zła. Następuje chyba odblokowanie naszego myślenia i pojawia się coraz więcej dowodów na to, że zaczynamy częściej myśleć o rozwiązaniach na przyszłość, dostosowanych do warunków demokracji i gospodarki rynkowej. Kiedy wprowadzano w życie ustawę o samorządach lokalnych, było bardzo trudno pozyskać kogokolwiek, kto zechciałby zaangażować się w poszukiwanie sposobów przystosowania się bibliotek do nowych warunków. Wiem, co mówię, bo angażowałem się wówczas w organizowanie konferencji i seminariów SBP poświęconych tym zagadnieniom. Wówczas nie obmyślanie koniecznych działań skupiało na sobie uwagę, lecz rozliczenie z peerelowską przeszłością. U wielu z nas potrzeba rozliczeń wypierała ochotę do zajmowania się sprawami praktycznymi. Nawet uzgodnione tematy wystąpień konferencyjnych były dla niektórych referentów niemożliwe do omówienia bez dominującego krytycznego odniesienia się do przeszłości. Niekiedy na właściwy temat w ogóle miejsca i czasu nie starczało...

Dziś rzadziej pozwalamy sobie na demagogię, a jeśli już rozmowa toczy się na temat spraw bolesnych, jakich przecież było i jest wiele, to jest to dyskurs, w którym mówi się o słabościach ludzkich charakterów, podatności na presję zewnętrzną, przerośniętych ambicjach. Miałem okazję przysłuchiwać się takim rozmowom podczas Krajowego Zjazdu Delegatów SBP w Chorzowie. Było ich jednak zadziwiająco mało, a jeśli już rozmawiano, to uwagę zwracało jedno: doskonale pamiętano atakowanych i atakujących, przy czym wypowiedane opinie nie zachwycały ani jednych, ani drugich...

Coraz bardziej natomiast cenimy sobie konkrety i sprawy praktyczne. Dzięki takiemu nastawieniu, bez względu na trudności, a zwłaszcza niedostatek funduszy – czynimy postępy w zakresie modernizacji warsztatów bibliotecznych, ich automatyzacji, podjęta została dyskusja nad bibliotekami powiatowymi przed powołaniem powiatów, kontynuowane są prace nad ustawą o bibliotekach. Choć tkwimy w kryzysie, dbamy o swoje warsztaty pracy, o ich przetrwanie. Większości z nas udaje się to z powodzeniem, zwłaszcza gdy potrafimy zjednoczyć wysiłki i pozyskać zwolenników z otoczenia dla naszych zamierzeń. Być może te konstatacje brzmią bardziej optymistycznie niż wygląda rzeczywistość. Ale gdy uważnie przyjrzymy się jej, postrzegamy fakty budujące: nie ma załamywania rąk, czarnowidztwa, jest natomiast poświęcenie, zapobiegliwość i radzenie sobie z problemami w trudnych warunkach. Tworzy się nowy klimat, w którym wydaje się widać wszystko, co oderwane jest od rzeczywistości i budowane na fałszywych założeniach. (7-8/93)

## 14. Porównania

Nie wiem, czy amerykański „Library Journal” i „Record” brytyjskiego stowarzyszenia bibliotekarzy można uznać za czasopisma najlepsze. Obydwa są jednak pismami dla bibliotekarzy w krajach, gdzie bibliotekarstwo osiągnęło wysoki poziom sprawności i przydatności społecznej. Dlatego sięgnąłem po nie, aby porównać, jak na ich tle prezentuje się nasz miesięcznik.

Pierwsze porównania dowodzą, że różnice są ogromne. Miesięcznik amerykański liczy ok. 160 stron i redagowany jest – sądząc po 31 wymienionych funkcjach redakcyjnych i osobach w stopce redakcyjnej – przez 42 osoby. Z brytyjskiego miesięcznika, liczącego ok. 80 stron, nie można się dowiedzieć, ile osób redaguje to czasopismo, choć w stopce redakcyjnej wymienia się 6 osób odpowiedzialnych za określone funkcje. Obydwa miesięczniki drukowane są w typowym (większym od „Bibliotekarza”) formacie magazynów kolorowych, na dobrym papierze, z dużą ilością kolorowych zdjęć, reklam, ogłoszeń. Artykułów merytorycznych – w stosunku do ilości pozostałych materiałów – jest niewiele; są one zdominowane przez informacje o nowościach wydawniczych, przeglądy piśmiennictwa z różnych dziedzin wiedzy i kultury, reklamy dostawców mebli, sprzętów, komputerów, doniesienia o wydarzeniach, konferencjach, organizacjach i ludziach – wszystko w wymiarze dla nas nieosiągalnym, z wykorzystaniem najnowszych rozwiązań graficznych i technicznych, na które niewiele magazynów polskich może sobie – jak dotychczas – pozwolić. Bez obawy o popełnienie większego błędu można chyba stwierdzić, że są to czasopisma informacyjne, robione przez profesjonalistów dla bibliotekarzy za duże pieniądze z myślą o dostarczeniu informacji potrzebnych, umacnianiu poczucia jedności interesów zawodowych i społecznych środowiska.

Główna różnica pomiędzy „Bibliotekarzem” a tymi dwoma czasopismami sprowadza się – pomijając kwestię objętości, szaty graficznej i innych elementów wydawniczych – do tego, że nasz miesięcznik jest tworem naszego środowiska, a nie dziennikarzy. To ono niemal w całości zapełnia jego łamy materiałami i ono decyduje o ich tematyce, proponując określone materiały do druku. Rola Redakcji jest tu niewielka – na miarę naszych skromnych możliwości personalnych i materialnych.

Jaka konkluzja? Raczej zaskakująca. Z porównania „Bibliotekarza” z obydwoma angielskojęzycznymi czasopismami wynika, że pod względem merytorycznym, tj. tematyki i poziomu drukowanych materiałów – nie mamy się chyba czego wstydzić. Nawet uwzględniając fakt, że czasem drukujemy materiały słabsze, stosując taryfę ulgową dla autorów początkujących i tekstów gorzej napisanych, ale zawierających ważne informacje.

Natomiast nasz miesięcznik ustępuje obydwu zagranicznym czasopismom pod względem bogactwa informacji o zdarzeniach, ludziach, książkach, dostawcach itp. oraz szaty graficznej, jakości papieru i tego wszystkiego, co jest możliwe w dużym, profesjonalnie zorganizowanym zespole redakcyjnym, którego działalność ma przynosić dochód spełniający oczekiwania inwestorów. A na co naszego wydawcę po prostu nie stać.

Nie powinniśmy jednak popadać w kompleksy. (9/93)

## 15. Samobiczowanie

Jestem pod wrażeniem opinii i twierdzeń prezentowanych naszemu środowisku w materiałach, które wpłynęły do Redakcji, a dotyczących bibliotekarzy, ich kształcenia, wiedzy i umiejętności zawodowych, prestiżu społecznego itp. Niektóre z tych opinii opublikowane zostały także na łamach prasy społeczno-kulturalnej. Chodzi o opinie, w których bibliotekarzy przedstawia się w dość specyficzny sposób. Ich autorzy, wyłącznie z naszego środowiska, wypowiadają je chyba w dobrej wierze i dlatego odczytuję je jako przejawy środowiskowego samooskarżania się, samobiczowania czy wręcz nienasyconego pragnienia przyprowadzenia sobie „gombrowiczowskiej gęby”. Czegóż to nie można przeczytać? I z jaką powagą wypowiadane są te opinie. A więc bibliotekarze są cisi, słabi i pokorni. Mają słabą orientację w problematyce społecznej, politycznej i gospodarczej, stąd – brak umiejętności ułożenia sobie nie tylko współpracy, ale nawet kontaktów ze środowiskiem lokalnym i władzami wszelkiej maści. Ustawiają się tyłem do czytelników, są niedouczeni, konserwatywni i dbają tylko o to, by niskie płace były przydzielane równo. Kadra kierownicza jest nie tylko niekompetentna, ale również przyzwyczajona do zastanych układów. Kadra dydaktyczna zaczęła radosne „dyletancenie” w latach siedemdziesiątych, a ponadto pewnie jest leniwa, bo tylko nielicznym chce się za marne grosze opracowywać na nowo treści wykładanego przez siebie przedmiotu. Bibliotekarze nie znają języków i nie wiedzą, co się dzieje na świecie. Ich organizacja zawodowa – co tu gadać – jest chyba nadal niesamorządna i prawdziwy cud, że jeszcze żyje, bo dawno powinna się rozlecieć. Elita zawodu chyba nie istnieje, ewentualni kandydaci do niej są bez autorytetu i niczego sensownego nie są w stanie wymyślić i zaproponować. I tak dalej i dalej...

Przyczyn i powodów determinacji oraz konsekwencji w głoszeniu takich prawd trudno dociec. Pewnie musi coś być w powietrzu...

Żarty żartami, ale tego rodzaju konstatacje nie ułatwiają starań o przetrwanie bibliotek i ochronę interesów środowiska. Wsiąkając w świadomo-

mość społeczną, owocują później opiniami, które odbieramy z oburzeniem i załamywaniem rąk nad upadkiem prestiżu zawodu.

Rzecz w tym, że opinie te są co najmniej wątpliwe. Stopni i tytułów naukowych nikt bibliotekarzom nie dawał za darmo. A takich w naszym środowisku uzyskano sporo. Studia bibliotekoznawcze, ich programy – nie są bez wad, ale nie można ich potępiać w czambuł, zwłaszcza nie powinny tego czynić osoby, które próbowały adeptom nalać oleju do głowy i czyniły to w sposób udatny i skuteczny – skoro sporo z nich profesorami zostało i w kontaktach z bibliotekarstwem światowym kompleksów nie ma. A czy utrzymanie tysięcy różnego rodzaju bibliotek na dobrym europejskim poziomie w rzeczywiście trudnych warunkach dowodzi niekompetencji bibliotekarzy?

Oczywiście, to co napisałem, jest tak samo ogólnikowe, jak wyrokowanie o środowisku w sposób jednostronny.

Nie w przekomarzaniu jednak tkwi sedno sprawy. Jeśli na negatywne opinie o nas nie będziemy reagować, to coś z nich przylepi się do nas, do wizerunku naszego zawodu. A ponadto jeśli nie będziemy siebie szanować, to kto nas będzie szanował? – jak niedawno usłyszałem. (10/93)



# 1994

---

## 16. Życzenia noworoczne

Nowy Rok witamy z zasady z optymizmem, nawet jeśli przez lata całe nasze noworoczne nadzieje i oczekiwania nie były spełniane. Doświadczenie – które, jak ktoś mądry powiedział – jest świadomością także zawodów, porażek i upokorzeń – podpowiada nam, że i w następnym roku bardziej korzystnej odmiany nie możemy oczekiwać. Mimo to, nadziei nie tracimy. Nastąpiły bowiem zmiany, które poprawy nie wykluczają. Wyrażają je niewątpliwie te stwierdzenia nowego premiera [Waldemara Pawlaka], które dotyczą zwiększenia w budżecie środków na naukę, oświatę i kulturę, jak również nowi ministrowie, którzy te zapowiedzi mają realizować. Minister kultury i sztuki Kazimierz Dejmek, człowiek raczej czynu niż spec od gadania, zdążył się już wypowiedzieć na temat książki i bibliotek i są to wypowiedzi krzepiące. Informują one o wysokim priorytecie, jaki nowe kierownictwo resortu ma dla tych spraw. Pytanie tylko, czy całe kierownictwo i czy cały aparat wysokiego urzędu nowego ministra?

Pytanie takie mamy prawo postawić po doświadczeniach kilku ostatnich dziesięcioleci oraz ostatnich czterech lat. Dawniej bowiem, dziwnym trafem, dość często w tym resorcie decydujący głos mieli ludzie, których inspirowały wytyczne i polecenia spoza tego resortu. Często byli to ludzie „nieprzenikliwi”; wszystko, co im środowisko profesjonalne przekazywało, natrafiało w ich osobach na barierę nie do pokonania.

W ostatnich czterech latach wytycznych i sterowania spoza resortu się nie dostrzegało. Nowi szefowie ministerialni od bibliotek musieli sobie radzić sami. Uwierzywszy zapewne w podszepty, że środowisko jest słabe, pasywne i przesiąknięte miazmatami przeszłości, z reguły nie widzieli potrzeby konsultowania z nim czegokolwiek. Czuli się więc swobodni. Tym

swobodniejsi, im mniej obciążeni byli bagażem potrzebnej wiedzy o sprawach książki i informacji. Ta swoboda zwykle przygasała po kilku czy kilkunastu miesiącach sprawowania władzy, kiedy mimo wszystko trzeba było poznać głębiej to i owo z dziedziny, którą się kierowało, ale było już zwykle za późno, bo ekipa rządowa się zmieniała i trzeba było pakować manatki.

To, że ustawa o bibliotekach obowiązuje i że będzie obowiązywać aż do jej zmiany przez Sejm, niewielkie miało znaczenie. Nie jestem i nie byłem fanem Państwowej Rady Bibliotecznej, ale może warto przypomnieć, że kiedy ona funkcjonowała, niedojrzałe pomysły i propozycje reformatorskie poddawano merytorycznej dyskusji i bywało, że projektodawcy je wycofywali lub ulepszali. Zawieszony Rady, mimo obowiązującego nadal zapisu ustawowego o jej funkcjonowaniu, nie mogły oczywiście zastąpić protezy w postaci zespołów doradców czy ekspertów, którzy – jak słychać – też okazali się niewygodni i zostali wyeliminowani.

Czteroletnia perspektywa bardziej ustabilizowanych rządów premiera Waldemara Pawlaka skłania do wyrażania z Nowym Rokiem oczekiwań, aby sprawy książki i bibliotek nie były przez władze rozpatrywane w kategoriach politycznych czy ideologicznych, ale jako elementy infrastruktury informacyjnej społeczeństwa oraz, aby wzrosło wzajemne zaufanie bibliotekarzy i rządzących. (1/94)

\* Wizja „ustabilizowanych” czteroletnich rządów premiera Pawlaka okazała się, niestety, mirażem..

## 17. Komputeryzacja u bram

Publikujemy sporo materiałów poświęconych nowym technologiom. W większości dominuje podejście tradycyjne. Zwraca się więc uwagę na ułatwienia, wzrost efektywności pracy lub stara się oszołomić czytelnika ogromnymi możliwościami nowych narzędzi. Rzadziej natomiast mamy do czynienia z tekstami o skutkach zastosowania nowych technologii. To zapewne dlatego, że nie mamy w tym zakresie zbyt wielu doświadczeń praktycznych, a nowe technologie – dla kogoś, kto nie ma pieniędzy na książki i opał dla biblioteki – to nadal świat mało realny! To „nowe” trzeba jednak poznawać.

W Wielkiej Brytanii i w Szwajcarii – jak piszą Paul F. Burton i Ruth Kuest – komputeryzacja dawno już wkroczyła we wszystkie dziedziny życia społecznego. Piszą więc o sprawach sobie bliskich, które dla nas takimi nie są. Wcześniej czy później, a zapewne wcześniej niż sądzimy, zetkniemy się więc z tym, co Jerzy Maj nazywa koniem trojańskim, zmieniającym „strukturę i organizację biblioteki, technologię i metodykę pracy, nawyki i przy-



zwyczajenia, podważającym wartość nabytych w długoletniej praktyce specjalizacji i celowość utrzymywania wielu z dotychczasowych warsztatów i stanowisk pracy, pozbawiający bibliotekę jej «splendid isolation». Chodzi oczywiście o komputeryzację i zastosowanie w bibliotekach najnowszych osiągnięć w tej dziedzinie.

Świadomość, że w komputeryzacji bibliotek jesteśmy opóźnieni, jest powszechna, lecz niewiele z tego wynika. Opóźnienia narastają, a skutecznych działań nie obserwujemy zbyt wielu. Bardziej szukamy sponsorów za granicą niż usiłujemy wpłynąć na zmianę warunków dla komputeryzacji biblioteki w kraju. Świadczy o tym kolejka bibliotek ustawiających się po granty do Fundacji Mellona i ... niewiele udanych inicjatyw w kraju. Wyjątek od tej reguły stanowi niewątpliwie wyasygnowanie przez MKiS znaczących środków na zakup pakietu programowego MAK i baz danych „Przewodnika Bibliograficznego” do bibliotek publicznych w grudniu 1993 r. Ale to dopiero pierwszy krok.

Postęp da się osiągnąć jedynie wówczas, gdy nie tylko dla decydentów, ale i dla całego społeczeństwa stanie się oczywiste, że zbudowanie nowoczesnej infrastruktury informacyjnej w państwie jest jednym z podstawowych warunków rozwoju kraju. Biblioteka nie może się kojarzyć wyłącznie z kagankiem oświaty i wypożyczalnią książek Kraszewskiego czy Ludluma, ale ze służbą dostarczającą potrzebne informacje każdemu członkowi społeczności lokalnej, od biznesu poczynając, a na rozrywce kończąc. (2/94)

## 18. Coś jednak się zmienia

Niedawno uczestniczyłem w seminarium dla dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych, które zorganizował w Warszawie ZG SBP. Jestem pod wrażeniem tego spotkania, ponieważ jego atmosfera, wypowiedane opinie i sprawy będące przedmiotem zainteresowania uczestników różniły się dość istotnie od tego, co miałem okazję obserwować podczas podobnych spotkań w ostatnich latach.

Pierwsze wrażenie, to większy spokój, jaki cechował uczestników, i większa pewność siebie. To dobrze. Szef chwytający przez dłuższy czas wiele różnych srok za ogon i podszyty obawami o swoje stanowisko, to początek nieszczęścia. W poprzednich latach było to zjawisko często obserwowane i nie wynikało z urojeń chorej wyobraźni, lecz obserwacji faktów. Na kolejnych konferencjach dyrektorów dużą część uczestników stanowili nowi ludzie. Stąd i milczenie wielu osób i przebijająca z wypowiedzi nadmierna ostrożność. Teraz jest tego jakby mniej... Czy jest to rezultat wyjaśnienia się statusu wojewódzkich bibliotek publicznych? Chyba nie tylko.

Podczas seminarium nie było też tak powszechnych w ostatnich latach narzekań, jakże często oscylujących na granicy cierpiętnictwa. Nikt nie ukrywał trudności i problemów, lecz mówiono o nich w kategoriach rozwiązywania ich, a nie – demonstrowania bezradności. Co więcej, przyjęta przez uczestników seminarium konwencja wypowiedzi wydawała się narzucać styl wrogi przejawom cierpiętnictwa. Wystąpienia dowodziły, że wiele osób wyspecjalizowało się w określonych zagadnieniach i ma sporo wartościowych doświadczeń i propozycji do zaoferowania środowisku. Słuchano ich z zainteresowaniem, a zadawane pytania świadczyły, że omawiane kwestie dotyczące zarządzania, marketingu, konserwacji zbiorów, porządkowania spraw własnościowych, współpracy przygranicznej, współpracy z instytucjami i organizacjami pozabibliotecznymi oraz nowych inicjatyw w bibliotekach wojewódzkich – żywo interesowały wszystkich uczestników.

Jeszcze jedna obserwacja. Wystąpienie nowego wiceministra kultury i sztuki Wacława Janasa zostało przyjęte ciepło, mimo że minister otwarcie powiedział, że pieniędzy nie da, bo nie ma, ale zrobi wszystko, aby bibliotekom pomóc. I sala, mimo wcześniejszych gorzkich doświadczeń, uwierzyła mu. Zresztą wyasygnowana przez tegoż decydenta kwota ok. 700 mln zł [starych złotych] na zakup oprogramowania i baz danych dla bibliotek publicznych pod koniec ubiegłego roku stanowiła argument, któremu dyrektorzy nie umieli i najwidoczniej nie chcieli się opierać. Od spotkań z podobnymi decydentami w latach wcześniejszych ostatnie różniło się tym, że pojawiła się więź zrozumienia i wzajemnego uznania (minister Janas kilka lat temu pracował w resorcie i od tamtej pory cieszy się dobrą opinią). Zauważmy, że w ostatnich latach takich spotkań z szefami resortu było mniej, jakby ich unikano...

Osobna sprawa to udział i rola w tym spotkaniu SBP. Ono zorganizowało to seminarium, ono wystąpiło w roli gospodarza, zademonstrowało swoje możliwości i wolę organizowania istotnych dla środowiska przedsięwzięć. Nie chodzi tu o szczegóły, lecz o wyniesione wrażenie umacniania się tej organizacji po latach osłabionej aktywności w warunkach rozwiklenia świadomości środowiskowej. To wszystko działało na mnie krzepiąco. (3/94)

## **19. W zamęcie**

Nadal obserwujemy postępujący rozpad ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, która zresztą nigdy nie była zbyt spójna. Objawy rozprężenia i zamętu nasilają się nie tyle w wyniku rozpadu scentralizowanego systemu

zarządzania państwem, co raczej świadomych i nieświadomych (to najczęściej) prób powracania do przeszłości i do ówczesnych rozwiązań oraz nieśmiałego i wciąż mało skutecznego poszukiwania rozwiązań nowych, dostosowanych do obecnych warunków ustrojowych, organizacyjnych i technicznych. Wciąż odnawiane są pomysły scentralizowanej koordynacji działalności bibliotecznej i informacyjnej, utożsamiane z omnipotencją organu centralnego, który nakaże, zorganizuje, sfinansuje... Nie przynosi to dobrych rezultatów: pieniędzy jest coraz mniej, coraz bardziej nie starcza na płace i uzupełnianie zbiorów i słabnie nadzieja, że w przyszłości środków na te cele będzie więcej. Reakcja środowiska na te procesy jest znamienna i – ogólnie mówiąc – sprowadza się do różnych form obrony stanu posiadania. Aktywność wykazują przede wszystkim grupy dotknięte redukcjami, elity raczej milczą bądź dają o sobie znać apelami do rozsądku decydentów. Myślenie o przyszłości jakby wygasło. Jeśli pojawiają się jakieś pomysły, to docierają one z zewnątrz, niekiedy z zagranicy. Ożywczy impuls wywołany przez Fundację Mellona, która wyasygnowała trochę środków na automatyzację bibliotek akademickich, ma proveniencję amerykańską. Drugi impuls w postaci raportu I. Kempa i R. Drury'ego na temat pilnego unowocześnienia bibliotek akademickich w Polsce, wykonany dzięki uruchomieniu przez rząd brytyjski Funduszu Know How, ale nie poparty żadnym dofinansowaniem bibliotek z tego funduszu, wydaje się powoli tonąć w zapomnieniu, chociaż zawiera sporo interesujących spostrzeżeń i ważnych zaleceń. Organa administracji państwowej odpowiedzialne za biblioteki i stan infrastruktury informacyjnej kraju również milczą i wydają się nie mieć żadnego konceptu na sprostanie wyzwaniom. Społeczeństwo zaś bibliotek gremialnie się nie domaga i ich nie broni. Układ rozpada się więc dalej. (4/94)

## 20. Ludzka potrzeba uznania

W ostatnich latach nazbyt łatwo rezygnujemy z pewnych rodzajów imprez, które łączą się z ludzką potrzebą uznania dla wyników pracy. Jako środowisko zaakceptowaliśmy zanikanie form uznania dla dokonań naszych koleżanek i kolegów, osiągniętych nieraz kosztem wielu wyrzeczeń i wieloletniego trudu. Bez protestu zgodziliśmy się na to, aby upadła nagroda im. Heleny Radlińskiej; pokornie przyjęliśmy do wiadomości, że resorty oszczędzają na nagrodach dla bibliotekarzy; pogodziliśmy się ze zubożeniem dni majowych o imprezy poświęcone książce, czytelnictwu i bibliotece; nie protestowaliśmy przeciwko praktycznemu zniesieniu Dnia Bibliotekarza i nagradzaniu bibliotekarzy odznaczeniami i medalami pań-

stwowymi. Byliśmy wyjątkowo wrażliwi na posądzenia o przywiązanie do pearelowskich zwyczajów. Aby takich posądzeń uniknąć, woleliśmy zrezygnować z zabiegania o wiele naszych spraw. W ten sposób przeszliśmy z jednej skrajności w drugą i akceptujemy wytrzebienie okazji do pokazania swoich osiągnięć. A są one niemałe. Nawet pobieżny rzut oka na publikacje, które powstają w naszym środowisku, dowodzi, iż jest ono kreatywne i dysponuje znacznym potencjałem intelektualnym. Nie jest ono może ukierunkowane na osiągnięcie wybranych celów, a więc i mało skoordynowane, ale na nagrody, uznanie i szacunek zasługuje o wiele więcej dzieł niż jest w stanie uhonorować SBP swoją naukową nagrodą [Nagroda Naukowa SBP im. A. Łysakowskiego].

Trzeba też mieć sporo złej woli, aby odmówić osiągnięć bibliotekarzom organizującym usługi dla czytelników czy też bezpośrednio zaangażowanym w pracę z czytelnikiem. Zważywszy na warunki, w jakich następuje ich realizacja, trzeba rzeczywiście mówić o ofiarności i społecznym zaangażowaniu się bibliotekarzy w procesy komunikacji społecznej.

Cokolwiek by powiedzieć o masowo organizowanych w przeszłości imprezach „ku czci”, to stanowiły one jednak okazję do honorowania bibliotekarzy, wyrażania im uznania, niekiedy nagradzania – czasem tylko dobrym słowem. Ale i to dobre słowo miało znaczenie, czasem większe niż zazwyczaj skromna nagroda pieniężna.

Godząc się na zanik wielu tradycyjnie organizowanych imprez, zaakceptowaliśmy także rezygnację z ich wykorzystania do propagowania czytelnictwa, książki, bibliotek. Pogodziliśmy się z tym wszystkim, ułatwiając zbyt pochopnie życie tym, którzy nie pojmując roli książki i czytelnictwa, lekką ręką doprowadzają do upadku i likwidacji bibliotek. A przecież ci sami ludzie – o czym jestem przekonany – w aurze bardziej przychylniej bibliotekom – gotowi są zmienić o 180<sup>o</sup> swoje postępowanie...

Świat nie idzie w nasze ślady. W Ameryce i Europie nadal organizowane są dni i tygodnie bibliotek lub bibliotekarza z bogatymi programami i imprezami dla społeczności lokalnych. Pisze o nich szeroko prasa i pokazuje telewizja. Są to imprezy, które wrosły głęboko w tradycje społeczeństw ustabilizowanych i wyznaczają swoisty rytm ich aktywizacji kulturalnej i pobudzania troski o lokalne instytucje kultury.

Na szczęście, nie wszędzie w kraju zrezygnowano z tradycyjnych form promocji bibliotek i bibliotekarzy. Sądzę, że istotnym wsparciem dla tych przedsięwzięć będzie uchwała ZG SBP w sprawie corocznego obchodzenia w dniu 8 maja „Dnia Bibliotekarza i Bibliotek”. Wychodzi ona naprzeciw oczekiwaniom, wesprze inicjatywy lokalne i przyczyni się – jak sądzę – do odrodzenia się majowych tradycji książki. (5/94)

## 21. Martwię się o ustawę

Chciałbym nawiązać do artykułu Bolesława Howorki [ówczesny dyrektor Bibliotek Akademii Medycznej w Poznaniu] o regulowaniu spraw bibliotek szkolnych i pedagogicznych, opublikowanego w „Bibliotekarzu”, przede wszystkim dlatego, że pokazuje on jak w ślad za zmieniającą się rzeczywistością następują zmiany w podejściu do regulacji ustawowych. Nasze nawyki postrzegania rzeczywistości i myślenia o niej ograniczają rozpoznawanie dokonujących się zmian, a zarazem – możliwość skutecznego rozwiązywania problemów. Zbyt często widzimy przed sobą tylko mur i nie zważając na okoliczności, usiłujemy przebić go głową. Nie jest to najlepsza metoda. Zawsze lepiej jest sprawdzić, czy nie da się muru przeskoczyć (udany przypadek jest powszechnie znany), podkopać, obejść, obalić wspólnymi siłami, albo wydrążyć otwór w innym nadwątłym miejscu. Czasem wystarczy odczekać...

Artykuł B. Howorki skłania także do postawienia sobie pytania o możliwość uchwalenia nowej ustawy. Jest to pytanie zasadne, bo jakoś nikt się nad tym nie zastanawia, choć o konkretnych projektach dyskutujemy od ponad roku, ale – tylko w naszym środowisku, a raczej tylko w jego części. Opinia publiczna nic o tym nie wie. Media, goniąc za aferami, dawno przestały interesować się bibliotekami, a społeczeństwo zmuszone do wyrzeczeń, też – jak widać – nie walczy o biblioteki. Zresztą my, jako środowisko, nie namawiamy społeczeństwa do takiej walki.

Najpierw jednak wypada przypomnieć kilka znanych faktów. A więc o ustawie, i to o konkretnym projekcie, dyskutujemy tylko dzięki temu, że po wielu latach gadaniny o potrzebie nowej ustawy i po kilku nieudanych próbach administracji zmontowania grupy roboczej i opracowania jej projektu, władze SBP, wierząc w potencjał środowiska i jego duże możliwości, postanowiły je wykorzystać. Pozyskano odpowiednie środki, wybrano odpowiednich ludzi, nakłoniono do współpracy znaczną grupę specjalistów i po kilku miesiącach opracowano najpierw projekt nowelizacji starej ustawy o bibliotekach, a po następnych – projekt nowej ustawy. Od ponad roku toczy się nad nim dyskusja. Uchwalenie ustawy o bibliotekach nie zależy jednak tylko od bibliotekarzy. Zależy ono przede wszystkim od sił politycznych i administracji rządowej. Do nich należy inicjatywa legislacyjna. Praktycznie rzecz biorąc, bez wniesienia projektu ustawy przez rząd do parlamentu, nie jest możliwe uchwalenie tego fundamentalnego dla bibliotekarstwa aktu prawnego.

Pojawia się więc zasadnicze pytanie, jak skłonić władze i siły polityczne do przyjęcia projektu ustawy. Nie jest to proste. Nie można bowiem zapo-

minąć o tym, że każda ustawa narusza czyjeś interesy, staje się narzędziem gry politycznej, okazją do prezentowania zawiedzionych ambicji, „wymądrzania się”, uprawiania demagogii. Dziwne by było, gdyby to wszystko nie towarzyszyło ustawie o bibliotekach. Pierwsze sygnały dowodzą, że z takimi zjawiskami mamy do czynienia, więc niby wszystko odbywa się normalnie. Niby, bo jednak właściwe organa rządowe milczą i najwyraźniej nie potrafią zająć stanowiska w sprawie ustawy. Presja środowiska na władze osłabiona jest wewnętrznymi sporami, które rzutują także na dyskusję nad projektem, a sprawa bibliotek i informacji naukowej postrzegana jest przez kręgi polityczne nie jako problem budowy nowoczesnej infrastruktury informacyjnej państwa, lecz jako rodzaj uciążliwego serwitutu dla uboższej części społeczeństwa. Dlatego martwię się o ustawę. Wobec milczenia władz dyskusja nad projektem przeciąga się i zaczyna się przekształcać w dyskusję dla dyskusji, w której stopniowo zanika jej podstawowy cel i gubi się jej sens. Dlatego opowiadam się za przerwaniem tej dyskusji, choć mam świadomość, że kadencja obecnego Sejmu, to być może najlepszy okres na uchwalenie ustawy, że w przyszłości tak sprzyjająca ustawie konstelacja polityczna może się nie powtórzyć. Jeśli tej dyskusji się nie przerwie, będziemy jedynie dopisywać wyjaśnienia do wyjaśnień, cała zaś sprawa ustawy „rozmydli się” do tego stopnia, że po jakimś czasie nie będzie nawet wypadało o tym projekcie wspominać.

Już po ich napisaniu tego komentarza, Zdzisław Podkański, nowy wice-minister kultury i sztuki, a zarazem wiceprzewodniczący sejmowej komisji kultury, zwołał naradę poświęconą ustawie bibliotecznej. Po przedyskutowaniu obecnego stanu rzeczy ustalono, że prace zostaną przyspieszone i zrobi się wszystko, aby projekt – po uwzględnieniu dotychczasowej dyskusji – znalazł się jak najszybciej w Sejmie. (6/94)

## **22. Projekt ustawy i jego szanse**

Publikacja projektu ustawy o bibliotekach jest wydarzeniem, które wymaga komentarza.

Stosunek środowiska do projektu nie jest w pełni rozpoznany. Prace nad nim, zorganizowane przez SBP, były prowadzone w gronie kilkudziesięciu osób, z którego to grona wyłonieni zostali dwaj współautorzy projektu: Bolesław Howorka i Jerzy Maj. Rezultat tych prac – to projekt opublikowany w „Bibliotekarzu” w zeszłym roku – szerzej nie konsultowany w środowisku. Spotkał się on z reakcją krytyczną niektórych kręgów bibliotekarzy. Redakcja „Bibliotekarza” od dawna próbowała wszcząć dyskusję na temat ustawy, a także opublikowanego projektu. Skutki tych starań okazały się

mizerne, chociaż zwracaliśmy się do osób znanych i w powszechnym mniemaniu uchodzących za znawców tej problematyki.

Ostatnio opublikowany projekt ustawy to rezultat dość szerokiego konsultowania kompilacji projektu SBP i MKiS i uwzględnienia wielu zgłoszonych wniosków i propozycji. Z pewnością wprowadzone zmiany nie usatysfakcjonują wszystkich. Należy się zapewne liczyć z krytyką i protestami tych, którzy przywiązani są do idei scentralizowanego zarządzania w państwie, jak również innych, których propozycje zawarte w projekcie rażą – w ich mniemaniu – nadmiernym konserwatyzmem. W sprzyjających warunkach może dojść do zarysowania się ostrych podziałów, zwłaszcza jeśli na środowisko zaczną oddziaływać impulsy polityków, dla których ustawa o bibliotekach, jak każda inna, jest okazją do zdobycia punktów i wykorzystania zainteresowania społecznego do własnych celów.

Punkt widzenia środowiska na projekt ustawy może być zróżnicowany jeszcze z innego powodu. Trwają mianowicie prace nad ustawą o informacji naukowej. Ze względu na skomplikowane zaszłości oraz funkcjonujące uprzedzenia i podziały, również z tej flanki mogą wyjść przeciwdziałania, tym silniejsze im większy będzie stopień kolizji rozwiązań proponowanych w obydwu projektach.

Stosunek administracji rządowej, a zwłaszcza resortu kultury jest niejasny i trudny do odczytania. Z jednej bowiem strony prace nad projektem spotkały się z deklaracjami poparcia oraz oddelegowaniem do nich przedstawicieli resortu, z drugiej jednak wiele wskazuje na to, że coś w tym projekcie budzi zastrzeżenia. I to mimo udziału w jego opracowaniu przedstawicieli resortu. O co chodzi, nie wiadomo, ponieważ ewentualnych zastrzeżeń nie uznaje się za stosowne ujawniać. Ale że takowe istnieją dowodzi przygotowanie w resorcie odmiennego projektu, który zaprezentowano w dniu 2 sierpnia na spotkaniu konsultacyjnym wojewódzkich bibliotek publicznych. Tego samego dowodzi – jak słyszę – następny projekt, który resort przygotował, oraz powołanie pięcioosobowej grupy osób, które ostatecznie mają się podobno wypowiedzieć w sprawie projektu czy projektów ustawy. Czy rzeczywiście opinia grupy zadecyduje, to się okaże. Sadzę, że zasygnalizowane poczynania mają związek z uświadomieniem sobie potrzeby pilnego skierowania projektu ustawy do Sejmu – z jednej strony – oraz wyrobienia sobie własnego zdania w tej sprawie – z drugiej. Można chyba mieć nadzieję, że końcowy rezultat tych prac wkrótce zostanie przedstawiony środowisku.

Jeśli urzeczywistniona zostanie idea podłączenia projektu ustawy o bibliotekach do pakietu ustaw przygotowywanych w ramach „Strategii dla Polski” wicepremiera Grzegorza Kołodki, jest szansa na przyspieszenie procesu jej uchwalenia. (10/94)

## 23. Konieczny głos pracodawców w sprawie kształcenia

Publikowane artykuły prof. Radosława Cybulskiego [IBiIN w Warszawie] o Podyplomowym Studium Bibliotek Naukowych i dyrektora Mariana Walczaka [POKB w Jarocinie] o kształceniu bibliotekarzy skłaniają do zadumy, czy stać nas na nowoczesne bibliotekarstwo, czy w perspektywie następnych kilku czy kilkunastu lat możemy myśleć o osiągnięciu poziomu bibliotekarstwa krajów zachodnich.

Kształcenie z pewnością stanowi jeden z ważniejszych czynników szybkiej modernizacji bibliotek. Jeśli się z tą tezą zgadzamy, to nie wolno nam przejść obojętnie obok bardzo czarnej oceny M. Walczaka, który w publikowanym artykule stwierdza: „Ubóstwo materialne i dzisiejsza degradacja ekonomiczna zawodu nie upoważniają do przekazywania uczącym się treści niepotrzebnych, przestarzałych, oderwanych od praktyki bibliotecznej, odbiegających od wymogów współczesności i oczekiwań przyszłości i to jeszcze w rachitycznych i dyskusyjnych strukturach czy formach szkolnych i pozaszkolnych”. Jeśli ocena naszego autora jest prawdziwa, to wszystkie szkoły bibliotekarskie serwujące uczącym się tego rodzaju wiedzę powinny być natychmiast rozpędzone „na cztery wiatry”. Ci, którym udało by się nie ukończyć takich szkół, pojawiliby się w bibliotekach bez obciążającego i przeszkadzającego balastu wiedzy, którą charakteryzuje M. Walczak.

Opinii podobnych do wyżej cytowanej, pojawia się sporo. W prasie społeczno-kulturalnej i fachowej publikowane są nawet teksty, które – jak pisze R. Cybulski – zawierają drwinę z obecnego systemu kształcenia bibliotekarzy. Opinii odmiennych, przeciwstawiających się tak ciemnemu obrazowi kształcenia – prawie nie ma. Dyskusji nikt nie podejmuje. Doświadczenie jednak uczy, że rzeczywistość nigdy nie jest albo wyłącznie czarna, albo wyłącznie biała. Problem istnieje. Dobrze, że zauważyło go SBP, które przyszlóroczne doroczne forum tej organizacji ma poświęcić kształceniu bibliotekarzy.

Osobiście liczę na to, że dojdzie w końcu do otwartej dyskusji przedstawicieli szkół bibliotekarskich i pracodawców bibliotekarzy. Do tej pory takiej dyskusji obie strony nie podejmowały. W rezultacie oczekiwania pracodawców nie miały większego wpływu na układane i realizowane programy studiów. W dotychczasowych dyskusjach nad systemem kształcenia głos zabierali głównie przedstawiciele szkół bibliotekarskich, którzy ignorowali krytyków. Czy dojdzie do takiej samej dyskusji na owym forum – zobaczymy. Mam nadzieję, że będzie inaczej, że dominować będzie wspólne poszukiwanie dróg wyjścia z obecnej sytuacji. Bibliotekom potrzebny jest zastrzyk świeżej krwi w postaci specjalistów od komputerów i zarządzania,



zaś szkoły bibliotekarskie nie mogą się uporać z narastającym kryzysem. Nie do zachowania jest sytuacja, gdy biblioteki są omijane przez absolwentów szkół bibliotekarskich, a wyszkolenie specjalistów w zakresie komputeryzacji i zarządzania odbywa się w trybie szkolenia przywarsztatowego. W rezultacie tak wyszkolonym specjalistom brakuje wiele, a skłonność do powielania wzorców zastanych w bibliotekach utrudnia przyswajanie sobie rozwiązań nowoczesnych. Najtrudniejsza jest chyba sytuacja w zakresie przygotowania specjalistów od zarządzania. Takowych szkoły bibliotekarskie nie przygotowują, a w każdym razie dawka wiedzy i umiejętności, jaką ze szkół wynoszą, jest niewystarczająca do pokierowania procesem modernizacji nie tylko biblioteki, ale i komórek czy zespołów. Skutek jest taki, że absolwenci przychodzą do biblioteki i przyswajają sobie wzory zarządzania, które już dawno powinny być zmienione.

Szkoły też oczekują wsparcia. W ostatnich latach utraciły wielu wartościowych dydaktyków, którzy przeszli do biznesu lub bardziej popłatnych zajęć. Luki wypełniane są bardzo często samodzielnymi pracownikami naukowymi, którzy na tym, co istotne dla funkcjonowania nowoczesnych bibliotek po prostu się nie znają. Absurdalność przepisów dotyczących zatrudniania w szkołach bibliotekarskich samodzielnymi pracownikami naukowymi jest dla wszystkich oczywista, lecz szkoły same z tym problemem nie są w stanie – jak na razie – poradzić sobie i w związku z tym ich sytuacja z każdym rokiem pogarsza się. (11-12/94)



# 1995

---

## 24. Zarzuty

Zarzucono mi, że ja osobiście źle piszę o osiągnięciach bibliotekarstwa po II wojnie światowej, a szczególnie w ostatnich dekadach. Postawiła go osoba, która zwróciła się do mnie jako redaktora z propozycją opublikowania materiału o jej wylaniu z pracy w okresie stanu wojennego z resortu kultury. Żeby nie było nieporozumień – była to osoba zaangażowana w umacnianie „jedynie słusznej linii partii” w pracy bibliotek. Dyrektorzy bibliotek wojewódzkich, także ci z zespołu dyrektorów partyjnych stawali przed nią na baczność. Jeśli dobrze zrozumiałem intencje złożonej mi propozycji, to chodziło w niej po pierwsze – o przedstawienie wylanego z pracy jako pokrzywdzonego przez poprzedni reżim, a po drugie – o zemstę nad sprawcą owego wylania. Rodzynkiem proponowanego materiału miał być odczytany mi przez telefon tekst wniosku o zwolnienie z pracy mojego rozmówcy. Przyznaję, poetyka wniosku była smakowita, ale intencje związane z propozycją trudne do zaakceptowania. Więc odmówiłem. Ale zarzut, że źle odnoszę się do dokonań bibliotekarstwa sprzed 1989 r. zaskoczył mnie.

Drugi zarzut to, że w „Bibliotekarzu” niepotrzebnie publikujemy teksty osób „nawiedzonych”, które w przeciwieństwie do zaprzysięgłych propagandystów upadłego porządku, starają się dowieść, że wszystko co robiono w przeszłości, było złe, godne wzgardy i potępienia. Mój rozmówca miał za złe, że takie teksty publikujemy bez komentarza odredakcyjnego. Jego zdaniem, jeśli takiego komentarza brak, to publikowany artykuł w odbiorze czytelników jest traktowany jako materiał wyrażający stanowisko i poglądy Redakcji. Bo tak było dawniej.

Otóż obydwie te rozmowy uzmysłowiły mi: po pierwsze – potrzebę systematycznego przypominania o przyjętych założeniach polityki redakcyj-

nej w zakresie publikowania materiałów, a po drugie – możliwość opacznie-  
go rozumienia przez czytelnika tego, co autor chciał przekazać, zwłaszcza  
jeśli zapomni o wykładaniu swych przemyśleń w sposób prosty i jedno-  
znaczny. Inna rzecz, że czytelnik często skłonny jest odczytywać tylko to,  
co w danym tekście chciałby znaleźć...

Jeśli więc chodzi o publikowanie materiałów, chcę przypomnieć, że na ła-  
mach „Bibliotekarza” publikujemy teksty, które spełniają przyjęte przez nas  
kryteria drukowalności, a przede wszystkim – minimum przyzwoitości, na-  
tomiaś wyrażane poglądy mogą się różnić zdecydowanie od opinii Redak-  
cji. Nie zastrzegamy sobie prawa do nieomyślności. Jeśli dany materiał jest  
przyjmowany jako kontrowersyjny i budzi sprzeciw, czytelnik ma możli-  
wość polemiki lub zgłoszenia sprostowania. Wydaje się nam, że stwarzamy  
w ten sposób lepsze szanse dla pojawiania się nowych idei i pomysłów. Jeśli  
okażą się wartościowe, zyskają sobie zwolenników, jeśli zaś nie – spotkają  
się ze sprzeciwem i brakiem akceptacji. To w końcu jest pismo środowiska,  
a nie pismo redagowane przez dziennikarzy dla bibliotekarzy.

Natomiast jeśli chodzi o dobre lub złe pisanie o bibliotekarstwie powo-  
jennym, to, moim zdaniem, każdy kto pisze tylko źle lub dobrze na ten temat,  
świadomie lub nieświadomie uprawia propagandę. Ważne jest, by przyjąć  
do wiadomości znaczenie i konsekwencje odwrócenia pewnego porządku  
w 1989 r. Do tej cezury czasowej mieliśmy do czynienia z porządkiem cha-  
rakteryzującym się wysokim stopniem scentralizowania całego systemu  
zarządzania krajem. Po 1989 r. trzon tego systemu rozpadł się i okazało się,  
że konieczna jest orientacja na użytkownika, na najbliższe otoczenie biblio-  
teki, na obsługiwane środowisko, a nie – na wypełnianie poleceń płynących  
ze szczytu zhierarchizowanych struktur politycznych i administracyjnych.  
Nie jest to dla wszystkich takie oczywiste, głównie z tego powodu, że za-  
chowało się sporo dawnych nawyków wśród rządzonych i rządzących.

Ostatnio klimat dla odnowienia tych nawyków jakby się nawet poprawił,  
choć brak w nim już tych elementów ideologicznych, które były wszechobec-  
ne niemal w całym okresie powojennym. I to jest nowa sytuacja i odmienne  
uwarunkowania dla działalności bibliotek. Jeśli chłodnym okiem spojrzymy  
na cały okres powojenny, to niewątpliwie musimy docenić zarówno niebywa-  
ły rozwój bibliotek w tym okresie, jak i skonstatować dążenia do wplątania bi-  
bliotek do frontu walki ideologicznej, skuteczne zwłaszcza w latach pięćdzie-  
siątych, słabnące – w następnych dekadach. Każdy powinien docenić wysiłki  
i dokonania w zakresie utworzenia tysięcy różnych rodzajów bibliotek, nikt  
natomiast o zdrowych zmysłach nie może pochwalić tych wszystkich dzia-  
łań, które podejmowano z myślą o instrumentalnym wykorzystaniu bibliotek  
do wpajania społeczeństwu jedynie słusznej ideologii. (2/95)

## 25. Uczymy się...

Kiedy zaczynaliśmy redagować nasz miesięcznik, teki redakcyjne były puste. Przez długi czas mieliśmy kłopoty z pozyskaniem autorów. Sądzę, że działo się tak dlatego, że w tym nowym dla nas „fachu” byliśmy nowi, niezbyt nam ufano, a ponadto przełom lat 1989 i 1990 obfitował w gorące dyskusje natury politycznej i społecznej, które nie ominęły również naszego środowiska. Wspominając puste teki redakcyjne, chciałem przypomnieć sytuację wyjściową, od której tak bardzo różni się obecna. Teraz nie narzekamy na brak materiałów do publikowania, chociaż nadal za mało udaje się nam gromadzić i publikować tekstów bardzo dobrych. Nadal zamawianie artykułów przynosi gorsze rezultaty, niż liczenie na inwencję współpracujących z nami autorów. Ostatnio coraz częściej jesteśmy mile zaskakiwani propozycjami publikowania tekstów interesujących i na ważne tematy. Odczytujemy to jako przejaw wzrastających chęci i możliwości twórczych naszego środowiska, co przed kilkoma laty nie było dostrzegalne w takim stopniu. Coraz więcej bibliotekarzy sięga po pióro. Cieszymy się, że pojawiają się autorzy nowi, a ci, którzy dali się poznać wcześniej, udoskonaili swój warsztat pisarski i stali się autorami znanymi. Wiele też wskazuje na to, że mamy do czynienia z wejściem i uaktywnieniem się w naszej profesji ludzi nowych, których charakteryzuje lepsza znajomość piśmiennictwa zagranicznego i zagadnień związanych z nowymi technikami i technologiami oraz organizacją i zarządzaniem w bibliotekach. Jest to rezultat rozszerzających się kontaktów zagranicznych, odbywanych staży, pobytów studyjnych, udziałów w międzynarodowych konferencjach i seminariach. Z pewnością takich osób byłoby więcej, gdyby w ostatnich latach nie odeszło z bibliotek i akademickich ośrodków kształcenia bibliotekarzy sporo osób, które swą wiedzę i umiejętności pomnażały za granicą.

Skutki tego ożywienia widzimy także w publikacjach książkowych. Zarówno w publikowanych materiałach pokonferencyjnych, jak i w samodzielnych publikacjach. *Bibliotekarstwo* pod red. Zbigniewa Żmigrodzkiego, *Marketing w bibliotece* Jacka Wojciechowskiego, *Promocja w strategii marketingowej biblioteki* Jana Sójki, cała seria «Nauka – Dydaktyka – Praktyka» Wydawnictwa SBP oraz wiele innych publikacji książkowych są chyba dobrą ilustracją tego zjawiska.

O tym samym świadczą bardzo liczne ostatnio konferencje organizowane przez biblioteki i SBP. Ministerstwa, które dawniej były głównymi organizatorami takich imprez, jakby się ostatnio zagubiły w wypełnianiu tej i nie tylko tej roli...

Przejawy wzrastającej aktywności intelektualnej środowiska są dobrym prognostykiem na przyszłość. Już dziś dostrzec można obszary, na których mają one szansę pojawić się jak najszybciej. Są nimi niewątpliwie: komputeryzacja bibliotek, zarządzanie bibliotekami, kształcenie nowych kadr bibliotekarskich. Niepokoi, że na uboczu uwagi środowiska znajdują się sprawy naszej profesji. Dominujące w dyskusjach głosy to zwykle jeremiady nad upadkiem prestiżu zawodu bibliotekarskiego, które niczego nie wyjaśniają i niczego nie zmieniają, a jedynie pogłębiają frustrację. (3/95)

## **26. Uwaga skupiona na bibliotekach wiejskich**

Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na artykuł Jana Burakowskiego [MBP w Sierpcu] w „Bibliotekarzu” pt. *S.O.S. dla wiejskich bibliotek publicznych* oraz *Manifest bibliotek publicznych UNESCO* z listopada 1994 r.

Lektura tekstu J. Burakowskiego burzy dobre samopoczucie tych wszystkich, którzy odpowiadają za stan bibliotekarstwa na wsi. Z artykułu wynika, że to bibliotekarstwo nam stepowieje. W wielu regionach na obszarach gmin poznikały punkty i filie biblioteczne, a ostały się jedynie pojedyncze placówki. Skądinąd wiadomo, że to co pozostało, poddawane jest przedziwnym eksperymentom łączenia, przekształcania, podmieniania wykwalifikowanych pracowników na tańszych, bez kwalifikacji oraz pozbawiania środków na uzupełnianie zbiorów o nowości i czasopisma. Częściowo jest to wymuszane kiepską sytuacją finansową samorządów, ale często – również zwyczajną głupotą rozpleniającą się bez zahamowań w warunkach opuszczenia bibliotek wiejskich przez dotychczasowych opiekunów. Bibliotekarstwo wiejskie bowiem zostało opuszczone i uznane za domenę władz samorządowych. Drukowany w obecnym numerze manifest UNESCO przypomina jednak i potwierdza praktykę cywilizowanych krajów, że opiekę nad bibliotekami publicznymi sprawują nie tylko władze samorządowe, lecz także państwowe. Jeśli wziąć pod uwagę funkcje, które manifest przypisuje bibliotekom publicznym, to jasne jest, że bez pomocy odpowiednich organów administracji państwowej nie mogą być one wypełnione.

Być może ma to związek z widoczną powściągliwością obecnego rządu wobec reform samorządowych, z czym wiązać się może przekonanie, że wieś i jej kulturę „można sobie odpuścić”. Paradoks to tym większy, że proces upadku bibliotek na wsi nie został zahamowany pod rządami partii chłopskiej; jakby sprawy kultury na wsi wypadły z kręgu zainteresowań jej działaczy.

Bibliotekami wiejskimi przestały się też interesować media, poginęli gdzieś dawni społecznicy, którzy za bibliotekami wiejskimi i wiejską kultu-

rażą orędowni, nie słycać równie, aby sprawy bibliotek publicznych na wsi były przedmiotem naukowej eksploracji. Łza się w oku kręci, kiedy J. Burakowski wspomina czasy konferencji olsztyńskiej i puławskiej. Prezentowano wówczas wyniki badań Instytutu Książki i Czytelnictwa nad organizacją i funkcjonowaniem bibliotek wiejskich i dyskutowano propozycje doskonalenia ich działalności. Konferencjom tym i poruszonym wówczas problemom wiele miejsca poświęcała prasa, a resort kultury demonstrował głębokie zaangażowanie i chęć przełożenia ustaleń i wyników badań na stosowne zalecenia i wytyczne natury organizacyjnej. Przypomnijmy, że był to przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy bibliotekarstwo publiczne pięknie się rozwijało, a czytelnictwo wzrastało.

Dziś jedynymi instytucjami, które jeszcze interesują się bibliotekami na wsi są wojewódzkie biblioteki publiczne. Jest jednak różnica w tej opiece teraz i dawniejszymi laty. Pisze o tym Burakowski. Niby obowiązki bibliotek wojewódzkich pozostają te same, lecz są one wykonywane inaczej i z mniejszym zaangażowaniem. Odmienność źródeł finansowania działalności bibliotek gminnych i wojewódzkich oraz podległość tych pierwszych samorządom lokalnym – to chyba główne czynniki osłabienia poczucia odpowiedzialności bibliotek wojewódzkich za biblioteki na wsi. Dodajmy, że zdarzały się zresztą przypadki zakazu wstępu instruktorom bibliotek wojewódzkich do bibliotek wiejskich, wydawane przez pełnych animuszu i zazdrosnych o władanie instytucjami na swym nowych wójtów...

Jeśli chodzi o manifest UNESCO, to zawiera on sumę wiedzy i światowych doświadczeń związanych z funkcjonowaniem bibliotek publicznych. Są one wyrażone w postaci zaleceń i wytycznych. Manifest utwierdza pracowników bibliotek publicznych w przekonaniu o swej kulturotwórczej i edukacyjnej misji – także w dobie podboju świata przez media i komputery. Jest w tym dokumencie wyraźna zachęta do reagowania m.in. na potrzeby społeczności lokalnych w zakresie wszystkich rodzajów sztuki, ułatwiania rozwoju informacji i umiejętności posługiwania się komputerem, zapewnienia obywatelom dostępu do wszelkiego rodzaju informacji lokalnej, a także dostarczania odpowiednich serwisów informacyjnych lokalnym przedsiębiorstwom, stowarzyszeniom i grupom zainteresowań. Podkreśla się też, że usługi biblioteki powinny być dostosowane do odmiennych potrzeb społeczności wiejskich i miejskich.

Władzom krajowym i lokalnym manifest UNESCO przypomina, że odpowiadają za biblioteki publiczne, ich finansowanie i regulacje prawne oraz że biblioteki muszą stanowić podstawowy składnik wszelkiej długofalowej strategii kultury, dostarczania informacji, walki z analfabetyzmem, edukacji. (4/95)

## 27. Roboczy szmatławiec

Odbyte właśnie posiedzenie Komitetu Redakcyjnego naszego miesięcznika skłoniło mnie do polecenia uwadze czytelników kilku kwestii. Podczas posiedzenia Komitetu jego członkowie przekazali Redakcji sporo cennych uwag, a także dość liczne pozytywne opinie i oceny dotyczące „Bibliotekarza”. Pojawiły się też wątpliwości, czy publikowane materiały nie są nazbyt specjalistyczne. Niektórzy bowiem z autorów chcą widzieć w tym czasopiśmie miesięcznik wąskospecjalistyczny i trudno im się pogodzić z oczekiwaniami Redakcji, aby rezygnowali z języka nazbyt hermetycznego i długiego ogona przypisów do swych tekstów. Pozytywne oceny miesięcznika i chęć publikowania w nim tekstów opatrzonych rozbudowanymi przypisami, wykresami, tabelami oraz bibliografią zrodziły w Redakcji i w Komitecie niepokój, który wyraża się w pytaniu: skoro jest tak dobrze, to czy nie jest to sygnał, że zaczyna się dziać źle? I pytania następne: skoro „Bibliotekarz” jest traktowany przez wielu czytelników jako miesięcznik dla szerokiego kręgu elity zawodowej, to dlaczego jego nakład utrzymuje się na tym samym poziomie od kilku lat i nie wzrasta? Czyżby ciążyła na nim skaza owej elitarności albo też – ograniczony krąg owej elity zawodowej?

Na stawiane pytania nie uzyskano w dyskusji jednoznacznych odpowiedzi. Rozeszliśmy się dumając nad złożoną rzeczywistością. Nie ukrywam, że i ja poddałem się zgubnemu zamyśleniu. Ale tylko do wieczora w dniu posiedzenia Komitetu. Wieczorem bowiem dotarła do mnie opinia dyrektora jednej z bibliotek akademickich wyrażona podczas konferencji zorganizowanej w Łopusznej. Określono w tej opinii „Bibliotekarza” zwięźle i dosadnie: roboczy szmatławiec. Rzeczywistość dała znać o sobie. Od razu poczułem się lepiej: nie jest tak źle, skoro niektórzy widzą w tym czasopiśmie – jeśli dobrze zrozumiałem przynajmniej część intencji zawartych w cytowanej opinii – nadmiar informacji roboczych, czyli chyba praktycznych, bliskich praktyce albo też użytecznych w praktyce. Oczywiście, niedoskonałych, bo szmatławych, ale jednak – roboczych. Pomijając formę opinii (zawsze podziwiam osoby, które tak łatwo, prosto i bez żadnego skrępowania potrafią wyrazić rezultaty swoich przemyśleń), zawiera ona osąd, który w Redakcji także musimy wziąć pod uwagę. Widocznie obok szerokiego kręgu elity zawodowej istnieje elita kręgu wąskiego. Nie jest pewne, czy kręgi obydwu elit zachodzą na siebie. Być może jedną z cech elity kręgu wąskiego jest tęsknota (cytowana opinia wydaje się wyrażać to jasno) do wiedzy wysublimowanej, ezoterycznej, której nasza profesja – jako z gruntu praktyczna i nastawiona na praktyczne cele – w nadmiarze nie oferuje.



Z cytowaną opinią zbiegło się w czasie na naszych łamach stwierdzenie Jacka Wojciechowskiego [ówczesny dyrektor WBP w Krakowie], że „do prac nad ustawą nie zaangażowano nikogo z naszych akademickich bibliotekoznawców”. I zaraz w następnym zdaniu błyskawiczna konkluzja: „Nie lubi się tych cholernych jajogłowych, oj nie!”. Wypada wyjaśnić, że organizując prace nad stowarzyszeniowym projektem ustawy, starano się pozyskać akademickich bibliotekoznawców i częściowo się to nawet udało (wiem coś o tym, bom sam uczestniczył w ich inicjowaniu i sam o to zabiegałem). Faktem jest natomiast, że ostatecznego projektu ustawy stowarzyszeniowej nie redagowali akademicy bibliotekoznawcy, ale – dalibóg – trudno było wówczas namówić kogokolwiek nawet na napisanie artykułu na temat ustawy do „Bibliotekarza”. (7-8/95)

## 28. Bogatemu trudno zrozumieć biednego

W ostatnich miesiącach uczestniczyłem w kilku spotkaniach międzynarodowych z udziałem bibliotekarzy z krajów zachodnich oraz Europy Centralnej i Wschodniej. Mówiono głównie o skutkach transformacji ustrojowej byłego bloku krajów socjalistycznych oraz perspektywach wzajemnej współpracy. Były to spotkania interesujące z wielu względów, ale dobra wola uczestników nie zawsze szła w parze z umiejętnością porozumiewania się. W rezultacie w podsumowaniach i wnioskach końcowych zwykle potwierdzano jedynie ważność spotkań, bogatą i interesującą problematykę wygłoszonych referatów oraz... ustalano miejsce i termin następnego spotkania. Konferencje, oczywiście, były ważne dla nawiązania kontaktów i wymiany informacji, ale do rozwiązywania realnych problemów z zasady wносиły niewiele, zwłaszcza jeśli ograniczały się do deklarowania pomocy, bez dalszych konsekwencji. Trudności w porozumiewaniu się obserwowałem znaczne. Bogatemu trudno zrozumieć biednego. I odwrotnie, zwłaszcza gdy obydwaj mają odmienne nawyki, nieco inaczej postrzegają swe zawodowe posłannictwo i przyzwyczajeni są do funkcjonowania w odmiennych strukturach społecznych. Bibliotekarze krajów zachodnich widzą swoje miejsce przede wszystkim w systemie komunikacji społecznej i wyczuleni są na potrzeby informacyjne swych środowisk, o tyle łatwe do zaspokojenia, że dysponują bogatymi źródłami informacji i nowoczesnymi narzędziami. To rezultat bogacenia się społeczeństw zachodnich przez wiele ostatnich dziesiątków lat. To także rezultat długiego doskonalenia mechanizmów ustrojowych państw demokratycznych, w których społeczności lokalne mają duże możliwości samodzielnego rozwoju, a państwo im w tym nie

przeszkadza, lecz pomaga. Oczywiście, państwo jest krytykowane, bo zawsze powinno dawać czy robić więcej niż robi...

Uformowani w takich warunkach bibliotekarze zachodni są przyzwyczajeni do liczenia głównie na siebie oraz dość łatwego inicjowania i realizowania przedsięwzięć. Więc z niedowierzaniem wysłuchują serwowanych im informacji o upadku bibliotek w naszej części Europy, ich biedzie, likwidowaniu, a także o przedziwnych strukturach zarządzania bibliotekami, które zabiedzenie bibliotek potęgują i jakoś nie chcą realizować świątłych rad i wskazań, które im bibliotekarze proponują. Nie są pewnie też w stanie zrozumieć, dlaczego przebija z nich niezachwiana wiara w konieczność centralistycznych rozwiązań. Pewnie też zadziwia ich bardzo emocjonalne eksponowanie kłopotów i trudności, niekiedy ocierające się o granicę biadolenia.

W rozmowach z kolegami zachodnimi ujawnia się jeszcze jedno niezrozumiałe dla nich zjawisko. Nie mówią o tym wprost, ale zadawane przez nich pytania podyktowane są chęcią uzyskania informacji i zrozumienia, dlaczego bibliotekarze w krajach postkomunistycznych nie potrafią się jednoczyć i współpracować ze sobą, dlaczego działają w rozbiciu, w koteriach, które nie są w stanie się dogadać i połączyć swych wysiłków dla rozwiązywania wspólnych problemów. Ruch bibliotekarski w krajach zachodnich jest dość silny i ukształtował struktury wpływowe, bez udziału których administracja państwowa nie stara się uszczęśliwiać bibliotekarzy i czytelników. Kształtowanie się ruchu bibliotekarskiego w naszej części Europy wydaje się przebiegać wolno i w konwulsjach. Choć pojawiły się nowe stowarzyszenia bądź odrodziły stare, nadal nie są one w pełni reprezentatywne dla środowisk bibliotekarskich. Nadal też różne grupy bibliotekarzy nie ukrywają chęci rywalizowania lub walki z innymi grupami danego kraju, co na forum międzynarodowym bywa niezrozumiałe i źle widziane. W konsekwencji prowadzi to bowiem do nieporozumień, uwypuklenia spraw marginalnych kosztem istotnych, braku możliwości nawiązania współpracy.

Wiele z niedobrych cech ruchu bibliotekarskiego w krajach postkomunistycznych jest pewnie też naszym udziałem, uzmysłowiła mi to rozmowa w jednej z instytucji rządowych. Chodziło o programy działania i pieniądze na cele związane z komputeryzacją bibliotek. Otóż w rozmowie tej usłyszałem od kompetentnego interlokutora słowa rozczarowania i żalu, że środowisko bibliotekarzy i pracowników ośrodków informacji naukowej jest tak podzielone. Tak trudno jest się z nim porozumieć, że tyle w nim różnych ugrupowań, grup, grupek i koterii, że każde czy każda z nich mówi co innego, że propozycje czy projekty wysuwane w jednych kręgach natychmiast są atakowane i rozdeptywane w innych, że w najlepsze kwitnie doniszcza-

nie niewielu broniących się jeszcze autorytetów, że w tych warunkach opracowanie i przyjęcie do realizacji jakiegokolwiek programu jest niesłychanie trudne.

Zaskoczyły mnie te gorzkie słowa. Na pewno wiele w nich przesady i przejawskrawienia. Może więc warto wziąć pod uwagę, że oprócz naszych problemów tu „na dole”, inni tam „na górze” mogą mieć kłopoty z udzieleniem nam pomocy z zaskakujących przyczyn. (11/95)

## 29. Kształtowanie gustów czytelniczych obowiązkiem?

Doświadczenie dowodzi, że pytanie o sprawy oczywiste ma swój sens, bo okazuje się często tylko pozornie oczywiste. Do takiej kategorii należą zwłaszcza stereotypowe stwierdzenia, powtarzane od lat i przez wszystkich – bez szczególnego zastanawiania się nad ich treścią. Kiedy jednak poświęcimy im chwilę refleksji, okazuje się niekiedy, że ich oczywistość nie jest taka pewna, że rodzą się wątpliwości...

Przykładem takiego stwierdzenia jest opinia, że obowiązkiem każdej biblioteki publicznej jest kształtowanie gustów czytelniczych. Geneza tego stwierdzenia sięga co najmniej XIX w. i wywodzi się z pobudek niewątpliwie szlachetnych, zrodzonych w kręgach osób oświeconych, które angażowały się w krzewienie oświaty i kultury w upośledzonych pod tym względem kręgach społeczeństwa. W czasach realnego socjalizmu kształtowanie potrzeb czytelniczych stało się niepodważalnym pewnikiem, jako że doskonale służyło urzeczywistnianiu idei kształtowania nowego człowieka na miarę wizji ideologów siły przewodniej. Ukochali oni szczególnie literaturę społeczno-polityczną, do której sentyment starali się zaszczerpić nie gardząc nawet nakazami jej zakupu przez bibliotekarzy. Ulegała ona dezaktualizacji bardzo szybko i wtedy zaczynały się prawdziwe korowody z jej selekcją. Niejeden bibliotekarz doświadczył z tego powodu kłopotów.

Jeden z moich znajomych, aby kłopotów uniknąć, wpadł na pomysł urządzenia specjalnej piwniczki w gmachu komitetu powiatowego, gdzie przechowywał niepotrzebną makulaturę. Dziwnym trafem w stosownej chwili pękały rury i – rozwiązywały problem, z oczywistych powodów bez dalszych konsekwencji...

Oczywiście, za czasów realnego socjalizmu kształtowanie gustów czytelniczych musiało być prowadzone w sposób odpowiedzialny. Ktoś musiał decydować, jakie gusty są właściwe, a jakie nie, ktoś musiał orzekać, co korzystający z bibliotek powinni czytać, a co sobie darować. Rzecz jasna, również selekcji książek nie można było pozostawić w gestii bibliotekarza. O tym, że na całym świecie o doborze materiałów bibliotecznych decydu-

je bibliotekarz, nawet słuchać nie chciano. Zakup centralny książek i ich selekcja nakazywana odgórnie to było to, co nadzór ułatwiało, niezależnie od argumentów, jakimi ich utrzymywanie uzasadniano.

Jeśli dziś poruszam kwestię kształtowania gustów czytelniczych, to nie po to, aby komuś zrobić przykrość, lecz aby zwrócić uwagę na potrzebę rozważenia od nowa tego kardynalnego problemu dla bibliotek publicznych. Rodzi się bowiem pytanie, czy w społeczeństwie demokratycznym (lub „rozdemokratyzowanym” – wedle trafnego określenia prezydenta [Lecha Wałęsy]) jest miejsce na kształtowanie gustów czytelniczych, co zawsze może się spotkać z oskarżeniami natury politycznej o indoktrynację? I drugie pytanie: czy są instytucje zaufania publicznego, które odpowiednią działalność mogłyby prowadzić? Przyznaję, że na horyzoncie takich instytucji nie dostrzegam poza klubami i stowarzyszeniami samych czytelników.

W krajach dojrzałej demokracji mówi się nie o kształtowaniu potrzeb, lecz o ich zaspokajaniu, także w bibliotekach. Gromadzone zaś materiały biblioteczne mają stwarzać czytelnikowi szerokie możliwości wyboru. Możliwość wolnego wyboru to atrybut demokracji. W bibliotece czytelnik może wybrać powieść, ale też dba się o to, aby mógł skorzystać z przepisów prawnych, informatorów, katalogów, prospektów, nagrań muzycznych, programów komputerowych, baz danych itp. Może dlatego w krajach zachodnich z biblioteki publicznej korzysta nierzadko ponad połowa mieszkańców, a sama instytucja cieszy się zwykle uznaniem mieszkańców i dobrą opieką władz samorządowych. Nikt w niej nie próbuje jednak kształtować czyichś gustów. Dbą się jedynie o wysoką jakość gromadzonych materiałów, ich kompletność i aktualność. (12/95)

## 30. Zawiedzie oczekiwania

Obserwując poczynania dotyczące uchwalenia nowej ustawy o bibliotekach, nabieram coraz silniejszego przeświadczenia, że czeka nas – być może już niedługo – uchwalenie przez Sejm aktu prawnego, który zawiedzie oczekiwania, niewiele wniesie nowego i odwlecze termin uchwalenia ustawy dobrej na wiele lat.

Generalne założenia ustawy oparte są na znanych doskonale z przeszłości zasadach rozwiązań centralistycznych. Aby się nad tą kwestią zbytnio nie rozwodzić, wystarczy stwierdzić, że główna uwaga autorów ostatecznego projektu ustawy została skierowana na hierarchiczność struktury systemu zarządzania bibliotekami, a role resortu kultury i sztuki oraz Krajowej Rady Bibliotecznej są dość wierną kopią rozwiązań przyjętych w ustawie z 1968 r. Choć to już mamy niby inny ustrój, inną administrację, gospodarkę rynkową i samorządy lokalne. Dość charakterystyczne, że przywiązanie do idei organów centralnych, które mają wszystko załatwić i rozwiązać każdy problem, demonstruje nie tylko biurokracja, lecz także wielu bibliotekarzy, którzy najwidoczniej nie zadali sobie trudu zastanowienia się, dlaczego rozwiązania centralistyczne w przeszłości zawiodły.

Z piętnem centralizmu łączy się wiara w onnipotencję administracji rządowej utożsamianą z państwem – niejako w opozycji do administracji samorządowej, która przecież w nowoczesnych państwach demokratycznych stanowi niezbywalny element struktur społecznych i państwowych i siłą napędową rozwoju społeczności lokalnych. Mniej lub bardziej otwartą wrogość wobec samorządów obserwujemy w postawach przedstawicieli administracji rządowej oraz wielu, bardzo wielu, jeśli nie większości, bibliotekarzy. W naszym środowisku w ostatnich dwóch latach owa wrogość wy-

daje się słabnąć, w odniesieniu zaś do administracji rządowej trudno byłoby coś takiego stwierdzić na pewno.

Socjotechniczny zabieg, polegający na poproszeniu o uwagi i opinie, wystarczył, aby można było stwierdzić, że formalnościom stało się zadość i że uwzględniono opinie środowiska. Spuśćmy zasłonę na to, w jakim stopniu. Uczciwie jednak przyznajmy, że opracowanie dobrej ustawy nie jest możliwe na podstawie wyłącznie uwag krytycznych, bez konstruktywnej dyskusji, której było zdecydowanie za mało. Nie dziwmy się więc, że mamy projekt, który może się rozmiąć z oczekiwaniami.

Oczywiście, pojawia się tu pytanie, komu zależy na przyjęciu przez parlament projektu ustawy, który budzi liczne zastrzeżenia i uwagi krytyczne? Dalibóg, nie sposób przewidzieć komu ona przyniesie korzyści. Czyżby już zbyt długo o nowej ustawie mówiono i teraz wszystkim zależy już tylko na tym, aby mieć „sprawę z głowy”? (2/96)

## **31. Tak, ale...**

Parę tygodni temu uczestniczyłem w spotkaniu kilku dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych, którzy zebrali się w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, aby porozmawiać o współpracy w zakresie komputeryzacji bibliotek publicznych. Zaproszono też na to spotkanie dr. Stanisława Czajkę, prezesa SBP, i mnie, pewnie z racji wspólnego z prezesem autorstwa programu wspierania automatyzacji bibliotek publicznych, który opracowaliśmy dla Ministerstwa Kultury i Sztuki w końcu 1995 r. W spotkaniu uczestniczyli dyrektorzy bibliotek o różnym stopniu zaawansowania komputeryzacji w swych instytucjach. Wszyscy natomiast komputeryzacją i jej przyspieszeniem byli bardzo zainteresowani.

Mówiłem o potrzebie utworzenia grupy bibliotek (konsorcjum), która powinna utworzyć strukturę – rodzaj aparatu wykonawczego do wykonywania wspólnie ściśle określonych zadań, zwłaszcza szkoleniowych oraz związanych z doborem sprzętu i oprogramowania. Taka grupa, a najlepiej kilka takich grup w kraju, powinny być utworzone na zasadzie kryterium regionalnego i podjąć się komputeryzacji i wyrównywania jej poziomu w swoim regionie, udzielając pomocy bibliotekom wlokącym się w ogonie. Zaproponowałem rozważenie, czy uczestnicy spotkania widzą potrzebę tworzenia takiej grupy, której członkowie mogliby podjąć w przyszłości pałeczkę liderów grup regionalnych, o których wspomniałem wyżej.

Przyznaję, że byłem zaskoczony reakcją na moją propozycję. Część uczestników poparła zgłoszony pomysł, lecz przeważała odmienna koncepcja, współpracy bibliotek najbardziej zaawansowanych w komputery-

zacji. Otóż okazało się, że te ostatnie zainteresowane są współpracą, lecz tylko w tym zakresie, który obejmuje rozwiązywanie problemów komputeryzacji bibliotek publicznych na terytorium „własnych” województw. Takim problemem jest dla nich komputeryzacja bibliotek samorządowych i budowa wojewódzkich sieci komputerowych. Na tym polu dostrzegają potrzebę współpracy i gotowe są współpracować ze sobą, dzielić się swymi doświadczeniami i udostępniać partnerom rozwiązania, które sprawdziły się w praktyce. Współpraca ta ma im przynieść konkretne korzyści, głównie zaś ułatwić uporanie się z wieloma problemami wspólnym wysiłkiem. Zgoła mniej, jeśli w ogóle, zainteresowane są współpracą, w wyniku której miałyby one wykonywać zadania i ponosić obciążenia finansowe na rzecz bibliotek mniej zaawansowanych, nie radzących sobie z najprostszymi problemami stosowania techniki komputerowej. „Nie po to staraliśmy się pozyskiwać ludzi, handryczyliśmy się z władzami, zabiegali o granty, żyli w ciągłym stresie, aby teraz prosić naszych ludzi, których ciągle brakuje i którzy są bardzo obciążeni bieżącymi zadaniami, o pomaganie innym bibliotekom” – wisiało w powietrzu niewypowiedziane jednak stwierdzenie.

Ujawnił się w tym spotkaniu racjonalny egoizm, który uświadamia nam, że liczenie na postawy społecznikowskie, altruistyczne, nie jest cechą naszych czasów i ma swoje granice. W gruncie rzeczy uczestnicy spotkania wystąpili w dobrze pojętym interesie własnych instytucji, a pośrednio dali wyraz przekonaniu, że komputeryzacja bibliotek publicznych w skali ogólnokrajowej nie jest zadaniem, za które mieliby czuć się odpowiedzialni. Trzeba chyba pochwalić ten racjonalny egoizm. Z tej sytuacji wynikają wyraźne wnioski dla resortu kultury. Resort musi uwzględnić, że bez podjęcia celowych, ukierunkowanych przedsięwzięć trudno będzie liczyć na wyrównany postęp w komputeryzacji wszystkich bibliotek publicznych i likwidowanie białych plam na krajowej mapie komputeryzacji tej sieci bibliotek. (3/96)

## 32. Zmiany i ich hamulce

Polskie bibliotekarstwo się zmienia. Może nie tak szybko jak byśmy tego pragnęli, ale zmiany są widoczne. Może nie w każdej dziedzinie i w każdej bibliotece, ale jednak. Ożywione i wciąż nasilające się kontakty z krajami zachodnimi pozwalają coraz pełniej przejmować idee i technologie, a także metody działania, co wzbogaca refleksję oraz praktykę biblioteczną.

W tej perspektywie widać też wpływ komputeryzacji na dynamikę procesu zmian i modernizację służb bibliotecznych. Przekonanie o wadze tego czynnika mocno się ugruntowało. Im osiągnięcia są większe, tym wyraźniej

widać, że – po pierwsze – są one głównie rezultatem inicjatyw i przedsięwzięć lokalnych, zupełnie nie, lub tylko w małym stopniu, koordynowanych w skali krajowej, po drugie – ujawniają się konsekwencje takiego stanu rzeczy, które z upływem czasu będą coraz wyraźniej dostrzegane, zwłaszcza w miarę przyłączania lokalnych systemów do rozległych sieci komputerowych. Zastosowanie w poszczególnych bibliotekach standardów nieujednoliconych z pewnością coraz częściej będzie utrudniało przyłączenie się do sieci rozległych, a tym samym sięgnięcie po wszystkie korzyści, jakie może przynieść komputeryzacja.

O tym wszystkim wiadomo od dawna. Stąd suplikacje do administracji rządowej i domagania się pieniędzy na komputeryzację oraz koordynację w ramach państwowej polityki bibliotecznej. Jak dotychczas, niewielkie przynosi to rezultaty. Władze wolą milczeć lub jedynie deklarować poparcie dla słusznej sprawy, z czego jednak niewiele wynika. To pochodna wielu czynników. Należą do nich, m.in. ciągle pokutująca nieufności wobec poczynań centralnych, jak i wiara we własne siły u tych liderów komputeryzacji, którym własnym przemysłem udało się zdobyć środki i osiągnąć znaczące wyniki. Zasadniczym problemem jest koordynacja poczynań komputeryzacyjnych w skali kraju i zapewnienia warunków dla jej powodzenia. Dzisiaj jej nie ma. Poszczególne przedsięwzięcia dopiero grupują się wokół kilku czy kilkunastu układów instytucjonalnych lub organizacyjnych, które na plan pierwszy wysuwają swoją odrębność, grupowe interesy i dumę ze swoich rzeczywistych lub... potencjalnych osiągnięć, co jest naturalne w tego rodzaju procesach. Cenne zaś propozycje i rozwiązania nie mogą się przebić i dość często ulegają zwyrodnieniu przyjmując formę suplikacji, na które adresaci nie odpowiadają, bo... nikt ich do tego nie zmusza. Autorów suplikacji można zignorować i... nikomu włos z głowy nie spadnie. (7-8/96)

### **33. Obserwacje na Krymie**

W pierwszych dniach czerwca 1996 r., dzięki grantowi otrzymanemu z Instytutu Społeczeństwa Otwartego G. Sorosa w Budapeszcie, uczestniczyłem w międzynarodowej konferencji Krym '96. Każdemu uczestnikowi „rzucała się w oczy” efektywność stosunków Rosjan z organizacjami międzynarodowymi i wyciąganie z nich maksimum pożytku dla modernizacji służb biblioteczno-informacyjnych w Rosji. Procentują dawniejsze i obecne kontakty, a zwłaszcza przemyślane obsadzanie swymi przedstawicielami wpływowych stanowisk w UNESCO, w Regionalnym Programie Bibliotecznym G. Sorosa i w innych organizacjach. Liczba na przykład projektów



w Rosji, w które zaangażowało się UNESCO, jest doprawdy imponująca, zwłaszcza gdy słyszy się często wypowiedane utyskiwania przedstawicieli tej organizacji na brak funduszy, na niemożność udzielania pomocy innym krajom w realizacji nawet mało kosztownych projektów. Na Krymie przedstawiciel UNESCO, zresztą Rosjanin pracujący w strukturach tej organizacji, długo wyliczał przedsięwzięcia, prowadzone z finansową pomocą tej organizacji. Mówił więc o projekcie modernizacji byłej Biblioteki Lenina w zakresie uzupełnienia jej zbiorów i baz danych, nowoczesnego zarządzania, obsługi czytelników, odnowienia ogromnego budynku i jego technicznego wyposażenia. Kto zna byłą Bibliotekę Lenina, jej wielkość, stan zaniedbań i zabiedzenia, ten wie doskonale, że musi to kosztować krocie. Ale to nie koniec. UNESCO finansuje modernizację systemu wypożyczeń międzybibliotecznych z wykorzystaniem techniki elektronicznej, popiera projekt budowy systemu Libnet '96, pomaga finansowo w programach „Pamięć Świata” oraz „Czarnobyl”, w programie rozpowszechniania pakietu CDS/ISIS, finansuje uczestnictwo imponującej liczby Rosjan w konferencjach zagranicznych, wyjazdach studyjnych, stażach zagranicznych itp.

Wiele podobnych informacji można było usłyszeć o pomocy organizacji międzynarodowych czy Regionalnego Programu Bibliotecznego G. Sorosa dla Rosji.

Piszę o tym nie dlatego, aby zazdrościć kolegom rosyjskim, lecz aby nam wszystkim uświadomić, że te zabiegi o pomoc zagraniczną są skuteczne, bo rosyjska administracja potrafi o nie zabiegać, wprowadzać rosyjskich specjalistów do wpływowych struktur organizacji międzynarodowych, przeznaczając na ten cel niezbędne środki. Jest więc jakaś polityka, która daje efekty i dałaby je zapewne nawet wówczas, gdyby Rosja nie miała pozycji mocarstwa. W kraju słyszę o lekceważeniu możliwości uzyskania takiej pomocy. Ale udział w wielodniowej konferencji na Krymie dla 600 osób, której koszty w dużej mierze ponieśli sponsorzy zagraniczni, nie pozwala się zgodzić z takimi opiniami. Konferencja na Krymie była bowiem wielkim przedsięwzięciem szkoleniowym w zakresie nowych technologii i nowych form współpracy, które przeprowadzone zostało przez wybitnych specjalistów z całego świata, bez ponoszenia kosztów ich udziału przez Rosjan – głównie dla Rosjan.

Dla uzyskania pełniejszego obrazu dodać trzeba, że na Krymie administracja rosyjska zaprezentowała się od dobrej strony. Występowali liczni przedstawiciele kierownictw resortów zajmujących się bibliotekami i informacją naukową i – naprawdę mieli wiele do powiedzenia. Przede wszystkim ich wypowiedzi świadczyły o znajomości omawianych zagadnień, dotyczyły licznych projektów, które tylko te organa mogły inicjować. Co prawda,

jedna z figur rosyjskiego bibliotekarstwa zakwestionowała w rozmowie ze mną zasługi administracji, ale lojalnie przyznała, że władze w podtrzymywaniu współpracy z zagranicą nie przeszkadzają...

A u nas SBP, nie mogąc uzyskać znikąd pomocy w opłaceniu składek IFLA, utraciło status członka zwyczajnego i przeszło na status członka instytucjonalnego. (9/96)

### **34. Co nas czeka do następnego sezonu urlopowego**

Okres urlopowy sprzyja refleksji. Uwolnieni od codziennych zajęć i spraw możemy skorzystać z możliwości wypoczynku, gdzie się zaszyć lub zagubić w tłumie podobnych urlopowiczów i spokojnie pomyśleć o... naszej pracy. Zboczenie zawodowe? Paranoja? Być może. Ale pewnie sporo osób spośród nas myśli o sprawach zawodowych podczas swego urlopu.

Przyznaję, że w tym roku nękało mnie pytanie o szanse, jakie nasze środowisko i biblioteki mają przed sobą w następnych latach. Być może, że kiedy przezwyciężę urlopowe lenistwo, taki tekst ujrzy światło dzienne. Piszę o tym z nadzieją, że może mnie ktoś wyręczy i zechce zabrać głos na ten temat.

Niechaj wstępem do ewentualnej dyskusji będzie próba odpowiedzi na pytanie, co nas czeka do następnego sezonu urlopowego. Wedle moich obserwacji oraz odczuć ogarnia nas fala stagnacji. Jej przejawy dostrzegam w sferze inspiracji, wygasania swoistego entuzjazmu modernizacyjnego, jaki odczuwało się 2-3 lata temu, powtarzania ciągle tych samych tez i poglądów bez względu na zmianę okoliczności, wreszcie słabnięcia potrzeby zabierania głosu na łamach prasy fachowej, co odczuwamy także w „Bibliotekarzu”.

Zdaję sobie sprawę, że te moje odczucia są sprzeczne z niektórymi faktami: są liczne wystąpienia na wielu interesujących konferencjach i seminariach, coraz więcej wydaje się wartościowych książek i czasopism fachowych, spotykamy się z przejawami naprawdę szerokiego już zainteresowania automatyzacją w bibliotekach na gruncie posiadanego, choć jeszcze nie wystarczającego sprzętu i oprogramowania. Toczą się dyskusje i czyni się przymiarki do przebudowy programowej kształcenia bibliotekarzy. Już wkrótce powinniśmy zostać obdarzeni nową ustawą o bibliotekach.

Analizując możliwości pozytywnych zmian, należy jednak uwzględnić także takie zjawiska, jak systematycznie powiększający się uwiąd więzi organizacyjnych i funkcjonalnych pomiędzy bibliotekami, całkowity nieomal rozpad koordynacji spraw bibliotecznych w państwie związany z brakiem polityki bibliotecznej, próby działań resortowych, które pogłębiają podzia-

ły pomiędzy różnymi rodzajami bibliotek, skąpy dopływ środków finansowych, nadal pogarszające się warunki funkcjonowania bibliotek (choć dynamika zmian negatywnych zmniejsza się), wygasanie nowych inicjatyw, czemu towarzyszy dość nikły udział pracowników nauki w rozwiązywaniu problemów rozwojowych bibliotekarstwa itd., itp. Wyliczankę tę można by długo ciągnąć.

Jeśli dodatkowo uwzględnimy słabnięcie w środowisku instynktu samozachowawczego, wyzbywanie się umiejętności pozytywnej współpracy, łatwe poddawanie się zmiennym nastrojom oraz skłonność do tworzenia koterii i wąskich grup interesów – to trudno oczekiwać zdecydowanych i skutecznych wystąpień naszego środowiska w istotnych sprawach bibliotekarstwa.

W tej sytuacji pewnie niewiele się zmieni do następnych urlopów. Zwłaszcza jeśli politycy wezmą się za łby i przed wyborami nie będą sobie zaprzętać głów sprawami bibliotek. Możliwość wcześniejszych wyborów parlamentarnych każe się liczyć ze zniknięciem szans na nową ustawę biblioteczną. Nowych inicjatyw i przedsięwzięć nie widać na horyzoncie. Tym bardziej, że te najbardziej potrzebne, byłyby kosztowne. Owszem, na konferencje i opracowanie dokumentów programowych pieniądze mogą się znaleźć, lecz na realizację konkretnych projektów zapewne nie. W zakresie komputeryzacji bibliotek będziemy zdani głównie na własne siły. Fundacja Mellona, której wkład w komputeryzację bibliotek polskich jest naprawdę wielki – przestaje odgrywać swoją rolę i raczej będzie zmierzać do podsumowania efektów swoich działań na konferencji w Warszawie jesienią przyszłego roku. (10/96)

## **35. A jednak są powody do optymizmu**

Zamierzałem to miejsce poświęcić innemu tematowi, aliści poproszono mnie o przygotowanie do druku materiałów z konferencji w Supraślu odbytej na początku czerwca 1996 r., poświęconej sprawom automatyzacji bibliotek publicznych, i – zmieniłem zamiar. A stało się tak dlatego, że lektura tych materiałów uprzytomniła mi wielkość zmian, jakie dokonały się w bibliotekarstwie publicznym w tym obszarze w okresie ostatnich kilku lat. Mogę o tym mówić, ponieważ brałem udział w narodzinach pomysłu na konferencje poświęcone komputeryzacji bibliotek publicznych i byłem ich uczestnikiem, z wyjątkiem ostatniej, w Supraślu właśnie.

Kiedy czytam ostatnie materiały, przypominam sobie pierwszą konferencję w Białymstoku w 1991 r. Wysłuchiwanie wówczas niektórych wystąpień mieszało się z niedowierzaniem, wzruszaniem ramion, dowcipkowa-

niem. Odzwierciedlało to prawie zerowy podówczas stan komputeryzacji bibliotek. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku, demonstrująca uczestnikom konferencji skromniutki pod względem możliwości system SCHOLA, postrzegana była jako biblioteka przodująca w dążeniu do nowoczesności (*nota bene* ten wizerunek zachowała dotychczas). Uczestnicy konferencji w 1991 r. głównie słuchali i pytali. Łatwo było dostrzec, że do merytorycznej dyskusji nie byli przygotowani.

Materiały z ostatniej, trzeciej już konferencji dowodzą, że sytuacja zmieniła się radykalnie. Nasycenie sprzętem komputerowym jest już spore, znajomość problematyki komputeryzacji – duża, a zainteresowanie komputeryzacją – ogromne. Dla większości ambitnych bibliotekarzy komputeryzacja stała się wyzwaniem, które zostało podjęte przez nich z wielkim zaangażowaniem. Oczywiście, są biblioteki, także wojewódzkie, którym udało się zachować „dziewictwo komputeryzacyjne”. Ale to są przypadki raczej sporadyczne i jeśli wyłączyć zwyczajny brak środków, bez zmiany stosunku kierownictwa do swej roli w unowocześnianiu pracy swoich instytucji – nieuleczalne.

To, co najbardziej podnosi na duchu podczas lektury materiałów z Supraśla, to zademonstrowanie przez kilku dyrektorów bibliotek wojewódzkich osobistego zaangażowania, dużej wiedzy i sporych kompetencji menedżerskich w obszarze komputeryzacji. Sądzę, że to dzięki osobistemu zaangażowaniu się dyrektorów bibliotek wojewódzkich (m.in. ze Słupska, Sieradza, Radomia, Białegostoku czy Szczecina) proces komputeryzacji jest przyspieszany, środki na ten cel wynajdywane ze wszystkich możliwych źródeł i – co najważniejsze – czytelnikom oferowane są nowoczesne narzędzia pozyskiwania informacji – nieporównywalnie bogatsze od tradycyjnych.

Choć w Supraślu mówiono głównie o komputeryzacji bibliotek wojewódzkich, przekazana informacja o oprogramowaniu komputerowym w 17 bibliotekach samorządowych w województwie sieradzkim i planowanym utworzeniu do końca tego roku stanowisk komputerowych w dalszych 22 bibliotekach – dowodzi, że komputeryzacja zatacza coraz szersze kręgi.

Jednocześnie gwałtownie narastają nowe problemy, dla których rozwiązywania brakuje wiedzy i umiejętności. Chodzi o sprawy sprzętu, oprogramowania, rozbudowy sieci lokalnych, przesyłania informacji w sieciach, formatu, kartotek haseł autorytatywnych itp. Niezbędna jest pomoc z zewnątrz, co postuluje się od dawna. Bezskutecznie. Bez pomocy finansowej władz, takiej pomocy nie uda się zorganizować, zaś poszczególne biblioteki nadal będą „wklepywać” zawartość swoich tradycyjnych katalogów w klawiaturę komputerów, wielokrotnie dublując te prace w skali kraju, co skut-

kuje marnotrawstwem nakładów pracy i funduszy. Ze strony władz spotykamy się jedynie z deklaracjami poparcia. (11/96)

## 36. O zawodzie minorowo

Uczestniczyłem ostatnio w konferencji nt. „Zawód bibliotekarski – dziś i jutro” zorganizowanej w Łodzi przez Bibliotekę Uniwersytecką i Sekcję Bibliotek Naukowych SBP (15-16.10.1996). Najwidoczniej Sekcja ma „dobrą rękę” do organizowania konferencji, ponieważ ta w Łodzi, jak i poprzednia w Poznaniu, zorganizowana wspólnie z Biblioteką Uniwersytetu A. Mickiewicza nt. zarządzania bibliotekami w warunkach komputeryzacji (w 1994 r.), zyskały sobie uznanie w środowisku, zwłaszcza wśród pracowników bibliotek naukowych.

Konferencję w Łodzi poświęcono zawodowi bibliotekarza, ocenie jego stanu i sposobom umocnienia w perspektywie koniecznej modernizacji naszego bibliotekarstwa. Uzyskano pogłębioną diagnozę kondycji zawodu, gorzej natomiast było z proponowaniem środków zaradczych przeciwko postępującej jego atrofii, co wynikało nieomal ze wszystkich wystąpień.

Jak dowodzą podczas konferencji, cechą tego zawodu jest jego otwartość w tym sensie, że w zasadzie każdy, z wykształceniem od wyższego do podstawowego, może zatrudnić się w bibliotece i nazywać się bibliotekarzem, nie mając żadnego przygotowania zawodowego. Zajęć i obowiązków bibliotekarza nie reguluje pragmatyka zawodowa, której brak, wskutek czego z zasady wykonuje on te same prace co niebibliotekarz. Tak więc głównym wyróżnikiem zawodu bibliotekarza jest praca w bibliotece. Jest to przejaw daleko posuniętego upadku zawodu. Jego kryzys potwierdza praktyka powoływania osób na stanowiska kierownicze w bibliotekach. Niby są określone wymagania kwalifikacyjne, ale jakoś tak się składa, że kwalifikacje zawodowe osób po studiach bibliotekoznawczych i w zakresie informacji naukowej przegrywają z udokumentowanymi formalnie kwalifikacjami osób bez takich studiów. W dodatku interpretacja obecnych przepisów sprzyja w gruncie rzeczy niebibliotekoznawcom, co znajduje pełne potwierdzenie w strukturze i składzie kierowniczych kadr bibliotecznych i bardzo już osłabionej pozycji bibliotekarza dyplomowanego. Nie dziwny się przeto za bardzo, że w bibliotekach hołduje się tradycjom lokalnym, stroni od nowych idei i zmian, zaś pracownicy bibliotek po długich latach pracy w tych instytucjach dość często z dumą podkreślają, że nie są bibliotekarzami, lecz filologami, historykami, biologami czy geografami, choć po dwudziestu lub trzydziestu latach pracy w innym zawodzie trudno się określać mianem filologa czy historyka.

Generalnie nie jest dobrze i długo by można na ten temat pisać. Pracownicy bibliotek mają dostrzegalną awersję do organizowania się, do zabiegania o interesy własnego zawodu. Zamiast walki o uznanie i prestiż w społeczeństwie postrzega się postawy bierne i oczekiwanie, że państwo da, zmieni, poprawi, pomyśli. To nawyki z poprzedniego okresu, które przynoszą fatalne skutki. W rezultacie nikt bibliotek nie promuje i nie troszczy się o rolę i pozycję zawodu w społeczeństwie. Środowisko nie wypracowało mechanizmu promocji bibliotek i swojej profesji, oddając te sprawy w pacht dziennikarzom, samo zaś zadowala się prezentacjami biedy bibliotecznej, trudności i słabości kondycji zawodu bibliotekarza. Tak jest w prasie i innych mediach o zasięgu ogólnokrajowym, nieco lepiej – w mediach regionalnych, które odnotowują wiele faktów i zdarzeń z życia bibliotek w wyniku zabiegów bibliotekarzy.

Forpocząty zmian na lepsze pojawiają się, ale są one słabo postrzegane. W Łodzi nadzieje wiązano z komputeryzacją i ludźmi, którzy ją wprowadzają w życie. Chodzi o ludzi młodych, znających języki i potrafiących się posługiwać komputerem. Oni wyznaczają – wyrażano nadzieje – obszary i kierunki zmian i oni będą tymi, którzy w przyszłości rozsądzą stereotyp bibliotekarza tradycyjnego i spowodują wykreowanie nowych stanowisk pracy bibliotecznej, tworzonych wedle nowych, odmiennych od tradycyjnych, kryteriów. Czy będą to absolwenci studiów bibliotekoznawczych? Nie wiadomo. Na razie wydają się oni omijać biblioteki. „Gdzie podziewają się absolwenci studiów bibliotekoznawczych, skoro nie przychodzą do biblioteki?” – pytano dość powszechnie w Łodzi. (12/96)

# 1997

---

## 37. Stare idee wciąż żywotne

W połowie grudnia 1996 r. odbyła się w Warszawie narada poświęcona projektom dwóch dokumentów: programowi rozwoju informacji naukowej oraz ustawie o informacji naukowej. Naradę zorganizował Zespół ds. Krajowej Polityki w Zakresie Informacji Naukowej Komitetu Badań Naukowych, której przewodniczącym jest prof. Juliusz Lech Kulikowski. Przedstawiony projekt programu, do którego uczestnicy narady mieli możliwość wcześniejszego zgłoszenia uwag na piśmie, spotkał się z przychylnym przyjęciem, chociaż nie obyło się bez uwag krytycznych. Zespół prof. Juliusza Lecha Kulikowskiego zapowiedział ich rozważenie w celu uwzględnienia w ostatecznej wersji dokumentu, który zostanie przedstawiony Komitetowi Badań Naukowych.

Piszę o tej naradzie nie po to, aby zdać sprawozdanie z jej przebiegu, ale zasygnalizować zmiany w naszym podejściu do regulacji w zakresie urządzania służb biblioteczno-informacyjnych w kraju. Pamiętam, jak jeszcze półtora roku temu na III Forum Informacji Naukowej i Technicznej w Jastrzębiu Zdroju, kiedy przedstawione zostały pierwsze założenia tego programu, później gruntownie zmienione, większość bibliotekarzy (bo to oni zawsze stanowią *gros* uczestników konferencji i narad na temat informacji naukowej, chociaż ponoć biblioteki stronią od działalności informacyjnej) zdecydowanie oponowała przeciwko jakimkolwiek pomysłom i regulacjom mającym związek z centralizacją w interesującym nas obszarze. Zwłaszcza koledzy z bibliotek, którzy otrzymali granty na komputeryzację, najbardziej zdecydowanie wypowiedali się w tej sprawie, ufając we własne siły i broniąc uzyskanej samodzielności. W propozycjach nawiązujących do rozwiązań centralistycznych upatrywano wiele zagrożeń, których skutków doświad-

czano w poprzednich dekadach. Pamiętano zwłaszcza o minimalnym wpływie środowiska na centralnie krojone plany i programy. Tym razem, w grudniu 1996 r., poglądy i opinie wyrażano bardziej ogólnie. Choć wytykano przypadki użycia w dokumencie języka z poprzedniej epoki (pewnie jeszcze długo nie będziemy się mogli pozbyć tej przywary), w gruncie rzeczy opowiedziano się za koniecznością prowadzenia skutecznej polityki państwowej w obszarze bibliotek i działalności informacyjnej, centralnego jej finansowania, skutecznej centralnej koordynacji działań przy jednoczesnym udziale środowiska w rozstrzygnięciu wszystkich ważniejszych problemów i ustalaniu podstawowych założeń polityki biblioteczno-informacyjnej.

Ostatnie półtora roku najwidoczniej wszystkim dało wiele do myślenia. Władze państwowe na samodzielność bibliotek chętnie się godziły. Chętnie też akceptowały uwolnienie się od obowiązków koordynacyjnych. Akceptowały sytuacje, w wyniku których pionierzy komputeryzacji brali na własne barki trud uporania się z setkami nowych problemów i szukania sponsorów. Władza może się wówczas ograniczać się do wyrażania werbalnego poparcia i nawet przeznaczania jakichś groszy na sfinansowanie spektakularnych przedsięwzięć. Sądzę, że to wszystko przyczyniło się do zmiany naszych oczekiwań. Wszyscy uświadomiamy sobie bowiem coraz wyraźniej, że działalność informacyjna musi być przedmiotem troski i starań państwa, bez pomocy państwa nie uda się zbudować efektywnej infrastruktury informacyjnej kraju. (2/97)

## **38. W Kole SBP i poza nim**

Uczestniczyłem ostatnio w zebraniu sprawozdawczo-wyborczym mojego Koła SBP. Po ceremoniale rytuału wyborczego – dyskusja: bardzo ciekawa, żywa, w której głos zabierali prawie wszyscy uczestnicy. Bądź co bądź, były wśród nich m.in. osoby o znanych nazwiskach, szefowie dużych zespołów pracowniczych, autorzy książek, publicyści, organizatorzy konferencji krajowych i międzynarodowych, członkowie władz Stowarzyszenia z prezesem [Stanisławem Czajką] na czele. Jakże przekonujące wyrażano poglądy, jak przenikliwe opinie... A wszystkie one dotyczyły środowiska, zjawisk społecznych, establiszmentu, błędów. Słuchając, w pewnym momencie, sam sobie postawiłem pytanie: skoro stać nas na tak trafną diagnozę zjawisk i analizę zdarzeń, to dlaczego tak opornie idzie nam rozwiązywanie od dawna trapiących nas problemów? Przecież takie same dyskusje, a może i ciekawsze, toczono w setkach innych kół, na konferencjach, na łamach prasy fachowej. Czyżbyśmy mieli jakąś wrodzoną lub nabytą skazę, która uniemożliwia nam urzeczywistnianie naszych idei i pomysłów? Choć po-



dobnych pytań jawiło się więcej, nie odwiodły mnie one od wsłuchiwania się w tok dyskusji. Zauważyłem więc, że dyskusja dotyczy otoczenia, innych, ale nie nas, nie tego, co sami możemy zrobić dla rozwiązania podnoszonych problemów. Jest więc coś niedobrego w tym, że sypiąc pomysłami i propozycjami, zadowolamy się „rzucaniem pereł przed wieprze” i usatysfakcjonowani naszymi gestami, zapominamy o nich, pozostając w gotowości do sypania nowymi przy najbliższej okazji.

Dlaczego więc nie staramy się o pozyskanie sojuszników dla naszych pomysłów? Dlaczego nie angażujemy choćby ułamka wysiłków, jakie wkładamy w produkowanie nowych pomysłów – w ich urzeczywistnianie?

Odpowiedzi na te pytania należy chyba szukać w przedsięwzięciach, jakie mimo wszystko są podejmowane w środowisku. Takimi są na pewno prace nad nową ustawą biblioteczną. Przypomnijmy więc, że najpierw długo dyskutowaliśmy o potrzebie jej opracowania. Kiedy jednak Stowarzyszenie zorganizowało odpowiednie prace i projekt ustawy ujrzał światło dzienne, zdarzyła się rzecz zadziwiająca: zupełnie niemrawa dyskusja i petycje do władz, aby zorganizowały inny zespół specjalistów, który powinien opracować właściwy projekt. W ten sposób projekt opracowany pod auspicjami Stowarzyszenia został zdezawuowany, co było na rękę wysokim urzędnikom państwowym, bo przy nawykach centralistycznych nadal nie jest im łatwo godzić się z myślą, że jakieś niezależne ciało społeczne przygotowuje propozycje, do których muszą się ustosunkować i ujawnić swoje kompetencje. Ważne było, że w opiniach o projekcie ujawniły się podziały. Urzędnicy wzięli więc sprawę w swoje ręce. Nie pomogły opinie ludzi rozsądnych ani odżegnywanie się autorów projektu SBP od późniejszych tworów opracowywanych w wąskich gronach dziwnie dobieranych osób. Projekt wylądował w Sejmie, gdzie pracuje nad nim podkomisja. Przypadkowy uczestnik jednego z posiedzeń podkomisji określił rezultaty tych prac zwięźle: „Co za nędza, co za lichota! ”. Oby się mylił. (3/97)

### **39. Wyjazdy zagraniczne**

Jeszcze kilkanaście lat temu wyjazdy zagraniczne bibliotekarzy były możliwe głównie do krajów ościennych w ramach obozu kontrolowanego przez „wielkiego brata”. Natomiast nieliczne wyjazdy do krajów zachodnich na ogół nie gwarantowały ciągłości współpracy i możliwości bieżącej wymiany wiedzy i doświadczeń ważnych dla unowocześniania krajowych warsztatów bibliotecznych. W ostatnich latach sytuacja uległa radykalnej zmianie. Obecnie wyjazdy bibliotekarzy są dość licznie na stypendia, wyjazdy studyjne, szkolenia czy uczestnictwo w różnego typu spotkaniach

i przedsięwzięciach międzynarodowych. Wyjazdy odbywają się głównie do krajów zachodnich, co ma swoje uzasadnienie, chociaż zapewne przejawia się w tych peregrynacjach także odreagowywanie na sytuację sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat.

Efekty wyjazdów są dostrzegalne. Widzimy to głównie w obszarze komputeryzacji bibliotek. Bez wyjazdów i czerpania z wiedzy i doświadczeń bibliotek zachodnich komputeryzacja bibliotek polskich z pewnością przebiegałaby wolniej, towarzyszyłyby jej większe błędy i w większym stopniu narażeni bylibyśmy na wyważanie dawno otwartych za granicą drzwi. W widoczny sposób kontakty zagraniczne przyczyniły się do uformowania się grupy specjalistów, którzy w swojej dziedzinie mają wiele do zaoferowania. Podobnie sytuacja wygląda w obszarze kształcenia bibliotekarzy. Stypendia i wyjazdy pracowników akademickich szkół bibliotekarskich profitują ostatnio nowymi propozycjami i programami, w których przeszczepianie idei i koncepcji zachodnich jest wyraźnie dostrzegalne.

Szkoda tylko, że w innych zakresach bibliotekarstwa sytuacja nie jest równie dobra. Oczywiście, można wymienić garść nazwisk osób, które wykorzystały szansę wyjazdów zagranicznych i z powodzeniem próbują przenosić doświadczenia zachodnie do naszego kraju, ale osób tych jest mało, zdecydowanie za mało w stosunku do liczby wyjeżdżających. A przydałoby się więcej, by praktyczne wykorzystanie poczynionych obserwacji było powszechniejsze. I nie tyle idzie o sprawozdania i opisy takich czy innych rozwiązań oraz przedsięwzięć, ile o twórcze wykorzystanie zdobytej wiedzy i umiejętności na forum krajowym, a we własnej bibliotece by prowadziły do racjonalizacji i modernizacji. Aby zaś to było możliwe, musi się wiązać z udziałem w wyjazdach osób dojrzałych zawodowo, menedżerów. Sądząc po tym, co się publikuje i po publicznych wystąpieniach menedżerów, należą oni do kategorii osób bardzo zapracowanych, którzy w wyjazdach nie uczestniczą. Pora więc, aby dyrektorzy przemyśleli własną politykę kontaktów zagranicznych. Kierowanie na wyjazdy ludzi młodych ma swoje zalety i przynosi korzyści w formowaniu dojrzałej kadry specjalistów, ale nie może ono zastąpić udziału w tych wyjazdach kadry kierowniczej, a tym bardziej nie może stanowić pretekstu do unikania własnych kontaktów międzynarodowych dyrektora. (3/97)

## **40. Pokłosie mnożenia uczelni wyższych**

Chciałbym zwrócić uwagę na jedno z rzadkich zjawisk w naszym podzielonym resortowo bibliotekarstwie i pogratulować resortowi edukacji osiągnięcia, o którym MEN zapewne nie wie – jak by się należało domyślać

z programowego niezwracania uwagi na zjawisko, które ma kapitalne znaczenie dla edukacji młodych Polaków. Chodzi o biblioteki spoza resortu edukacji obsługujące brać studencką.

Obserwuję to zjawisko od dawna, ale szczególną uwagą darzę je w ostatnich 2-3 latach, kiedy otwarto nowe czytelnie w Bibliotece Narodowej i gdzie mam okazję codziennie obserwować narastające w szybkim tempie przekształcanie się Biblioteki Narodowej w bibliotekę uczelnianą, obsługującą stale i niezwykle dynamicznie zwiększającą się liczbę czytelników, głównie studentów z uczelni warszawskich, nie mówiąc już o uczniach szkół średnich, którzy po ukończeniu 18 roku życia również korzystają ze zbiorów i usług księżnicy narodowej.

Rocznie w czytelniach Biblioteki Narodowej rejestruje się 25 tys. czytelników, z czego studenci to 72%. Dokonują oni ok. 150 tys. odwiedzin w czytelniach, korzystając ze zbiorów, usług informacyjnych i reprograficznych. Obserwujemy stałą wysoką dynamikę powiększenia się liczby czytelników, dokonywanych udostępnień i usług reprograficznych. W 1995 r. liczba czytelników BN zwiększyła się o 34% w stosunku do roku poprzedniego, w 1996 r. – o 37%. Paradoksalnie najwięcej korzystają z BN studenci Szkoły Głównej Handlowej, gdzie jesienią 1996 r. otwarto nową czytelnię na 250 miejsc...

Niewątpliwie zjawisko to należy wiązać z pogarszającymi się warunkami korzystania przez studentów z bibliotek macierzystych uczelni, które następuje w wyniku przyjmowania coraz większej liczby studentów przez uczelnie, ale bez należytego powiększania zbiorów, zatrudnienia, a więc bez rozbudowy „mocy usługowych” bibliotek uczelnianych.

Druga przyczyna, to pojawienie się wielu nowych uczelni prywatnych ze słabo rozbudowanymi usługami biblioteczno-informacyjnymi. Studenci uczelni państwowych i prywatnych muszą gdzieś zdobywać materiały niezbędne podczas studiów. Masowo więc korzystają z bibliotek pozauczelnianych. Korzystają nie tylko z BN, lecz także z bibliotek publicznych, zwłaszcza w miastach, oraz z bibliotek specjalnych. Podobnie jak w BN okupowane są przez studentów czytelnie Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, czytelnie bibliotek dzielnicowych oraz bibliotek specjalnych. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi studenci i uczniowie szkół średnich to 64,2% korzystających z czytelni.

Sygnalizowane zjawisko szybko narasta i będzie się powiększać nadal, jeśli nie wzrosną nakłady na rozbudowę usług biblioteczno-informacyjnych w uczelniach. Z samego zjawiska można się cieszyć, jeśli ktoś zdoła się wyzbyć niepokoju o odpowiedniość usług świadczonych studentom w bibliotekach pozauczelnianych. Chyba że mitem jest wysoki poziom usług

bibliotek uczelnianych. Jest w tym „coś na rzeczy” skoro obsługa studentów w bibliotekach pozauczelnianych wydaje się nie figurować w polu widzenia bibliotek szkół wyższych. Jedynym znanym mi przypadkiem takiego zainteresowania była kilka lat temu pomoc udzielona przez Hannę Uniejewską, dyrektora Biblioteki ówczesnej Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, w doborze piśmiennictwa i w postaci czasowo przekazywanych książek znajdującej się w sąsiedztwie czytelni naukowej biblioteki publicznej w celu udostępniania studentom. O innych przedsięwzięciach nie słychać, choć jest to temat ważny i mógłby stanowić wdzięczne pole do współpracy. Wymaga jednak wyrwania się ze stanu zapatrzenia we własny pępek i trzeźwej, życzliwej oceny potrzeb otoczenia. (5/97)

## 41. Po zjeździe o kondycji środowiska

W dniach 13-15 czerwca 1997 r. SBP zorganizowało w Miedzeszynie konferencję nt. „Społeczno-kulturalnej i zawodowej kreatywności bibliotekarzy” – z okazji 80-lecia Stowarzyszenia – oraz Krajowy Zjazd Delegatów SBP, który przyjął nowy program działania i wybrał nowe władze Stowarzyszenia na następne cztery lata. Obydwa wydarzenia powinny mieć duże znaczenie nie tylko dla samej organizacji, lecz także dla całego środowiska.

Zarówno konferencja, jak i Zjazd zaowocowały wieloma informacjami, opiniami i poglądami. Uważnie słuchając referatów i wypowiedzi podczas toczonych obrad, trudno było wyzbyć się myśli o uproszczonych i powierzchownych opiniach na temat bibliotekarzy, jakie często sami wypowiadamy. W wyrażanych poglądach wszyscy grzeszymy pochopnością sądów i przede wszystkim tym, że traktujemy środowisko jak gdyby ono reagowało na różne bodźce jako pewna całość. Tymczasem tak nie jest. W naszych warunkach środowisko jest pojęciem umownym, obejmującym rozmaite i w dużym stopniu amorficzne kręgi zainteresowań i grupy interesów. Zważywszy na historyczne uwarunkowania i odziedziczone nawyki, musimy dojść do wniosku, że jest to naturalne, tym bardziej że interesy wspólne są słabo artykułowane i uzasadniane, zwykłe w postaci *ad hoc* wyrażanych apeli czy suplikacji. Dominują więc interesy partykularne różnych kręgów i grup – i nie ma się czemu dziwić. Bibliotekarze szkolni mają swoje interesy, samorządowi – swoje, akademicy podobnie, kadra dydaktyczna akademickich szkół bibliotekarskich również.

Zmienić tego nie można, bo nikt nie wyrzeknie się dążeń, które dla niego są najważniejsze. Każdy, kto to próbuje zrobić, skazany jest na niepowodzenie. Dodatkowo sytuację komplikują zaszłości w postaci uprzedzeń i nieufności do kręgów czy grup konkurencyjnych. Stąd nie nauczyliśmy się

współdziałać i współpraca w ramach środowiska nam kuleje. Stąd niekwestionowane osiągnięcia w określonych dziedzinach naszego bibliotekarstwa, ale i słabość w artykułowaniu wspólnych interesów. W tych warunkach jest słaba szansa na poprawę wizerunku naszej profesji.

Rozbieżność czy nawet sprzeczność interesów grupowych nie jest zjawiskiem typowym wyłącznie dla naszego kraju. W krajach dojrzałej demokracji występuje także, lecz tam ten problem zdołano w dużej mierze rozwiązać lub złagodzić. Kręgi o partykularnych interesach zorganizowały się w organizacje, które o te interesy skutecznie zabiegają. Wielość organizacji bibliotekarskich, która wielu z nas dziwi, nie przekreśla starań o ważne dla całego środowiska sprawy.

Interesy wspólne są reprezentowane albo przez zwykłe tak duże i z dużymi tradycjami organizacje bibliotekarskie, jak np. w USA czy Wielkiej Brytanii, albo przez struktury będące rezultatem porozumień pomiędzy istniejącymi w danym kraju wieloma organizacjami. I w pierwszym, i w drugim przypadku istotną rolę odgrywa sprecyzowanie zakresów współpracy i procedur realizacyjnych oraz kontroli. Dzięki ułożeniu współdziałania najważniejsze interesy środowiska są odpowiednio artykułowane oraz silnie wspierane przez zorganizowane środowisko. Środowisko jest też w stanie silnie wspierać interesy grup i organizacji partykularnych.

U nas tej współpracy jeszcze nie ma, jeszcze jesteśmy na etapie rywalizacji czy nawet wzajemnych walk podjazdowych, co tylko sprzyja podnoszeniu adrenaliny we krwi niektórych, ale nikomu nie przynosi ani chwały, ani pożytku. (9/97)

## 42. Powódź

Powódź to temat główny miesięcy urlopowych. Niestety, w „tym temacie” mieszczą się również sprawy bibliotek, których wiele zalała woda w Polsce południowo-zachodniej. Straty ciągle jeszcze nie są w pełni oszacowane i wątpię, abyśmy się ich pełnego oszacowania doczekali w możliwym do przewidzenia czasie. Koszty prac konserwatorskich będą musiały być rozłożone na lata, a ich wysokość z pewnością będzie przekraczała możliwości budżetowe bibliotek.

W ogromnej większości uległy zalaniu i zniszczeniu księgozbiory użytkowe, intensywnie wykorzystywane przez studentów, pracowników nauki, a także uczniów i szeroką rzeszę mieszkańców miast i wsi. Trzeba przyznać rację ministrowi kultury Zdzisławowi Podkańskiemu, kiedy mówił, że najbardziej ucierpią mieszkańcy wsi, gdzie zniszczenie biblioteki publicznej

przez powódź może pozbawić ich możliwości korzystania z jedynej dostępnej instytucji kultury.

Tam, gdzie ludzie byli uprzedzeni o nadciągającym kataklizmie, wielu stratom, udało się zapobiec, a ofiarność w ratowaniu zbiorów była nadzwyczajna. Przeniesienie setek tysięcy książek na wyższe piętra w bardzo krótkim czasie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz Ossolineum musi budzić uznanie i szacunek. W normalnej sytuacji byłoby to zapewne nierealne. Nie wszędzie jednak dano mieszkańcom taką szansę. W niektórych miastach władze zapewniały, że do powodzi nie dojdzie, choć wkrótce potem podejmowano decyzje, w których wyniku kilkumetrowa fala zalewała budynki bez ostrzeżenia.

Stratom w zbiorach towarzyszyły straty w budynkach i urządzeniach. Koszty remontów i zakupu nowych urządzeń przekraczają możliwości budżetowe bibliotek i często władz lokalnych.

Społeczny odzew na skutki powodzi okazał się bardzo duży i był spontaniczny. Mogliśmy to obserwować w mediach i internecie.

Uratowano wiele, ale jeszcze więcej uległo bezpowrotnemu zniszczeniu. Zbiory biblioteczne, które przeleżały w wodzie i naniesionym mule przez wiele dni, w dużym stopniu rozpadły się i uległy zakażeniu w takim stopniu, że ich ratunek jest niemożliwy i z ekonomicznego punktu widzenia najczęściej nieopłacalny. Takie księgozbiory należy odbudować od nowa, i wiele wskazuje, że z pomocą innych bibliotek, wydawców i osób prywatnych uda się je chociaż częściowo odbudować. Gorzej ze zbiorami starszymi, zawierającymi druki sprzed 200 czy 300 lat. Częściowo zamrożone czekają na prace konserwatorskie na dużą skalę, na co – jak na razie – nie ma pieniędzy. Świadomość skali potrzeb w tym zakresie jest powszechnie znikoma, także wśród decydentów. Powódź obnażyła nie tylko brak przygotowania na taki kataklizm, ale i zupełną nędzę służb konserwatorskich. Wystarczy powiedzieć, że w kraju nie ma ani jednej w pełni skutecznej komory dezynfekcyjnej, a jej zakup za granicą to koszt około 600 tys. złotych. A takich komór potrzeba co najmniej kilka. Bądźmy świadomi, że problemy się nie skończyły, lecz dopiero zaczynają, choć nieco innej natury.

Rozmiary kataklizmu zaskoczyły wszystkich: bibliotekarzy, administrację samorządową i rządową. Rozbudowywana w ostatnich latach administracja, niewyposażona w środki, które pewnie pochłania jej rozbudowa, niewiele jest w stanie zdziałać. Aby ratować zalane tereny, trzeba było tworzyć nowe struktury i zapominać niekiedy o przepisach. Nie zawsze było to możliwe. Oto dyrektor Wydziału Kultury jednego z województw, otrzymawszy, z zaangażowanej w akcję ratunkową Biblioteki Narodowej, kopię pisma skierowanego do biblioteki wojewódzkiej z prośbą o informację

o zniszczeniach powodziowych w bibliotekach na terenie województwa, wystąpił do władz sejmiku terytorialnego, przekazując im tę prośbę. W piśmie przewodnim wyjaśnił, że czyni tak, aby nie być posądzonym o chęć naruszenia kompetencji władz samorządowych... Rezultat: kilku wójtów informacje przysłało, inni – nie, a informacji pełnych jak nie było tak nie ma. Nikogo nie chcę ośmieszać, a tylko pokazać, w jakim państwie przychodzi nam uporać się ze skutkami kataklizmu. (10/97)

### **43. Jak komputeryzować?**

Podczas konferencji kadry kierowniczej wojewódzkich bibliotek publicznych w Arłamowie (10-12.09.1997), gdzie próbowano dociec, jaki model biblioteki publicznej jest potrzebny dzisiaj, zadano pytanie: jaka instytucja w kraju ma zająć się całokształtem komputeryzacji bibliotek publicznych. Pytanie postawiono po wystąpieniach referujących rolę i funkcje bibliotek publicznych w krajach rozwiniętych, szczególnie zaś w krajach skandynawskich, gdzie komputeryzacja została przeprowadzona i czytelnicy mają w bibliotekach bezpłatny dostęp do Internetu. Dawano też przykład Danii, skąd wróciła grupa polskich bibliotekarzy z dorocznej konferencji IFIA, podczas której szeroko prezentowano organizację i osiągnięcia bibliotekarstwa duńskiego. Postawione pytanie wiązało się z zorganizowaniem przez Ministerstwo Kultury Danii Centrum Technicznego Bibliotekarstwa, które, stanowiąc centrum zaopatrzenia technicznego bibliotek, także skomputeryzowało biblioteki publiczne w tym kraju.

Na pytanie, jaka instytucja ma zająć się komputeryzacją, nikt właściwie podczas konferencji nie odpowiedział, chociaż ciążyło ono w sposób odczuwalny nad przebiegiem obrad. Powstrzymywano się od wskazywania różnych instytucji zapewne dlatego, że pamiętano o takich „zabawach” w latach wcześniejszych, z których nigdy nic dobrego nie wychodziło – poza postulatami, których na serio nie traktowano. Cóż bowiem z tego, że wskazywano na jakąś instytucję, która – nie dysponując odpowiednimi siłami i środkami – nie była w stanie wypełnić przypisywanej jej roli.

Dlatego myślę, że pytanie zostało sformułowane trochę nawykowo, na wzór dawniejszy, kiedy to „poruszano” jakiś problem po to, aby w postaci kolejnego postulatu podrzucić go onnipotentnym władzom, bez nadziei, że zostanie on kiedykolwiek pozytywnie rozpatrzony.

Pytania by zapewne nie postawiono, gdyby gdzieś oświadczone, że są pieniądze na komputeryzację bibliotek i oczekuje się na propozycje. Chociażby w taki sposób jak Fundacja Mellona. Jestem przekonany, że wówczas nie trzeba byłoby zastanawiać się komu zadanie komputeryzacji przypisać

(czytaj – podrzucić). Chętni by się znaleźli. Z pewnością byliby wśród nich amatorzy „kwaśnych jabłek”, ale są przecież sprawdzone sposoby zweryfikowania suplikantów, którzy zadaniu podoleją. Jeśli pieniędzy nie ma, możliwe jest tylko – bicie piany. Dobrym przykładem jest program wspierania komputeryzacji bibliotek publicznych, o którym informował resort kultury w ostatnich latach. Nie wszedł on w fazę realizacji, bo – pomijając wszystkie inne względy – nie było nań pieniędzy w budżecie. W resorcie wiadano o tym chyba od samego początku, bo zrobiono wszystko, aby program bezboleśnie uśmiercić. Mimo że program komputeryzacji spotkał się z dobrym przyjęciem w bibliotekach publicznych, wyszukano osoby, które, mając mgliste pojęcie o bibliotekach i ich komputeryzacji, zalecały a to zaczekanie aż skomputeryzują się biblioteki naukowe, a to opracowanie programu kompleksowego, a to jeszcze coś innego. I o to zapewne chodziło.

Na koniec pytanie: jak to będzie z pieniędzmi na komputeryzację pod rządami nowej ustawy? Krajowej Rady Bibliotecznej nie wyposażono w środki działania, a przepisy dodatkowo utrudniają przekazywanie środków budżetowych samorządom m.in. na komputeryzację. (11/97)



## **44. Zmiany także w bibliotekach wojewódzkich**

W polskim bibliotekarstwie publicznym zachodzą ciekawe przeobrażenia: rozwijanie i oferowanie klienteli bibliotek usług informacyjnych i szerszego zakresu form pracy z czytelnikiem, a także rozwijanie form współpracy i współdziałania z lokalnymi organizacjami i instytucjami.

Bardzo szybko i z dobrymi skutkami zaczęto trafnie rozpoznawać zmieniającą się sytuację i dochodzić do wniosków, że bez pozyskania sobie przychylności społeczności lokalnej i władz samorządowych nie da się zapewnić bibliotece ani niezbędnych środków działania, ani inicjować działań, które spotkają się z akceptacją środowiska. Ci, którzy spostrzegli to najszybciej i wyciągnęli odpowiednie wnioski, zdołali już na ogół wzbogacić swoje formy działania i dziś oferują usługi, które zjednują im uznanie, wzmacniają prestiż i przyciągają do biblioteki nowych czytelników. Takim bibliotekarzom zawdzięczamy to, że w panoramie bibliotekarstwa publicznego pojawiają się silne dążenia do selekcji zbiorów, ich odnawiania i wzbogacania o nowe rodzaje materiałów bibliotecznych, propagowania kultury regionalnej i historii lokalnej, rozwijania współdziałania z organizacjami i instytucjami lokalnymi, rozszerzania usług informacyjnych, animowania i organizowania życia kulturalnego i społecznego mieszkańców.

W ostatnich trzech tygodniach miałem okazję odwiedzić biblioteki wojewódzkie w Krakowie i Sieradzu. W Krakowie – pełne zaskoczenie. Duży, chyba największy w kraju budynek biblioteki wojewódzkiej robi wrażenie widokiem nie tylko pięknie odnowionej fasady i uporządkowanego otoczenia, lecz także przestronnością i wyposażeniem licznych wyremontowanych czytelni i pracowni, stwarzających warunki do realizacji bogatego programu działalności na rzecz miasta i bibliotek w województwie. Zasko-

zeniem jest duża pracownia komputerowa i informacja o kolejnej, dziesiątej bibliotece gminnej, która jest komputeryzowana siłami biblioteki wojewódzkiej. Zaskoczeniem – także informacje i ekspozycje świadczące o podtrzymywaniu ścisłej współpracy z gminami, której poziom podobno nie obniżył się w ostatnich latach.

W Sieradzu piękny, chociaż niezbyt wielkich rozmiarów budynek liczy sobie ok. 30 lat. Tłumy czytelników udaje się rozładowywać w dużej mierze dzięki komputerowej rejestracji wypożyczeń i zwrotów. Komputery pomagają, ale też przyciągają nowych czytelników, którzy ze względu na bogate zbiory i sprawną obsługę preferują odwiedzić bibliotecę wojewódzkiej. Biblioteka słusznie chlubi się zaawansowaną komputeryzacją, którą kontuuje obecnie w dwudziestej pierwszej bibliotece gminnej. Swoje doświadczenia i pomoc chętnie oferuje bibliotekom z okolicznych województw, które wybrały system SOWA. Właśnie w takim towarzystwie radzono podczas mojej wizyty nad rozwojem usług informacyjnych w dziedzinie rolnictwa przy wykorzystaniu techniki komputerowej. (1/98)

## **45. Dołowanie powyborcze**

Uchwalenie ustawy o bibliotekach w poprzednim roku przez Sejm wydaje się być szczytem zainteresowania czynników państwowych bibliotekami. Obecnie parlament i rząd – jak wiele na to wskazuje – sprawy bibliotek mają „z głowy”, uznając zapewne, że zrobiono wszystko, co należało i powinno się zrobić. Jeszcze tylko kilka rozporządzeń zapowiadanych w ustawie i... koniec. O żadnych nowych inicjatywach nic nie słyszeć. Martwa cisza.

Z pewnością łączy się to ze zmianami na stanowiskach rządowych w wyniku ostatnich wyborów parlamentarnych. „Przyszli nowi ludzie – słycać tu i ówdzie – i muszą mieć czas na naukę”. Niby tak, ale po pierwsze – czy zechcą się uczyć? po drugie – czy nie można by powołać tych, którzy się znają na rzeczy?, a po trzecie – czy musi być tak, że muszą odchodzić ludzie, którzy się czegoś nauczyli? A przynajmniej – czy administracji rządowej nie można byłoby jakoś tak zorganizować, aby jej kompetencje okresowo nie obniżały się do poziomu trudnego do zaakceptowania?

Jeśli będziemy musieli czekać aż się nowi czegoś nauczą, będzie niedobrze. Słabości w bibliotekarstwie powiększają się, mimo postępów komputeryzacji dokonywanych przy pasywnej postawie administracji rządowej. Gdyby nie granty Fundacji Mellona i pozyskiwani przez biblioteki sponsorzy, obraz dnia powszedniego bibliotek byłby ciemniejszy. Tam, gdzie grantów nie pozyskano, praktycznie dzieje się niewiele. I nie chodzi tylko o ostatnie miesiące. Wielkim paradoksem jest, że w okresie rządów PSL

w kulturze, tereny wiejskie zostały w znacznej mierze ogołoczone z bibliotek i innych instytucji kultury. Skończyło się na gromkich zapowiedziach, które nie zostały zrealizowane. Nie potrafią się wyzbyć centralistycznych ciągów zarządzania i poszukać innych recept na zahamowanie choroby, która nadal toczy wiejską kulturę, na co mało kto zwraca uwagę. Wiele wskazuje na to, że nawyki i sposoby działania odziedziczone z przeszłości wygaszają tak potrzebną obecnie innowacyjność administracji. W samorządach owe nawyki nie miały czasu się zakorzenić i chyba dlatego dociera do nas stamtąd coraz więcej wiadomości pozytywnych.

W środowisku bibliotekarskim też obserwujemy zmiany. Przede wszystkim słabnie potencjał intelektualny bibliotekarstwa, co widać na konferencjach i innych spotkaniach. Ciągłe ci sami ludzie, tyle że za każdym razem jest ich jakby mniej, jakby bardziej znużonych, bez entuzjazmu i zaangażowania. Natomiast zbyt rzadko pojawiają się twarze młode, a jeśli już, to widać, że obecne raczej przypadkowo, z zapowiedzią w oczach, że w naszym zawodzie zbyt długo nie pobędą.

Główna przyczyna to niejasne perspektywy i płace – niskie i coraz niższe oraz ich „urawniłowka”. Otoczenie, oferując wyższe płace, wysysa co zdolniejszych i bardziej wyspecjalizowanych pracowników, uniemożliwiając zastępowanie odchodzących z biblioteki i zwykle z zawodu – równie zdolnymi czy nawet zdolniejszymi jednostkami.

Jakże jednak może być inaczej, kiedy np. w Bibliotece Narodowej przeciętna płaca jest niższa o 400 czy 500 zł w stosunku do przeciętnej w województwie warszawskim, i każdy pracownik ma szansę gdzie indziej otrzymać płacę wyższą, tym wyższą, im wyższe ma kwalifikacje. Nic dziwnego, że unowocześnianie bibliotek uprawiamy głównie werbalnie. Chyba, że komuś uda się uzyskać jakiś grant, dodatkową dotację. Wtedy pojawiają się owe fajerwerki nowoczesności, które na obraz całości wpływają w małym stopniu. (2/98)

## **46. Wszystko ulega upolitycznieniu**

W jednym ze styczniowych numerów dodatku Plus Minus „Rzeczpospolitej” Wiktor Osiatyński napisał: „Za jeden z najważniejszych problemów naszego kraju uważam karlenie autorytetów politycznych, przy jednoczesnym zanikaniu autorytetów pozapolitycznych”. I dalej: „W efekcie o każdej sprawie publicznej zaczęli wypowiadać się przede wszystkim politycy – często mówiąc głupstwa, czasem kłamiąc, najczęściej obwiniając przeciwników i załatwiając interesy własnej partii (...). A więc padają autorytety, kurczy się dyskurs publiczny, a jednocześnie wszystko ulega upo-

litycznieniu, i przez to staje się przedmiotem przetargu, kłótni, konfliktu i ewentualnie kompromisowego podziału”.

Kilka dni później na łamach tej samej gazety minister kultury i sztuki [Joanna Wnuk-Nazarowa] ogłosiła konkurs na stanowisko dyrektora Biblioteki Narodowej... Idzie o to, że BN od 15 listopada ubiegłego roku ma dyrektora [Jakuba Zdzisława Lichańskiego] mianowanego przez poprzedniego ministra kultury [Zdzisława Podkańskiego]. Konkurs, owszem, choć przeprowadzony, nie wyłonił jednak kandydata na to stanowisko.

Mianowanie więc obecnego dyrektora odbyło się po odwołaniu poprzedniego w aurze kompromitującej polityków, środowisko oraz księżnicę narodową, aurze pełnej oskarżeń, zacierzwienia i walki politycznej tych, których interesy zostały naruszone. Zajmowano się głównie personaliami. Nikomu z uczestników owej kampanii nie przyszło do głowy, aby spojrzeć na całą rzecz z punktu widzenia roli BN w polskim bibliotekarstwie i wyzwaniu, którym ta instytucja i jej dyrektor muszą sprostać. Jak gdyby wszyscy postrzegali tylko jedno: walory ciepłej posady. Całkowicie ignorowano przygotowanie profesjonalne kandydata na stanowisko dyrektora, zarówno w aspekcie menedżerskim, jak i bibliotekarskim. Obecnie, w trakcie przechodzenia służb biblioteczno-informacyjnych w kraju i na świecie na nowe technologie, oczekiwanie od kandydata na stanowisko dyrektora księżnicy narodowej, że ma mieć „wykształcenie w dziedzinie nauk humanistycznych”, jest albo przejawem niekompetencji lub bezradności, albo jeszcze czegoś innego, w co trudno wnikać. Dobrze chociaż, że – po niedobrych doświadczeniach w przeszłości w ogłoszeniu o konkursie, uwzględniono kryterium stażu dziesięcioletniego, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym. Źle, że dopuszcza to do konkursu m.in. dyrektora przedszkola lub szkoły podstawowej, jeśli mają odpowiedni staż, ukończone studia humanistyczne i znają jakiś język kongresowy.

Gdy elity milczą – jak napisał W. Osiatyński – „wszystko ulega upolitycznieniu, i przez to staje się przedmiotem przetargu, kłótni, konfliktu i ewentualnie kompromisowego podziału...”

A sprowadza się to do nieformalnego przyjęcia założenia, że my będziemy robić swoje i nie będziemy wchodzić na wasze poletko pod warunkiem, że i wy czynić będziecie podobnie. Jest to chyba jedyny klucz do zrozumienia tego zjawiska. (3/98)

## **47. Szansa na centralny katalog**

Znany wielu bibliotekarzom polskim prof. Richard Quandt z Fundacji Mellona, dzięki której kilkadziesiąt największych bibliotek polskich zostało

skomputeryzowanych lub komputeryzuje się, postawił ostatnio bibliotekarzy z części tych bibliotek przed nie lada problemem. Na początku stycznia zapowiedział gotowość sfinansowania przez Fundację Mellona budowy centralnego katalogu w Polsce, tworzonego na zasadzie wspólnego katalogowania, jeśli w tym przedsięwzięciu uczestniczyć będą grupy bibliotek wykorzystujących systemy zautomatyzowane VTLS, HORIZON i Biblioteka Narodowa (INNOPAC) oraz jeśli odpowiedni projekt zostanie opracowany i przedstawiony Fundacji do września 1998 r.

Pojawił się więc problem współpracy – nie deklarowanej, lecz rzeczywistej, trudnej, wymagającej wzajemnych uzgodnień, umiejętności zawierania kompromisów w imię dobra wspólnego, czyli tego wszystkiego, czego naszemu środowisku brakuje najbardziej, od czego w Polsce resortowej odzwyczailiśmy się skutecznie.

Skorzystanie z zaoferowanej pomocy będzie niewątpliwie korzystne dla wszystkich bibliotek w Polsce, bowiem realne staje się wówczas utworzenie centralnej bazy danych, z której zainteresowane biblioteki mogłyby pobierać opisy katalogowe na określonych warunkach, uwalniając się od pracochłonnego i kosztownego opracowywania nowych nabytków we własnym zakresie. W ten sposób idea jednorazowego opracowania dokumentu w skali kraju mogłaby zostać urzeczywistniona.

Jak dotychczas, wszystko wydaje się być na dobrej drodze. 26 stycznia 1998 r. odbyło się w Bibliotece Narodowej spotkanie wszystkich zainteresowanych, podczas którego przedyskutowano wiele aspektów propozycji prof. R. Quandta i powołano grupę roboczą, która ma przygotować propozycje dalszych działań. Ważne, że w spotkaniu uczestniczyli dyrektorzy zainteresowanych bibliotek i specjaliści odpowiedzialni za komputeryzację w tych bibliotekach. Ważne również, że wypowiedzi świadczyły o poważnym podejściu do całego przedsięwzięcia i trosce, by szanse nie zmarnować.

Sądzę, że sprawdzianem racjonalności całego przedsięwzięcia będą rozstrzygnięcia dotyczące wykorzystania bieżącej bibliografii narodowej. Jeśli przy tworzeniu centralnego katalogu opisy dokumentów mają być sporządzane z autopsji, a więc nie miałyby się korzystać z opisów z „Przewodnika Bibliograficznego”, nie można byłoby z propozycją prof. R. Quandta łączyć nadziei na jednorazowe katalogowanie dokumentów w Polsce. Chyba, że tworzenie centralnego katalogu na zasadzie wspólnego katalogowania mogłoby zastąpić funkcje „Przewodnika Bibliograficznego”. Wtedy należałoby zrezygnować z „Przewodnika ...”, aby uniknąć uzasadnionych oskarżeń o marnotrawstwo sił i środków. (4/98)

## 48. Brakuje całościowych analiz

Coraz rzadziej można spotkać teksty, których autorzy zmagają się z problemami opisu i wyjaśniania stanu bibliotekarstwa polskiego jako pewnej całości, z próbami analizy jego uwarunkowań, antycypowania przyszłości. Coraz bardziej zamazuje się tło, na którym struktura i wzajemne uzależnienia problemów stają się mniej widoczne i wyraźne. Bez tego rodzaju informacji trudno jest podejmować w trafne decyzje. W rezultacie mnożą się słabości i zagrożenia, z którymi nie możemy się uporać. Braków nie zastąpi publicystyka skupiająca uwagę na wybranych zagadnieniach, które pozbawione szerszego odniesienia, nie zawsze są jednoznacznie odczytywane.

Ktoś może kwestionować te stwierdzenia przypominając, że organizuje się przecież wiele konferencji i innych spotkań poświęconych wybranym tematom czy nawet kierunkom działalności bibliotek, podczas których prezentuje się imponującą wiedzę i przemyślenia. To prawda. Lecz czym innym jest spojrzenie na określone problemy z wybranego punktu widzenia, a czym innym z punktu widzenia całości. To tak jak w bibliotece. Coś innego może być i bywa najważniejsze dla jej pracownika, coś innego dla kierownika określonej komórki organizacyjnej, a zgoła co innego dla dyrektora biblioteki odpowiedzialnego za jej funkcjonowanie – każdy z nich patrzy na bibliotekę z innej perspektywy, bo dysponuje różnymi umiejętnościami, doświadczeniem i spoczywa na nim inny zakres odpowiedzialności.

Otóż takich całościowych spojrzeń na całe bibliotekarstwo polskie nie ma. Było z tym nie najlepiej i w przeszłości, ale zawsze ówczesne raporty i programy przygotowywane dla władz skłaniały do pogłębionych analiz i refleksji, które na ogół dość trafnie wskazywały na najważniejsze do rozwiązania problemy.

Dziś władzom odpowiedzialnym za biblioteki ani raporty, ani programy nie są potrzebne. Nie zamawiają ich, a jeśli nawet coś takiego się zdarzy, robi się wszystko, aby o tym zapomnieć. Przykład programu komputeryzacji bibliotek publicznych – dobrze znany w środowisku pracowników tych bibliotek – jest tu znamieny. Także sposób „załatwienia” ustawy o bibliotekach unaoczniał wszystkim skutki partykularnego postrzegania najważniejszych spraw bibliotekarstwa. Oby jej nowelizacja, przygotowywana w związku z reformą administracyjną, nie została „załatwiona” w podobny sposób. Zasygnalizujmy jeszcze lekki popłoch, w jaki mogła wprowadzić wielu wypowiedź pani minister kultury i sztuki [Joanny Wnuk-Nazarowej], która w jednym z wywiadów nie ukrywała aprobaty dla poczynań wójta ze Szczerowej przekształcającego biblioteki publiczne w świetlico-biblio-

teki. Albo przeciąganie destabilizacji na stanowisku dyrektora Biblioteki Narodowej. Dotychczasowe niezbyt udane eksperymenty z obsadą tego stanowiska, połączone z problemami budżetowymi, zwłaszcza w obszarze funduszu płac, wyrządzają BN szkody, których odrabianie będzie długotrwałe i kosztowne. (5/98)

## **49. Podwyżki – niczym nie osłonięta prawda o polityce władz**

Trudno nie skomentować przekazanej przez prasę informacji, że tegoroczne podwyżki w kulturze i sztuce będą wynosić 80,50 zł na jeden etat kalkulacyjny i będą to najniższe podwyżki wynagrodzeń pracowników cywilnych w sferze budżetowej, podczas gdy np. w szkolnictwie wyższym wyniosą one 138,30 zł, a w administracji państwowej 124,40 zł. Podwyżki w kulturze i sztuce to, oczywiście, podwyżki w bibliotekach publicznych, Bibliotece Narodowej i tych bibliotekach, w których płace regulowane są podobnymi zasadami.

Prasa wiadomości te opatruje tytułami o mocnym zaciskaniu pasa. Na wysokim poziomie uogólnienia może jest to i słuszna konstatacja, lecz w odniesieniu do bibliotekarzy stwierdzenie jest mylące. Decyzje o podwyżkach płac wyrażają bowiem niczym nie osłoniętą prawdę o priorytetach i polityce władz. W tym wypadku – w odniesieniu do bibliotek. Taka polityka nie jest przypadkowa. Biblioteki publiczne są najwidoczniej postrzegane przez decydentów jako nieproduktywne instytucje ze sfery rozrywki kulturalnej (dawniej powiedzielibyśmy: igrzysk dla plebsu), nie zaś – jako instytucje, które swą działalnością stymulują procesy postępu gospodarczego, technologicznego, organizacyjnego, słowem – cywilizacyjnego.

W innej sytuacji są biblioteki naukowe, które zdołały utrwalić w świadomości decydentów swoją rolę w procesach kształcenia oraz rozwoju kraju.

Musimy się pogodzić z myślą, że w zasadzie o sprawy bibliotek i bibliotekarzy, w tym płacowe, nikt nie zabiega. Jeszcze niedawno, bo przed wyborami, ze strony związków zawodowych padały gromkie deklaracje i buńczuczne oświadczenia, których obecnie nawet echo wyciszono z chwilą, kiedy ich rzecznicy zajęli miejsca swoich poprzednich oponentów we władzach.

Sądzę, że wielu z nas już dawno nauczyło się nie przywiązywać większej wagi do tego zjawiska i traktować je jako przejaw nowego typu obyczajów i kolorytu naszej rzeczywistości. Można tylko powiedzieć, że szkoda, iż sprawy te przybrały taki obrót.

Zważywszy, że płace w bibliotekarstwie są marne, ostatnie decyzje płacowe pogłębią frustrację w bibliotekach, rozluźnią poczucie wspólnego

interesu (pracownicy bibliotek naukowych i szkolnych otrzymają wyższe podwyżki niż publicznych), będą przyspieszać przepływ osób z bibliotek najgorzej opłacanych do opłacanych lepiej, a to sprawi, że pogłębi się erozja zaplecza intelektualnego w bibliotekach publicznych, Bibliotece Narodowej i innych – o tyle groźna, że trwa ona już od dawna, czego skutki są obecnie trudne do ukrycia, zwłaszcza w Bibliotece Narodowej, gdzie dodatkowo potęguje je długo trwająca destabilizacja kierownictwa. No i nasili się katastrofalne zjawisko omijania bibliotek przez absolwentów akademickich szkół bibliotekarskich, jak również wymiany fachowców na amatorów na stanowiskach kierowniczych. W nowej sytuacji w Bibliotece Narodowej na pewno będziemy się musieli pożegnać z nadzieją, że jakiś absolwent bibliotekoznawstwa złoży papiery z prośbą o przyjęcie do pracy...

Generalnie rzecz biorąc, cały problem polega na tym, że ciągle spotykamy się z decyzjami, których pierwiastki destrukcyjne dominują nad konstruktywnymi. (6/98)

## **50. Ożywienie w bibliotekach naukowych, niedobre zmiany w publicznych**

Odpukać w niemalowane drewno, ale z tak znacznym napływem materiałów i propozycji tekstów do publikowania na łamach „Bibliotekarza” nie mieliśmy do czynienia dotychczas. Przy czym, rzecz ciekawa, ich autorami są głównie osoby z bibliotek naukowych. Autorzy z innych rodzajów bibliotek nawet jakby osłabili aktywność pisarską. Widoczne to jest szczególnie w odniesieniu do bibliotek pedagogicznych i szkolnych, a w pewnej mierze także pozostałych. Niedawno nawet otrzymaliśmy list z bibliotek pedagogicznych z zawołanymi pretensjami, że o tych bibliotekach pisze się na naszych łamach niewiele. Być może wysłane w odpowiedzi wyjaśnienia i zgłoszona w owym liście deklaracja pomocy w pozyskiwaniu materiałów coś zmienią w przyszłości.

Wśród tekstów przysyłanych z bibliotek naukowych znajdujemy pozycje pisane z myślą o egzaminie na bibliotekarza dyplomowanego i, w związku z tym, o potrzebie powiększenia bibliografii własnych prac. To spostrzeżenie nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Obserwacja sygnalizowanego zjawiska skłania do sformułowania tezy, że coś pozytywnego zaczyna się dziać w bibliotekach uczelni wyższych, skoro ludzie zaczynają aktywnie interesować się swoją profesją, chcą studiować i pisać na tematy zawodowe, a ponadto zabiegają o status bibliotekarza dyplomowanego. Są w każdym razie skłonni podjąć trud zdobycia tego statusu, co najwidoczniej zaczyna im się „opłacać” prestiżowo i finansowo. Moje kontakty z koleżankami i ko-



legami z bibliotek naukowych wydają się dowodzić, że zmienia się w tych bibliotekach stosunek do naszej profesji, pogłębia się w nich zainteresowanie nowoczesnymi metodami i technikami pracy biblioteczej, w coraz większej cenie jest status bibliotekarza dyplomowanego, który umacnia poczucie stabilizacji zawodowej i status profesjonalisty w kontaktach z kadrami naukową i studentami. To wszystko znajduje potwierdzenie także w płacach, które rosną, choć nadal zbyt wolno. Istotne jest, że szefowie bibliotek uczelnianych nie tylko dostrzegają ten swoisty ruch zawodowy, lecz wydają się dokładać starań, aby go umacniać i rozwijać. W gruncie rzeczy na forum publicznym o silną pozycję bibliotekarzy dyplomowanych zabiega głównie kadra kierownicza bibliotek uczelnianych. To wszystko cieszy, bo stanowi zapowiedź przyspieszenia pozytywnych zmian modernizacyjnych w bibliotekach uczelnianych.

Poza bibliotekami uczelnianymi trudno dostrzec nowe zjawiska, które podnosiłyby człowieka na duchu. Wyjątek od tej reguły stanowi chyba tylko komputeryzacja, która mimo braku pieniędzy i znających się na rzeczy specjalistów staje się powoli w skromnych rozmiarach udziałem coraz większej liczby bibliotek, chociaż tylko na miarę posiadanych sił i środków, a te są niewielkie i ocierają się o granicę zabiedzenia.

Mnożą się natomiast zjawiska niedobre. W lutowym numerze „Bibliotekarza” opublikowaliśmy wywiad z Janiną Moskalczuk, dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bełchatowie – bardzo dobrym, pełnym inicjatywy i pomysłów dyrektorem. Już jej nie ma na tym stanowisku. Widocznie była za dobra jak na gust miejscowych włodarzy. Aż boimy się pisać o dobrych dyrektorach, by ich nie spotkało to samo, co J. Moskalczuk. Wielu moich znajomych i ja osobiście wysoko ceniliśmy Romana Małką, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie, profesjonalistę, budowniczego nowego gmachu tej biblioteki. Jego także już nie ma na tym stanowisku, i aż dziwne, że Ministerstwo Kultury i Sztuki tak łatwo zaakceptowało zmianę w Chełmie. Listę podobnych przypadków można byłoby mnożyć, i z pewnością znalazłaby się na niej Biblioteka Narodowa, gdzie w maju nadal nie była wyjaśniona sprawa obsady stanowiska dyrektora naczelnego i – co znamienne – gdzie bibliotekarze dyplomowani są gatunkiem rzadkim, wymierającym! (7-8/98)

## **51. Dominują nadzieje na utrzymanie fundamentów sieci**

Przygotowywana obecnie reforma administracyjna kładzie kres dotychczasowej organizacji sieci bibliotek publicznych. Do takiego wniosku musi prowadzić uczestnictwo w odbywanych ostatnio konferencjach

(m.in. dwóch w Warszawie i jednej w Radomiu) z udziałem wysokich rangą przedstawicieli resortu kultury oraz bibliotekarzy, głównie dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych.

W dyskusjach dominuje jeszcze sporo bezpodstawnych nadziei, że uda się zachować fundamenty sieci, a więc jej hierarchiczną strukturę i jakieś uprawnienia nadzorcze, choćby nieformalne, bibliotek wojewódzkich i przyszłych powiatowych. Głosów wyrażających takie nadzieje jest nadspodziewanie dużo, ale nie liczebność takich głosów będzie decydować o przyszłej organizacji bibliotek publicznych, lecz jej zgodność z regułami i logiką polskiej samorządowej i zdecentralizowanej, w której początkowo samorządy będą pilnie baczyć, czy ktoś nie narusza ich kompetencji i strzec swoich uprawnień. Będą to samorządy dysponujące samodzielnie funduszami, częściowo ze zbieranych przez siebie podatków. I tylko od nich będzie zależało w powiatach i województwach, na co te środki zostaną przeznaczone. Można wątpić, czy samorządy będą stosowały jednolite zasady traktowania i finansowania bibliotek – jeśli nie uzyskają one rangi zapisów ustawowych, albo czy w swej polityce lokalnej wszystkie zechcą skorzystać z zaleceń czy tylko sugestii np. wojewódzkiej biblioteki publicznej – przynajmniej w początkowym okresie, kiedy walorów takich zaleceń mogą nie doceniać.

Końcowy rezultat przesądzanych obecnie zmian budzi wiele uzasadnionych obaw. Ale nie dlatego, że biblioteka wojewódzka czy powiatowa będzie miała mały wpływ na to, co dzieje się w jakiejś bibliotece. Głównie dlatego, że biblioteki publiczne w mniejszych ośrodkach miejskich i na terenach wiejskich są instytucjami słabymi, niesamodzielnymi, zabiedzonymi, którym często brakuje sił i umiejętności nie tylko w prowadzeniu efektywnego dialogu z władzami samorządowymi, ale również tworzeniu atrakcyjnej oferty usług dla społeczności lokalnych. I nie może być inaczej, jeśli połowa pracowników tych bibliotek nie ma kwalifikacji profesjonalnych, jeśli spora ich część nie kupuje nowości lub kupuje ich bardzo mało, a w dodatku jeśli brakuje pomysłowości oraz otwartości na czytelnika. Owszem, jest coraz więcej bibliotek, które nie pasują do tak naszkicowanego obrazu sytuacji, ale wyjątki, choćby coraz liczniejsze, tylko potwierdzają regułę.

Więc sytuacja tych słabych instytucji może ulec nawet pogorszeniu. Nie ma przepisów prawnych, które mogłyby temu zapobiec. Nowa ustawa biblioteczna tylko uniemożliwia podejmowanie nagłych decyzji w sprawie likwidowania bibliotek. Zmiany w tej ustawie, które towarzyszyć będą reformie administracyjnej, nie zmienią jej charakteru i jeszcze bardziej utrudnią starania o nową ustawę, która w nowych warunkach jest potrzebna, ale inna – tylko o bibliotekach publicznych, bardzo konkretnie regulująca prawa

czytających i obowiązki samorządów i... państwa. Tak jak to jest zapisane np. w duńskiej ustawie o bibliotekach publicznych, którą stosunkowo niedawno publikowaliśmy w „Bibliotekarzu”. Dawno stwierdzono, że w ustawie o wszystkich bibliotekach nie sposób zapisać niczego konkretnego poza ogólnymi i zawsze słusznymi zasadami, w praktyce mało przydatnymi.

Mimo rozbieżnych oczekiwań ze wspomnianych na wstępie konferencji i dyskusji wyłania się dość powszechnie ujawniane przeświadczenie, że – po pierwsze – wojewódzkie biblioteki publiczne w likwidowanych województwach powinny zostać przekształcone w powiatowe i miejskie biblioteki publiczne. Oczekiwania, że staną się one filiami bibliotek wojewódzkich w nowych, dużych województwach są nierealne. Po drugie – powinna wystarczyć jedna powiatowa i miejska biblioteka publiczna w powiecie grodzkim i otaczającym go powiecie ziemskim. I po trzecie – o ile nowa biblioteka wojewódzka powinna przejąć głównie funkcje biblioteki regionalnej i organizację szkoleń i systemu dokształcania, to byłoby dobrze, aby powiatowa i miejska biblioteka publiczna mogła nawiązywać do zadań podobnych bibliotek powiatowych sprzed reformy w 1975 r. i stać się prawdziwą ostoją bibliotek publicznych na obszarze powiatu, a jeszcze lepiej – gdyby samorzady mogły się porozumieć i upatrywać w bibliotece powiatowej głównego organizatora powiatowego systemu usług bibliotecznych – też w zakresie komputeryzacji placówek terenowych i ich pracy w sieci... (9/98)

## 52. Podzwonne dla dotychczasowej sieci

Prawdziwy koniec ogólnokrajowej sieci bibliotecznej zbliża się nieuchronnie i nastąpi w pierwszym dniu następnego roku. Sieć ta – budowana w okresie powojennym, scentralizowana i zhierarchizowana, ustrukturalizowana trójstopniowo – zgodnie z ówczesnymi kanonami państwa zupełnie niedemokratycznego, miała okresy burzliwego rozwoju, następnie stagnacji oraz, w ostatnich latach, systematycznego i konsekwentnego rozpadu. Cezury graniczne tych okresów to początek lat siedemdziesiątych, kiedy efektywność sieci była najwyższa – 21,4% (1974) mieszkańców kraju (a więc najwięcej w historii bibliotek publicznych w Polsce) korzystało wówczas z bibliotek publicznych, dalej rok 1975, kiedy sieci uszkodzono kręgosłup, likwidując jej „szczebel” powiatowy, a później, już po wprowadzeniu ustroju samorządowego, choć nie brakowało przykładów pozytywnych – wszyscy już wiemy jak było: jak pomagano bibliotekom, jak niektóre przekształcano w inne instytucje lub likwidowano, jak oszczędzano na nowościach wydawniczych, płacach, a przy okazji – ile bzdur nawygadywano,

zwłaszcza ze strony decydentów, choć i w naszym środowisku nie brakowało pomyślników, którym przyszło się zainstalować, zwykle na krótko, w bibliotekach.

Przypominam o początkach sieci, bo jest to kwestia istotna. Scentralizowana i zhierarchizowana sieć miała być jednym z efektywnych narzędzi kształtowania nowej, jedynie słusznej świadomości nowego społeczeństwa. W pierwszych dekadach powojennych, kiedy nie było telewizji, a radio było rzadkością, biblioteki publiczne były postrzegane jako efektywne narzędzie działań propagandowych, o czym świadczyło zainteresowanie nimi najwyższych władz partyjnych i państwowych, łącznie z Bierutem, oraz zapisy w programach uchwalanych przez kolejne zjazdy monopartii. Odpowiednio zorganizowana sieć bibliotek publicznych miała służyć przekazywaniu poleceń w dół, pozwalała sterować czytelnictwem powszechnym i upowszechnianiem jedynie słusznych treści.

Oczywiście mówimy o sieci bibliotecznej z podległością jednych bibliotek wobec innych, z określonym systemem nadzoru i pomocy, nazywanym instrukcyjno-metodycznym, który w początkach sieci stanowił jej spoiwo. Kiedy później indoktrynacja ideologiczna zelżała i zaczęła ulegać coraz intensywniejszej korozji, cały mechanizm sterowania siecią, ze wszystkimi jego słabościami i zaletami, bibliotekarze wykorzystali do doskonalenia działalności bibliotek. W miarę jednak upływu czasu i zmiany uwarunkowań w otoczeniu mechanizm nadzoru osłabł wyraźnie, a ludzie w nim funkcjonujący stracili zaufanie do swojej roli, choć nie pozbyli się poczucia obowiązku i sensu sprawowania nadzoru merytorycznego. Nawet mimo zatraskiwania niekiedy drzwi przed instruktorami w bibliotekach na terenie niektórych gmin – rzecz zupełnie nie do pomyślenia dawniejszymi czasami. Z licznych dyskusji, które w ostatnich miesiącach gorączkowo toczono, wynika, że zależności czy podległości w ramach sieci z dniem 1 stycznia 1999 r. zostaną wyeliminowane i – jak zdają się wykazywać badania ankietowe w Radomskim – zgodnie z oczekiwaniami znacznej grupy bibliotekarzy gminnych, którzy jednak nie chcieliby pozbywać się parasola ochronnego i oczekują występowania w przyszłości bibliotek wojewódzkich (i zapewne powiatowych) w obronie swoich interesów wobec wszelkiego rodzaju władz.

Przyszły kształt sieci – jeśli o czymś takim będzie można mówić po reformie administracyjnej kraju – w czasie gdy pisane są te słowa, nie jest jeszcze przesądzony. Sądzę, że utrwalony w przeszłości hierarchiczny model jeszcze przez długi czas będzie zaprzętał uwagę wielu bibliotekarzom.

Rodzi się jednak przekorne pytanie, czy należy się nim nadal przejmować, czy nie korzystniejsza i bardziej efektywna byłaby działalność sieci op-

artej nie na więzach zależności i podległości, lecz na zasadach współpracy i współdziałania samodzielnych i równorzędnych bibliotek. Szkopuł jednak w tym, że takie zasady przynieść mogą dobre rezultaty, gdy mamy do czynienia z bibliotekami dobrymi, tj. z dostatecznie liczną i wykwalifikowaną kadrą (czego nie staje), z dobrymi lokalami i ich dobrym wyposażeniem technicznym (uwaga podobna) oraz z dobrymi zbiorami. Takie biblioteki stać na samodzielność, inicjatywę i bogatą ofertę usług dla środowiska, co zyskuje im popularność i uznanie w środowisku. Czy zatem nie powinniśmy bić się o takie biblioteki i nieco przeorientować kierunki naszych zainteresowań i starań? (10/98)

### **53. W Moskwie i Amsterdamie**

W drugiej dekadzie sierpnia miałem okazję przebywać w Moskwie na konferencji poświęconej ochronie i konserwacji zbiorów bibliotecznych i w Amsterdamie na dorocznym kongresie IFLA – w dwóch jakże odmiennych światach. Pierwszy, nieuporządkowany, nieprzewidywalny (kryzys w Rosji dał znać o sobie wkrótce po moim wyjeździe), z bibliotekami za biedzonymi, bez pieniędzy, nieremontowanymi, ciągle reorganizowanymi, destabilizowanymi częstą wymianą kompletów dyrekcyjnych, z kadrą wspominającą z rozrzewnieniem stare dobre czasy i marzącą o komputeryzacji i nowych technologiach, kadrą niemłodą (tak jak i u nas młodzi omijają biblioteki), która lata świetności ma za sobą, nieukrywającą swego rozgoryczenia warunkami pracy i życia. W świecie tym książka jest wartością uznawaną, ale głównie przez zwykłych ludzi. Nie widać natomiast, aby książka była przedmiotem szczególnej troski władz.

I drugi świat – świat bogaty, gdzie to, co ma być – jest: dziesięć razy przemyślane, pouzgadniane i starannie wykonane w każdym szczególe. Gdzie kultura życia i kultura organizacji, kształtowane bez zakłóceń i kataklizmów dziejowych, przyswoiły sobie poszanowanie dla każdej jednostki, troskę o jej dobro i dobro całej wspólnoty, gdzie wariactwa w polityce i ignorancja profesjonalna nie popłaca, bo grozi śmiercią cywilną i wyłączeniem poza scenę życia wspólnotowego w każdym wymiarze. Tworzy to naturalne warunki do współpracy i wymusza współdziałanie, którego owoce dostrzega się na każdym kroku.

W tym drugim świecie zadziwiająco wysoka jest pozycja książki. Nie dość, że w Holandii produkcja książki i jej sprzedaż ciągle wzrastają, i to niezwykle dynamicznie, to zaangażowanie władz w rozwijanie kultury jest zdumiewająco duże. Stąd nowe, wielkie i wspaniałe gmachy biblioteczne, nowoczesnie urządzone i wspaniałe wyposażone, także w nowe technologie, z bardzo

bogata ofertą usług bibliotecznych i jeszcze większą informacyjnych. Stąd również liczne programy rządowe, promujące książkę i biblioteki jako instytucje rozwijające i umacniające tożsamość kultury narodowej, o co rząd i parlament zabiegają, mając na uwadze potrzebę zachowania i ochrony kultury narodowej w ramach unifikującej się Unii Europejskiej i potrzebę jej obrony przed wypłukiwaniem z niej wartości narodowych – przez skomercjalizowane media, lansujące obce wartości i wzory.

W czasie kongresu IFLA nikt z tubylców o zdrowych zmysłach nie eksponuje rozbieżności czy sporów występujących w kraju. Nie eksponowano ich także w Holandii. Jednak treści i język w wypowiedziach gospodarzy dowodziły, że przedstawiciele władz i bibliotekarze rozumieją się doskonale, istnieje między nimi efektywny, wypełniony troską o wspólne dobro dialog. Monolog jest nie do pomyślenia, nie uchodzi, a płacący podatki mieszkańcy mają za swe pieniądze usługi bibliotek na wysokim poziomie.

Idealizuję? Zapewne. Ale jeśli tylko część z tego, co napisałem, odpowiada rzeczywistości, to ta część jest tak wielka, że wyjaśnia, dlaczego bibliotekarstwo holenderskie znajduje się w czołówce światowej. Bycie jednym z najbogatszych siedmiu krajów świata tego całkowicie nie tłumaczy.

Wizyty w Moskwie i w Amsterdamie skłaniają do szukania odpowiedzi na natrętnie pytanie o to, do którego świata można przypisać nasze bibliotekarstwo. Nie mam wątpliwości, że bliżej nam do bibliotekarstwa rosyjskiego niż holenderskiego, ba, myśmy w ostatnich latach od niskiego poziomu niewiele odskoczyli, a biorąc pod uwagę zaszłości ostatnich lat (likwidacja bibliotek, zakupy nowości, opóźnienia w komputeryzacji itp.) może się pojawić wątpliwość, czy o postępie może być mowa, mimo początków komputeryzacji i innych podobnych faktów. W obecnym stanie rzeczy trzeba nam całych dekad efektywnego rozwoju, abyśmy osiągnęli poziom zbliżony do obserwowanego w największych miastach holenderskich, do których gospodarze zawieźli uczestników kongresu. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, zwłaszcza po próbie odpowiedzi na zadane sobie pytanie, czy bylibyśmy w stanie zorganizować kongres IFLA w Polsce. Więc nie bylibyśmy. Kondycja naszego środowiska jest za słaba, aby się takiego przedsięwzięcia podjąć w udany sposób. A jeśli nawet do zorganizowania takiej imprezy by doszło, to co naszym gościom mielibyśmy pokazać? Nasz entuzjazm, wiarę w szybkie odrabianie zaległości i skracanie dystansu do nowoczesności? Bo przecież nie nasze frustracje i zawstydzające problemy i brak programów gwarantowanych przez administrację państwową. (11/98)

---

\* Ostatnio podjęto starania, aby kongres IFLA mógł być zorganizowany w Polsce w 2017 r.

# 1999

---

## 54. Nowy etap

Nie jest przesadą, że od 1 stycznia 1999 r. biblioteki publiczne znalazły się w sytuacji pełnej niejasności. Chociaż bowiem o reformie administracyjnej wiadomo było od dawna, to przygotowanie bibliotek publicznych i innych instytucji, które przeszły pod kuratelę struktur samorządowych, do nowej sytuacji jest dalece niewystarczające. To zaś oznacza konieczność rozstrzygnięcia o wielu sprawach niejako w marszu i w zależności od lokalnych uwarunkowań, które w różnych regionach kraju są odmienne.

Ta nowa sytuacja najmniej, na szczęście, dotyka bibliotek samorządów gminnych, które wcześniej doświadczyły przejścia pod opiekę samorządów lokalnych. Wojewódzkie biblioteki publiczne też zapewne sobie poradzą, dysponując znacznymi zasobami materialnymi, zbiorami i profesjonalnymi kadrami. Są one w stanie zaoferować samorządom wojewódzkim atrakcyjną i bogatą ofertę usług, która zjedna im przychylność właścicieli i zapewni finansowanie.

W najgorszej sytuacji mogą się znaleźć tworzone od nowa powiatowe biblioteki publiczne, od których tak wiele się oczekuje jako ostoji sieci. Powstaną głównie z przekształcenia bibliotek miejskich. Jednak w znacznej liczbie nowych powiatów mogą być duże kłopoty z brakiem doświadczonej, profesjonalnej kadry i dużą niewiadomą jest stosunek nowych samorządów, od których zależeć będzie ostateczny kształt, stan i działalność bibliotek powiatowych.

Chociaż zapisy ustawowe stanowią o określonych zadaniach i obowiązkach bibliotek wojewódzkich, powiatowych i gminnych, to wprowadzenie w życie tych przepisów będzie zależało w praktyce od poszczególnych samorządów. Dobrze by było, gdyby samorzady były należycie oświecone

w materii bibliotekarstwa publicznego. Ale nie są. Więc nie unikną błędów i trzeba będzie z ich błędnym postępowaniem jakoś sobie radzić. Zbędne jest zastanawianie się, czyje racje na linii samorząd – biblioteka powiatowa będą przeważać. Wsparcie ze strony biblioteki wojewódzkiej będzie niewątpliwie miało duże znaczenie. Ale potrzebne jest też szersze i silniejsze wsparcie płynące z zorganizowania się wszystkich bibliotek publicznych. W Rzeszowie podczas ostatniej konferencji dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych (poświęconej bibliotekom publicznym przed reformą administracyjną, 27-28 października 1998 r.) zgłosiłem pomysł utworzenia Związku lub Stowarzyszenia Samorządowych Bibliotek Publicznych, który stanowiłby oparcie i zaplecze dla bibliotek, reprezentował ich interesy wobec władz i opinii publicznej, organizował współdziałanie i starania o rozwiązywanie tak podstawowych problemów bibliotekarstwa publicznego, jak komputeryzacja i modernizacja czy odpowiedni status w społeczeństwie. Wniosek w sprawie powołania takiej organizacji został w Rzeszowie przyjęty jednomyślnie.

Pozytywne jest to, że zaczyna się dostrzegać wagę zorganizowania się samych bibliotek publicznych. Wcześniej uczyniły to biblioteki naukowe, powołując do życia Konferencję Dyrektorów Bibliotek Szkół Wyższych. W ten sposób, nie czekając bez końca na spolegliwość i inicjatywę władz, biblioteki zaczynają się skłaniać do „wzięcia spraw w swoje ręce”. Zaczyna się pojawiać możliwość ukształtowania tego, co w krajach zachodnich od dawna zapewnia bibliotekom prestiż społeczny i wsparcie ze strony władz – siła instytucji zorganizowanych.

Utworzenie organizacji bibliotek publicznych należy niewątpliwie poprzeć. Organizacja musi być silna i samodzielna, a jej głos słuchany. Także przez ludzi jej niechętnych, którzy się na pewno pojawią. To zaś można rzeczywiście osiągnąć, gdy jej członkami będą biblioteki, gdy wybieralne władze będą odporne na wpływy polityczne i kierować się będą jedynie misją i celami swej organizacji. Członkostwo bibliotek jest ważne, gdyż ich składki zapewnić mogą niezależność materialną organizacji i możliwość sfinansowania podejmowanych przedsięwzięć. Organizacja bez możliwości samofinansowania działalności i „wisząca na czyimś garnuszku” w ogóle nie powinna się pojawić.

Można żałować, że takiej organizacji jeszcze nie ma. Przydałaby się bardzo, zwłaszcza teraz, kiedy głos bibliotek nie jest w ogóle wysłuchiwany przez reformatorów, kiedy nie ma kto opracować podstawowych dokumentów organizacyjnych potrzebnych przekształcającym się bibliotekom, kiedy wręcz mówi się bibliotekarzom: wasze propozycje i opinie są zbędne, i tak zrobione to zostanie „po naszymu”. (1/99)



## 55. Krajowa Rada Biblioteczna w nowym wydaniu

Niewdzięczna jest rola komentatora wydarzeń bieżących, bo każda opinia jest odbierana przez zainteresowanych jako akt przyjazny lub wrogi. Jeśli są oni politykami, długo ćwiczona umiejętność walki przychodzi im w sukurs w zwalczaniu poglądów czy opinii, które uznają za nieprzyjazne. Wiem coś na ten temat...

Jakże jednak nie skomentować powołania Krajowej Rady Bibliotecznej – instytucji, z którą wiązały nadzieje całe pokolenia bibliotekarzy po wojnie, instytucji, która skupiając w swoim gronie najlepszych ekspertów, zdolna byłaby wreszcie koordynować krajową politykę biblioteczną, kreować jej założenia, stymulować procesy modernizacyjne i rozwojowe w bibliotekarstwie w polskim.

Pierwsze nasuwające się pytanie, to czym różni się KRB od poprzedniczki, tj. Państwowej Rady Bibliotecznej? PRB była organem opiniotwórczym i doradczym Ministra Kultury i Sztuki. Tego ustawodawca nie uczynił w przypadku KRB. Nie jest to chyba niedopatrzenie, skoro KRB przypisano „koordynowanie ogólnokrajowych przedsięwzięć bibliotecznych” i „stymulowanie rozwoju najważniejszych kierunków polskiego bibliotekarstwa”. To nie są sformułowania zadań opiniotwórczych czy doradczych, ale nałożenie na KRB ustawowych uprawnień wykonawczych. Na podstawie tych zapisów mamy prawo oczekiwać od KRB rzeczywistej koordynacji i stymulowania najważniejszych kierunków rozwoju bibliotekarstwa polskiego i ze skuteczności działań w tych obszarach ją rozliczać, bo za realizację tych zadań członkowie Rady ponoszą współodpowiedzialność.

PRB uprawnień tego rodzaju nie miała. Mogła jedynie zgłaszać wnioski, opiniować i wypowiadać się w odniesieniu do takich spraw, jak: polityka biblioteczna, potrzeby bibliotekarstwa i czytelnictwa, projekty aktów prawnych, budownictwo obiektów bibliotecznych oraz całego szeregu spraw ujętych w art. 16 poprzedniej ustawy bibliotecznej, a dotyczących zasad funkcjonowania ogólnokrajowej sieci bibliotecznej w takich obszarach, jak: specjalizacja zbiorów materiałów bibliotecznych, wymiana i przekazywanie pomiędzy bibliotekami materiałów bibliotecznych, konserwacja, działalność bibliograficzna, wypożyczanie międzybiblioteczne i katalogi centralne, sprawozdawczość, kształcenie i doskonalenie zawodowe bibliotekarzy itp.

Zadania opiniotwórcze KRB to „opiniowanie aktów prawnych dotyczących bibliotek”, „opiniowanie działań i inicjatyw istotnych dla rozwoju bibliotek” oraz „okresowa ocena działalności bibliotek i skuteczności polityki bibliotecznej”.

Jawi się tu przede wszystkim pytanie o realne możliwości wypełniania zadań przez KRB. Aby na nie odpowiedzieć, trzeba zapytać, co oznacza, że – zgodnie z ustawą – w skład Rady powoływani są m.in. czterej przedstawiciele bibliotek publicznych wskazani przez Ministra Kultury i Sztuki, czterej przedstawiciele bibliotek szkolnych, pedagogicznych i naukowych wskazani przez Ministra Edukacji Narodowej, dwaj przedstawiciele środowisk naukowych wskazani przez Przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych oraz trzej przedstawiciele środowisk bibliotekarskich i twórczych? Czy przedstawiciele Ministra Edukacji Narodowej i Przewodniczącego KBN mają w KRB reprezentować interesy i politykę swoich resortów? Jeśli tak, to do tego zadania musieliby zostać upoważnieni, czego zapewne nie uczyniono. W jaki więc sposób mogą oni wypełniać zadania określone jako „koordynowanie ogólnokrajowych przedsięwzięć bibliotecznych” i „stymulowanie rozwoju najważniejszych kierunków polskiego bibliotekarstwa”? Zastosowany klucz wyboru do Rady przedstawicieli przypomina wybory delegatów na zjazdy partyjne sprzed lat: tylu a tylu robotników, tylu rolników, tyle kobiet, tylu młodych towarzyszy... i zgodnie z zasadą: „nie matura, lecz chęć szczerą ...” Czy klucz rady ekspertów – profesjonalistów z autorytetem nie byłby w danym przypadku bardziej przydatny?

Nie można wykluczyć, iż ustawodawca nie docenił w pełni treści zadań nałożonych na Radę. Do takiego przypuszczenia skłania brak wyposażenia KRB w środki działania (fundusze, uprawnienia), owe niejasności dotyczące roli członków Rady i ich upoważnienia przez „wnioskujących” ich kandydatury, a także – obecność w Radzie przedstawicieli środowisk twórczych, którzy w kreowaniu polityki bibliotecznej mogą odegrać pożyteczną, lecz tylko opiniodawczą rolę.

Sądzę więc, że odpowiedź na wiele cisnących się pytań przyniesie dopiero przyszłość, gdy znane będą sprawy, jakie Minister Kultury i Sztuki skieruje na posiedzenia Rady, gdy Rada określi program swojej działalności z uwzględnieniem m.in. wyników analizy swego ustawowego zadania: „oceny działalności bibliotek i skuteczności polityki bibliotecznej”. Z pewnością publikowane doroczne raporty Rady na te tematy mogłyby odgrywać ważną rolę w kreowaniu kierunków rozwojowych bibliotekarstwa polskiego. (2/99)

## **56. Gorące dni po reformie**

W bibliotekach publicznych pierwsze dni stycznia pełne są niepokoju, niejasności, obaw, podejrzeń, których nie ma komu wyjaśniać i eliminować. Reforma administracyjna weszła w życie i kolejny raz naruszyła utrwalone w praktyce zasady i sposoby współdziałania bibliotek. Brak natomiast

wcześniejszych rozstrzygnięć i przygotowanych scenariuszy wprowadzania zmian owocuje niepokojami, które przez dłuższy czas będą odciągać uwagę bibliotekarzy od spraw podstawowych związanych z potrzebami czytelnika i ich zaspokajaniem. Tym bardziej, że te niepokoje podsycane są dodatkowo przebiegającymi kraj niczym błyskawice, informacjami o zamiarach likwidacji placówek w niektórych gminach, drastycznego zmniejszania budżetów bibliotecznych, redukcjach etatowych itp.

Nie ułatwia wprowadzenia reformy wymiana dyrektorów doświadczonych na osoby spoza profesji bibliotekarskiej, co niekiedy paraliżuje na jakiś czas zespoły „uszcześliwione” taką zamianą. Pół biedy, kiedy to dotyczy małej biblioteki, gorzej gdy zdarza się w bibliotece wojewódzkiej i akurat teraz, kiedy wiedza i doświadczenie zawodowe są szczególnie potrzebne, by gładko przejść przez okres zmian i przystosowań związanych z reformą. Na obszarze jednego z nowych województw, odwołanie wcześniej niektórych dyrektorów bibliotek w starych województwach i mianowanie na ich miejsce ludzi z lokalnych układów władzy tak sparaliżowało dotknięte zmianami biblioteki, że trudno im było nawet spotkać się, by wspólnie z kierownictwem biblioteki, która ma pełnić funkcje wojewódzkie, porozmawiać sensownie o koniecznych zmianach i dobrze je przygotować. Jeśli zjawisko wymiany dyrektorów doświadczonych na dyrektorów bez kwalifikacji zawodowych przybierze na sile, przystosowanie bibliotek publicznych do nowej sytuacji będzie się przeciągać w czasie i przyniesie szkody. Może ucierpieć także wchodzenie bibliotek wojewódzkich i powiatowych w swe funkcje i zadania wynikające z zapisów nowej ustawy o bibliotekach i ustawy kompetencyjnej.

Delikatną sprawą jest na przykład komputeryzacja bibliotek, która w ramach starych województw bywała rozwijana wedle odmiennych założeń, a po reformie będzie musiała zostać uporządkowana na nowo w ramach nowych, dużych województw. Już dziś sygnalizowane są wątpliwości, czy bibliotece wojewódzkiej starczy sił i środków, by opiekować się i wspierać komputeryzację bibliotek z wykorzystaniem więcej niż jednego oprogramowania bibliotecznego, zwłaszcza jeśli ten drugi (lub więcej) odziedzyczyła w ramach reformy i powiększenia obszaru województwa.

Z pewnością wszystkich tych wątpliwości i problemów byłoby mniej, gdyby nasze biblioteki publiczne były silniejsze, bardziej zasobne w różnorodne zbiory, lepiej wyposażone w sprzęt i urządzenia techniczne, obsadzone wyłącznie wykwalifikowanymi pracownikami, zautomatyzowane i gdyby pracowały w sieci komputerowej. Wówczas byłyby bardziej samodzielne. Więzi pomocy instrukcyjno-metodycznej oraz pomoc szkoleniowa, co we wszystkich dyskusjach jest mocno uwypuklane, nie miałyby tak

wielkiego znaczenia jak obecnie, zapewne i sieć bibliotek publicznych wyglądałaby wówczas inaczej; z pewnością składałaby się z placówek mniej licznych, lecz większych i silniejszych, zatrudniających więcej pracowników, oferujących bogatszy ilościowo i lepszy jakościowo zakres usług.

Jeśli wziąć pod uwagę przewidywane skutki reform, wynikające zwłaszcza z samorządności gmin, powiatów i województw, to zapewne po okresie zamieszania struktura więzi w ramach sieci będzie się przekształcać. Znamienne są wyrażane już dziś wątpliwości co do potrzeby powstania powiatowych bibliotek publicznych. To wszystko, co określamy mianem nadzoru merytorycznego i elementami koordynacji będzie zapewne słabnąć z upływem czasu i tracić na znaczeniu. Natomiast wzmocnieniu ulegą będą te wszystkie więzi, które połączy i wzmocni sieć komputerowa. Temu z kolei procesowi towarzyszyć musi zwiększająca się samodzielność oraz profesjonalizm poszczególnych bibliotek. Wiele zależy tu od samorządów, które w miarę umacniania się i przejmowania odpowiedzialności za sprawy społeczności lokalnej, powinny sprzyjać bibliotekom. (3/99)

## **57. Pospolity zamęt**

Tyle ostrych słów pod adresem amatorstwa twórców zamieszania zafundowanego wojewódzkim bibliotekom publicznym, dawno nie słyszeliśmy. Do łagodnych należy stwierdzenie bibliotekarzy jeleniogórskich: „Pozostawienie bibliotek publicznych, dotychczas finansowanych z budżetu państwa, nawet w trudnym dla wszystkich etapie wdrażania reformy administracyjnej, bez jakichkolwiek środków finansowych i bez wiarygodnej informacji o dotowaniu bibliotek w 1999 r. wywołuje pospolity zamęt w najbardziej światłych umysłach przedstawicieli naszej bibliotekarskiej profesji”.

Dotyczy ono istoty sprawy – braku wcześniejszego przygotowania zasad i procedur finansowania i funkcjonowania wojewódzkich bibliotek publicznych po 1 stycznia 1999 r., to jest dacie wprowadzenia reformy administracyjnej. Dodatkowo zamieszanie wprowadziła ustawa stanowiąca tylko o pięćdziesięcioprocentowym finansowaniu przez budżet zakładów budżetowych, czyli także bibliotek. Stąd w wielu przypadkach zupełna niejasność co do tegorocznego budżetu tych instytucji, redukcje ich budżetów mimo wcześniejszych uzgodnień i zapewnień władz, czy częstochowski przypadek wzbraniania się władz samorządowych przed przejściem na własny „garnuszek” byłej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (w styczniu wypłacono pobory pracownikom tylko dzięki zaciągniętej pożyczce).

„Zarząd Okręgu SBP w Częstochowie zwraca się z prośbą o podjęcie działań interwencyjnych, związanych z przejściem placówki składającej

się z 27 filii i Biblioteki Głównej, posiadających ponad 730 tysięcy jednostek zbiorów. Do dnia 27 stycznia 1999 r. samorząd Częstochowy nie dokonał formalnego przejęcia placówki, jak również w projekcie budżetu miasta na rok 1999 brak jest środków finansowych gwarantujących działalność statutową Biblioteki w nowych warunkach terytorialnych, a także zachowanie przez pracowników swych praw (...). Brak środków finansowych, może skutkować likwidacją filii i grupowymi zwolnieniami pracowników. Zdesperowani bibliotekarze wprost nie mogą uwierzyć, że reforma administracyjna z dnia na dzień pozbawia ich środków do życia. Pytają, kto im wypłaci za ubiegły rok tzw. 13-tkę, czy dostaną nagrody jubileuszowe, odprawy emerytalne i inne świadczenia. A najważniejsze – czy rząd, spychając utrzymanie placówek na samorządy, podejmie niezbędne decyzje zapewniające utrzymanie bibliotek stanowiących podstawowe zaplecze kulturotwórcze, informacyjne i dydaktyczno-wychowawcze”.

Blokady dróg i akcje protestacyjne, jakie nasiliły się w styczniu br., oraz porozumienia zawierane przez administrację rządową z protestującymi dodatkowo zwiększają obawy, że uporządkowanie finansowania bibliotek publicznych może się z oczywistych powodów przedłużyć, co może ograniczyć działalność bibliotek, zwłaszcza wojewódzkich, a w skrajnych wypadkach zredukować tę działalność do starań o przetrwanie.

Ci, którzy sądzili, że zapis ustawowy o tworzeniu powiatowych bibliotek publicznych zaowocuje szybkim utworzeniem tych instytucji, są zapewne rozczarowani. Napływające z powiatów informacje dowodzą, że struktury powiatowe dopiero się tworzą i borykając się z wieloma trudnościami, w tym głównie natury finansowej, sprawę powoływania bibliotek powiatowych odsuwają na dalszy plan, co ułatwia brak w ustawie zapisu o terminie utworzenia bibliotek powiatowych.

Próby redukcji filii bibliotecznych w niektórych miastach są nowym i szkodliwym zjawiskiem. Zamysły tego rodzaju tłumaczy się trudnościami finansowymi, a ostatnio także – chęcią naśladowania rozwiązań zachodnich. Tak to widzi się m.in. w jednym z dużych miast wojewódzkich, w którym i dawniej planowano ekstra-eksperymenty na bibliotekach.

Trzeba od razu i wyraźnie przypomnieć wnioski z badań: ogołocenie zasiedlonego obszaru z bibliotek redukuje korzystanie z nich przez mieszkańców tym bardziej, im dalej jest im do biblioteki. (4/99)

## 58. Przelotne ptaki

Przebrnęliśmy przez pierwsze miesiące oddziaływania reformy, ale dla dużego kręgu bibliotekarzy jest to temat, który nadal burzy krew w żyłach,

a także – w części byłych wojewódzkich bibliotek publicznych – wielu dramatów wynikających z braku funduszy, perspektyw i konieczności zmiany pracy czy nawet zawodu. Jak bowiem pisze na stronach „Bibliotekarza” prof. Jadwiga Kołodziejska: „po pierwszym styczniu okazało się, że ktoś coś zaniedbał, o czymś zapomniano i cała grupa bibliotek została bez pieniędzy”.

O tym, że temat jest nadal gorący świadczy i artykuł J. Kołodziejskiej, i opublikowane stanowisko Sekcji Bibliotek Publicznych, i liczne spotkania poświęcone skutkom reformy. Najgorsze jest to, że nikt nie jest w stanie sformułować odpowiedzi na pytania, kiedy nastąpi poprawa sytuacji i gdzie się podziały pieniądze na utrzymanie działalności byłych bibliotek wojewódzkich, które były im obiecywane w drugiej połowie poprzedniego roku.

Uczestnicząc w różnych spotkaniach, obserwuję niepokojąco nasilające się, znane i dawniej zjawisko (ale nie tak częste) pojawiania się wśród kadry kierowniczej osób nowych, którym obca jest problematyka profesji bibliotekarskiej. Część z nich gotowa jest do wypowiedzania się w sposób arbitralny na każdy temat związany z biblioteką i bibliotekami. Nieskądźni wiedzą profesjonalną, wypowiadają się bez zahamowań i zdecydowanie. Radzą sobie niezłe także z przepisami o wymaganiach kwalifikacyjnych. Ci najbardziej hałaśliwi to na ogół przelotne ptaki i nie zagrzewają długo miejsca w bibliotece. Potrafią jednak wyrządzić wiele szkód, obniżyć prestiż stanowiska, a także zdeintegrować środowisko pracownicze.

Zanosi się na to, że w bibliotekach pojawi się więcej takich osób. Luzuje się bowiem wymagania kwalifikacyjne, co niewątpliwie ułatwia władzy lokalnej obsadzanie stanowiska kierowniczego w bibliotece – zgodnie z obowiązującą modą – swoim człowiekiem, albo zwalnianie wykwalifikowanego pracownika i zastępowanie go osobą bez kwalifikacji, której zapłacić można mniej. Owo luzowanie otrzymuje pieczęć urzędową. Właśnie tymi skutkami oraz niedoborem funduszy w bibliotekach jestem skłonny tłumaczyć obniżanie się poziomu profesjonalnego realizacji zadań w bibliotekach, redukcję zasięgu ich oddziaływania, osłabianie funkcji edukacyjnych, kulturowych i informacyjnych – mimo dużych osiągnięć wielu pojedynczych bibliotek, które rzetelną pracą z powodzeniem modernizują swoją działalność i walczą z wizją biblioteki jedynie jako wypożyczalni lektur szkolnych i literatury rozrywkowej.

Sygnalizowane zjawiska niewątpliwie pogłębią się w najbliższym czasie. W nowych województwach może dojść do osłabienia wojewódzkich bibliotek publicznych, których obszar działania, a także status prawny i warunki realizacji zadań uległy zmianie. W nowych powiatach natomiast bibliotek powiatowych jeszcze nie ma (z nielicznymi wyjątkami), ale źle wróży ich

funkcjonowaniu teraz i w przyszłości podnoszenie do godności powiatowej biblioteki publicznej pracownika zatrudnianego na etacie lub jego częście do wypełniania ustawowych zadań tej instytucji – byle tylko spełnić wymogi formalne ustawy o bibliotekach.

W nowej sytuacji wiele będzie zależało od poziomu profesjonalnego bibliotekarzy, zwłaszcza od kadry kierowniczej. Dlatego jednym z najważniejszych zadań w sieci bibliotek publicznych powinno być szkolenie i doskonalenie zawodowe pracowników. Potrzeby szkoleniowe są wielkie, bo ludzi nieprzygotowanych do zawodu jest w bibliotekach wielu i – jak wszystko wskazuje – będzie ich przybywać. Z pewnością ludzie ci naciskają, a w przyszłości jeszcze bardziej będą naciskać, aby obniżyć wymagania kwalifikacyjne i w jeszcze większym stopniu niż dotychczas stosować „urawniłowkę” w regulacjach płacowych. Ale ta droga prowadzi do nikąd.

Najgorsze jest to, że motywacja do podnoszenia kwalifikacji wśród bibliotekarzy wydaje się być nikła; jest ona skutecznie osłabiana poziomem oferowanych płac. Wyższe kwalifikacje honorowane są marnie, a obserwowane przykłady opłacania ludzi bez kwalifikacji podobnie jak kwalifikowanych, a niekiedy nawet lepiej tych pierwszych niż drugich – skłaniają niektórych bibliotekarzy do zastanawiania się, czy kariera profesjonalisty w bibliotekarstwie jest możliwa, czy wyższe kwalifikacje nie stanowią przeszkody do takiej kariery. (7-8/99)

## **59. Tropienie tematów optymistycznych zawodzi**

Tropienie pozytywnych zmian przynosi skutki odwrotne do oczekiwanych. Bo oto zamiast optymistycznych faktów napływają doniesienia z bibliotek publicznych, głównie byłych wojewódzkich: a to, że trzeba było zwolnić co czwartego pracownika z braku funduszy; że w innej – wszystkich pracowników trzeba było wysłać na bezpłatny urlop z tego samego powodu; a to, że zaprzestano kupować książki, nie mówiąc już o zakupach wyposażenia; że władze lokalne sprzedają świeżo odremontowany budynek biblioteki w centrum miasta, samą zaś bibliotekę zamierzają przenieść na peryferia i ulokować w korytarzu szkolnym; a to, że się likwiduje filie; że biblioteka w powiecie grodzkim nie może pełnić funkcji biblioteki powiatowej dla powiatu ziemskiego (choć jest dobrą biblioteką, takie funkcje chce pełnić, a powiat ziemski nie ma pieniędzy). No i ta przemożna – chyba błogosławiona przez władze resortowe, skoro nigdy się jej oficjalnie nie sprzeciwiły (kiedy jeszcze mogły to uczynić skutecznie) – chęć przerabiania bibliotek publicznych na inne instytucje poprzez włączanie bibliotek do miejskich i wiejskich ośrodków kultury, łączenie ich w two-

ry nazywane bibliotekami szkolno-publicznymi lub publiczno-szkolnymi (jeszcze niedawno ostro oprotestowane przez nauczycieli bibliotekarzy), a także likwidacji tych placówek. A jak komentować próby wykpienia się z obowiązku ustawowego tworzenia bibliotek powiatowych przez tworzenie w urzędach powiatowych stanowisk pracy, niekiedy w wymiarze kawałka etatu – do pełnienia funkcji biblioteki powiatowej oraz sygnalizowane dążenia do podporządkowania bibliotekom pedagogicznym i powierzenia im funkcji biblioteki powiatowej dla bibliotek publicznych? W tej sytuacji niewiele może już zadziwić, chociaż dążenie – o czym pisze prof. Zbigniew Żmigrodzki – do wchłonięcia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Katowicach przez Bibliotekę Śląską, bez liczenia się ze skutkami dla sieci 890 bibliotek publicznych w województwie – zdumiewa.

Dzisiaj widać wyraźnie, że zawiedli ci, którzy odpowiadali za przygotowanie sieci bibliotek publicznych do funkcjonowania w warunkach nowego ustroju administracyjnego. (10/99)

## **60. Łączenie WBP w Katowicach z Biblioteką Śląską**

W końcu sierpnia [1999 r.] połączenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Katowicach z Biblioteką Śląską czy też włączenie tej pierwszej do drugiej nie było jeszcze rozstrzygnięte. Do listopada, być może, wszystko zostanie przesądzone. Pismo przewodniczących Związku Zawodowego Bibliotekarzy przy WBP w Katowicach i Zarządu Okręgowego SBP do Jana Olbrychta, marszałka Sejmiku Województwa Śląskiego, informuje o istniejącym stanie rzeczy na dzień 13.08.1999 r. Do informacji zawartych w tym piśmie warto może tylko dodać, że swoje negatywne lub pełne zastrzeżeń opinie na temat sensowności połączenia obydwu bibliotek przedstawili (na wniosek WBP w Katowicach): dr Stanisław Czajka, prof. Marcin Drzewiecki, Wanda Dziadkiewicz, prof. Jadwiga Kołodziejska, dr Jerzy Maj, prof. Irena Socha, Andrzej Tyws, prof. Jacek Wojciechowski, Jan Wołosz, prof. Bronisław Zyska, prof. Zbigniew Żmigrodzki i zespół pracowników Katedry Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego.

Osobiście nieufnie odnoszę się do tego zamierzenia. Obydwie biblioteki mają odmienne cele i zadania i odpowiednio dostosowane do nich zasady organizacji oraz procedury i formy działania. Tego nie można lekceważyć.

Jest też niedobry czas na taką inicjatywę. Trzeba nie dostrzegać problemów, jakie wynikły dla sieci bibliotek publicznych po reformie administracyjnej kraju, i roli, jaka przypada wojewódzkim bibliotekom publicznym w porządkowaniu zaistniałego bałaganu, a przede wszystkim we wspomaganiu procesu tworzenia powiatowych bibliotek publicznych oraz kształ-



towaniu nowych, po zerwaniu starych, więzi współpracy i współdziałania w sieci – by akurat teraz przeć do połączenia, które już dorobiło się w opinii publicznej określić: „likwidacja”, „wchłonięcie”, „kasacja”. Niepotrzebnie wytworzona atmosfera zagrożenia i likwidacji WBP w Katowicach z pewnością nie sprzyja skupianiu uwagi i wysiłków jej pracowników jedynie na rozwiązywaniu istniejących i pojawiających się nowych problemów śląskiej sieci bibliotek publicznych.

Wszystko wskazuje na to, że pomysł połączenia obydwu bibliotek wyrasta z bieżących trudności budżetowych bogatego (jeśli nie najbogatszego) w surowce, przemysł i ludzi wykształconych województwa. Zaskakujące też jest to, że oszczędności szuka się w mizernym budżecie kultury. Mniej dziwi zamierzony sposób połączenia lansowany przez nową i mało doświadczoną administrację samorządową. Działa ona w warunkach braku spójnego systemu finansowania instytucji kultury i na miarę własnych sił i możliwości musi sama kreować lokalną politykę biblioteczną, bez możliwości skorzystania z założeń i zasad ogólnokrajowej polityki biblioteczej, którą administracja rządowa albo uznaje za zbędną, albo nie jest w stanie jej określić i realizować. Jest to chyba wspólny mianownik i przyczyna wielu trudności, jakie biblioteki, a zwłaszcza publiczne obecnie przeżywają.

Czy to wszystko, co napisałem, oznacza, że łączenie bibliotek, a zarazem ich funkcji, jest niemożliwe? Wcale tak nie uważam. Lecz musi ono gwarantować zysk w postaci pożytków dla społeczeństwa, a nie straszyć stratami i budzić szkodliwe emocje wtedy, gdy przeszkadzają one najbardziej w rozwiązywaniu zaistniałych, rzeczywistych problemów. Jeśli rzetelna i wszechstronna analiza zysków i strat wykaże przewagę zysków i możliwość korzystniejszego wypełniania podstawowych zadań przez obydwie biblioteki po połączeniu, to nie ulega wątpliwości, że są to przesłanki do fuzji. Osobiście sędzę – i tu zgadzam się z kierownictwem Ministerstwa Kultury i Sztuki – że taka fużja byłaby korzystna w przypadku WBP z Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach. Zyskałaby na tym także Biblioteka Śląska, oszczędzając sobie rozpraszania sił i środków oraz wielu kłopotów i trudności. (11/99)



# 2000

---

## 61. Po jubileuszu na łamach „Bibliotekarza”

Odbyły się akurat uroczystości związane z jubileuszem „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza”, podczas których, chyba nie tylko z uprzejmości, padało wiele pochlebnych słów pod adresem obydwu czasopism.

Podbudowani ciepłym słowem tym chętniej będziemy się starać o materiały, które określać będą najbardziej newralgiczne problemy i zagrożenia, zawierać projekty i rozwiązania przyszłościowe, przedstawiać zarówno diagnozy, jak i proponować terapię czy opisywać osiągnięcia.

Wygląda na to, że w nowy rok, fascynujący wszystkich okrągłą liczbą 2000, wkroczyliśmy z całym bagażem dotychczasowych problemów. Nadal horyzont decyzji z zakresu polityki bibliotecznej będzie zakresłany na dotychczasową modłę przez ludzi o niejasnych kompetencjach, nawet jeśli się przyznają do... koneksji rodzinnych z profesją bibliotekarską.

Frustracje pracowników bibliotek wynikające ze skutków zaniedbań związanych z przygotowaniem reformy administracyjnej kraju powoli łagodzi czas. Ale problemy pozostały. Nadal fatalnie funkcjonuje system finansowania bibliotek publicznych, którym stworzono nadzieję, że przetrwają, jeśli uda się ich zasilanie finansowe oprzeć na zasadach praktykowanych w instytucjach artystycznych. Stosowanie protez nie jest oznaką zdrowia. Dobrze, że coraz więcej samorządów dostrzega rolę bibliotek w społeczności lokalnej i je wspiera. To są te samorzady, które przyswoiły sobie elementarną prawdę, że poziom edukacji i kultura mieszkańców decyduje i coraz bardziej decydować będzie o przyszłości gminy, miasta czy regionu.

W tym kontekście warto polecić czytelnikom publikowane w „Bibliotekarzu” materiały dotyczące współpracy bibliotek warmińsko-mazurskich z bibliotekami publicznymi w Szwecji w ramach programu PLACCAI,

[współpracy organizowanej przez Romana Ławrynowicza, dyrektora WBP w Olsztynie]. Ukazują one z jednej strony pozytywny stosunek władz samorządowych do unowocześniania pracy bibliotek, a z drugiej – co nie mniej interesujące – jak łatwo można przeszczepić koncepcje funkcjonowania nowoczesnej biblioteki publicznej jako ośrodka informacji i kultury – na grunt polski, jeśli tylko znajdą się środki na zakup urządzeń komputerowych, książek oraz czasopism. Ofert podobnej współpracy będzie zapewne więcej. Pozwalają żywić takie nadzieje coraz liczniejsze programy biblioteczne Unii Europejskiej, o czym pisze na naszych łamach Joanna Skrzypkowska. Musimy się jednak do nich włączyć, bo tylko wtedy będziemy mogli czerpać z nich korzyści.

Reforma administracyjna dotknęła swymi skutkami także biblioteki szkolne i pedagogiczne. Ich sytuację dodatkowo utrudnia podjęta reforma systemu szkolnego, która wymaga znacznych nakładów. Pieniądzy na wszystko nie starcza, czego ilustracją są m.in. ubogie księgozbiory bibliotek szkolnych. Tymczasem, aby kraj się rozwijał, biblioteki szkolne i pedagogiczne muszą zostać przekształcone w nowoczesne i efektywne laboratoria zasilania informacją procesu dydaktycznego. Brak środków opóźnia tę modernizację ze szkodą dla reformy. (1/00)

## **62. Unia Europejska wzywa**

Z początkiem roku znów pojawiło się sporo doniesień o likwidacji bibliotek publicznych, filii bibliotecznych, ich łączeniu, zagrożeniach dla filii bibliotek pedagogicznych, próbach przekształcania ich w powiatowe biblioteki publiczne, przenoszeniu bibliotek do gorszych lokali, redukcji zatrudnienia, łączeniu bibliotek publicznych z ośrodkami kultury. Do tego dochodzą sygnały o nadal bardzo złej kondycji finansowej bibliotek, w rezultacie czego nie uzupełnia się zbiorów, nie kupuje nowości, a modernizacja bibliotek traktowana jest jako fanaberia bibliotekarzy. Komputery, bazy danych, internet – to nadal słowa ze świata bajek dla większości pracowników małych bibliotek.

Co gorsze, niedobre sygnały dochodzą z gmin, w których – jak się wydawać mogło – obawy przed zagrożeniami dla bibliotek powoli zanikały. Czyżby wpływ na tę sytuację w gminach miał niedobry przykład z góry, z wyższych poziomów administracji? Jeremiady przedstawicieli władz powiatowych w mediach potwierdzają opinię, że ustawowo przypisano im wiele zadań, ale bez dostatecznego wyposażenia w środki działania. W rezultacie część samorządów wydaje się nabierać przekonania, że ustawowy obowiązek prowadzenia biblioteki powiatowej można odsunąć na daleki

plan. Administracja rządowa z kolei nabrała wody w usta i wydaje się być szczęśliwą, że bezpośrednio nikt jej nie obwinia za to, co dzieje się niedobrego z bibliotekami.

Nie ulega wątpliwości, że następuje pogorszenie klimatu dla bibliotek. Na styku bibliotekarze – administracja obydwu stronom jest się coraz trudniej porozumieć. Dowodzi tego wiele sygnałów, m.in. o zagrożeniach dla filii bibliotek pedagogicznych na Dolnym Śląsku, a także informacje o wynikach głosowania w Krajowej Radzie Bibliotecznej nad włączeniem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Katowicach do Biblioteki Śląskiej oraz nad tą samą sprawą – w Komisji Oświaty, Edukacji i Kultury Sejmiku Województwa Śląskiego, gdzie nieomal jednomyślnie przegłosowano połączenie – w przeciwieństwie do KRB, której większość członków opowiedziała się przeciwko łączeniu.

Pewne nadzieje można wiązać z poczynaniami Unii Europejskiej. Może nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym miejscu deklarację kopenhaską z października poprzedniego roku wzywającą kraje – jak pisze Joanna Skrzypkowska – do podjęcia m.in. następujących działań:

- opracowanie krajowej polityki informacyjnej w zakresie rozwijania i koordynacji odpowiednich zasobów informacyjnych. W pracach tych należy podkreślić wyjątkowe znaczenie bibliotek publicznych jako punktów dostępu do informacji dla społeczeństwa (...),
- stworzenie odpowiednio zorganizowanej i przygotowanej technicznie sieci, której zadaniem będzie rozwijanie krajowej polityki informacyjnej w Wieku Informacji (...),
- wdrożenie i rozwinięcie programu dla bibliotek publicznych, zapewniającego minimum dostępu każdemu użytkownikowi oraz odpowiedni poziom inwestycji gwarantujący wykorzystanie w tym procesie właściwych technologii informacyjnych i komunikacyjnych (...),
- zapewnienie, że biblioteki publiczne zostaną wyposażone tak, aby zapewnić pełny dostęp do nowych zasobów informacyjnych wszystkim obywatelom, bez względu na ich sytuację finansową, fizyczną czy możliwości edukacyjne oraz, że biblioteki te posiadają stale aktualizowane zasoby odpowiednie do świadczenia oczekiwanych usług.

Deklaracja kopenhaska przyjęta została na konferencji z udziałem bibliotekarzy i reprezentantów ministerstw odpowiedzialnych za biblioteki z 31 krajów europejskich. Nie uczestniczył w niej przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki. Czy można mieć nadzieję, że nowo utworzony Departament Książki i Czytelnictwa w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego podejmie działania w myśl powyższych zaleceń? Ustawa o działach gospodarki narodowej stwarza mu szerokie pole do działania. (3/00)

## **63. Nie życzą sobie instruktorów na swoim terenie – i już**

W poprzednich dekadach czynnik profesjonalny odgrywał większą rolę. Funkcjonował bowiem niekwestionowany przez nikogo system nadzoru merytorycznego, który mimo swego uzależnienia politycznego i ideologicznego, skuteczniej niż obecnie dbał o profesjonalne rozwiązania w organizacji i działalności bibliotek. Ten system uległ rozbiciu i chociaż istnieją jego szczątki w postaci zredukowanych służb instrukcyjno-metodycznych i szkoleniowych w bibliotekach publicznych na poziomie województw i powiatów, to ich wpływ na rozwiązania w sieci wojewódzkiej czy powiatowej jest niewielki. O ile więc poprzednio unowocześnianie pracy bibliotek wiązano z nadzorem merytorycznym, to dziś takich efektów pracy nie można oczekiwać od mniejszych liczebnie i mających pod opieką nieporównanie więcej bibliotek komórek instrukcyjno-metodycznych w bibliotekach wojewódzkich, zwłaszcza gdy niektórzy wójtowie nie życzą sobie obecności instruktorów na swoim terenie.

Jawi się więc pytanie, jak dziś można skutecznie zabiegać o poprawę sytuacji bibliotek zależnych od samorządów? W Danii znaleziono sposób. Istnieje tam stowarzyszenie polityków odpowiedzialnych za sprawy bibliotek i kultury w lokalnych samorządach, bogate i wpływowe, którego głównym celem jest zapewnianie członkom wymiany doświadczeń, informacji oraz kontaktów z instytucjami i organizacjami zajmującymi się sprawami bibliotek. Ciekawe, że wielu polityków, którym kończy się kadencja, decyduje się kontynuować członkostwo i samodzielnie płacić składkę, którą poprzednio wpłacał za nich samorząd. (4/00)

## **64. Dlaczego ukrywamy słabości**

Niedawno uczestniczyłem w bardzo interesującym forum dyskusyjnym na temat finansowania bibliotek, zorganizowanym w redakcji „Przeglądu Bibliotecznego” przez prof. Barbarę Sordylową, redaktor naczelną kwartalnika. Wspominam o tym, ponieważ w toku dyskusji nie tylko poddano krytyce obecne zasady finansowania bibliotek, ale też powiedziano wiele o nieufności do polityków, do ich nierozważnych decyzji w odniesieniu do bibliotek, które często blokują nowe inicjatyw i przedsięwzięcia i petryfikują nieracjonalne rozwiązania. Wymianę opinii na ten temat wywołało przypomnienie przez Henryka Hollendra, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie brytyjskiego tzw. raportu Folletta [opracowanego pod kierunkiem Briana Folletta], w którym skupiono uwagę na przeglądzie stanu bibliotek i wnioskach dotyczących usuwania słabości i nieracjonalnych

rozwiązań w bibliotekach brytyjskich. Raport, opracowany dla fachowców i polityków z wyrobionym nawykiem poszanowania dla dobra wspólnego oraz poczucia odpowiedzialności za swoje decyzje, przyjęty został dobrze, ze zrozumieniem, jako źródło cennych ocen, opinii i wskazówek ułatwiających menedżerom w bibliotekach i politykom w ich otoczeniu przedsięwzięcia na rzecz unowocześniania brytyjskich służb bibliotecznych.

W naszym kraju taki raport – nie tajono obaw w dyskusji – mógłby przynieść obecnie więcej szkód niż pożytku. Ugruntowuje się bowiem niedobre przekonanie, że politycy wszystkich szczebli mało interesują się bibliotekami, są natomiast gotowi wykorzystać każdą możliwość czy tylko pretekst, by zredukować środki łożone na biblioteki.

Taka sytuacja nie zachęca do badania słabości funkcjonowania bibliotek, ujawniania dysfunkcji istniejących rozwiązań organizacyjnych, upraszczania i usprawniania procedur wykonawczych, analizowania i liczenia kosztów pracy, jednym słowem – racjonalizacji, zwłaszcza że zwykle niemożliwe są nawet niewielkie dodatkowe nakłady, które zwiększyłyby wydatnie efektywność określonych działań. Stąd też bezradność wobec odchodzenia pracowników dobrych, wymuszona zgoda na posługiwanie się przestarzałymi narzędziami pracy i – co chyba jest najgorsze, ale zrozumiałe – skupienie uwagi jedynie na przetrwaniu.

Na marginesie powołania już dziewiątego (a jeśli liczyć także p.o. – dziesiątego) ministra kultury i dziedzictwa narodowego po 1989, Maciej Łukasiewicz chyba trafnie ocenia w „Rzeczpospolitej”: „Otóż kultura jako taka nie jest dla nich (polityków – J.W.) żadnym problemem – poważnym problemem jest natomiast stanowisko ministra. Budżetowe 0,35 proc. dochodu narodowego i partyjna synekura – oto wizja kultury narodowej w ponad dziesięć lat po przełomie”. To dość przekonujące wyjaśnienie, a politycy na taką opinię sobie zapracowali. (5/00)

## 65. Światelko w tunelu?

Do czasu reformy administracyjnej nie opuszczało mnie przeświadczenie, że w bibliotekarstwie publicznym „idzie ku lepszemu”. Było wiele sygnałów o tym, że samorządy gminne i miejskie, mimo trudności i własnych kłopotów, starały się dobrze opiekować bibliotekami, a w wielu miejscowościach umożliwiły im rozwinięcie skrzydeł dzięki poprawie warunków lokalowych, zakupom nowych książek, wstawieniu komputera. Wiele bibliotek stało się faktycznymi lokalnymi centrami kultury i informacji o bogatej ofercie usługowej, wiele też samorządów chlubiło się swymi bibliotekami i miało ku temu powody. Wydawało się, że nadciągają i utrwala się dobre

czasy dla bibliotek i że biblioteki będą w stanie sprostać potrzebom społeczeństwa, które zaczęło doceniać wykształcenie, kształcić się i doksztalać. Nawet minister kultury i sztuki [Zdzisław Podkański] mówił o komputeryzacji i zapewniał, że już... już... będzie realizowany ogólnokrajowy program komputeryzacji bibliotek publicznych.

I nagle wszystko się zmieniło, choć to „nagle” uświadomiliśmy sobie dopiero później. Pewne symptomy pojawiły się już w roku poprzedzającym reformę. Przypomnę, o czym już pisałem, że kiedy w czerwcu 1998 r., komentując najniższe podwyżki wynagrodzeń, w tym bibliotekarzy, napisałem: „Jeszcze niedawno, przed wyborami, ze strony związków zawodowych padały gromkie deklaracje i buńczuczne oświadczenia, których obecnie nawet echo wyciszono z chwilą, kiedy ich rzecznicy zajęli miejsca swoich poprzednich oponentów we władzach” – oburzeniom i groźbom nie było końca. Za demonstrowanym zadufaniem kryła się jednak pustka programowa – żeby tego nie nazwać inaczej. Ujawniła się ona, kiedy trzeba było przygotować nowe rozwiązania w związku z reformą. I chociaż środowisko bibliotekarskie, doceniając wyzwanie, bardzo się uaktywniło: przedstawiało propozycje, deklarowało chęć włączenia się w przygotowanie nowych przepisów prawnych i rozwiązań, to okazało się, że – na darmo. Reformę – z punktu widzenia bibliotekarstwa publicznego – spartaczono. Skutki – to szkody wielorakie i – co najgorsze – ich wolumen ciągle się powiększa. Nie dość, że narasta entropia sieci bibliotek publicznych, że zaprzepaszczono – jak dotąd – ideę krajowego programu komputeryzacji oraz modernizacji bibliotek publicznych, to doprowadza się do sytuacji skrajnych, bibliotekarstwo publiczne – niszczących. Jakże bowiem nie określać takim mianem likwidacji bibliotek (w 1999 r. ubyło podobno 100 placówek) i licznych zapowiedzi takiego procederu w tym roku, co doprowadzi do dalszego ogoławania obszarów, zwłaszcza wiejskich z jakichkolwiek placówek kultury; gorączki łączenia bibliotek publicznych z domami i ośrodkami kultury (już 915 bibliotek zdołano połączyć) oraz bibliotekami szkolnymi (336 połączono); zamierania dopływu nowych książek do bibliotek (w 1999 r. kupiono już niecałe 6 wol. na 100 mieszkańców, podczas gdy w 1998 r. – 6,7 wol., a kilkanaście lat temu – ok. 18 wol., kiedy w normach międzynarodowych przewiduje się 25 wol. na 100 mieszkańców i 30 wol. na obszarach o osadnictwie rozproszonym); przegapienia problemu wojewódzkich bibliotek publicznych, które utraciły status wojewódzki i do dnia dzisiejszego wiele z nich nie może wykaraskać się z trudności finansowych, które ich dyrektorów zmusiły do dramatycznego niszczenia tego, co przez całe lata tworzyli: profesjonalnych zespołów pracowniczych, które w nowych warunkach musieli redukować i rozpędzać; niezwykle powolnego procesu



tworzenia powiatowych bibliotek publicznych, mimo zapisu ustawowego o ich funkcjonowaniu w każdym powiecie.

Trudno pojąć, dlaczego tak dramatycznie i radykalnie zmniejszono budżety biblioteczne. Wszak w budżecie państwa są to wydatki groszowe. Potwierdził to niedawno były wiceminister finansów Wojciech Misiąg, który w wywiadzie prasowym dla „Rzeczpospolitej” oświadczył, że podwojenie wydatków na kulturę byłoby dla gospodarki zabiegiem możliwym, nieodczuwalnym i dla rozwoju kraju bardzo korzystnym.

Czy są szanse na zmiany? Zapis w budżecie centralnym o 9 mln zł na zakup nowych książek dla bibliotek publicznych w tym roku należy odczytywać chyba jako budzenie się poczucia odpowiedzialności administracji za stan bibliotek? Podobnie przyjęcie ostatnio rozporządzenia przez Radę Ministrów umożliwiającego wydatkowanie 132 mln zł na kulturę i biblioteki. Tym decyzjom muszą jednak towarzyszyć kroki następne. (6/00)

## 66. MBP w Nowej Rudzie

Obrzydło mi już pisanie o narastaniu zasmucających zjawisk w bibliotekarstwie publicznym, które są efektem niekompetencji – w dużej mierze pokłosa karuzeli zmian personalnych i dominacji w tej karuzeli kryteriów politycznych nad merytorycznymi. W rezultacie tam, gdzie najważniejsze powinny być kwalifikacje, to jest odpowiednia wiedza, określone umiejętności oraz doświadczenie, mamy do czynienia z zastępowaniem kompetencji polityką, kierowaniem się ambicjami własnymi albo własnego ugrupowania politycznego oraz uchylaniem się od wykonywania obowiązków. Wszystko to świadczy, że demokrację mamy młodą, raczej formalną, niż autentyczną, tj. bez zaangażowanego uczestnictwa i wpływu obywateli na bieg spraw lokalnych i państwowych. Z nawyku mieszkańcy nie chcą przyjąć do wiadomości, że tylko oni, tylko ich zdecydowana postawa może coś zmieniać.

Z tym większą przyjemnością zabieram się do zaprezentowania przypadku podnoszącego na duchu. Chodzi o Miejską Bibliotekę Publiczną w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku. Po kilku latach remontu budynku dawnego browaru otwarto w nim we wrześniu ubiegłego roku [1999] bibliotekę, którą podczas uroczystości tegorocznego Dnia Bibliotekarza i Bibliotek wielokrotnie obdarzano mianem biblioteki klasy europejskiej. Obszerne, jasne, ze smakiem urządzone i dobrze wyposażone pomieszczenia, zdobione m.in. dziełami miejscowych twórców, bogate zbiory, bogata oferta usługowa, oddani swej pracy i życzliwi otoczeniu pracownicy, którzy efektami pracy zjednali sobie uznanie mieszkańców i władz miasta i powiatu – miało to uzasadniały.

W Nowej Rudzie, liczącej ok. 29 tys. mieszkańców, jest powyżej 9 tys. czytelników. Karol Maliszewski, młody poeta z dorobkiem znanym w całym kraju, który jest ojcem duchowym licznych młodych członków Klubu Wiernych Poetów, działającym przy MBP, nie zawahał się publicznie nazwać tej instytucji centrum duchowym miasta, jego kulturalnym sercem, a przewodnicząca Rady Miejskiej śródki na remont i wyposażenie budynku biblioteki uznała najlepiej wydanymi pieniędzmi ze źródeł publicznych. Zorganizowana przez urząd starosty powiatu kłodzkiego w Nowej Rudzie uroczystość Dnia Bibliotekarza i Bibliotek z udziałem licznych przedstawicieli władz miejskich i starosty, Dariusza Mikosa, stała się okazją do zaprezentowania nie tylko dorobku bibliotekarzy, ale również bardzo ciepłego i rozumnego stosunku władz do spraw kultury, bibliotek i bibliotekarzy. Z wystąpień, których miałem okazję i przyjemność wysłuchać, wynikało, że „bibliotece się udało”, ponieważ znaleźli się ludzie, którzy rozumieją, czym jest kultura i edukacja w społeczności lokalnej, umieją ze sobą współpracować, żywią szacunek do umiejętności i zaangażowania upartych partnerów i potrafią nie zrażać się do siebie w trudnych chwilach współdziałania, których podobno nie brakowało. I mają poczucie odpowiedzialności za tworzenie współobywatelom warunków dostępu do słowa drukowanego, informacji, kultury.

Przypadek Nowej Rudy potwierdza, że dobrze zorganizowana i odpowiednio wyposażona biblioteka, która ma kompetentny i życzliwy użytkownikom personel, stanowi dla lokalnego środowiska atrakcyjną wartość, wysoko cenioną przez mieszkańców i władze samorządowe. Taka przyciąga użytkowników. W Nowej Rudzie ponad 33% mieszkańców. W warunkach polskich jest to wskaźnik bardzo wysoki. Charakterystyczne, że jego wysoką wartość osiągają biblioteki podobnie dobrze wyposażone i efektywnie pracujące, na przykład Książnica Krośnieńska, w której ten wskaźnik kształtuje się na poziomie 36%. Potencjał oddziaływania ma znaczenie decydujące. Pozwala to zrozumieć, dlaczego dobre biblioteki w krajach skandynawskich czy w Wielkiej Brytanii chlubią się czytelnictwem, które jest udziałem większości mieszkańców.

I jeszcze jedna uwaga. Współpraca bibliotekarzy z władzami układa się na ogół różnie. Wcale nierzadkie są przypadki upokarzające, kiedy bibliotekarka zmuszana jest do posług w gminie, nie mających nic wspólnego z pracą biblioteczną. Pani dyrektor Witolda Waloszczyk z Nowej Rudy opłamała tajniki dobrych zasad współdziałania z otoczeniem, poznała swoich partnerów, szanuje i ceni ich pracę, nie odmawia im informacji i opinii profesjonalisty, unika zadrażnień ambicjonalnych, o sprawy czytelników potrafi zabiegać uparcie i skutecznie, a uznanie czytelników i mieszkańców wydatnie jej w tych zabiegach pomaga. (7-8/00)

## 67. Każdy sobie rzepekę skrobie i uważa, że robi to najlepiej

Tak się dzieje od czasu, kiedy państwo w znacznym stopniu, a na niektórych polach – całkowicie wygasło swoją aktywność i poczucie odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy i nie usiłuje tej sytuacji zmieniać. Mimo stosunkowo „świeżej” ustawy o działach administracji rządowej, która wyraźnie wskazuje, kto jest obowiązany do inicjowania i opracowywania propozycji polityki Rady Ministrów w stosunku do działu, którym kieruje, m.in. obejmującym biblioteki i czytelnictwo. Kiedyś to było nawet odkrywczym stwierdzeniem, a dziś konstatacja braku polityki bibliotecznej staje się zwyczajnym banałem. Nikogo to nie porusza, nikt się nie oburza, a choć skutki widzi się i potrafi o nich godzinami rozwodzić, nadzwyczajnych protestów nie widać. Nie wygasła tylko skłonność do suplikacji. Choć i na tym polu zapal jest jakby słabszy, bo ciągle przypominanie przez resorty, że minister finansów nie daje pieniędzy – gasi postulaty w zarodku. Przejawiającej się pasywności towarzyszy wyraźnie dostrzegalna skłonność do zamykania się w wąskich grupach interesów formujących się wokół źródeł finansowego zasilania bibliotek oraz do luzowania więzi z pozostałymi grupami naszej profesji. Coraz trudniej wskazać na przejawy solidaryzmu zawodowego, na to, co łączy pracowników różnych rodzajów bibliotek. Więc każdy sobie rzepekę... i tylko baczy, by mu nikt tego warzywa nie wyrwał. Bo spryciarzy, ośmielonych słabą obroną i łatwością zdobycia łupu, pojawia się coraz więcej. Nie, nie chodzi o stanowiska, na których trzeba przewalać tony książek czy uporać się z tysiącami opisów...

Mylą się jednak ci, którzy mają nadzieję na utrzymanie stanu posiadania. Bez wsparcia bliźnich wątpliwe jest, że uda się dokonać tej sztuki; ze spryciarzami przegrają. Przy takich postawach utworzenie lobby bibliotecznego jest marzeniem ściętej głowy. Chętnych do solidarnego wsparcia i pomocy – nie widać. Pracownicy różnych rodzajów bibliotek zachowują skłonność do izolowania się! (9/00)

## 68. W ostatniej dekadzie XX wieku

Jeśli się zastanowić nad kończącą się ostatnią dekadą XX wieku, to na dokonanych w tym czasie zmianach bibliotekarstwo wiele straciło i wiele zyskało. Bilans strat i zysków jest chyba dodatni, o czym zadecydowało głównie otwarcie się bibliotek na nowe technologie. Pozwoliło to bibliotekom wejść na ścieżkę modernizacji, wzbogacić swoją ofertę usługową i nie utracić kontaktu z bibliotekarstwem krajów zachodnich. Jest to zresztą zasługa samych bibliotekarzy, którzy wobec niezadowolającej pomocy ze strony państwa, podjęli wyzwanie nadchodzących czasów i zdobyli czy też wywalczyli środ-

ki na unowocześnienie warsztatów pracy. Brzmi to może sloganowo, ale jest prawdą. W panoramie szaleńcych podchodów i bojów toczonych przez partie polityczne oraz przedstawicieli układów branżowych i grup interesu te osiągnięcia wypada zaliczyć do znaczących. Sami bibliotekarze na tym nie zyskali, ich zarobki obniżyły się, a prestiż zawodu nie zwyżkuje.

Charakterystyczne, że pomoc dla bibliotek przyszła w dużej mierze z zagranicy, tj. z Unii Europejskiej oraz innych organizacji i instytucji. Niewątpliwie Fundacja A. Mellona wpisała się złotymi zgłoskami w historię komputeryzacji bibliotek polskich.

I trudno ustrzec się myśli, że zrozumienie dla potrzeby unowocześnienia infrastruktury informacyjnej kraju zademonstrowały w większym stopniu instytucje zagraniczne, przyznając bibliotekom granty, niż władze polskie, skrepowane odziedziczonymi nawykami myślenia i podporządkowane interesom politycznym, nie doceniające w całym okresie transformacji roli nauki i edukacji. Biblioteki dla władz – odpowiedzialnych skądinąd za dobro obywateli – to margines, o którym można zapomnieć lub w ich budżetach szukać oszczędności. Nie jest przedmiotem ich troski rozbudowa potencjału bibliotek akademickich mimo kilkakrotnego wzrostu liczby studiujących i dokszałcających się. Chyba jeszcze nigdy biblioteki szkolne i pedagogiczne nie miały tak marnych zbiorów, a biblioteki publiczne nie były poddane tak przedziwnym eksperymentom: kuriozalnego łączenia, likwidacji. Ograniczanemu finansowaniu towarzyszy drapieżność w obsadzaniu stanowisk dyrektorskich. Względy merytoryczne i profesjonalne najwyraźniej przestały się liczyć, czego ilustracją są zmiany na stołkach dyrektorskich w bibliotekach, które przed 1999 r. miały status wojewódzkich bibliotek publicznych. Paradoksalnie ułatwiła ten proces część uzwiązkowanego środowiska bibliotekarskiego, optując i skutecznie przyczyniając się do poluzowania wymagań kwalifikacyjnych przy obsadzaniu stanowisk pracy w bibliotekach.

Nie wychodzą nam, jako środowisku, działania i myślenie w kategoriach interesu grupowego. Mówienie o lobby bibliotecznym to syrenie śpiewy. Jesteśmy podzieleni i za słabi na wywieranie skutecznego nacisku na otoczenie. A jeśli coś się nawet uda przeprowadzić, jak w przypadku owych wymagań kwalifikacyjnych, to nie zawsze jest to rezultat korzystny dla całego bibliotekarstwa. Ciężą nad środowiskiem urazy i zawiedzione nadzieje z przeszłości, generujące pasywność, zamykanie się w przestrzeni własnego stanowiska pracy.

Tak, nie są to myśli wesole na koniec dekady, ale trudno się od nich oderwać i poszybować w internecie w sieci rozległe, w bezbrzeżne zasoby informacji wszelkiego rodzaju, choć z drugiej strony – rzeczywistość wirtualna ma swoje walory, potrafi mieć i wciągać, ba! powoli staje się rzeczywistością równie realną jak widok za oknem. (12/00)

# 2001

---

## 69. Kongres Kultury Polskiej

Była to niewątpliwie impreza wielka pod względem liczby uczestników (ok. 800 osób), liczby forów i innych spotkań oraz imprez towarzyszących kongresowi, a tym samym – wątków tematycznych i towarzyszących im dyskusji. Ambitnym próbom określania stanu faktycznego naszej kultury, identyfikacji jej podstawowych wartości, procesów rozwojowych i sił napędowych towarzyszyły niekiedy wystąpienia humorystyczne, próby manipulacji czy strojenia min niewiniątek za karygodne zaniedbania. Do tych pierwszych zaliczyłbym ważne i interesujące wystąpienia m.in. Ryszarda Kapuścińskiego czy prof. Edwarda Wnuk-Lipińskiego, do drugich – człowieka w bereciku z antenką, który, stale zgłaszając się do dyskusji i zabierając głos, zdążył w ciągu paru minut „przelecieć się” po historii i kulturach świata, wyznać, że nie może się doliczyć języków, które zna, i nawet zamknąć swoje wystąpienie rozsądną konkluzją. Zdumienie wzbudziło wystąpienie jednego z „mocnych” ludzi kultury, który był gotów poderwać naród do słusznego protestu w jej obronie przed... niedawnymi kolegami i współpracownikami.

Na kongresie doszło do spotkania ludzi odpowiedzialnych za dzisiejszy stan kultury polskiej. Nie wszystkich jednak, głównie jej administratorów, działaczy i polityków. Twórców było niewielu, i niewielu, tak jak Penderecki koncertem swojej wspaniałej muzyki, silnym akordem sztuki zaznaczył swą obecność. Wiele do powiedzenia miało środowisko akademickie i publicyści, choć nie wszyscy zademonstrowali dobrą formę i tym z obniżoną formą wraz z podszywającymi się pod ekspertów spryciarzami zawdzięczać należy chwile pustej gadaniny i nudy. Nie one jednak zadecydowały o odbiorze kongresu, w sumie pozytywnym, lecz urzekające oryginalnością i siłą argumentów przedstawione oceny, poglądy i przemyślenia – praw-

da, że stosunkowo niewielu – utalentowanych jednostek. Dotyczyły one na ogół zmian w sferze wartości i kultury w trakcie obecnych przeobrażeń, globalizacji, nowych technologii, ułatwień w społecznej komunikacji; prezentowały aspekty historycznego zakrętu, w którym znalazł się nasz kraj i otwierały horyzonty dla nowych przemyśleń, zmian i przedsięwzięć. Dość powszechnie podzielano pogląd, że jesteśmy w okresie zmian i przewartościowań w kulturze, które wyznaczają jej przyszłe kierunki rozwoju.

Nie wszystkim było na rękę otwarte wyrażanie ocen i poglądów, zwłaszcza dotyczących obecnego stanu kultury i instytucji kultury. Przeto nic dziwnego, że nie obyło się bez zwracających uwagę zabiegów. Dochodziło do nich wówczas, gdy emocje i krytycyzm dyskutantów zagrażały dobremu poczuciu oficjeli. Tylko całkiem ślepy uczestnik mógł nie zauważyć sposobu, jaki zastosowano podczas dyskusji nad zagadnieniami polityki kulturalnej. Aby nie było niespodzianek, postarano się o wielu panelistów, którzy wypełnili czas sesji swoimi wystąpieniami, a dzieląc sesję na dwie części: pierwszą poświęcając zagadnieniom ogólnym, która nie budziła emocji, drugą praktycznym – ograniczono skutecznie do minimum czas na omówienie bolesnych spraw polityki kulturalnej, do czego przygotowanych było bardzo wielu zgłaszających się dyskutantów. Czasu, a może i chęci nie starczyło też na rzetelne i pogłębione przedstawienie wniosków na końcowej sesji plenarnej w obecności premiera [Jerzego Buzka], który ogłosił rok 2001 Rokiem Kultury, choć zapewne świadom był cięć w wydatkach na kulturę, o jakich na miesiąc przed końcem roku poinformował resort finansów.

Sprawy bibliotek omawiano na sesji poświęconej instytucjom kultury. Mówili o nich dyrektorzy bibliotek: Stanisław Krzywicki [Książnica Pomorska], Janina Jagielska [Biblioteka m.st. Warszawy] i Stefan Czaja [Biblioteka UMK w Toruniu]. Są one dobrze znane nam wszystkim.

Na zakończenie chciałbym odnotować wiele mówiące wyjaśnienie prof. Michała Kuleszy, odpowiedzialnego za przygotowanie reformy administracyjnej, który stwierdził, że kultura na reformie straciła najwięcej, bo dla przedstawicieli resortu odpowiedzialnego za przygotowanie instytucji kultury do reformy – przez ponad rok jedynie podnoszoną i ważną sprawą była... długość listy centralnych instytucji kultury finansowanych z budżetu centralnego. Nic dziwnego, że bibliotek do reformy nie przygotowano. (2/01)

## 70. Sieć

Jest zadziwiające, jak zmiany w otoczeniu i uwarunkowaniach działalności bibliotek wpływają na naszą świadomość, jak wypłukują z niej sensy fundamentalnych – wydawałoby się – pojęć i zasad, które stanowiły war-

tościowy dorobek naszych poprzedników i które legły u podstaw odbudowy i rozbudowy bibliotek po II wojnie światowej. Tak można by sądzić, przysłuchując się dyskusjom nad codziennymi problemami bibliotek.

Jednym z pojęć, którego sens ulega szybkiemu zacieraniu jest „sieć”. Nigdy nie było ono do końca zdefiniowane, ale od początku lat powojennych oznaczało istnienie przede wszystkim wielorakich więzi współpracy i współdziałania pomiędzy bibliotekami, głównie w układach wertykalnych. Twórcy dekretu, a później kolejnych ustaw o bibliotekach ukuli to określenie i wprowadzili je w życie, mając na uwadze podstawowy fakt, że żadna biblioteka nie jest w stanie swoimi środkami i siłami zaspokajać potrzeb czytelników, że ten cel można osiągnąć tylko wówczas, gdy istnieje współpraca między bibliotekami i gdy one wzajemnie sobie pomagają swoimi zasobami i usługami w zaspokajaniu potrzeb swoich użytkowników. Biblioteka poza siecią to tylko wypożyczalnia. Sieć miała być tym użytecznym pomostem, który miał stanowić dla bibliotek fundament współdziałania i wzajemnego przychodzenia sobie z pomocą, a dla czytelników – dostęp do dokumentów oraz informacji z księżnic o większych zbiorach i większym potencjale informacyjnym. Wedle tych założeń, skądinąd formułowanych od dawna przez IFLA i UNESCO, czytelnik nawet z małej wsi ma mieć takie same możliwości dotarcia do książki i informacji jak czytelnik w dużym mieście.

Na fundamencie tych założeń najlepiej chyba ukształtowana została sieć bibliotek publicznych, dodatkowo wzmocniona więzami paraadministracyjnymi, jakie były charakterystyczne dla poprzedniego scentralizowanego systemu zarządzania państwem. Racjonalnie określone zadania bibliotek powiatowych i wojewódzkich w stosunku do niżej zorganizowanych zapewniały wspomaganie tych ostatnich zbiorami, usługami informacyjnymi oraz pomocą szkoleniową, metodyczną i organizacyjną. Przy tworzeniu sieci wykorzystano doświadczenia i rozwiązania, jakie do dziś dnia są wykorzystywane w bibliotekarstwie publicznym krajów zachodnich.

Takiego stopnia wzajemnych powiązań nie osiągnęły inne sieci bibliotek. Również ogólnokrajowa sieć biblioteczna oznaczała stosunkowo wątłe powiązania i zależności, a po uchwaleniu ostatniej ustawy o bibliotekach w 1997 r. pozostało z niej niewiele: tworzą ją biblioteki publiczne, Biblioteka Narodowa i dołączane na zasadzie dobrowolności i na wniosek organizatorów inne biblioteki, m.in. akademickie i specjalne, przy czym treść powiązań w ostatniej wersji sieci ogólnokrajowej nadal pozostaje uboga, choć są one bardzo ważne dla bibliotekarstwa jako całości.

Obecnie, kiedy w dużej części bibliotek rzecz idzie tylko o przetrwanie, a praktyka obsadzania stanowisk dyrektorskich jest obrazą profesjonalizmu i zdrowego rozsądku – problemu sieci nikt nie podnosi. Choć np. sieć biblio-

tek publicznych podlega przyspieszonemu procesowi rozpadu. Kluczowe dla tej sieci ogniwo w postaci powiatowych bibliotek publicznych już w okresie tworzenia ulega zwyrodnieniu, bo powierzanie zadań biblioteki powiatowej bibliotece miejskiej czy gminnej, jakże często za mniej niż 10 tys. zł rocznie, jest sposobem na sprostanie formalnemu zapisowi ustawy o prowadzeniu biblioteki powiatowej, ale nie tworzeniem sprawnego ogniwa sieci.

Po wprowadzeniu systemu samorządowego i powiększeniu obszaru województw, ale bez wzmocnienia bibliotek wojewódzkich, również one utraciły w ogromnej części zdolność wypełniania funkcji wojewódzkiego ogniwa sieci. Zamiast o sieci – coraz częściej można mówić o zbiorze autonomicznych, słabo lub zupełnie nie powiązanych ze sobą więzami współdziałania bibliotek. (4/01)

## **71. Biznes w bibliotece**

Zaczęły docierać do mnie informacje o sytuacji w jednej z dużych bibliotek publicznych na północy kraju, w której trwająca od paru lat karuzela personalna i powiązania polityczne wynoszą na szefów osoby, o których bibliotekarze wcześniej nie słyszeli. Przedostatniemu dyrektorowi, zafascynowanemu sprawami biznesowymi, biblioteka zawdzięcza dług wynoszący połowę jej budżetu, choć... miały być zyski z przedsięwzięć, których beneficjentami okazali się koledzy z biznesu. Obecny szef również opuścił niezyskowy biznes, co ułatwiło mu otarcie się o styropian, czego dokumentacji fotograficznej sprzed lat przed pracownikami za bardzo nie ukrywa. Zetknął się jednak ze schedą po poprzedniku, z którą każdemu byłoby trudno sobie poradzić. Wynajmowanie pomieszczeń biblioteki innym instytucjom i oszczędności na każdym kroku to za mało, aby wyjść z długów. Nadzieje zespołu pracowników na wyprowadzenie biblioteki z kłopotów zostały zawiedzione. Atmosfera stała się nieprzyjemna. Ostatnio jeszcze bardziej, kiedy kilku pracowników, w tym 3 kierowników działów, otrzymało wypowiedzenia. Plotka głosi, że na tym się nie skończy, ale od razu więcej zwolnić nie można, bo w grę wchodziłyby zwolnienia grupowe, na które brak środków. Nasiliły się więc gry i podchody, ujawniły się zawiści, mocniej zarysowały podziały. O codziennych zadaniach mało kto myśli. Wśród zwalnianych i zagrożonych są bibliotekarze znani z inicjatywy i pomysowości, którym to cechom zawdzięczają swoje, doceniane poza biblioteką, dokonania i sukcesy zawodowe. Więc się bronią. Zagrożeni, mimo istnienia w bibliotece dwóch związków zakładają trzeci, swój, który ma ich bronić. Pojawił się też pomysł, nie bez szans na powodzenie, oddzielenia części miejskiej z filiami od drugiej, zajmującej się funkcjami i zadaniami ponad-



lokalnymi. Jego zwolennicy argumentują, że miasto, tak jak dało na „trzy-nastkę”, da również na książki do filii, które do końca marca nie otrzymały ani jednej nowej książki, a mając kilkudziesięciotysięczne, niespłacone zadłużenie w hurtowni za rok ubiegły, w bibliotece celowo nie zwołano od kilku miesięcy ani jednego posiedzenia komisji zakupów. Trudno powiedzieć, czy pomysł podziału biblioteki nie kryje też chęci pozbycia się odpowiedzialności niektórych pracowników za pomoc dla sieci bibliotek gminnych i miejskich. Biblioteka ma w budżecie zaledwie kilka tysięcy złotych na pokrycie kosztów wyjazdów służbowych i w tych warunkach pomoc dla „terenu” może być tylko iluzoryczna. W przyszłości tym bardziej, bowiem wśród zwalnianych są osoby, którym biblioteki gminne i miejskie wiele zawdzięczają. I dlatego jeszcze, że wedle panującej w bibliotece opinii, pomoc dla „terenu” nie była głównym zmartwieniem kierownictwa biblioteki.

Czy musiało do tego dojść? Odpowiedź wydaje się oczywista, choć może dla niektórych zaskakująca. Musiało. Obserwacje dowodzą, że sprawy merytoryczne schodzą na dalszy plan, gdy zawłaszczenia polityczne decydują o obsadzie stanowisk kierowniczych w instytucjach (nawet takich jak biblioteki), gdy przestają obowiązywać honorowane w cywilizowanym świecie wymogi kwalifikacji profesjonalnych oraz gdy środowisko zawodowe nie jest w stanie bronić swoich interesów. (5/01)

## 72. Z szuflady absurdów

No i masz babo placek! Pod koniec kwietnia br. „Rzeczpospolita” poinformowała, że MKiDN ustami swego wiceministra ogłosiło pomysł łączenia bibliotek publicznych z Poczta Polska. Tego jeszcze nie było. Owszem, ostatnio samorzady ogarnął szal łączenia bibliotek z ośrodkami i domami kultury, bibliotekami szkolnymi, bibliotekami pedagogicznymi, ośrodkami sportu i rekreacji, izbami regionalnymi, stadionami, bufetami. W Wielkopolsce niektóre samorzady poszły „na całość” i po prostu włączyły biblioteki do urzędów gminnych. Przepisy? Prawo? Widocznie można się z nimi nie liczyć, skoro wysokie urzędy, które w swoich statutach zadania kontrolne mają zapisane, czym innym się zajmują.

Gdyby wiadomość o łączeniu bibliotek z urzędami pocztowymi ukazała się 1 kwietnia, można byłoby uznać, że to lichesy żart primaaprilisowy. Teraz nie wiadomo, co o tym myśleć. Zbliżają się wybory, partie zaczynają intensyfikować harce przedwyborcze, więc jestem skłonny przypuszczać, że ktoś lubiący się przy okazji pobawić cudzym kosztem – zgłosił wiceministrowi żartem taki pomysł, i jakoś tak wyszło...

A może nie o żart chodziło, lecz o przetestowanie sytuacji, czy już można poczynić sobie śmieiej, aby wyjść naprzeciw oczekiwaniom części samorządów?

Pomysł łączenia bibliotek z urzędami pocztowymi pobił na głowę wszystkie tego rodzaju propozycje. Może z wyjątkiem łącznia ze stadionami czy bufetami. Jest jednak zdumiewające, że zyskał zainteresowanie, a nawet uznanie właśnie w resorcie kultury, resorcie odpowiedzialnym za kształt i realizację polityki kulturalnej, a wedle zapisu w ustawie o bibliotekach – także polityki bibliotecznej. Jeśli zgodzimy się, że to pomysł dziwaczny, żeby nie powiedzieć bzdurny – jak to określił cytowany przez „Rzeczpospolitą” rzecznik urzędu rejonowego Poczty Polskiej w Słupsku, czy bardziej elegancko – kuriozalny (określenie prof. Jacka Wojciechowskiego), to jawi się pytanie, jak taki pomysł mógł wyjść z urzędu, który zatrudnia osoby cieszące się autorytetem w środowisku bibliotekarskim? Czyżby opinie specjalistów z zasady nie były tam uwzględniane? Czy tylko tym razem projektu nie skonsultowano? A może biblioteki to temat mało istotny, by ich sprawy konsultować z profesjonalistami?

Jak to jest i jak to rozumieć? W końcu grudnia 2000 r. szef resortu [Kazimierz Michał Ujazdowski] występuje do wojewodów i marszałków z pismem zwracającym ich uwagę na długą listę nieprawidłowości dotyczących postępowania samorządów z bibliotekami publicznymi. Prosi ich także o wykorzystywanie posiadanych uprawnień do uchylania decyzji samorządów w sprawach bibliotek publicznych, jeśli są one niezgodne z obowiązującym prawem. W obszernym katalogu nieprawidłowości znalazła się także niezgodna z prawem kwestia łączenia bibliotek z innymi instytucjami. Bibliotekarze przyjęli to pismo z satysfakcją i nadzieją jako długo oczekiwany przejaw rozsądnego i pełnego troski stanowiska resortu o biblioteki. O pozytywnym przyjęciu pisma sygnalizowały także samorządy. Pierwszy raz resort kultury skłonił wówczas samorządy do poważnego zastanowienia się nad bibliotekami.

A tu nagle zwrot o 180 stopni. W kwietniu dyskredytuje się to, co się mówiło w grudniu. Nic więc dziwnego, że zapowiedź „ożenku” bibliotek z pocztą zbulwersowała bibliotekarzy. Pojawiły się szyderstwa, protesty i złośliwe komentarze, które nie wygasły nawet po oświadczeniu ministra Kazimierza M. Ujazdowskiego, że projekt nie będzie realizowany. (6/01)

### **73. W zagłębiu bibliotecznym**

Do szukania ciekawszych tematów, niż bulwersujące wydarzenia, o których pisałem w ostatnio – skłonił mnie m.in. udział w konferencji zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową i ZG SBP na temat problemów służb

informacyjnych w bibliotekach warszawskich. Niczym w soczewce znalazły odzwierciedlenie podczas tej konferencji podstawowe, praktycznej natury, problemy naszego bibliotekarstwa. Warszawa – wielkie zagłębienie biblioteczne (kto wie, że w Warszawie są już 42 niepaństwowe szkoły wyższe? – w zdecydowanej większości z bibliotekami) z bogatymi księgozbiorami, wysoko kwalifikowaną kadrą – stwarza dobrą możliwość wglądu w to, co dzieje się i zmienia w bibliotekarstwie polskim. A dzieje się wiele, choć zmiany nie obejmują wszystkich bibliotek, tempo zmian jest różne, a bibliotekarze prezentują odmienne niekiedy postawy i stosunek do swej pracy. W dużej mierze jest to uzależnione od finansowych możliwości bibliotek, a także – ośmielę się rzec – klasy kierownictw poszczególnych bibliotek, które albo potrafią zbudować zespół zorientowany na użytkownika i na unowocześnianie warsztatu bibliotecznego, albo tego nie potrafią, skazując swą instytucję na dryfowanie po falach zastoju i frustracji.

Z pewnością nie tylko mnie podniosła na duchu informacja dyrektor Hanny Kolendo o bogatym zakresie i różnorodności nowoczesnych usług informacyjnych Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Budowa gmachu, jego wyposażenie i urządzenie stanowiły dla kierownictwa i pracowników wyzwanie, które podjęli i któremu sprościli znakomicie. Nie idzie tu o pochwały, ale o podkreślenie wielkiego zakresu gruntownych zmian w tej bibliotece, które doprowadziły do jej unowocześnienia we wszystkich wymiarach – tak, że dziś wydaje się być najbardziej nowoczesną biblioteką polską. I to nie tylko, jeśli chodzi o budynek i wyposażenie, ale także o organizację pracy, zarządzanie i zdecydowaną orientację na zaspokajanie potrzeb użytkowników z wykorzystaniem nowoczesnych technologii i światowych źródeł informacji. Nie byłoby to możliwe bez odpowiednich funduszy, sięgnięcia po wzory i doświadczenia zagraniczne, ale też bez zmiany stylu myślenia kadry kierowniczej, jej skupienia i zorganizowania w efektywnie pracujący zespół kierowniczy. Ważne, że okazuje się, iż jest to możliwe w polskich warunkach, że są ludzie w bibliotece i jej otoczeniu, którzy rozumieją, że nowoczesny uniwersytet nie obejdzie się bez nowoczesnej biblioteki.

Konferencja pokazała, jak wielkie pole otwiera się dla zmian w naukowym i praktycznym podejściu do organizacji obsługi użytkowników, jak obiecujące jest to pole do analiz i poszukiwania nowych rozwiązań, jak szybko narasta potrzeba zmian w wykonywaniu naszego zawodu. (7-8/01)

## **74. To jeszcze nie koniec**

Kończę pisywanie do tej rubryki, a właściwie stałego felietonu, ponieważ – trochę niespodziewanie dla mnie – czerwcowy Krajowy Zjazd Delegatów

Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich powołał mnie na przewodniczącego tej organizacji.

Zachowując stanowisko redaktora naczelnego „Bibliotekarza”, muszę jednak skupić uwagę na obowiązkach przewodniczącego Stowarzyszenia, a swoją działalność redaktorską podporządkować kierowaniu organizacją; pisanie do tej rubryki – ze względu na jej ukształtowany profil, poruszane tematy i ich felietonowe ujęcie – w wielu wypadkach musiałoby kolidować z pełnieniem funkcji przewodniczącego.

W okresie istnienia rubryki *Od redaktora* ukazało się w niej 112 felietonów o bardzo różnej treści.

Początkowo zwracałem w nich uwagę głównie na publikowane w kolejnych numerach co ciekawsze artykuły i inne materiały, później coraz częściej poszczególne teksty poświęcałem określonym sprawom, zwykle aktualnym, stanowiącym komentarze do określonych zdarzeń, zjawisk, postaw i konkretnych problemów. W razie potrzeby nie wahałem się pisać, co myślę, co podobało się czytelnikom, lecz budziło niechęć, zakulisowe działania i nawet groźby tych, którzy odpowiadali za określone sprawy i mogli wiele zrobić, lecz albo nie dorośli do wykonywania swych obowiązków, albo przedkładali ustawianie się do kamer telewizyjnych i zapewnianie, że nie jest tak źle. Choć nie unikałem przykrych momentów, które są naturalną pochodną każdej działalności, doznawałem jako autor sporo satysfakcji. Dawały mi ją dość liczne sygnały od czytelników, których szczerą raczej nie budziła wątpliwość. Wielu sygnalizowało swój zwyczaj rozpoczynania lektury kolejnego numeru miesięcznika od słów od redaktora, czemu się specjalnie nie dziwiłem, bo one... rozpoczynały prawie każdy numer.

Całkiem z czytelnikami nie chciałem się jednak żegnać. Zamierzam pisywać nadal, ale zapewne już nie systematycznie, w nowej rubryce pt. *Zdaniem prezesa*, której nazwa wyjaśnia moje intencje i sugeruje tematykę (w dużej mierze stowarzyszeniową i związaną z naszym zawodem), którą zamierzam podejmować. Spoglądanie na całość polskiego bibliotekarstwa z punktu widzenia przewodniczącego największej organizacji zawodowej bibliotekarzy w naszym kraju wydaje mi się także interesujące i być może okaże się interesujące również dla czytelników. (9/01)

# 2002

---

## 75. Wybrano mnie przewodniczącym

Kiedy przed trzema miesiącami zapowiadałem zakończenie rubryki *Od redaktora*, nie przewidywałem, że wkrótce podejmę jej kontynuację, choć pod zmienionym tytułem. Stało się tak dlatego, że po pierwsze – zbyt wielu czytelników sygnalizowało mi swoje nieukontentowanie z mojej decyzji, po drugie – w ostatnich numerach odczuwało się brak tekstu wprowadzającego, po trzecie – obiecywałem czytelnikom nieregularne komentarze w rubryce *Zdaniem prezesa*, z której to obietnicy powinienem się wywiązać, choć niekoniecznie pod planowanym wówczas tytułem, i po czwarte – nie wytępiłem do końca potrzeby podzielenia się z czytelnikami swoim komentarzem czy opinią. Nieco familiarny nowy tytuł dla tych tekstów wyrażać powinien ich charakter i – poniekąd – treść.

Na początek – jakże by inaczej – o Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, którego czerwcowy Zjazd Delegatów w 2001 r. wybrał mnie na przewodniczącego tej organizacji. Otóż zgodziłem się kandydować na przewodniczącego, bo od lat uczestnicząc w życiu środowiska i SBP, nie dostrzegam innej organizacji, która tak konsekwentnie w skali ogólnokrajowej zabiegałaby o sprawy bibliotek, bibliotekarzy oraz czytelnictwa i rozwoju działalności informacyjnej. 85-lecie SBP, jakie obchodzimy, skłania nas do przypominania nazwisk naszych najwybitniejszych bibliotekarzy, którzy kładli fundamenty bibliotekarstwa polskiego. Prawie wszyscy byli członkami naszej organizacji, znajdując w niej przestrzeń dla urzeczywistniania swoich zamysłów, pomnażania wiedzy i umiejętności, wymiany doświadczeń i pozyskiwania zwolenników dla swoich projektów. SBP udało się, nie bez uszczerbku, obronną ręką przejść przez burze dziejowe i zawsze skupiać uwagę i wysiłki na tym, co najważniejsze dla czytelników, bibliotek i bi-

bliotekarzy. Dzięki temu ma ono niekwestionowane zasługi dla polskiego bibliotekarstwa.

Również w ostatniej dekadzie SBP udało się przetrwać i odnotować znaczne osiągnięcia. Dziś Stowarzyszenie nadal jest największą, bo liczącą ok. 9 tys. członków organizacją w obszarze kultury, i w bardzo trudnych warunkach, dzięki talentom i społecznemu zaangażowaniu swoich członków, kontynuuje realizację swoich celów. Zawdzięczamy to poprzednim władzom organizacji, a zwłaszcza kol. Stanisławowi Czajce, wieloletniemu przewodniczącemu SBP, który potrafił ze swoimi współpracownikami zbudować materialne i organizacyjne fundamenty działalności organizacji, kiedy inne się rozsypywały. Przyznana mu przez czerwcowy Zjazd godność Prezesa Honorowego stanowi wymowny wyraz uznania dla jego osiągnięć.

Dziś Stowarzyszenie stoi wobec nowych wyznań. Ogromna dziura w budżecie, znajdująca przełożenie także w budżetach bibliotecznych, lekceważenie przez klasę polityczną potrzeb edukacyjnych i kulturalnych społeczeństwa, niesłychany rozrost biurokracji usiłującej uzasadnić swoją przydatność wymyślanymi przepisami paraliżującymi m.in. funkcjonowanie bibliotek (*vide* przepisy o zamówieniach publicznych i przetargach na zakup książek czy przekazywanie bibliotekom w formie depozytów książek kupowanych ze środków resortu kultury) – te i wiele innych uwarunkowań rodzi nowe problemy, z którymi Stowarzyszenie *nolens volens* musi się zmierzyć.

Aby rozbudować i utrwalić nowe podstawy do działań, musimy przebudować strukturę Stowarzyszenia, rozszerzyć obszary naszej aktywności, stworzyć organizacyjne narzędzia realizacji nowych przedsięwzięć. Na czoło wysuwa się dostosowanie struktury organizacyjnej SBP do nowego podziału administracyjnego kraju, przede wszystkim przez utworzenie oddziałów na poziomie powiatów i silnych okręgów w województwach. Równolegle dążymy do umocnienia dotychczasowych sekcji, komisji i innych gremiów SBP, które stwarzają najszersze płaszczyzny dla rozwijania aktywności zawodowej członków zainteresowanych sprawami różnych rodzajów bibliotek lub różnymi zagadnieniami bibliotekarstwa, bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Ostatnio utworzone zostały przy Zarządzie Głównym sekcje Bibliotek Pedagogicznych i Szkolnych oraz Bibliotek Szkół Niepaństwowych. Po kilkuletniej przerwie wznowiła działalność Komisja Automatyzacji. W planie mamy próbę zwołania konwentu wszystkich organizacji społecznych z obszaru książki i bibliotek w celu stworzenia płaszczyzny wspólnych inicjatyw i przedsięwzięć – aby środowisko mogło się wypowiadać w swoich żywotnych sprawach jednym, donośnym głosem. Temu samemu celowi służyć będzie planowane na 2003 r. forum ogólnokrajowego bibliotekarzy, poświęcone w całości najważniejszym zagadnieniom zawodu bibliotekarskiego.

Program i plan działań Stowarzyszenia jest bogaty. Pewnie nieraz przyjdzie mi się do niego tutaj odwoływać, do jego najważniejszych punktów. (1/02)

## 76. Cięcia wydatków bez pytania

W grudniu [2001] można było odnieść wrażenie, że tempo zmian bulwersujących społeczeństwo i nasze środowisko – nasiliło się. Dziura budżetowa i zabiegi rządu, by ją ograniczyć, przyniosły w efekcie wiele przykrych niespodzianek. Decyzje rządowe i parlamentarne zapadały błyskawicznie i bez uprzedzenia. Cięto wydatki bez pytania kogokolwiek o opinie. W oficjalnych wypowiedziach kwestii polityki bibliotecznej nie poruszano – z braku środków albo z braku czegokolwiek do powiedzenia w obecnych warunkach. O bibliotekach jednak mówiono w wyniku akcji obronnych podejmowanych przez samych bibliotekarzy. Wszystkich, łącznie z posłami z sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, zbulwersowała sprawa szkodliwego obowiązku organizowania przez biblioteki przetargów na zakup książek – zgodnie z zapisami znowelizowanej ustawy o zamówieniach publicznych; poklinano na autorów bzdurnych przepisów, w myśl których wojewódzkie biblioteki publiczne muszą stosować praco- i czasochłonny wybieg depozytów, by móc pomóc resortowi i bibliotekom publicznym rozprowadzić w 2001 r. środki budżetowe na zakup nowych książek; z zażenowaniem i zniechęceniem obserwowano m.in. na Mazowszu gorączkowe, niepoważne i nieodpowiedzialne zabiegi niektórych samorządów lokalnych o połączenie bibliotek publicznych z innymi instytucjami przed wejściem w życie zapisów znowelizowanej ustawy o bibliotekach, zabraniających takiego procederu; z zadowoleniem natomiast przyjęto wiadomość o utrzymaniu zerowej stawki VAT na książki.

Z drugiej strony obserwowaliśmy natężenie aktywności bibliotekarzy organizujących wiele konferencji, seminariów i narad poświęconych problemom unowocześnienia warsztatów bibliotecznych i zdobywania dodatkowych funduszy z chwalebny zamysłem przybliżenia ich uczestnikom określonej wiedzy i umiejętności.

Środowisko bibliotek publicznych, i nie tylko, nurtowała zapowiedziana w numerze wrześnieowym „Bibliotekarza” z 2001 r. przez Jadwigę Sadowską [ówczesną kierowniczkę Instytutu Bibliograficznego] sprawa wyłączenia rejestracji w „Bibliografii Zawartości Czasopism” zawartości nielicznych dotychczas tygodników i gazet. Przypomnijmy, że decyzję w tej sprawie podjęto w wyniku trudności finansowych ksiąźnicy narodowej – z jednej strony, a z drugiej – konieczności objęcia rejestracją bibliograficzną ciągle

zwiększających się ilości piśmiennictwa naukowego, z którym obecny zespół BZCz nie jest w stanie uporać się terminowo.

BZCz była także tematem spotkania dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy 12 grudnia 2001 r., gdzie zastanawiano się, jak zapewnić bibliotekom bardzo potrzebny dostęp do bazy danych artykułów z gazet i tygodników. Rozważano alternatywę dla BZCz w postaci prowadzenia osobnej bazy danych na serwerze BN pod warunkiem, że będzie ona tworzona w ramach kooperacji bibliotek wojewódzkich, które wezmą na siebie obowiązek rejestrowania materiałów z jednego czy paru tytułów gazet i/lub czasopism. Biblioteka Narodowa – jak zadeklarowano – zagwarantowałaby uczestnikom tego współdziałania dostęp internetowy do bazy, udostępniła potrzebny do wykonywania zadania pakiet programowy MAK oraz przeszkoliła pracowników rejestrujących i przekazujących materiały do bazy w BN. Dyskusja nad tymi zagadnieniami była gorąca i zdominowana dwoma podejściami: pierwsze – BN powinna sama realizować to zadanie mimo że nie ma na nie sił i środków (i w najbliższym czasie mieć nie będzie), drugie – większość bibliotek wojewódzkich również cierpi na brak środków i ma ograniczone możliwości podjęcia współpracy, choć – przyznawano – w obecnej sytuacji tylko ona może doprowadzić do uruchomienia potrzebnej użytkownikom, szczególnie bibliotek publicznych, bazy danych zawartości gazet i tygodników. Ostatecznych decyzji nie podjęto. Poszczególne biblioteki mają rozważyć szczegółowo swoje możliwości uczestnictwa we współpracy i ewentualnie zgłosić do niej swój akces.

Warto zwrócić uwagę, że biblioteki naukowe już poszły tym tropem i stworzyły bazę danych o zawartości polskich czasopism technicznych [BazTech]. (2/02)

\* Dziś współkatalogowanie i wspólne tworzenie baz danych jest standardem.

## **77. Zaproszenie do współpracy**

Z początkiem roku, jako przewodniczący SBP, wysłałem do przewodniczących: Federacji Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki, Krajowej Sekcji Związków Zawodowych Pracowników Bibliotek Publicznych NSZZ Solidarność, Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, Polskiego Towarzystwa Czytelniczego, Polskiego Towarzystwa Informacji Naukowej, Polskiego Związku Bibliotek, Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich zaproszenie do odbycia wspólnego spotkania w dn. 1 lutego 2002 r., którego potrzebę, cel i oczekiwania wyłuszczyłem następująco:



„Zmiany ustrojowe po 1989 r. rozerwały gorset ograniczeń i zakazów, które hamowały inicjatywę i dążenia do samoorganizacji także w środowisku bibliotekarskim. W rezultacie nasze środowisko wzbogaciło się o nowe organizacje, które pełniej wyrażają potrzeby jego różnych kręgów i stwarzają nowe możliwości zawodowych, naukowych i społecznych działań. Wielu pasywnych dotąd pracowników bibliotek i instytucji pokrewnych skorzystało z tych możliwości, wnosząc do nowych organizacji swoją wiedzę, umiejętności, pasję, doświadczenia, przemyślenia i dążenia. W ten sposób pomnożony został kapitał intelektualny i społeczno-zawodowy środowiska. Mimo to w naszych staraniach i dążeniach odnotowujemy zbyt wiele niepowodzeń. Głos środowiska i naszych organizacji nie jest wysłuchiwany z należytą uwagą przez struktury administracji państwowej i samorządowej, słabo brzmi także w mediach, problemy bibliotek i instytucji pokrewnych w nadto ograniczony sposób docierają do opinii publicznej, a brak polityki bibliotecznej jest stałym przedmiotem krytycznych uwag podczas większości spotkań i konferencji bibliotekarskich.

Tymczasem żyjemy w okresie brzemienym dla przyszłości bibliotek, ośrodków informacji i naszej profesji. Niezwykły rozwój nowych technologii, perspektywa budowy społeczeństwa informacyjnego oraz wstąpienia naszego kraju do Unii Europejskiej rodzą wielkie wyzwania i skłaniają do myślenia o środkach i sposobach działań skutecznych i efektywnych na miarę nowych potrzeb. Nie ulega wątpliwości, że wyzwaniom możemy sprostać tylko wspólnie, a gwarancję sprostania może dać tylko wykorzystanie wszystkich naszych sił, doświadczeń i umiejętności. Potrzebne jest więc umocnienie jedności środowiska przy zachowaniu różnorodności oraz podmiotowości i suwerenności działających w nim organizacji i grup, co pozwalałoby nam inicjować ważne dla wszystkich przedsięwzięcia i mówić wspólnym głosem.

Liczni delegaci na ostatni Krajowy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich opowiadali się za podjęciem próby budowy lobby działającego na rzecz bibliotek. Uważamy, że pierwszym krokiem w staraniach o stworzenie takiego lobby powinno być osiągnięcie porozumienia w samym środowisku, w jakich sprawach moglibyśmy występować wspólnie i wzajemnie sobie pomagać, by problemy podstawowe mogły być bardziej skutecznie rozwiązywane. Dlatego też postanowiliśmy wysłać do wybieralnych władz stowarzyszeń i związków zawodowych działających w obszarze bibliotek i książki zaproszenie do odbycia wspólnego spotkania w celu przedyskutowania możliwości zawarcia porozumienia o współpracy i utworzenia jej trwałych ram (...). Wydaje się, że porozumienie powinno dotyczyć uzgodnionego zakresu spraw, ale jednocześnie stwarza platfor-

mę do prezentowania propozycji przez jej sygnatariuszy w celu zyskania dla nich poparcia wszystkich uczestniczących w porozumieniu organizacji. Zakres problemowy porozumienia powinien, naszym zdaniem, być przedmiotem dyskusji i wspólnych ustaleń. SBP proponuje uwzględnienie problematyki prawodawstwa bibliotecznego i polityki biblioteczej.

Jeśli chodzi o ramy organizacyjne funkcjonowania ewentualnego porozumienia, to traktujemy je również w sposób otwarty. Mogą się one ograniczać do ustalania organizatora i terminu kolejnego spotkania uczestników porozumienia, ale w dalszej przyszłości, aby zapewnić ciągłość spotkań i efektywność współpracy, do rozważenia jest większe sformalizowanie tych ram. Być może dojdziemy do wniosku, że niezbędne okaże się desygnowanie stałe do takiej współpracy po dwóch ich uprawnionych przedstawicieli. To grono mogłoby, jak się wydaje, wybrać spośród siebie przewodniczącego i sekretarza oraz opracować i przyjąć regulamin funkcjonowania porozumienia. (...) Do pomyslenia jest np. półroczne lub roczne pełnienie funkcji przewodniczącego przez przedstawicieli poszczególnych organizacji według uzgodnionej kolejności. Funkcja sekretarza powinna być pełniona w dłuższym okresie. (...) Porozumienie powinno być otwarte dla innych organizacji. Otwartą sprawą jest jego nazwa". (3/02)

## **78. Dobry czas dla absurdów**

Przebojem sezonu są nakazane ustawą przepisy o zamówieniach publicznych na zakup książek. Tak absurdalnie zaprojektowane, że grożą w wielu przypadkach nieomal wstrzymaniem zakupów książek do bibliotek. Są także kolejnym, mocnym, choć niechcianym impulsem do rozbudowy administracji w bibliotekach. Posypały się, oczywiście protesty, nie wyłączając SBP, innych organizacji i bibliotek do najwyższych władz, ale odpowiedzialni za te przepisy urzędnicy zachowują dobre samopoczucie i odpowiadając na liczne pytania i prośby o wyjaśnienia, w swoich pouczeniach udzielają odpowiedzi nie tylko sprzecznych, ale i nie pozbawionych walorów humorystycznych. Dość powiedzieć, że na posiedzeniu jednego z poważniejszych gremiów, odpowiedź takiego urzędnika na pytanie o kwestię zamówień publicznych na książki odczytano w formie kabaretowego skeczu i zamierzony efekt: rozbawienie uczestników długiej nasiadówki – osiągnięto.

Czy nie było absurdem zastosowanie formy depozytu w dystrybucji środków budżetowych na zakup książek dla bibliotek przez wojewódzkie biblioteki publiczne? Znamy wyjaśnienie: była to jedyna procedura, która nie budzi zastrzeżeń NIK. Ale obraża elementarne poczucie racjonalnego działania, nakazuje sięgać lewą ręką do prawej kieszeni, a co najgorsze – dołożyła bi-

bliotekom sporo zupełnie zbędnej roboty i wszystkich skłania do ironicznego przymrużenia oka, co ma dowodzić podzielenia powszechnego przeświadczenia o bzdurności tego rozwiązania. Albowiem przekazane w taki depozyt książki, statusu depozytu nie zachowają. O czym wszyscy doskonale wiedzą.

Dla każdego postronnego obserwatora absurdalna była nadzwyczajna żwawość niektórych, nawet zamożnych samorządów, które uczyniły wszystko, aby połączyć swoją bibliotekę publiczną z czymkolwiek przed wejściem w życie postanowień znowelizowanej ustawy o bibliotekach, zakazującej takiego procederu. To były zachowania kompromitujące, wskazujące na lekceważenie kultury i edukacji, obnażające niekompetencję w rozstrzyganiu spraw o żywotnym znaczeniu dla społeczności lokalnej.

A jak określić podejście tych samorządów, które bez uzasadnionej potrzeby, stłamsiwszy bibliotekę do postaci wypożyczalni w innej instytucji, na zarzut, że nie mają biblioteki publicznej i gwałcą ustawę o bibliotekach, odpowiadają zza swoich okopów, że ustawa nie działa wstecz (chodzi o nowelizację ustawy zakazującą łączenia).

A absurdy związane z przeznaczeniem w starostwach 5 czy 10 tys. złotych na wykonywanie zadań biblioteki powiatowej, z cłem na materiały biblioteczne, VAT na książki mówione itp. itd.

Niepokojące jest, że uchwała się coraz więcej ustaw, które po miesiącu czy dwóch trzeba nowelizować, bo okazuje się, że dany przepis sparaliżował określony segment funkcjonowania układu społecznego. Zbyt wiele problemów rozwiązuje się metodą prób i błędów, bez odwołania się do wiedzy i umiejętności specjalistów, wedle „widzimi się” marnej jakości polityków. Stąd „zmiana goni zmianę, błąd zastępuje błąd” – jak głosi „Rzeczpospolita” z 22 lutego br.). Relacjonując obrady konferencji „Legislacja w praktyce”, stwierdzono m.in., że prawo „Staje się coraz gorsze. Obecny wielki nieporządek prawny grozi chaosem (...) Na blisko 150 ustaw w 2001 r. ponad 80 to nowelizacje. Te same ustawy są nowelizowane kilkakrotnie, i to w tym samym roku”.

Kiedy odżywa myśl o nowelizacji ustawy o bibliotekach z 1997 r., skrojonej wedle wzorów rozmijających się dziś z potrzebami bibliotekarstwa, trzeba liczyć się z ogromnym ryzykiem: z tygla parlamentarnego można bowiem otrzymać przepisy gorsze niż dotychczasowe. Bezpieczniejsza jest chyba kolejna nowelizacja cząstkowa, choć umieszczanie łąt na łątach (u)stroju bibliotecznego tej szaty ani nie zdobi, ani w istotny sposób nie poprawia. (4/02)

## 79. Zmiany w strukturach SBP

Maj zawsze budzi wiele wspomnień i refleksji. Starsi pamiętają radośnie obchodzone ongiś Dni Książki i Prasy – tłumy ludzi młodych i starych

z wypiekami na twarzach cisnące się w kolejkach do straganów z nowościami, które w „normalnych” księgarniach sprzedawano spod lady, i do autorów podpisujących swoje książki. Potem się to wszystko zmieniło. Książek mamy dzisiaj dostatek. Ale tylko w księgarniach. Mądrzy głupcy (dobre określenie Marion Dönhoff ustalili i wprowadzili w życie zasady, w których rezultacie zakup książek prawie zamarł w niektórych bibliotekach zależnych od samorządów, a przeciętnie w kraju obniżył się do najniższego poziomu. Ostatnio w siedemdziesięcioletnim mieście powiedziano mi o kupnie w ubiegłym roku – 0,57 wol. na 100 mieszkańców.

Podobnego rodzaju zasad wymyślono wiele. Wołowej skóry by zabrakło na opisanie ich skutków. Mimo to, będąc z natury pesymistycznym optymistą, odczuwam coraz większą skłonność do pozbywania się nuty pesymizmu. Nie przychodzi mi to łatwo. Co krok bowiem napotyka się bzdurne decyzje, niezwykle pracochłonne i kosztowne procedury (które przecież ktoś wymyślił, oczywiście, w trosce o postęp i rozwój, a inny zatwierdził – też pełen troski!), zadziwiające hochsztaplerstwem pomysły i to przemożne umiłowanie władzy jako instrumentu załatwiania interesików własnych (i swojego układu). Mój oczyszczający się z pesymizmu optymizm rodzi się z przeświadczenia, że skoro już osiągnęliśmy dno (a nie chce mi się wierzyć – to skutek owego oczyszczania – że w tym dniu może być sęk, który może także wypaść), to czeka nas już tylko odbicie od dna.

Tak postrzegam i odczytuję pewne ożywienie w strukturach naszego Stowarzyszenia, rodzące się pomysły i próby ich realizacji, przejawy entuzjazmu i chęci działań obserwowane w listach dyskusyjnych bibliotekarzy, bardziej dostrzegalny i kompetentny głos młodszej generacji, stawianie na modernizację naszych warsztatów pracy mimo braku pieniędzy na komputery i mizernych wynagrodzeń i braku wsparcia w otoczeniu.

Niewątpliwie jest to efekt wielu czynników, w tym perspektywa wstąpienia do Unii Europejskiej, rozszerzająca się dostępność nowych technologii telekomunikacyjnych i źródeł informacji i nowe wyzwania wobec bibliotek, wynikające z procesów i zmian w naszym społeczeństwie.

Zastanawiam się, jakie znaczenie ma w tym wszystkim modyfikacja struktur SBP, sprzyjająca nowym spojrzeniom na nasz ruch zawodowy i dyskusji o jego roli i organizacji. Trwają właśnie przekształcenia dotychczasowych 49 okręgów w oddziały SBP, do końca czerwca wybrane powinny być zarządy 16 nowych okręgów wojewódzkich. Dociera coraz więcej informacji o organizowaniu się nowych (poza owymi 49 dotychczasowymi okręgami) oddziałów w powiatach, o wstępowaniu nowych członków do organizacji, której nowe ramy stwarzają im możliwość aktywnego działania i rozwoju

zawodowego. Znaczące jest niezwykle sprawne przeprowadzenie wyborów i nowy duch, nowe programy działania w sekcjach, komisjach i zespołach SBP, znamienne jest tworzenie nowych gremiów przy Zarządzie Głównym (utworzenie ostatnio Sekcji Bibliotek Pedagogicznych i Szkolnych, Sekcji Bibliotek Niepaństwowych Szkół Wyższych, Sekcji Fonotek, reanimacja Sekcji Automatyzacji), a po ukształtowaniu się nowych okręgów – zapewne także przy zarządach okręgowych. Wznowienie przyznawania Nagrody Naukowej SBP im. Adama Łysakowskiego zaowocowało nadesłaniem 43 wniosków. Propozycja przedyskutowania potrzeby wzmocnienia integracji środowiska i możliwości utworzenia Konwentu Organizacji z Obszaru Bibliotekarstwa i Informacji Naukowej zgromadziła na spotkaniu przedstawicieli prawie wszystkich organizacji z tego obszaru, którzy opowiedzieli się za potrzebą integracji i ściślejszej współpracy, choć dotychczas tylko niektóre z nich przystąpiły formalnie do Konwentu. Przejawów ożywczej aktywności środowiska można byłoby wymienić więcej.

Świadomość tych wszystkich zjawisk pozwala cieszyć się, właśnie w maju, także coraz większym rozmachem obchodów Dni Bibliotekarza i Bibliotek, stanowiących dobrą okazję do honorowania osiągnięć bibliotekarzy i bibliotek. (5/02)

## **80. Krajowa Rada Biblioteczna proponuje zapisy nowelizujące ustawę**

Bibliotekarstwo jest dziedziną, w której politycy różnego kalibru mogą wypowiadać opinie i niekiedy podejmować decyzje urągające zdrowemu rozsądkowi: szkodliwe, podyktowane celami walki politycznej, ambicjami lub zwyczajną głupotą, nie narażając się przy tym na śmieszność i kompromitację. Dobrze, gdy przyjmuje to postać aż tak horrendalną, jak propozycja łączenia bibliotek publicznych z urzędami pocztowymi, bo taka szczególnie w zarodku. O wiele gorzej, gdy w mizerii budżetów bibliotecznych szuka się oszczędności lub w ferworze wzniecanych waśni politycznych i walki o kierownicze stołki pozbawia się bibliotekę profesjonalistów, by dzielić się łupem, „wzmacniając” ją lub „uzdrawiając” osobami z dominującego właśnie układu władzy. Tak było niedawno, tak dzieje się obecnie. Smutno się robi człowiekowi na duszy, gdy w tego rodzaju działania dają się wciągnąć osoby, które latami swojej pracy zawodowej w bibliotekarstwie dały się poznać jako autorzy interesujących refleksji i propozycji. A co powiedzieć o sytuacjach, gdy radni poczytują dyrektorom za zasługę to, iż nie pozwolili sobie na fanaberie i nie zainstalowali komputera w swoim biurze albo, że „rozpirzyli” grupę entuzjastów komputeryzacji, jak to się stało w jednej z biblio-

tek wojewódzkich. Słysząc też o nakazach zarabiania pieniędzy, likwidacji filii bibliotecznych, zorganizowania dochodowych kawiarni w bibliotekach czy pobierania opłat za korzystanie z szatni...

Całe szczęście, że nie są to zjawiska powszechnie obserwowane. Jednak nawet incydentalne erupcje głupoty psują klimat i nie trzeba wiele, by za ich przyczyną utrwałała się skłonność do zniechęcenia i bierności. Zastanawia jednak brak reakcji na sygnalizowane wyżej wybryki...

Takie niewesołe myśli nawiedzają mnie w związku z kontynuowanymi pracami Krajowej Rady Bibliotecznej nad projektem, nowelizacji ustawy o bibliotekach. Cóż bowiem z tego, że jestem przekonany o potrzebie nowej ustawy, kiedy nie dostrzegam możliwości jej przeprowadzenia w Sejmie, a także opracowania jej dobrego projektu i skutecznego lobbowania. Ci bowiem, którzy by się mogli podjąć tego zadania, na ogół nie wierzą w możliwość powodzenia przedsięwzięcia. Zniechęca ich wiele przeszkód, m.in. styl pracy parlamentu, niedobre doświadczenia z prac nad obowiązującą ustawą, nadal dostrzegalne podziały resortowe i często bezrefleksyjne, nawykowe przywiązanie bibliotekarzy do dawnych centralistycznych rozwiązań, dziś niemożliwych do zastosowania. Dość trudno byłoby także przekonać polityków, że nowa ustawa to sprawa ważna i że bez udziału osób w tej materii kompetentnych nie da się jej dobrze przygotować. Jawi się też wiele innych pytań, na które brak odpowiedzi. Na przykład, czy są ludzie, którzy potrafiliby torować drogę projektowi ustawy do parlamentu? Najtrudniejszą jednak okolicznością jest osłabienie gospodarcze kraju, problemy z budżetem i perspektywa utrzymywania się jeszcze przez jakiś czas trudnej sytuacji w finansach publicznych. W tych warunkach Sejm nie przyjmie ustawy zakładającej wzrost wydatków na cele biblioteczne, a przyjęcie założenia, że nowa ustawa może się obejść (co już ćwiczyliśmy) bez wzrostu nakładów, dowodziłoby aberracji umysłowej jej pomysłodawców.

W tej sytuacji słuszny jest chyba zamysł nowelizacji tych tylko zapisów w ustawie, które przeszkadzają w funkcjonowaniu bibliotek. W przygotowywanych propozycjach KRB zmiany dotyczą czterech kluczowych spraw. Pierwsza wiąże się z fatalnie sformułowanym artykułem 6. ustawy o bibliotekach, traktującym o narodowym zasobie bibliotecznym. Nawet NIK uznała, że ten artykuł musi być zmieniony, jeśli istotnie chce się chronić to, co nazwane zostało narodowym zasobem bibliotecznym. Po wielu dyskusjach i konsultacjach z bibliotekami wypracowano nowy zapis artykułu 6., rozcinający zapętlenie i pustosłowie zapisu dotychczasowego. Następna zmiana dotyczy propozycji przywrócenia zapisu o nadzorze ministra kultury nad bibliotekami publicznymi. Dziś tego nadzoru nie ma, a minister nie ma też podstaw prawnych do zbudowania odpowiedniego aparatu

nadzoru, z czego nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, choć fatalne skutki braku nadzoru dostrzegamy wszędzie. Partycypacja państwa w finansowaniu programów modernizacyjnych bibliotekarstwa krajowego to kwestia, którą wyrażono propozycją, aby minister kultury dysponował w swoim budżecie środkami na te cele (komputeryzacja, internet, zakupy nowości i baz danych, ochrona i konserwacja najcenniejszych zbiorów). I oczywiście wydawałoby się ostatnia z kluczowych spraw: propozycja stwierdzająca, że „Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach bibliotekarskich, ze szczególnym uwzględnieniem stanowisk kierowniczych, obowiązani są posiadać kwalifikacje bibliotekarskie”. Tylko tyle i aż tyle! (6/02)

## 81. Standardy

Zaskakują mnie zgłaszane wątpliwości dotyczące standardów. Analizując różne wypowiedzi na ten temat, dostrzegam dwie główne ich przyczyny: niedostrzeganie istoty funkcji standardów, co ilustruje ich różne pojmowanie, oraz brak wiary w możliwość racjonalnego porządkowania i organizowania rzeczywistości.

Osobiście istotę standardów upatruję w określeniu parametrów pożądanego, docelowego stanu określonej rzeczywistości. Mogą one być wyrażane w postaci modeli idealnych, modeli procedur, miar ocen, narzędzia stymulacji. Standardy można definiować jako kryteria, za których pomocą można mierzyć i oceniać działalność biblioteczną.

Zakładając możliwość modyfikowania rzeczywistości i doprowadzenia jej do pożądanego stanu, musimy najpierw uzgodnić to, o co nam chodzi. Krótko mówiąc: musimy wiedzieć, czego chcemy chcieć. Śledząc wystąpienia na tematy biblioteczne, rodzi się podejrzenie, że najczęściej wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy, czego chcieć w obecnych warunkach. Rosnąca słabość zasilania finansowego bibliotek dodatkowo komplikuje sytuację. Brakuje badań, bez których wyników trudno oczekiwać solidnych projektów rozwiązań rodzących się problemów. Wątpliwości wysuwane w związku ze standardami potwierdzają tezę o rozbieżności ocen i poglądów dotyczących sposobów umacniania fundamentów naszego bibliotekarstwa, kwestionując przy okazji potrzebę racjonalnych ujednoliczeń, które często są warunkiem efektywnej współpracy między bibliotekami.

Doświadczenia innych krajów dowodzą, że podejście do standardów jest zmienne. W odniesieniu do bibliotek publicznych tendencja w opracowaniu standardów jest wyraźna: od standardów o charakterze ilościowym do jakościowych. Te pierwsze określano najwcześniej, mając na uwadze potrzeby związane z utrzymaniem finansowania bibliotek na odpowiednim

poziomie. Dlatego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku opracowano standardy dotyczące gromadzenia zbiorów (wielkość zakupów, selekcji itp.), wielkości pomieszczeń bibliotecznych, liczebności personelu. Przyjmowano wówczas założenie, że biblioteka charakteryzująca się określonymi parametrami ilościowymi w jednym środowisku, będzie odpowiednia dla każdego innego. Dopiero w ostatnich dwóch dekadach uznano, że to założenie nie sprawdza się w praktyce, ponieważ potrzeby środowisk bywają różne, co – jeśli mają być uwzględniane – może rodzić potrzebę odstępstwa od stosowania standardów przyjętych w danym kraju. W rezultacie podejście do standardów zaczęło się zmieniać i obecnie uwaga autorów standardów skupia się nie na określaniu niezbędnych zasobów materialnych i personelu, ale określaniu priorytetów i poziomów usług biblioteczno-informacyjnych dla środowisk o różnych potrzebach. Ta zmiana w metodologii opracowania standardów była, oczywiście, możliwa dzięki temu, że wcześniej zostały opracowane standardy ilościowe dotyczące pomieszczeń, zbiorów i personelu. Ilustracje tych zmian obserwujemy na przykładzie standardów IFLA dla bibliotek publicznych. Opublikowane w 1973 r. – dotyczyły właśnie pomieszczeń, zbiorów i personelu, a opracowane niedawno i opublikowane w Wydawnictwie SBP [*Działalność Bibliotek publicznych. Wytyczne IFLA/UNESCO (2002)* oraz *Biblioteki szkolne. Wytyczne IFLA/UNESCO (2003)*] traktują przede wszystkim o usługach bibliotecznych, procesach ich organizowania, priorytetach, nie zapominając o standardach ilościowych dotyczących potencjału wykonawczego.

W Polsce do tej pory nie dorobiliśmy się standardów ilościowych, które gdzie indziej opracowano i zastosowano ponad ćwierć wieku temu w praktyce planowania i finansowania usług bibliotecznych. Są one tam stosowane jako narzędzia przydatne w zarządzaniu bibliotekami. W rezultacie u nas brak miar odniesienia i parametrów przydatnych do określania niezbędnego poziomu finansowania bibliotek. W tej sytuacji byle mędrak wśród decydentów, i nie tylko, może pleść i czynić głupstwa, które mają swoje konsekwencje w postaci ubożenia oferty usług biblioteczno-informacyjnych.

Standardy są niewątpliwie potrzebne, a ich opracowanie jest możliwe. Mamy „Biblioteki Publiczne w Liczbach” z wyliczonymi wskaźnikami różnych elementów potencjału tej kategorii bibliotek, wskaźnikami, które stanowią dobrą podstawę do opracowania standardów. Potrzebne jest sfinansowanie takich prac. Resort kultury mógłby zapewne je sfinansować, ale – wobec zgłaszanych wątpliwości przez niektórych bibliotekarzy – nie jest przekonany o celowości przedsięwzięcia. (10/02)



## **82. Utyskiwania nad zawodem niczego nie zmieniają**

Nie są bezpodstawne opinie, że w Polsce na stanowisko bibliotekarskie może zostać zatrudniona każda osoba, nawet bez kwalifikacji, co bulwersuje środowisko najbardziej wówczas, gdy w bibliotekach stanowiska dyrektorskie obsadzone są osobami bez odpowiednich kwalifikacji. Ten proceder znajduje swoich obrońców wśród polityków i urzędników. Nie jest on obcy także niektórym dyrektorom bibliotek. Niektórzy publicznie stwierdzają, że preferują zatrudnianie absolwentów innych kierunków niż bibliotekoznawstwo. Coraz śmieiej głoszone są także opinie, że osoby po studiach bibliotekoznawczych nie powinny kierować bibliotekami, bo ponoć nie mają przygotowania menedżerskiego. Nauczyciele ze szkół bibliotekarskich na te zaczepki nie odpowiadają, zadowolając się utworzeniem Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, która powołała grupę ekspertów do opracowania standardów wyłącznie z grona nauczycieli akademickich (!), którzy wzajemnie usługi oceniające sobie świadczą.

Wielokrotnie podczas niezbyt częstych konferencji gromadzących pracowników z różnych rodzajów bibliotek spotykałem się z opiniami, w których wyrażano żal, że tak rzadko dochodzi do tego rodzaju wspólnych spotkań, że tak rzadko można porozmawiać o wspólnych problemach. Związane z tym oczekiwania kierowane są często pod adresem SBP. I niewątpliwie rola SBP w integrowaniu środowiska jest ważna.

Pozytywnym przykładem dobrego wypełniania roli integracyjnej jest działalność Okręgu Pomorskiego SBP w Gdańsku, w której od dawna bardzo aktywnie uczestniczą i mają z niej satysfakcję pracownicy ze wszyst-

---

kich rodzajów bibliotek. Ale już próba utworzenia konwentu organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej, by mówić jednym głosem w sprawach ważnych dla całego środowiska, podjęta wczesną wiosną 2002 r. z inicjatywy SBP, powiodła się tylko częściowo. Nie dość, że z zaproszenia nie skorzystali przedstawiciele organizacji bibliotekarzy nauczycieli, to przedstawicielom pozostałych organizacji i związków zawodowych było bardzo trudno pozbyć się nieufności, dogadać i przyjąć jakąkolwiek deklarację współpracy w przyszłości. W końcu deklaracje współpracy złożyli łącznie z SBP przedstawiciele Polskiego Związku Bibliotek, Polskie Towarzystwo Bibliologiczne, Sekcja Krajowa NSZZ „Solidarność”, a chęć współdziałania zgłosili przedstawiciele Konferencji Dyrektorów Bibliotek Akademickich.

Podziały to jednocześnie przywiązanie do zróżnicowanych nawyków, przywilejów, tabel stanowisk i siatek płac. Różnorodność stosowanych rozwiązań umacnia podziały, skłania do ich obrony i, co gorsze, utrudnia wprowadzanie niezbędnych modyfikacji. Ot, chociażby w tabelach stanowisk: długich i rozbudowanych, opracowanych i przyjętych w zupełnie innych czasach i warunkach, które będą wymagać zmian, by mogły w nich znaleźć się stanowiska tworzone wedle zupełnie odmiennych zasad, właściwych dla skomputeryzowanych bibliotek. 1/03)

### **83. Należy się cieszyć z powołania Polskiej Biblioteki Internetowej**

Grudzień 2002 r. obfitował w zdarzenia znaczące. Tak jak pomyślnie zakończenie negocjacji w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej zapoczątkuje nowy proces trudnych do ogarnięcia, głębokich zmian w życiu naszego kraju, tak i powołanie do życia – podczas uroczystości w Bibliotece Narodowej z udziałem premiera Leszka Millera w dniu 21 grudnia 2002 r. – Polskiej Biblioteki Internetowej zapowiada początek zmian, których znaczenia dla społeczeństwa i naszej profesji nie jesteśmy sobie w stanie jeszcze teraz w pełni uświadomić. Wraz z uchwaleniem zapowiadanej ustawy o informatyzacji sektora publicznego stworzone zostaną ramy – a gdy znajdą się fundusze, także podstawy i warunki – do przyspieszenia unowocześniania kraju przez zastosowanie nowych technologii, które dziś decydują o dynamice rozwojowej najbogatszych krajów świata.

Jak można przeczytać na stronie Polskiej Biblioteki Internetowej: „Zasadniczym celem powołania PBI jest wyrównanie szans dostępu do różnorodnych publikacji wydanych dotychczas w języku polskim osobom pochodzącym z małych miast, wsi, czy innych regionów oddalonych

od ośrodków akademickich i kulturalnych, gdzie komputer z łączem do internetu może być jedyną szansą kontaktu ze zdobyczami literatury i kultury. Wobec faktycznego braku dostępu do wielu pozycji, z uwagi na niewielkie zakupy biblioteczne oraz ogromny popyt na często pojedyncze egzemplarze, znaczenie powstania takiej biblioteki jest oczywiste". Mówi się tam także o PBI jako o filarze „Programu Powszechnej Edukacji Informatycznej, który zakłada zwiększenie kreatywności uczniów oraz mobilizację do samokształcenia i samodzielnego korzystania ze źródeł we wszystkich grupach wiekowych”; podstawie „dla tworzenia polskich zasobów edukacyjnych i kulturalnych internetu, których brak stanowi jedną z zasadniczych barier rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Rzeczypospolitej; katalizatorze budowy i udostępniania polskich zasobów edukacyjnych i kulturalnych internetu” oraz formie „realizacji przez Polskę założeń europejskiego programu e-Content, a konkretnie jego obszaru dotyczącego stworzenia europejskich zbiorów danych cyfrowych w dziedzinie sztuki, dziedzictwa kultury, archiwów i bibliotek”. Przedsięwzięcie to widzi się także w kontekście „usprawniania dostępu do informacji sektora publicznego i rozszerzania ich wykorzystania, wynikające także z ogólniejszego programu e-Europe, w ramach którego opracowano Plan Działania do roku 2005 zakładający, iż 20 różnych typów usług publicznych będzie powszechnie dostępnych przez internet”.

Dodajmy, że na utworzenie PBI znalazły się pieniądze w budżecie do końca 2002 r., że w realizację projektu włączyły się już biblioteki, co gwarantuje, że jej zbiory będą bardzo szybko się powiększać.

Należy się cieszyć z powołania PBI, chociaż okoliczności związane z podejmowaniem tego przedsięwzięcia wróżyły mu nie najlepiej. Trudno pojąć, dlaczego prace utajniono, dlaczego niechętnie odwoływano się do wiedzy i doświadczeń bibliotekarzy, dlaczego od początku robiono wiele, by zniechęcić środowisko bibliotekarskie do włączenia się w dyskusję i działania zmierzające do powołania PBI. Budziło to rozczarowanie oraz reakcje nieprzychylnie projektowi, o czym świadczyły liczne głosy bibliotekarzy, m.in. w EBIB. Ich wyrazicielami byli głównie młodzi entuzjaści nowych technologii informacyjnych, którzy tak czy inaczej zadecydują o powodzeniu tego przedsięwzięcia w przyszłości. Skutki postępowania inicjatorów dostrzec można także w założeniach programowych PBI i innych elementach zaprezentowanej koncepcji. Wiele wskazuje na to, że mają one charakter tymczasowy i że będą modyfikowane z pożytkiem dla użytkowników i całej koncepcji PBI. Takie modyfikacje będą nie tylko konieczne, lecz – na szczęście – także możliwe. Ktoś bowiem w końcu „poszedł po rozum do głowy” i realizację przedsięwzięcia powierzył do-

świadczonemu – w podobnych, choć nie na taką skalę, przedsięwzięciach – krakowskiemu środowisku bibliotekarskiemu, zapewniając mu współpracę z głównymi instytucjami bibliotecznymi w kraju. Będą więc prace nad tworzeniem PBI kierowane przez zespoły specjalistów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i jej Biblioteki Głównej, a wspomagane przez nową fundację, powoływaną do takiej roli z udziałem przedstawicieli czołowych bibliotek krajowych. (2/03)

\* Niestety, byłem zbyt wielkim optymistą co do roli i znaczenia PBI. Okazało się to zaraz po tym, jak władze Akademii Górniczo-Hutniczej ogłosiły wycofanie się z realizacji projektu z braku dopływu środków budżetowych.

## 84. Dwór

Podczas uroczystości wręczenia wysokich odznaczeń państwowych bibliotekarzom w dniu 15 stycznia 2003 r. (z okazji jubileuszu 85-lecia SBP) Waldemar Dąbrowski, minister kultury wspominał o wulgaryzacji kultury, zwłaszcza w różnego rodzaju układach, jakich jest coraz więcej w różnych sferach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Mówiąc o tych układach, minister użył określenia „dwory”, które wydało mi się niezwykle trafne, bo wyraża ono w syntetycznym skrócie spostrzeżenia i refleksje każdego obserwatora tego wszystkiego, co dzieje się w wielu sferach polityki, kultury i gospodarki codziennie.

Słów ministra słuchałem z uwagą, bo dzień wcześniej wygłosił przemówienie w Senacie na konferencji poświęconej edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży, w którym jako jedyny mówił (byłem do połowy konferencji, czy ktoś później to uczynił – nie wiem) o książce i czytelnictwie oraz wspominał o bibliotekach, zapowiadając zgłoszenie wkrótce programu rozwoju czytelnictwa i unowocześnienia bibliotek. Pozostałym prelegentom edukacja kulturalna młodego pokolenia jakoś słabo się kojarzyła z książką i biblioteką.

Wróćmy do wspomnianych wcześniej dworów. Pamiętanie o ich naturze pomaga lepiej postrzegać i rozumieć otoczenie. Wydają się one mnożyć i rozrastać wokół decydentów dysponujących władzą i pieniędzmi. Mają moc przyciągającą i pewne walory nie tylko dla dworzan, zwłaszcza gdy władca troszczy się o poddanych. Im większa władza i pieniądze, tym większy, okazalszy dwór. Z natury dworu wynika obecność dworzan i gawiedzi. Bycie dworzaniem to ciągła nadzieja na awanse i apanaże lub zgryzota wynikająca z obawy popadnięcia w niełaskę, odsunięcia sprzed najjaśniejszego oblicza i odstawienia na boczny tor lub – nie daj Boże! –

wypędzenie z dworu. Dworzanin, często nawykły do malowania trawy na zielono, może oszaleć ze szczęścia lub strachu. Kiedy jest w takim transie, nic do niego nie dociera, realia przestają się liczyć, bliźni przeszkadzają albo stają się wrogami; jest gotów być podnóżkiem władcy.

Dworzanin raczej przyklaskuje swemu panu, ale gdy oceni, że ma pomysł, który może spodobać się władcy, niezwłocznie bieży i prezentuje go przed najjaśniejszym obliczem. Tylko starym wyjadaczom przychodzi do głowy, by zasięgnąć języka u mędrców. Ci ostatni, różnie się zachowują. Albo dają się skusić mirażami i dołączają do dworaków, albo – gdy usiłują zachować bezstronność sądu i niezależność, co z reguły jest źle widziane na dworach – muszą się liczyć z niełaską. Nic dziwnego, że wielu z nich dochodzi do wniosku, że najlepiej zająć się... własnymi sprawami.

Co to ma wspólnego z bibliotekami i naszym środowiskiem? Ano chyba ma, bo pozwala lepiej zrozumieć wiele postaw i zachowań nas samych oraz warunki, w jakich funkcjonujemy. Lecz ani dwór, ani sprawy publiczne na tym nie zyskują.

W bibliotekarskim świecie jest niewiele władzy i pieniędzy. Stąd i imponujących dworów – prawie tyle co nic. Choć... przyjrząwszy się uważniej, coś niecoś możemy jednak dostrzec. Potężne dwory natomiast wydają się funkcjonować w otoczeniu naszego środowiska. I one – jak wiele na to wskazuje – są przyczyną pęknięć i podziałów między nami. Śledząc ich przebieg i granice, łatwo wytropić, że na pierwszy plan wysuwają się silne dwory, którym sprzyja przynależność resortowa i ciężenie ku silniejszym grupom zawodowo pokrewnym. W resortach skupia się władza i środki (to samo można powiedzieć o samorządach), co tworzy warunki sprzyjające powstawaniu dworów. Przykładami silniejszych grup pokrewnych zawodowo mogą być nauczyciele, których status zawodowy i pozycja społeczna pociąga bibliotekarzy nauczycieli oraz uczelniana kadra dydaktyczno-naukowa, ku której aspirują pracownicy bibliotek naukowych i nauczyciele akademickich szkół bibliotekarskich. Ma to wpływ na proces integracyjny środowiska bibliotekarskiego.

Nie mając swojego dworu (resort kultury tradycyjnie postrzegany jest jako ten, na którym spoczywa szczególna odpowiedzialność za bibliotekarstwo polskie, chociażby ze względu na zapisy ustawy o bibliotekach, ale czy ma on znamiona dworu?), jesteśmy bardzo podatni na wpływy zewnętrzne. Szansy na wzmocnienie naszej pozycji skłonni jesteśmy coraz częściej upatrywać w próbach dołączenia do cudzych dworów, dbających jednak o interesy całkiem innej klienteli. Przekonuje nas o tym opór, z jakim spotykamy się na tych dworach. Wiele do myślenia dały nam okoliczności tworzenia Polskiej Biblioteki Internetowej, której koncepcja

zrodziła się i zaczęła być realizowana poza środowiskiem bibliotekarskim. Wymowne jest zapominanie o bibliotekach, gdy tworzy się i próbuje realizować programy budowy społeczeństwa informacyjnego. (3/03)

## **85. Znow zapotrzebowanie na posady dla upadłych polityków**

Po wyborach samorządowych niepokojąco nasiliło się zapotrzebowanie polityków na posady, pojawia się bowiem coraz więcej informacji o bezceremonialnym odwoływaniu dyrektorów bibliotek w celu znalezienia posad dla znajomych królika. Postępuje się różnie. Zwykle szuka się byle pretekstu, na przykład ogłasza konkurs (choć nie upłynęła jeszcze kadencja dyrektora), a bywa, że dyrektor jest wzywany do swej władzy i spotyka się z oracją: Ja do pana/i nic nie mam, ale musi pan/i odejść, bo na pani/a miejscu muszę kogoś zatrudnić. Każdy powód odwołania może być dobry. Oto przykładowy: „brak zaufania i gwarancji wykonywania obowiązków w sposób przeze mnie oczekiwany”. Jak by tego było mało, dołożono: „brak prawidłowego organizowania pracy”. A wszystko to zaserwowano długoletniemu dyrektorowi z bibliotekarskimi studiami podyplomowymi, uzupełnionymi kursami szkoleń menedżerskich, cenionemu w środowisku profesjonalście o wybitnych osiągnięciach zawodowych. Gdyby napisał to ktoś znający się na rzeczy o osobie z miernymi wynikami pracy zawodowej – uwierzyłbym. Ale gdy pozwala sobie na to „świeży” włodarz miasta wobec cenionego profesjonalisty i który gwarancję spełniania swoich oczekiwań uznaje za główne kryterium oceny czyjejś pracy, uzurpując sobie prawo wymagania od dyrektora malowania trawy na zielono – to nasuwa się pytanie, w jakim państwie my żyjemy!

Dyrektora odwołać jest łatwo. To że ma odpowiednie kwalifikacje i wybitne osiągnięcia – nie znaczy nic. Opinia publiczna się nie liczy, zastraszeni współpracownicy opuszczają głowy i milczą. Niekiedy dyrektora broni organizacja fachowa, ale tylko wówczas, gdy współpracownicy dyrektora dadzą jej znać o takim zamiarze. Lecz głos organizacji bez poparcia pracowników i lokalnego środowiska waży niewiele, chyba że trafi do mediów.

Choć o podobnych przypadkach dowiadujemy się ostatnio coraz częściej, to nie mają one jednak charakteru zjawiska masowego. Znacznie poważniejszy problem stanowi powoływanie nowych dyrektorów na stanowiska wakujące lub „oczyszczone”. Kwalifikacje profesjonalne kandydata, jeśli w ogóle są brane pod uwagę, to – jak wskazuje dość powszechna praktyka – na bardzo poślednim miejscu, tak poślednim że często się ich

w ogóle nie oczekuje i nie wymaga. Konkursy na stanowisko dyrektora, jeśli nie określa się wymagań profesjonalnych albo określa się je „pod kandydata”, który w konkursie ma zwyciężyć – to fikcja. A rezultat? Szkodliwe zarządzanie biblioteką dopóki nowy dyrektor nie pozna swej instytucji i nie nauczy się zarządzania nieznaną sobie instytucją. Widzą to wszyscy i potwierdzają uczciwie po latach także ci wybitni dyrektorzy, którzy po zatrudnieniu poważnie podeszli do swych obowiązków i nowego zawodu i zaczęli się go intensywnie uczyć. Bo zarządzania biblioteką nauczyć się można. Tylko jawi się pytanie: dlaczego kosztem samorządu, społeczności lokalnej i biblioteki? Kosztuje to o wiele więcej niż studia uniwersyteckie, a płacą za to owi nieszczęśliwi podatnicy, których się nikt o zdanie nie pyta.

A przecież nie każda nowa osoba na stanowisku dyrektorskim chce się uczyć, nie każda też zamierza się trwale związać z biblioteką, nie każdej przyświeca cel dobrego zarządzania. Wówczas i pięć lat nie pomoże, aby biblioteka wyszła na prostą i robiła to i tylko to, do czego jest powołana.

Tym, którzy poważnie chcą podejść do swej nowej pracy, można poradzić, by się nie spieszyli ze zmianami, a zwłaszcza aby nie zaczynali od reorganizacji i urzeczywistnienia własnej wizji biblioteki, która może być odległa od nowocześnie pojmowanych funkcji i zadań biblioteki. W zespole współpracowników można jeszcze przecież znaleźć profesjonalistę, który nowemu dyrektorowi potrafi pomóc. Znam wielu, którzy to zrobili i dobrze na tym wyszli, zajmując się początkowo głównie zdobywaniem środków na unowocześnianie biblioteki i jej działalność.

Skrajnościom i szkodom, jakie towarzyszą zmianom na stanowiskach dyrektorskich w bibliotekach, mogłoby w pewnym stopniu zapobiec prawo, a więc przepisy o wymaganych kwalifikacjach na stanowiska kierownicze w bibliotekach. Jednak na takie przepisy w najbliższym czasie się nie zanoszą. W resorcie kultury zdaje się zwyciężać przekonanie o potrzebie utrzymania *status quo*. (4/03)

\* Po latach, ze smutkiem konstatuje, że nic się w tej kwestii nie zmieniło na lepsze, a może nawet jest gorzej.

## 86. Minister zapowiada strategię i nakłady

W dniu 27 marca minister kultury Waldemar Dąbrowski zwołał w Pałacu Rzeczypospolitej Biblioteki Narodowej forum parlamentarzystów, wydawców, twórców, dyrektorów bibliotek, przedstawicieli Kościoła i mediów, by oznajmić o ministerialnej strategii i tworzeniu programu rozwo-

ju czytelnictwa, którego celem ma być popularyzacja czytania, głównie wśród dzieci i młodzieży, wyrównywanie pogłębiających się różnic w poziomie czytelnictwa w różnych regionach kraju oraz poprawa istniejącej sytuacji. Mało czytamy i jeszcze mniej rozumiemy z tego, co przeczytaliśmy – stwierdził minister, powołując się na wyniki raportu OECD, dotyczącego rozumienia czytanego tekstu przez młodzież i dorosłych.

Nie przedstawił szczegółowego programu, lecz dopiero jego założenia. Będzie to program trzyletni, pierwszy rok poświęcony będzie sprawom czytelnictwa w rodzinie, drugi bibliotekom, trzeci nowym przestrzeniom i możliwościom, przy czym, jak zrozumiałem, chodzić będzie zarówno o lepsze warunki dla czytelnictwa książek w bibliotekach, jak i dostęp do multimediów i elektronicznych zasobów informacji. Program ma kosztować ok. 3 mln zł.

Stosunkowo najwięcej powiedziano o pierwszym roku programu. Wspomniano o „książkowych wyprawkach” i lekturach dla rodziców, a także o akcjach promujących czytelnictwo i biblioteki, w tym m.in. o Europejskiej Stolicy Bajek w Pacanowie [miejsce „zamieszkania” Koziółka Matołka]. Zapowiedź takiego programu spotkała się z poparciem zebranych, a szczególnie entuzjastycznie odnieśli się do niego przedstawiciele tych środowisk i mediów, które podejmują różne akcje pobudzające zainteresowanie czytaniem, zwłaszcza u dzieci.

O wynikach badań nad czytelnictwem w naszym kraju i marnym stanie bibliotek publicznych mówił Michał Jagiełło [ówczesny dyrektor BN], lecz – jak to odebrałem – te informacje nie były w stanie skupić uwagi zebranych na społecznych i materialnych uwarunkowaniach obecnego stanu czytelnictwa i niezbędnej corocznej pomocy rządu dla bibliotek – choćby w wysokości 20 mln zł na zakup nowych książek, komputeryzację, obsługę niepełnosprawnych czy ochronę zbiorów.

Zabierając głos, zadeklarowałem gotowość SBP do włączenia się w opracowanie ministerialnej strategii i programu na rzecz czytelnictwa, a korzystając z okazji, zwróciłem uwagę, że czytelnictwo jest jednak w dużej mierze funkcją nakładów na biblioteki, co widać w naszym kraju, a jeszcze bardziej w krajach europejskich. U nas z bibliotek publicznych korzysta ok. 19% mieszkańców, przy czym ten wskaźnik osiąga wyższą wartość w miastach, a zdecydowanie niższą na terenach wiejskich, zwłaszcza tam, gdzie zlikwidowano filie i punkty biblioteczne. Są w Polsce miasta, gdzie 30-40% mieszkańców korzysta z bibliotek publicznych, a są też takie, gdzie ten wskaźnik oscyluje grubo poniżej przeciętnej krajowej. Nie trzeba szczególnej przenikliwości, by dociec przyczyn zróżnicowań. Wystarczy zapytać o zakupy nowych książek. Tam, gdzie wskaźnik zakupu



zbliża się do standardów europejskich (ok. 20-25 nowych książek na 100 mieszkańców, a na terenach o osadnictwie rozproszonym – nawet więcej), odsetek mieszkańców korzystających z bibliotek publicznych jest niekiedy nawet o 100% wyższy. Oczywiście, na ogół towarzyszą temu korzystniejsze parametry powierzchni lokalowej, wyposażenia technicznego (komputery, plus dostęp do internetu), zatrudnienia. I tak jest także w Europie.

O ile wydatki na biblioteki publiczne w Europie Środkowej i Wschodniej, w tym w naszym kraju, nie przekraczają kwoty 5 euro na mieszkańca, to w krajach Unii Europejskiej oblicza się je na 15 euro, a w węższym kręgu krajów byłej EWG – blisko 30 euro. W krajach wydających najwięcej na biblioteki publiczne, z instytucji tych korzysta 50-70% mieszkańców.

Dobrym przykładem jest tu Dania. Jens Thorhauge, dyrektor generalny Zarządu Bibliotek w Danii (centralna agencja rządowa ds. bibliotek), który 28 marca 2003 r. w BN na konferencji na temat „Samorządy i biblioteki” prezentował rozwiązania i doświadczenia duńskie, informował o 64% mieszkańców korzystających w jego kraju z bibliotek publicznych i o 57 euro wydatkowanych na biblioteki publiczne w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Ogłaszane po raz pierwszy od dłuższego czasu założenia programu na rzecz czytelnictwa taką perspektywę mogą otwierać. (5/03)

## 87. Z wdziękiem słonia

Nieszczęsny pomysł łączenia bibliotek z pocztą zaproponowano z ministerialnego podium chyba ponad dwa lata temu i słusznie został on wyśmiany. To, o czym mówi się ostatnio, ma być czymś innym. Jeśli miałyby być tym samym odgrzany pomysł sprzed ponad dwóch lat, zasługiwałoby na podobne jak poprzednio potraktowanie.

Wysłuchałem kilku prezentacji pomysłu zgłoszonego przez Poczte i znam opinię naszego środowiska, w której dominują obawy przed włączeniem bibliotek nie tyle przez Poczte, co przez ludzi pozbawionych skrupułów, którzy gotowi są realizować każdy pomysł, jeśli spodobałby się ich mocodawcom. Bez względu na szkody, jakie z tego mogłyby wyniknąć. Doświadczenia z przeszłości uzasadniają takie obawy. Tym bardziej, że już obecnie pojawiają się głosy, iż sprawę nowego pomysłu można załatwić odwołując się do wójtów, z pominięciem bibliotekarzy, którzy są – wedle niektórych „postępowców” – konserwatywni i zawsze niechętni nowym pomysłom. Niepokoi także bardzo agresywna ostatnio promocja nowego pomysłu, który w kręgach polityków budzi zainteresowanie tym, że bibliotekom będzie można pomóc bez wyłożenia środków budżetowych.

Osobiście skłonny jestem w tym zainteresowaniu upatrywać także chęci uzyskania alibi przez osoby odpowiedzialne za biblioteki, ich stan i rozwój na wstecznym biegu, którzy w ten sposób chcą stworzyć wrażenie, że sprawa bibliotek leży im istotnie na sercu.

O ile zrozumiałem dobrze intencje pomysłodawców, chodzi o eksperyment – nie łączenia, lecz ulokowania w pomieszczeniu filii bibliotecznej, jeśli są ku temu odpowiednie warunki, agencji pocztowej, która mogłaby funkcjonować w godzinach zamknięcia filii i być prowadzona za osobnym niewielkim wynagrodzeniem przez pracownika bibliotecznego. Agencja miałaby wnieść wiano w postaci stanowisk komputerowych podłączonych do internetu. Gwarantowany w godzinach otwarcia filii dostęp czytelnikom i bibliotekarzowi do pocztowych komputerów i internetu plus owo wynagrodzenie dla pracownika miałyby stanowić rekompensatę za udostępnienie agencji lokalu filii. To w największym skrócie sens owego pomysłu, który przedstawiony został Zarządowi Głównemu SBP w czerwcu 2002 r. i który jest eksperymentalnie sprawdzany podobno w paru miejscowościach. Przypisywanie eksperymentalnym placówkom miana „centrów komunikacji społecznej” – jak zapewniał na posiedzeniu Krajowej Rady Bibliotecznej przedstawiciel Poczty – jest stosowane jedynie w celach marketingowych.

Moim zdaniem jest w tym pomysle coś (internet + zapłata), czego bez namysłu nie powinno się odrzucać, zwłaszcza gdy lokal na to pozwala i nie ma innych przeciwwskazań. Niestety, eksperyment rozpoczęto fatalnie – z wdziękiem słońca w składzie porcelany. Na posiedzeniu KRB, podczas którego prezentowano ten pomysł, pojawiła się informacja, że bibliotekarz gminny został usunięty ze swego stanowiska, gdy opierał się eksperymentowi w filii, która jest przecież organiczną częścią jego biblioteki. To błąd, który zaciążyć może na losach „centrów”.

Z osobą lansującą pomysł ustaliliśmy, że gdy się ociepli, nadejdzie lato, a eksperyment pozwoli zebrać więcej doświadczeń, odwiedzimy razem parę placówek, by wyrobić sobie pełny pogląd na jego temat.

Oczywiście, bibliotekarze zdają sobie sprawę, że tak pomyślane „centra komunikacji społecznej” nie poprawią sytuacji bibliotek. Tylko tu i ówdzie, gdzie ulokowanie agencji nie zakłóci funkcjonowania filii, lecz wzbogaci jej ofertę usługową o pożytki płynące z internetu, eksperyment może się okazać pożyteczny. I to pod warunkiem, że przy inicjowaniu takiego eksperymentu nie będzie się popełniać błędów, m.in. polegających na nieliczeniu się ze zdaniem bibliotekarzy. Bez tego warunku pomysł „centrów” może bardzo szybko podzielić los tych różnych placówek, do których na siłę

wciskano placówki biblioteczne, co na ogół kończyło się uwiędnięciem i martwością jednych i drugich i brakiem odpowiedzi, kto za to odpowiada. (6/03)

## 88. W cieniu afer

Afera goni aferę, a media bliskie są szaleństwa w ich tropieniu. Sprawy ważne przesuwane są na dalszy plan. Nic dziwnego, że – wedle OBOP – blisko  $\frac{4}{5}$  badanych (78%) negatywnie ocenia funkcjonowanie rządu, a blisko  $\frac{3}{4}$  ankietowanych (71%) wystawia negatywne oceny szefowi rządu [Leszkowi Millerowi]. Bo jak tu pozytywnie oceniać rząd, który nie radzi sobie z aferami, nie mówiąc już o problemach, które coraz dotkliwiej i w coraz szerszym zakresie doskwierają społeczeństwu.

O bibliotekach prawie zapomniano. Choć niezupełnie. Nasilające się zatrudnianie polityków i ich klientów w bibliotekach na stanowiskach dyrektorskich przeczą powtarzanej do znudzenia tezie, że politycy bibliotekami się... nie interesują.

Artykuł Aleksandra Radwańskiego [Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu], opublikowany w ostatnim numerze EBIB na temat programów budowy społeczeństwa informacyjnego, dowodzi ponadto, że biblioteki są po prostu lekceważone, a wiedza polityków i urzędników, którzy przymuszani sytuacją do tworzenia różnego rodzaju programów rządowych, jest – okreśmy to delikatnie – niedostateczna. Lecz politycy i urzędnicy pomocy ze strony bibliotekarzy nie potrzebują i wręcz ich ignorują, o czym świadczą m.in. perypetie z Polską Biblioteką Internetową (opublikowano pismo rektora AGH o rezygnacji prowadzenia projektu PBI z braku środków). Nic dziwnego, że efekty tych programów kojarzą się z efektami programów budowy... autostrad w Polsce: programy są, autostrad nie ma. Oczywiście, nie całkiem dosłownie, bo kawałek autostrady wybudowano, założono stolicę bajki europejskiej w Pacanowie, a każdy, kto ma dostęp do internetu, może się przekonać, jak realizowany jest projekt PBI.

Doprawdy zadziwiająca jest słaba reakcja naszego środowiska na całą tę sytuację. No, może nie całkiem. Ostatnio na wiadomość o kandydowaniu na stanowisko dyrektora jednej z bibliotek kolejnego polityka zagotowało się w EBIB. Ognia starczyło na tydzień. Na moje oko wysłano nie więcej niż 10 protestów. A zanosilo się na tysiące, bo tysiące wyrażają swoje oburzenie, zniecierpliwienie, rozgoryczenie, ale w rozmowach między sobą, niepublicznie, po cichu, w obawie przed szefami, utratą pracy. I ten strach narasta i coraz bardziej nas obezwładnia, o czym mówią nasi rozmówcy i piszą korespondenci. Mówią wszystko, ale z zastrzeżeniem i błaganiem,

by ich nazwiska nie zostały wymienione. Boją się zwolnień i narażenia się swoim lub ewentualnym szefom szefów. I nie bezpodstawnie. Niektórzy z nowych szefów potrafią bowiem sterroryzować oporny zespół likwidacją stanowisk, komórek (np. Oddziału Informacji Europejskiej przed referendum unijnym!), filii, uzasadniając to, oczywiście, względami oszczędnościowymi. Nic więc dziwnego, że w SBP otrzymujemy prośby od bibliotekarzy z bibliotek zagrożonych dyrektorami bez odpowiednich kwalifikacji zawodowych o... nieinterweniowanie.

Sytuacja będzie się pogarszać, jeśli nie uwierzymy w demokrację, nie zaczniemy zachowywać się jak obywatele i egzekwować swoich praw. A to wymaga odwagi i sprzeciwiania się nieprawidłowościom, mimo że skutki takiej postawy mogą być dla nas samych nieprzyjemne. Społeczeństwa o dojrzałej demokracji znalazły środek zaradczy na takie sytuacje: zrzeszanie się obywateli po to, by aktywnie pilnować swoich interesów. I to im się udaje w dużym stopniu. Dzięki temu przekręty polityków rodzą reakcje, z którymi muszą się oni poważnie liczyć. (9/03)

\* Dziś tej odwagi, a może i demokracji w bibliotekach jest jeszcze mniej, o czym niejednokrotnie mogliśmy się przekonać.

## **89. Łupy wojenne polityków**

Na kongresie IFLA w Berlinie, gdzie mówiono o bibliotekach jako portalach mediów, informacji i kultury, bardzo mocno uwypuklano fakt niedostatecznej popularności bibliotek we współczesnych społeczeństwach, konieczności wychodzenia z inicjatywami poza mury bibliotek, potrzebę promocji biblioteki jako instytucji o szerokiej ofercie usług informacyjnych ważnych dla każdego, wyposażonych w nowe technologie i dostęp do bogatych źródeł informacji elektronicznej. Ciekawe, że opinie te wypowiadali głównie bibliotekarze z krajów zachodnich, gdzie rządy przykładają wagę do działalności bibliotek, czego przejawem są odpowiednie programy rządowe oraz fundusze centralne na ich realizację. Tak np. w Wielkiej Brytanii nie tylko zrealizowano do końca 2002 r. rządowy program podłączenia bibliotek publicznych do internetu, ale uruchomiono następny z odrębnym funduszem na szkolenia bibliotekarzy w zakresie posługiwania się internetem. W Polsce próbuje nas ratować Fundacja Bertelsmanna, uruchomiwszy podobne szkolenie bibliotekarzy online w internecie...

Nie zaliczamy się do krajów, gdzie biblioteki są forowane i pieszczone. Zbyt wiele jest przykładów na to, że są one traktowane jako źródło

oszczędności budżetowych, „łupy wojenne polityków”, albo – jak w przypadku Polskiej Biblioteki Internetowej – sposób załatwiania spraw finansowych w oderwaniu od celu podstawowego i wymogów merytorycznych. Aż dziwne, że bibliotek nie omija komputeryzacja, kształcone są kwalifikowane kadry bibliotekarzy, tworzone są NUKAT i KaRo, zakładane konsorcja bibliotek, udało się ujednoczyć format danych MARC i języki informacyjno-wyszukiwawcze, coraz więcej bibliotek korzysta z dobrodziejstw internetu, wydawane są wartościowe książki i czasopisma fachowe. Wszystko to jednak zdaje się być efektem wysiłków i ambicji samych bibliotekarzy, którzy muszą pokonywać opór i bierność swoich zwierzchności. Przygoda z Polską Biblioteką Internetową, dokumenty dotyczące ePolski, sposób traktowania bibliotek przez niektóre samorządy, brak jasno określonego i wyrażonego stosunku administracji rządowej do spraw bibliotek – skłaniają do takiej oceny. Jakby biblioteki nie wchodziły w zakres odpowiedzialności władz państwowych.

Na znamiennej cechę tej sytuacji zwrócił uwagę jeden z moich rozmówców, cieszący się uznaniem i szanowany w środowisku. Bibliotekarze nie potrafią wygenerować nowej elity w sytuacji, gdy dawniejszą nadszarpnął ząb czasu lub jej członkowie ulegli samodestrukcji i nie są w stanie odgrywać swej roli. Dziś elity – z ich często odrębnym zdaniem – przeszkadzają politykom. Dlatego wolą obsadzać swoimi ludźmi zależne od nich stanowiska w bibliotekach lub robią wszystko, aby się na nich znaleźć.

Nie widać, aby komuś na tworzeniu elit zależało. (10/03)

## **90. Inteligentni dyrektorzy cenią sobie współpracę z SBP**

Przypuszczam, że nie tylko ja wróciłem podniesiony na duchu z V Forum SBP i konferencji „Dziś i jutro zawodu bibliotekarza” w Nałęczowie. W obydwu tych spotkaniach uczestniczyli bibliotekarze, których interesuje coś więcej niż wyłącznie zatrudnienie na danym stanowisku prac i którzy angażują się w sprawy bibliotek i własnego środowiska, dostrzegając w tym szanse nie tylko samorealizacji i sukcesu, ale także satysfakcji z uczestnictwa w ważnych przedsięwzięciach.

Zaangażowanie, a nawet żarliwość, z jaką mówiono o sprawach SBP i zawodu bibliotekarskiego przeczy opiniom o apatii i bierności środowiska, choć i w Nałęczowie nie brak było wytykania owej bierności i wskazywania, że prowadzi ona do utrwalania się niedobrych opinii o pracownikach bibliotek. Powoływano się przy tym na wyniki ankiety na temat SBP, za której pomocą Piotr Bierczyński [ówczesny wiceprzewodniczący SBP]

sondował opinie członków SBP i bibliotekarzy niezrzeszonych. Wyniki ankiety dają rzeczywiście wiele do myślenia. Najbardziej zdumiewa słaba znajomość działalności SBP oraz sprzeczne opinie i oczekiwania (niekiedy jakby z innej epoki), co w pewnej mierze idzie w parze z nieznajomością prasy fachowej. Pewnie słusznie podkreślano, że coraz niższe nakłady prasy fachowej – obecnie dla środowiska bibliotekarskiego upokarzająco niskie – to także symptom kondycji zawodu bibliotekarskiego.

Dyskusja na Forum oraz wyniki sygnalizowanej ankiety ujawniły jeszcze jedną wstydlivą okoliczność: są w naszych bibliotekach dyrektorzy, którzy niechętnie odnoszą się do organizacji bibliotekarskiej i jej członków, czynią im wstręty, a nawet usiłują ograniczać ich aktywność społeczno-zawodową. Dalibóg, trudno zrozumieć takie postępowanie, a najpewniej i małostkowość. Kiedy w latach siedemdziesiątych zwiedzałem biblioteki amerykańskie, na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, zwróciłem uwagę na znaczenie, jakie przywiązywano do działalności pracowników w organizacjach zawodowych. W oficjalnych kryteriach awansowania udział pracownika w pracy organizacji zawodowej, pisanie artykułów czy wygłaszanie odczytów traktowano jako niezbędne wymogi awansu. Proszeni przeze mnie o skomentowanie tej kwestii szefowie tłumaczyli, że dzięki takim wymogom przyspieszane jest dojrzewanie zawodowe pracowników i uzyskuje się wcześniejsze ujawnianie predyspozycji kandydatów na stanowiska kierownicze. Podkreślano, że uczestnictwo w pracy organizacji zawodowej sprzyja kreacji postaw otwartych, wzbogaca wiedzę i umiejętności zawodowe pracownika, wpływa na rozszerzenie jego zainteresowań, uczy publicznego występowania, klarownego przedstawiania opinii i propozycji, zyskiwania sprzymierzeńców, praktycznych zasad efektywnego współdziałania z jednostkami i grupami. Pewnie nieprzypadkowo znane z wielkiej aktywności Amerykańskie Stowarzyszenie Bibliotekarzy zrzesza tak masowo bibliotekarzy i może się chlubić tak wieloma wybitnymi specjalistami w swych szeregach.

W Polsce stosunek dyrektorów bibliotek do organizacji zawodowej kształtuje się różnie. Przeważa pozytywny. Znam wiele dużych bibliotek naukowych i publicznych, w których inteligentni dyrektorzy cenią sobie współpracę z SBP, dostrzegają korzyści z uczestnictwa w jego działalności, sami są członkami Stowarzyszenia, niekiedy pełnią w nim funkcje kierownicze. W ten sposób, zyskując sprzymierzeńców i wsparcie z ich strony, zwiększają swoje możliwości skutecznego oddziaływania wewnątrz biblioteki i w jej otoczeniu. Na przykład w sieci bibliotek publicznych współpraca dyrektorów bibliotek wojewódzkich i powiatowych z SBP

sprzyja koordynacji działań, ułatwia organizowanie szkoleń i różnego rodzaju imprez, a także uzyskiwanie wsparcia w trudnych rozmowach z innymi instytucjami, organizacjami czy samorządami.

Ale znam biblioteki, w których stosunek do organizacji zawodowej jest niechętny i trudny do zrozumienia. (11/03)





# 2004

---

## 91. Czy sprawdzi się prawo Murphy'ego

Jaki będzie rok 2004 dla bibliotek w Polsce? Przewidzieć tego do końca nie sposób. Nie mamy nawet pełnego rozeznania na temat obecnego stanu wszystkich rodzajów bibliotek. Wyjątek stanowią biblioteki publiczne. *Biblioteki publiczne w liczbach za 2002 r.* – to dostępny online na stronie Biblioteki Narodowej, jeszcze przed publikacją papierową, rocznik statystyczny, który zawiera bogactwo konkretnych informacji. W ostatnich latach porzucono praktykę systematycznego opracowywania raportów i programów dotyczących bibliotek. Nawet trudno się dziwić, że wniosek SBP do Komitetu Badań Naukowych o grant na opracowanie takiego raportu w roku 2003 został zbyty milczeniem.

Tu mi się przypomina dość charakterystyczne obruszenie się pani dyrektor departamentu odpowiedzialnego za biblioteki szkolne i pedagogiczne w resorcie edukacji podczas zorganizowanego przez Rzecznika Praw Obywatelskich przed paroma tygodniami seminarium na temat roli bibliotek w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. To był naprawdę przejaw szczerego zdziwienia i zgorszenia, że ktoś śmie powątpiewać w prawidłową politykę resortu wobec tych bibliotek. Skoro dyrektorzy szkół otrzymują środki na prowadzenie szkół, to przecież oni najlepiej wiedzą – dowodziła pani dyrektor – na co je wydawać i jaka biblioteka jest danej szkole potrzebna...

Sądząc po wypowiedzi dr. Andrzeja Nowakowskiego – pełnomocnika ministra kultury ds. czytelnictwa i przyszłego dyrektora tworzonego w Krakowie nowego Instytutu Książki – podczas wspomnianego wcześniej seminarium, nowa ekipa ludzi odpowiedzialnych za biblioteki w resorcie kultury zdecydowała się zmierzyć z nowym programem. Jak postanowiono, tak

uczyniono. Zamówiono mianowicie taki program w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, i w niedługim czasie ma on być przedstawiony publicznie, osobiście przez ministra Waldemara Dąbrowskiego. Do tej pory musimy się uzbroić w cierpliwość, bo rąbka tajemnicy dr A. Nowakowski nie chciał uchylić, choć fizyczną postać tego dokumentu zebrany okazał. Na moje pytania o losy ogłoszonej w marcu 2003 r. zapowiedzi opracowania trzyletniego planu rozwoju czytelnictwa i o przesłanki utworzenia krakowskiego Instytutu Książki, usłyszeliśmy, że założenia programu trzyletniego zostały uwzględnione w nowym programie i że nowy program dotyczy lat 2004-2012, natomiast utworzenie krakowskiego Instytutu to czysty zysk dla budżetu, bo Instytut powstanie na bazie Instytutu im. A. Mickiewicza, dzięki czemu budżet zaoszczędzi na czterech etatach... (!)

Pozostaje nam więc czekać z nadzieją, że dowiemy się, jak ministerstwo definiuje cele i zadania bibliotek oraz jakie ma priorytety i jakimi środkami zamierza je realizować.

I chyba jest to najwyższy czas, by państwo zaczęło uprawiać aktywną politykę biblioteczną. Wszak za niecałe pięć miesięcy staniemy się członkiem Unii Europejskiej. Wiele wskazuje na to, że będziemy musieli bardziej kompetentnie i w sposób bardziej skoordynowany zarządzać także bibliotekami, aby mogły one stanowić efektywny krwioobieg informacyjny społeczeństwa budowanego na wiedzy. Czy tak się stanie, czy raczej wysiłek zostanie skierowany na znalezienie „sposobu na Unię”, w czym dorównujemy chyba najbieglejszym w tej sztuce nacjom – czas pokaże. Nie należy też zapominać o prawie Murphy’ego, które powiada, że ludzie zaczynają działać racjonalnie dopiero wówczas, kiedy inne działania stają się niemożliwe... Sądząc m.in. po losach Polskiej Biblioteki Internetowej, projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym i wielu innych przedsięwzięciach, to prawo wciąż zachowuje aktualność... (1/04)

## **92. Dyskusje na Forum EBIB**

Dość często zaglądam do Forum dyskusyjnego w EBIB – serwisu informacyjnego wydawanego przez Komisję Wydawnictw Elektronicznych SBP, gdzie wypowiadają się w większości osoby młode, głównie duchem. Warto to czynić, by poznać, co uczestnikom tych dyskusji leży na sercu, jak postrzegają rzeczywistość, jak znajdują w niej miejsce dla siebie, jak reagują na wydarzenia w świecie realnym.

Nie trzeba dużej przenikliwości, by dostrzec, że wypowiedzi te zależne są od doświadczenia życiowego, wiedzy i otwartości autorów na świat zewnętrzny. Dominujący udział osób młodych sprawia, że wiele opinii i są-

dów cechuje impulsywność, emocjonalność, a możliwość wypowiedzania się anonimowo skłania niektórych autorów nawet do nieodpowiedzialności za słowo. Nie przekracza ona jednak na ogół pewnych granic, co zapewne zawdzięczać należy Aleksandrowi Radwańskiemu, moderatorowi tych dyskusji, który, zachowując spokój i opanowanie, czuwa nad wypowiedziami, cierpliwie i ze znanstwem wyjaśnia niektóre kwestie, prostuje błędne wypowiedzi, gasi nadmiar emocji. Obiektem jego interwencji są zazwyczaj wypowiedzi najbardziej impulsywne lub niedojrzałe, wynikające z ograniczonych doświadczeń zawodowych i słabej znajomości realiów świata zewnętrznego, charakteryzujące się niekiedy bezradnością i naiwnością w odczytywaniu przyczyn i skutków zdarzeń mających wpływ na osobistą i zawodową sytuację autorów wypowiedzi, a także ich macierzystych instytucji. To, co w tego rodzaju wypowiedziach zwraca uwagę, to przeplatanie się frustracji ze znacznym kredytem zaufania do władz i postawa „moja chata z kraja”.

Pisząc o tym, czynię to nie po to, aby krytykować czy „mieć za złe”, lecz by – po pierwsze – zachęcić jak najwięcej osób do udziału w wymianie opinii i poglądów, a po drugie – stwierdzić, że jest to sytuacja normalna, a osoby wchodzące do zawodu mają prawo do prezentacji swojego punktu widzenia i własnego odbioru rzeczywistości, nawet jeśli się to nie podoba starszej generacji lub mija z realiami. Trudno tu nie odwołać się do własnego startu w zawodzie bibliotekarskim, głoszonych wówczas herezji czy głupstw, z których człowiek później wyrasta, bo go doświadczenia życiowe do tego zmuszają.

Dyskusje w EBIB mają krótką historię, ale mimo to dostrzec można pozytywne skutki istnienia tej platformy wymiany uwag i opinii, która niewątpliwie ośmiela i uczy publicznej wypowiedzi i przyspiesza dojrzewanie poglądów. Widać to na przykładzie niektórych aktywnych uczestników tych dyskusji, którzy doświadczywszy reakcji krytycznych wobec swoich wypowiedzi, następne formułują w sposób bardziej oględny, zrównoważony, uwzględniający argumenty opozycyjne. Te osoby czegoś się nauczyły, wniosły korzyść z udziału w dyskusji. I oto przecież chodzi.

Czego należałoby sobie życzyć? Aby w większym stopniu, niż to jest obecnie, uczestnikami dyskusji na różne tematy były osoby z bogatszym doświadczeniem zawodowym, osoby zarządzające bibliotekami lub kierujące określonymi obszarami ich działalności, a także nauczyciele szkół bibliotekarskich na poziomie akademickim i średnim, których nieobecność zwraca szczególną uwagę. Jest to kwestia poczucia odpowiedzialności za szybsze dojrzewanie zawodowe młodych kadr bibliotecznych. Nie jest to jednak takie proste. Wielu wskazywanych palcem nie chce się wdawać

w dyskusje, w których – jak ktoś powiedział „każdy może mówić, co mu ślina przyniesie na język”, nie ponosząc konsekwencji za słowo. Zwłaszcza że im większy jest kaliber wypowiedzanego głupstwa, tym mniejszą ochotę mamy do polemiki. Mimo to – jestem przekonany – z błędnymi opiniami należy dyskutować. Nieobecność kompetentnych dyskutantów w określonych sprawach szkodzi procesowi dojrzewiania zawodowego młodych kadr i nawet skłania niektórych obecnych, może nazbyt krewkich uczestników dyskusji w EBIB do szukania „onych”, niekiedy niesłusznie postrzeganych po drugiej stronie barykady jako obojętnych, mało wrażliwych i obwinianych za wszelkie niepowodzenia w bibliotekarstwie, także za opóźnienia karier zawodowych osób młodych. Samo życie.

Jeśli EBIB-u nie było, należałoby go wymyślić. (2/04)

\* Wbrew moim nadziejom i życzeniom forum EBIB nie stało się forum prawdziwej dyskusji zawodowej.

### **93. Perypetie z Polską Biblioteką Internetową**

Trzeba przywołać dwie oczywistości: nie będzie społeczeństwa informacyjnego bez zorganizowanego, opartego na nowych technologiach dostępu do wiedzy i informacji i że zorganizowanie takiego dostępu kosztuje i będzie kosztować dużo – tym mniej, im bardziej za realizację zadań z tego zakresu wezmą się fachowcy. Obecnie nie widać struktur, które sprostałyby zadaniu zorganizowania i sfinansowania odpowiednich przedsięwzięć.

Chodzi o cały kompleks spraw związanych z budową systemu dostępu do informacji elektronicznej. Dziś nie ma odpowiedzi nawet na najprostsze pytania, np. o dostęp do archiwalnych zasobów czasopism elektronicznych, ich rejestrowanie i gromadzenie. A przecież to tylko skromny wycinek tych problemów. Perypetie związane z Polską Biblioteką Internetową obnażają całkowicie istniejący stan rzeczy. Okazało się, że naciśnięcie przed rokiem w świetle reflektorów guzika otwierającego funkcjonowanie PBI dało w rezultacie jedynie błysk medialny, o którym jego aktorzy, nie wiem, czy nie woleliby zapomnieć. Niebawem bowiem po naciśnięciu owego guzika okazało się, że nie ma pomysłu, co z tym darem losu zrobić. Nie do końca wierząc w powodzenie, postanowiono w końcu utworzyć fundację i prowadzić działalność PBI w jej ramach. Tym poczynaniom towarzyszy nadzieja, że choć gwarancji nikt nie daje, fundacji uda się pozyskać i zarobić wystarczająco dużo środków na rozwijanie działalności. Sceptyków jest wielu, ale prawdę powiedziawszy, lepszego sposobu na uratowanie pomysłu PBI i zgromadzonych w niej zasobów nikt dotychczas nie zaproponował. Jedno

jest pewne: jeśli fundacja nie wyprowadzi PBI na spokojne wody, to przynajmniej przez jakiś czas pozwoli tej instytucji trwać. Być może do czasu, gdy pojawią się nowe pomysły i rozwiązania...

Obecnie, po doświadczeniach z PBI, widać znacznie wyraźniej, że zajmujące się sprawami bibliotek i informacji struktury państwa są niezdolne do rozwiązania takiego problemu. Brakuje im wizji, wiedzy i środków. I brakuje przywództwa, mającego poczucie odpowiedzialności, zdolność do jednoczenia, troskę o interesy wspólne i porządek prawny. Mści się obserwowane od dawna lekceważenie wiedzy i umiejętności fachowców oraz ignorowanie potrzeby uprawiania polityki bibliotecznej i koordynacji działań. Doświadczenie dowodzi, że na zasadzie amatorstwa i uprawiania gier politycznych można poradzić sobie z mało skomplikowanymi zadaniami rutynowymi, gdy jednak amator staje wobec wyzwania wymagającego wspięcia się na pagórki wiedzy i umiejętności zawodowych, najczęściej zawodzi. (3/04)

## **94. Dar Beniamina Franklina i narodziny Tygodnia Bibliotek**

Istniejący stan rzeczy potrwa zapewne jeszcze długo. Uporanie się chociażby z problemami PBI, IKONKI, „Wrót Polski” wymaga zmiany mentalności, poszanowania wiedzy jako źródła rozwoju oraz szacunku dla profesjonalizmu, który wśród polityków jest lekceważony. Dotyczy to wielu dziedzin, nie tylko bibliotekarstwa. Może więc nie od rzeczy będzie przypomnienie drobnego z pozoru zdarzenia z biografii Beniamina Franklina. Onże ponad dwa wieki temu podarował małemu miasteczku w stanie Massachusetts księgozbiór, który – udostępniany od tamtej pory do dziś – zapoczątkował nie tylko historię bibliotek publicznych w Stanach Zjednoczonych, ale też jako standard powszechnego dostępu do książki uczącej w bibliotece publicznej wszedł do amerykańskiego kanonu wartości i demokracji. Dziś popierane przez demokratyczne społeczeństwo biblioteki uczestniczą w ogólnokrajowych programach edukacyjnych, informacji medycznej, doceniany jest ich wkład w rozwój demokracji, gospodarki, kultury, podnoszenie poziomu jakości życia. Nic dziwnego więc, że przy takim zakotwiczeniu w świadomości społecznej są one cenionymi instytucjami w każdej społeczności, gdzie nie ustaje proces uczenia się i rozwoju. Bibliotekarze amerykańscy mają powody, by chwalić się działalnością bibliotek. Oto na ostatnim ich zjeździe z dumą informowano o hrabstwie (powiecie) King, w którym działa złożony z 42 bibliotek publicznych system, do którego dostęp umożliwiają karty biblioteczne posiadane przez 90% mieszkańców. System obsługuje dorosłych i uczących się, w tym uczniów i studentów 238 szkół publicznych.

Owego zakotwiczenia bibliotek w świadomości społecznej możemy Amerykanom pozazdrościć.

W naszym kraju media piszą i mówią o budowie społeczeństwa informacyjnego, lecz jest to pusta gadanina w sytuacji, gdy likwidowane są placówki biblioteczne, biblioteki nie mają za co kupić nowych książek, a w budżetach bibliotek szuka się oszczędności. Opinia publiczna milczy. Nie słychać protestów wobec takich zdarzeń.

W tej sytuacji w gronie członków SBP zrodziła się myśl, aby skorzystać z doświadczeń bibliotekarzy z krajów zachodnich i podjąć próbę zwrócenia uwagi opinii publicznej na sprawy bibliotek. Temu celowi ma służyć inicjatywa Zarządu Głównego SBP dotycząca organizowania Tygodnia Bibliotek, który w tym roku będzie obchodzony w dniach od 8 do 15 maja pod hasłem „Biblioteki w Europie były zawsze”. Hasło wiąże się z wejściem Polski do Unii Europejskiej, a wybór terminu obchodów jest podyktowany obchodzonym dotychczas w tym czasie Dniem Bibliotekarza, który nadal będzie obecny w kalendarzu imprez Tygodnia, świadomym nawiązywaniem do tradycji Komisji Edukacji Narodowej, przedwojennego „Święta książki” oraz obchodzonych po wojnie „Dni Oświaty, Książki i Prasy”. W założeniach programowych i organizacyjnych określono cele i zadania przedsięwzięcia, zaapelowano do pracowników i dyrektorów bibliotek oraz struktur SBP o przygotowanie programów obchodów i ich realizację. Osobno zwrócono się z pozytywnym rezultatem do pozostałych organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej o włączenie się w te obchody. Podobne treści zawarto w piśmie do dyrektorów bibliotek.

Najkrócej mówiąc, chodzi o promocję bibliotek wszystkich rodzajów, o uwrażliwienie ludzi na sprawy instytucji, dzięki którym każdy może wiele zyskać.

Powodzenie Tygodnia będzie zależało od naszego środowiska, jego inicjatywy i pomysłowości, a przede wszystkim od zrealizowanych programów obchodów w poszczególnych bibliotekach, na które został zorganizowany konkurs przez SBP. (4/04)

## **95. Poparcie dla Tygodnia Bibliotek**

Propozycja zorganizowania Tygodnia Bibliotek pod hasłem „Biblioteki w Europie były zawsze” spotyka się z nadzwyczaj życzliwym przyjęciem. Koncepcję obchodów poparły organizacje z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej, dyrektorzy i pracownicy bibliotek, związki zawodowe, Ministerstwo Kultury, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej (zgłosił chęć objęcia patronatu nad Tygodniem), nowy Instytut Książki w Krakowie, któ-

ry obiecał pomoc finansową, media, do których wystąpiliśmy o objęcie patronatu.

Przykładem wyjątkowej otwartości, życzliwości i dobrej organizacji współpracy z SBP jest Biblioteka Narodowa, gdzie wspólnie 10 maja organizujemy pod patronatem ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego, ogólnokrajową konferencję na temat „Biblioteki w Europie były zawsze”. Konferencja to centralny punkt obchodów Tygodnia z udziałem licznych przedstawicieli instytucji i organizacji, bibliotekarzy i mediów. Mówcy (prof. Krzysztof Migoń, prof. Jadwiga Kołodziejska, Michał Jagiełło i Jan Wołosz) odniosą się do różnych zagadnień naszego bibliotekarstwa w związku z historycznym wydarzeniem, jakim jest wstąpienie Polski do Unii Europejskiej.

W tym kontekście trudno nie zacytować opinii Anny Kierkowskiej, dyrektora jednego z departamentów Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, która, wyrażając satysfakcję z inicjatywy SBP, napisała: „Jest niezwykle ważne, aby w historycznym momencie formalnego wejścia Polski do struktur Unii Europejskiej podkreślić rolę kultury polskiej, historii i dziedzictwa narodowego. I ważne jest również, aby w tym momencie uwypuklić rolę bibliotek”.

Podobny stosunek do przedsięwzięcia wyraził Krzysztof Marszałek, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury w Ministerstwie Kultury, który napisał: „Departament z uznaniem odnosi się do inicjatywy SBP i wyraża nadzieję, że inicjatywa ta spotka się z szerokim odzewem w bibliotekach publicznych całej Polski. Chcielibyśmy podkreślić, że działalność bibliotek publicznych, promocja czytelnictwa, a szczególnie odbudowa księgozbiorów jest dla Ministerstwa Kultury przedmiotem szczególnej troski i zadaniem o podstawowym znaczeniu”.

Z satysfakcją przeczytaliśmy także słowa Ewy Rurynkiewicz, wicemarszałek województwa opolskiego, która napisała: „W pełni popieram pomysł zorganizowania Tygodnia Bibliotek pod hasłem Biblioteki w Europie były zawsze, którego celem jest przybliżenie społeczeństwu roli i znaczenia czytelnictwa oraz bibliotek w życiu społeczno-gospodarczym. Dzięki tej inicjatywie zarówno użytkownicy bibliotek, jak też społeczności lokalne będą miały okazję bliżej zapoznać się z kulturotwórczą rolą bibliotek oraz ich różnorodną ofertą programową. Jednocześnie pragnę poinformować, że w organizację Tygodnia Bibliotek włączy się Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smołki w Opolu, która opracuje szczegółowy program i prześle Państwu na wskazany adres”.

Cieszy pełne poparcie dla Tygodnia Konferencji Dyrektorów Bibliotek Szkół Wyższych, jednogłośnie poparcie Rady Sekcji Krajowej Pracowników Bibliotek Publicznych NSZZ „Solidarność”, która pragnie dołączyć się do wspólnych działań, Polskiego Towarzystwa Informacji Naukowej, a zwłaszcza ambitne plany obchodów przedstawione przez Towarzystwo Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich.

Piotr Wojciechowski, prezes ZG Stowarzyszenia Pisarzy Polskich informuje: „W naszym środowisku powszechne jest przekonanie, że trzeba uczynić wszystko co się da, aby maj stał się świętem książki, bibliotek, czytelnictwa i pisarzy. Dlatego z największą chęcią włączymy się w imprezy proponowanego przez Was Tygodnia zarówno w Warszawie, jak i wszędzie poza nią. Pisarze chętnie uczestniczyć będą w spotkaniach autorskich w bibliotekach, w seansach czytania dzieciom, warsztatach literackich, spotkaniach w szkołach”.

Rozmowy na temat współpracy przy organizacji Tygodnia podjęte zostały z Fundacją ABC XXI, która organizuje kampanię „Cała Polska czyta dzieciom” (Fundacja – czytaj: [www.calapolskaczytadzieciom.pl](http://www.calapolskaczytadzieciom.pl) – przeprowadzi w dniach 1-8 maja zbiórkę książek dla dzieci i młodzieży pod hasłem „Podzielmy się książkami”, z których 1/4 ma być przekazana bibliotekom, a pozostałe domom dziecka, hospicjom, szpitalom itp., oraz w dniach 1-31 maja Książkowy Maraton Fundatorów pod hasłem „1 Firma – 1 książka” dla biblioteki), a także z organizatorami akcji „Apetyt na czytanie”.

Optymistycznie nastrajają doniesienia o przygotowywaniu programów obchodów Tygodnia w Poznaniu, Warszawie, w województwach: podkarpackim, lubelskim i innych, o podejmowanych inicjatywach w bibliotekach i strukturach terenowych SBP. Napływają pierwsze projekty programów w ogłoszonym konkursie na programy organizacji Tygodnia w bibliotekach. Magazyn literacki „Książki” zadeklarował objęcie patronatu medialnego nad Tygodniem. (5/04)

## **96. Przed przystąpieniem do Unii Europejskiej**

Pisząc te uwagi w przeddzień przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, nie jestem optymistą. Przykro mi, że nie spełniam oczekiwań młodej generacji czytelników na wypowiedzi pełne nadziei i zapowiedzi świetlanej przyszłości. Czynię to jednak świadomie po to, aby próbować wyjaśnić przyczyny mojego pesymistycznego optymizmu.

Wizja Unii, jaka nam przyświecała przez ostatnie lata starań o wejście do tej wspólnoty, należy – w świetle informacji serwowanej przez media – do przeszłości. Unię idealizowaliśmy i mieliśmy do tego prawo w latach



dziewięćdziesiątych. Bogata, solidarna, pragnąca zakopać rowy podziałów na część zachodnią i wschodnią oraz przytulić nas do piersi i wynagrodzić lata wzgardzonej przez Zachód naszej miłości.

Coraz pełniejsze informacje o wynikach negocjacji akcesyjnych pokazują, że „stara Unia” odmiennie niż my rozumie solidarność czy pomoc w rodzinie tej wspólnoty, zwłaszcza w odniesieniu do krajów ostatnio do niej przystępujących. Innymi słowy, państwa „15” mają na uwadze przede wszystkim swój interes i nie dzielają niektórych naszych złudzeń. Unia nas nie zbawi, nie zlikwiduje leperiady, złodziejstwa, afer, przekrętów, amatorszczyzny polityków, pogardy dla profesjonalizmu, nieodpowiedzialności. Z tym wszystkim musimy sobie poradzić sami. I to z naszymi politykami, naszymi urzędnikami i nami samymi. Nie przypuszczam, że naciski Unii na uporządkowanie podwórka bibliotekarskiego w Polsce będą silne. Na razie niewiele wiemy o rozpoznaniu programów i problematyki bibliotecznej w Unii przez odpowiedzialnych przedstawicieli naszej administracji. Brak na ten temat informacji. A to oznacza, że z przekładnią polityki bibliotecznej Unii na nasz grunt mogą być kłopoty. Poniekąd wskazuje na to stosunek do nie lubianego przez administrację określenia „polityka biblioteczna”. Wiele wskazuje na to, że miejsce, gdzie to określenie zachowało się w ustawie o bibliotekach, wkrótce zostanie z niej wykreślone. I trudno odmówić pewnej dozy logiki takiemu zamiarowi: skoro polityki bibliotecznej nie ma i nie ma woli jej uprawiania, to po co w ustawie utrzymywać taką fikcję...

Trudne do wyjaśnienia jest to, że nasze środowisko rzadko próbuje artykułować opinie na ten temat. Jego elita, łącznie z nauczycielami akademickimi, także milczy. Większość z nas, być może, nie potrafi nadal odnaleźć się w warunkach demokracji... Jak by to, co się dzieje, odpowiadało naszym oczekiwaniom. A co niewątpliwie odczytywane jest jako przyzwolenie na amatorstwo działań polityków.

Słabość polityki bibliotecznej i brak koordynacji poczynań w tym zakresie ilustrują inicjatywy związane z Polską Biblioteką Internetową, ePolską i komputeryzacją bibliotek, zapewnieniem im dostępu do internetu i pracy w sieci. Każda z nich jest ważna, ma fundamentalne znaczenie, ale sposób tworzenia koncepcji i ich realizacja zbyt często wprawia w osłupienie swym amatorstwem i politykierstwem.

Nie myślę się chyba, sądząc, że zadanie prowadzenia Polskiej Biblioteki Internetowej spadło na Książnicę Toruńską i dyrektor Teresę Szymorowską jak grom z jasnego nieba. Życząc całej załodze Książnicy podołania temu zadaniu, trudno nie zauważyć, że ilustruje ono bardzo wymownie partykularny, nieuzgodniony z innymi kompetentnymi podmiotami spo-

sób rozwiązywania fundamentalnych problemów naszego bibliotekarstwa w sposób budzący wątpliwości, bo na zasadzie swoistego „widzimisię”, z lekceważeniem wiedzy, doświadczeń i umiejętności fachowych, bez zapewnienia – jak wieść niesie – solidnych podstaw finansowych dla tego niewątpliwie bardzo potrzebnego przedsięwzięcia. (6/04)

\* W dalszej kolejności PBI „spadła” na Bibliotekę Narodową.

## **97. Kodeks etyki bibliotekarza i pracownika informacji**

W poprzednim roku podczas Forum SBP w Nałęczowie trochę nieoczekiwanie wypłynęła sprawa opracowania i przyjęcia kodeksu etyki bibliotekarza i pracownika informacji. Wypowiadali się dość gremialnie w tej sprawie członkowie SBP i bibliotekarze nienależący do tej organizacji. Było to o tyle ważne i nowe, że wcześniejsze głosy na ten temat nie budziły w środowisku większego odzewu. W Nałęczowie uznano temat za bardzo ważny i pilny do opracowania i dość jednoznacznie wskazywano na SBP jako adresata tego postulatu. Władze SBP pozytywnie odniosły się do tej sprawy i już w Nałęczowie, uwzględniając głosy w dyskusji, zaangażowanie dyskutantów i znajomość problematyki, skompletowano zespół autorski (dr Sabina Cisek, dr Zdzisław Gębołyś, dr Henryk Hollender, dr Artur Jazdon, prof. Barbara Sosińska-Kalata – przewodnicząca), któremu powierzono zadanie opracowania projektu Kodeksu etyki oraz zespół opiniujący (prof. Marcin Drzewiecki, Bolesław Howorka, prof. Krzysztof Migań, prof. Hanna Tadeusiewicz, prof. Jacek Wojciechowski, Jan Wołosz, prof. Zbigniew Żmigrodzki), którego członkowie mieli wspomóc zespół autorski swoimi uwagami i opiniami.

Zespół autorski pod sprawnym kierownictwem przewodniczącej zabrał się z dużym zaangażowaniem do pracy i już pod koniec roku dysponował pierwszą wersją dokumentu przeznaczonego do pogłębionej, kilkutygodniowej dyskusji. Dysponując tym dokumentem, władze SBP poinformowały o nim i udostępniły jego tekst przedstawicielom organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej podczas spotkania w Bibliotece Narodowej w lutym 2004 r., co spotkało się z pozytywnym z ich strony oddźwiękiem i zaowocowało zgłoszonymi do projektu uwagami. Uzgodniwszy ostateczną wersję projektu, zespół autorski poprosił o uwagi członków zespołu opiniującego. Otrzymał je z nadzwyczaj pochlebnymi opiniami. Uwagi i zgłoszone propozycje zostały starannie przeanalizowane i w ogromnej większości uwzględnione. W dniu 1 lipca 2004 r. uznano prace w zespole autorskim za zakończone, zaś sam dokument przekazano władzom SBP, które go przyjęły i postanowiły projekt kodeksu opublikować

w czasopismach bibliotekarskich (łącznie z EBIB) z myślą o jego spopularyzowaniu i przedyskutowaniu w całym środowisku.

Lektura projektu *Kodeksu etyki bibliotekarza i pracownika informacji* skłania do stwierdzenia, że jest to dokument ważny, potrzebny i dobrze opracowany. Zespół autorski, moim zdaniem, okazał się wysoce kompetentny i przedstawił propozycje zasad, których przyjęcie może mieć pozytywny wpływ na kształtowanie się postaw i zachowań bibliotekarzy, sprzyjać też może integracji środowiska, wzajemnemu porozumiewaniu i współpracy. Oczywiście, wszystko będzie uwarunkowane stopniem przemyślenia, zaakceptowania i praktykowania proponowanych zasad, bez czego *Kodeks* stać się może jeszcze jednym odrzuconym i nieważnym dokumentem. Na co akurat ten dokument nie zasługuje. (9/04)

## 98. Dlaczego minister nie lubi bibliotekarzy?

Dlaczego minister kultury Waldemar Dąbrowski nie lubi bibliotekarek i bibliotekarzy? To pytanie słyszę od czasu, gdy wkrótce po objęciu stanowiska przez ministra popularne pisma opublikowały jego zdjęcie w otoczeniu młodej generacji świata aktorskiego. Przyznaję, wówczas usłyszane komentarze w naszym sfeminizowanym środowisku nie były pozbawione podtekstu zazdrości i nadziei...

Coś w usłyszonym pytaniu jest istotnego, skoro pojawia się nadal. Nie zapomnę seminarium w Sejmie na temat edukacji kulturalnej, gdzie minister był jedynym mówcą, który mówił kompetentnie o bibliotekach. Także inne wypowiedzi ministra na temat bibliotek mają tę cechę. Były też działania: starania o ustawę o grach losowych, a później obietnica, że choćby miał własną krewią podpisywać dokument o przeznaczeniu 10 mln zł na zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych, to podpisze. I podpisał. A jednak wśród dorocznych nagród ministra kultury na ten rok nie było ani jednej bibliotekarki czy bibliotekarza. Wnioski na kandydatów kierowane ostatnio przez SBP do tej nagrody, a skupia ono wszak tysiące bibliotekarzy ze wszystkich rodzajów bibliotek, nigdy nie doczekały się uwzględnienia, choć zdarzyło się wcześniej, że nagrodzona osoba pochodziła z tego środowiska, budząc zaskoczenie i zdziwienie. Czasy, kiedy nagradzano bibliotekarzy za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury cenioną Nagrodą im. Heleny Radlińskiej, należą od dawna do przeszłości. Dziś wspomina się je głównie po to, by stwierdzić, że o nagrodach wysokiego urzędu dla bibliotekarzy nie słyhać...

I chyba coś w tym wszystkim jest na rzeczy. Kiedy w końcu poprzedniego roku SBP postanowiło zorganizować w dniach 8-15 maja br. Tydzień Bibliotek, zamierzano zwrócić się do ministra o objęcie patronatu nad tym

ogólnokrajowym przedsięwzięciem. W lutym br. wystosowane zostało odpowiednie pismo z prośbą o spotkanie w celu przedstawienia koncepcji Tygodnia i omówienia naszych propozycji współpracy z resortem, który w mniemaniu środowiska bibliotekarskiego i w świetle ustawy o bibliotekach jest za nie odpowiedzialny. Pismo pozostało bez odpowiedzi. Wysłano więc ponowne pismo dyrektora Biblioteki Narodowej i przewodniczącego SBP z prośbą o objęcie przez ministra patronatu tylko nad wspólnie organizowaną w ramach Tygodnia Bibliotek konferencją nt. „Biblioteki w Europie były zawsze”. Tym razem doczekało się pozytywnej reakcji. Uczestnicy konferencji z żalem musieli się jednak pogodzić z tym, że bardzo krótka wizyta ministra ograniczyła się do odsłonięcia przed gmachem Biblioteki Narodowej tablicy zapowiadającej jej rozbudowę oraz towarzyszącego mu okolicznościowego przemówienia, w którym minister mówił o roli bibliotek i zapowiedział wyasygnowanie 10 mln zł na zakup nowości wydawniczych.

Zainicjowany w tym roku Tydzień Bibliotek udał się nadspodziewanie dobrze. Setki bibliotek publicznych, naukowych, szkolnych i specjalnych włączyły się do obchodów, organizując tysiące imprez promujących kulturę, biblioteki i czytelnictwo. Było to pokłosiem trafności inicjatywy, ale w jakiejś mierze także ogłoszonego przez SBP konkursu na programy i realizację obchodów Tygodnia Bibliotek. Na konkurs wpłynęło wiele znakomitych projektów. Sprawozdania z ich realizacji dowodzą niezwyklej inwencji i pomysłowości bibliotekarzy w organizowaniu imprez promujących biblioteki w swoim otoczeniu, znajdujących podziw i uznanie władz samorządowych i mediów. No i powstał problem, jak uhonorować te biblioteki. SBP, które jest organizacją społeczną i podobnie jak inne organizacje „klepie biedę” – na takie uhonorowanie nie stać. Z drugiej zaś strony, skoro SBP nawarzyło piwa i nie tylko Tydzień Bibliotek, ale i konkurs ogłosiło, o nagrodach dla laureatów nie mogło zapomnieć. Pomysł zwrócenia się do resortu kultury wydawał się naturalny i nasuwał się sam, tym bardziej że wcześniejsze rozmowy w wysokim urzędzie budziły nadzieję na jego współudział w uhonorowaniu laureatów. Odpowiednie wnioski zostały złożone i przyjęte ze zrozumieniem. Nieoficjalnie SBP otrzymało informację, że są trudności... Poszło więc pismo do Pana Ministra. Tym razem, nawet szybko, z jednej z komórek resortu otrzymaliśmy informację, że z naszymi nadziejami możemy się pożegnać.

Hm! W gruncie rzeczy nie chodzi o sprawę nagród, lecz o coś dalece ważniejszego: o rzeczywisty stosunek resortu do przedsięwzięcia, jakim jest Tydzień Bibliotek. W końcu nie wiadomo, czy resort jest za, czy nawet przeciw. Bo wygląda na jedno i drugie.

Stąd też aktualność pytania, czy minister lubi bibliotekarzy? (10/04)

## 99. Nareszcie dobre wieści

Minister kultury Waldemar Dąbrowski odniósł duży sukces. Po pierwsze, 21 września 2004 r. Rada Ministrów zatwierdziła dokumenty programowe dotyczące rozwoju kultury na lata 2004-2013 – wniesione przez ministra. Chodzi o *Narodową Strategię Rozwoju Kultury na lata 2004-2013* i pięć narodowych programów kultury, w tym *Promocję czytelnictwa i rozwój sektora książki*. W dokumentach tych, co z satysfakcją trzeba podkreślić, sprawy książki i czytelnictwa zostały potraktowane priorytetowo. Ekipie ministerialnej udało się odwrócić wyraźny i trwający od kilku lat spadkowy trend wydatków na kulturę w budżecie państwa. W projekcie budżetu na 2005 r. zapisano o 150 mln zł więcej na kulturę, niż w budżecie roku bieżącego. Efekt starań jest tym większy, że do rozmów nad budżetem startowano z założeniem, że wydatki na kulturę w 2005 r. zostaną zmniejszone o 13%. Dodatkowy rezultat starań ministra to 10 mln zł na zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych w tym roku (co zapowiadano wcześniej, ale sprawa wisiała na włosku do ostatnich dni września) i 30 mln na ten cel w 2005 r. Minister znalazł skuteczny sposób nakłonięcia innych członków rządu do swoistej „zrzutki” na zakup nowych książek do bibliotek w roku przyszłym. Podobno pomógł w urzeczywistnieniu tego dzieła minister [spraw zagranicznych] Włodzimierz Cimoszewicz.

Po raz pierwszy rok przyszły zapowiada się więc dla kultury i bibliotek całkiem nieźle, oczywiście, o ile tych zapisów w przyszłorocznym budżecie nie zechcą zepsuć w Sejmie posłowie. A gdy ponadto uwzględnić rysujące się zawrotne – bo mówi się o kwotach rządu setek milionów euro – perspektywy skorzystania przez biblioteki z funduszy unijnych (a minister kultury deklaruje, że dysponuje środkami na wkład własny dla instytucji starających się o środki unijne) – można mieć chyba nadzieję, że wreszcie przestanie zmniejszać się liczba kupowanych do bibliotek nowych książek i z ubiegłorocznego poziomu 5,1 wol. na 100 mieszkańców zacznie stopniowo zbliżać się do 39 wol. – jak w Danii w 2003 r. Może też wreszcie wszystkie samorzady będą miały biblioteki publiczne z prawdziwego zdarzenia. Jakie? A choćby takie i tak wyposażone jak Mediateka we Wrocławiu czy Planeta 11 w Olsztynie, ufundowane przez Fundację Bertelsmanna we współpracy z samorządami obydwu miast. Do Mediateki w ciągu 3 miesięcy po otwarciu zapisało się blisko 2000 młodych ludzi w wieku od 13 do 25 lat, a dzienna frekwencja to ok. 600 czytelników.

O swych dokonaniach minister kultury poinformował w dniu 30 września br. na spotkaniu, w którym uczestniczyli dyrektorzy wojewódzkich bibliotek publicznych, dyrektor Biblioteki Narodowej, przewodniczący

SBP, a z ekipy ministra – wiceministrowie Agnieszka Odorowicz i Maciej Klimczak oraz dyrektor Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury Monika Smoleń. Ekipa ministerialna demonstrowała wolę upraszczania dróg przekazywania i wydawania pieniędzy na zakup nowości zapowiedziała podjęcie odpowiednich kroków. Zagadnienia „Narodowej Strategii Rozwoju Kultury” oraz Narodowego Programu Kultury „Promocja czytelnictwa i rozwoju sektora książki” nie budziły wśród uczestników spotkania chęci do dyskusji, zwłaszcza po oświadczeniu kierownictwa resortu, że wszelkie zgłoszone uwagi krytyczne do tych dokumentów są mu znane, częściowo zostały już wykorzystane, lecz właściwy czas na ich pełniejsze uwzględnienie nastanie w trakcie realizacji programów. Za rzecz ważną uznano dotarcie do posłów (także przez bibliotekarzy) i dostarczenie im argumentów za przyjęciem propozycji budżetowych. (11/04)

\* Nasze nadzieje na znaczne środki unijne dla bibliotek nie całkiem się ziściły.

# 2005

---

## **100. Poparcie i problem egzekucji postanowień ustawy**

Po trzech miesiącach od ogłoszenia „Strategii rozwoju kultury na lata 2004-2013” i Narodowego Programu Kultury „Promocja czytelnictwa i rozwoju sektora książki” temat ten nadal nie gości w mediach, o realizacji tych dokumentów też jakoś nie słychać, a w środowisku bibliotekarzy trwa oczekiwanie na obiecane, lecz opóźniające się nadejście z resortu kultury pieniędzy na zakupy nowych książek.

SBP, uznawszy dokumenty dotyczące strategii i programów za szansę dla bibliotek, udzieliło poparcia inicjatywie resortu kultury, co znalazło wyraz w zajętych stanowisku i w piśmie SBP do członków sejmowych komisji kultury i budżetu popierającym projekt budżetu na 2005 r. w części dotyczącej kultury, a ostatnio – w wystąpieniu ZG SBP do Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu o spowodowanie dokonania kontroli i oceny procesu realizacji ustawowego wymogu powoływania powiatowych i gminnych bibliotek publicznych. Jak napisano, postulat ten „wiąże się ściśle z przyjętą z inicjatywy ministra kultury przez Radę Ministrów strategią rozwoju kultury na lata 2004-2013. Pomyślne urzeczywistnienie tej strategii, tak ważnej w procesie budowy społeczeństwa informacyjnego, jest uwarunkowane istnieniem sieci bibliotek powiatowych”.

SBP inicjatywę i działania Ministerstwa Kultury traktuje poważnie. Dlatego niepokoi się przeciągającym się milczeniem wokół realizacji strategii i programów oraz przejawami rezerwy, a niekiedy dystansowania się wobec nich. Oczekiwane jest podjęcie zapowiadanych kierunkowych działań operacyjnych, konsultowania ich ze środowiskiem bibliotekarskim, poddania pod dyskusję, by jak najszersze kręgi bibliotekarzy mogły się włączyć w ich realizację.

Wystąpienie SBP do Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu o kontrolę realizacji ustawy jest inicjatywą konieczną, idącą w sukurs inicjatywom resortu kultury. Ma bowiem na celu doprowadzenie do odbudowy pełnej struktury sieci bibliotek publicznych, dotychczas kaleczonych likwidacjami, przekształceniami oraz zaniedbaniami.

Nie budzi wątpliwości, że jeśli realizacji zapisów ustawy nie kontrolują właściwe organy, powinnością SBP, jako organizacji społeczno-zawodowej i obywatelskiej, jest domaganie się od parlamentu właściwych kroków w celu zmiany istniejącego stanu rzeczy. Sieć bibliotek publicznych została bowiem osłabiona. Jej węzły w postaci bibliotek powiatowych istnieją w zaledwie 77% powiatów – mimo obowiązującego od pięciu lat ustawowego obowiązku ich utworzenia przez powiaty. Tylko trzy województwa mogą pochwalić się kompletem bibliotek powiatowych. Zrozumiałe, że w tak dziurawej sieci spajające ją więzy współdziałania i współpracy przestają funkcjonować. W gminach sytuacja jest lepsza, ale i tak 21 gmin nie zauważa ciężącego nad nimi ustawowego obowiązku prowadzenia co najmniej jednej biblioteki publicznej. Jednocześnie kontynuowany jest proces likwidacji filii bibliotecyjnych, i to zwykle tam, gdzie są one bardzo potrzebne. Sytuację pogarsza ponad 1800 bibliotek i filii bibliotek publicznych włączonych do innych instytucji, co – w świetle wyjaśnień prawnych Ministerstwa Kultury – oznacza prawne i faktyczne przekształcenie tych bibliotek w komórki organizacyjne innych instytucji i zerwanie więzi z siecią. Mimo to żaden organ administracji państwowej nie reagował i nie reaguje na te realia. Ustawa o bibliotekach jest chyba jednym z najbardziej nieprzestrzeganych tej rangi aktów prawnych. Potrzeba kontroli realizacji postanowień ustawy jest więc oczywista. Tym bardziej, że wcześniejsze apele bibliotekarzy do regionalnych izb obrachunkowych, władnych egzekwować zapisy ustawy o obowiązku prowadzenia biblioteki publicznej przez samorządy, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. (2/05)

## **101. Tydzień Bibliotek – kontynuacja**

Powodzenie ogłoszonego po raz pierwszy przez SBP w ubiegłym roku Tygodnia Bibliotek, który – w związku z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej – obchodzony był pod hasłem „Biblioteki w Europie były zawsze”, utwierdziło władze SBP w przekonaniu o potrzebie kontynuacji tego przedsięwzięcia także w roku bieżącym. Zgodnie z ubiegłoroczną zapowiedzią. Okazało się, że również na gruncie polskim sprawdziła się wykorzystywana w innych krajach europejskich koncepcja Tygodnia Bibliotek. Tysiące bibliotekarzy włączyło się w 2004 r. aktywnie w jej realizację, co zaowocowało



ponad 2500 różnego rodzaju imprezami organizowanymi we wszystkich rodzajach bibliotek. Członkowie komisji konkursowej SBP, która analizowała informacje o zrealizowanych imprezach i kwalifikowała do nagród biblioteki za najbardziej interesujące i wartościowe programy obchodów Tygodnia, byli pod wielkim wrażeniem bardzo dużego zaangażowania bibliotekarzy, wykazywanej przez nich pomysłowości oraz bogactwa ofert poszczególnych bibliotek, jak również różnorodności wykorzystanych przez nie form pracy z czytelnikami. Pomogło dobrze dobrane hasło ubiegłorocznego Tygodnia i kampania (także bibliotek) na rzecz włączenia Polski do Unii Europejskiej. Wszystko to sprawiło, że tysiące osób skupiło uwagę na bibliotekach, skierowało do nich swoje kroki i często ze zdziwieniem dowiedziało się po raz pierwszy o ich możliwościach usługowych. Zostało to zauważone przez samorządy i znalazło odzwierciedlenie w mediach lokalnych, które o bibliotekach pisały wiele i ciepło (media centralne zawiodły). Nic przeto dziwnego, że zapowiedź kontynuacji Tygodnia w latach następnych przyjęta została życzliwie.

W założeniach programowych Tygodnia Bibliotek 2005 napisano, że powinien on popularyzować bieżącą działalność placówek bibliotecznych pod hasłem „Biblioteka otwarta dla Ciebie” oraz zmiany, jakie dokonują się w bibliotekach, ich programowe otwarcie się na czytelnika, komputeryzację procesów bibliotecznych i coraz powszechniejszy dostęp do internetu. Efektem Tygodnia powinna być poszerzona wiedza mieszkańców o swojej bibliotece, ale również pozyskanie nowych użytkowników, sprzymierzeńców i przyjaciół.

Zarząd Główny SBP, ogłaszając założenia programowe Tygodnia Bibliotek, przesłał je także ministrowi kultury z prośbą o objęcie patronatu nad tym przedsięwzięciem. Po ubiegłorocznych doświadczeniach uznano, że jest to inicjatywa, w którą mogłyby się włączyć szerzej nie tylko władze samorządowe, ale także władze państwowe. Jego cele bowiem doskonale mieszczą się w „drzewie celów” niedawno ogłoszonego Narodowego Programu Kultury „Promocja czytelnictwa i rozwój sektora książki na lata 2004-2013”. Tydzień Bibliotek może więc stanowić jedną z użytecznych form realizacji tego programu. Ufundowanie przez resort kultury nagród dla tegorocznych laureatów konkursu na program Tygodnia Bibliotek byłoby czytelnym, jeszcze jednym sygnałem determinacji resortu w realizowaniu programu promocji czytelnictwa. O czym świadczy w tym roku także 30 mln złotych na zakup nowych książek dla bibliotek publicznych. (3/05)

## 102. Podróżników morskich nie trzeba wyposażać w statek

4 lutego [2005] uczestniczyłem w spotkaniu, które dało mi, a zapewne także pozostałym jego uczestnikom, wiele satysfakcji. Chodzi o konferencję „Nowoczesność w bibliotekach, a elektroniczne zbiory i technologie ukierunkowane na klienta” zorganizowaną przez Fundację Bertelsmanna w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, która stanowiła swego rodzaju podsumowanie dwóch projektów Fundacji realizowanych w Polsce:

„Biblioteka dla młodych klientów” (Mediateka we Wrocławiu i Planeta w Olsztynie) oraz Bibweb, który na tym spotkaniu został oficjalnie przekazany nieodpłatnie polskim partnerom (BUW i Komisji Wydawnictw Elektronicznych SBP).

Dobrą atmosferę i ciekawy program konferencji zawdzięczano Fundacji Bertelsmanna, choć i jej partnerzy polscy niewątpliwie przyczynili się do jego wzbogacenia, wprowadzając korespondujący z projektami Fundacji wątek IKONKI. Dr. Christopherowi Eichertowi, członkowi zarządu Fundacji, który swoją wiedzę i doświadczenie zdobywał m.in. jako burmistrz jednego z niemieckich miast i prezes stowarzyszenia bibliotekarzy niemieckich, udało się – sądząc po reakcji sali obrad – przekazać pewną ideę, którą ujął obrazowo stwierdzając, że nie trzeba kandydatów do podróży morskich wyposażać w statek, ale wystarczy im mocno wszczepić potrzebę odbywania takich podróży, a reszty dokonają sami. Uwypuklił w ten sposób wagę posiadania określonej wizji, odpowiedniej motywacji oraz marzeń i kierowania się nimi w codziennej pracy.

Duże znaczenie tej konferencji postrzegam m.in. ze względu na uczestnictwo w niej dyrektorów wojewódzkich bibliotek publicznych. Spotkanie było dla nich tym ważniejsze, że w miesiącach poprzedzających konferencję na stanowiskach dyrektorów bibliotek wojewódzkich podjęto pracę wiele nowych osób w wyniku zmian personalnych.

To, co jest chyba największym osiągnięciem konferencji, to przekazanie polskim uczestnikom w atrakcyjnej, przekonującej formie nowoczesnej, sprawdzonej empirycznie, także w Niemczech i innych krajach, wiedzy, wizji i *know how* w zakresie stosowania nowych metod i narzędzi unowocześniania działalności bibliotek, jej dostosowywania do różnicujących się potrzeb użytkowników, wynikających m.in. z upowszechniania się nowych wzorców kulturowych, edukacji, z rozwoju nowych technologii i popularności nowych mediów.

Zapewne uczestnikom dały wiele do myślenia bardzo dobre prezentacje placówek dla młodych klientów we Wrocławiu i Olsztynie. Ich utwo-

rzenie, poprzedzone ścisłą współpracą samorządów z Fundacją i rozpoznaniem potrzeb potencjalnych klientów przez fachową firmę badawczą, doprowadziło do otwarcia placówek, które po trzech miesiącach zyskały po ok. 3 tys. użytkowników, a dziennie każda z nich gości ponad 1000 czytelników. Magnesem są bogate zbiory, w 50% nieksiążkowe na nośnikach elektronicznych oraz wielostanowiskowy dostęp do internetu. Znamienne, że młodzi ludzie, a także osoby w starszym wieku, gotowi są uiszczać opłaty, byle tylko móc korzystać z bogatej oferty usługowej obydwu placówek.

Już od pewnego czasu obydwie placówki stanowią rodzaj poligonu doświadczalnego dla bibliotek publicznych i są chętnie odwiedzane przez bibliotekarzy i przedstawicieli samorządów z całego kraju. Niektórzy z nich, jak wieść niesie, planują utworzenie u siebie podobnych placówek.

Bardzo przekonujące były wystąpienia bibliotekarzy, którzy skorzystali z kursu Bibweb, uczącego wykorzystania internetu w bibliotece. Duże wrażenie wywierało ich głębokie przekonanie, że bez internetu, bez korzystania z nowych technologii, nowych mediów, biblioteki szeszna i przestana istnieć.

Szczęśliwie się stało, że na konferencji doszło do wymiany informacji i doświadczeń twórców projektu IKONKA z bibliotekarzami, i to w sytuacji, gdy omawiane były zagadnienia nowoczesności w bibliotekach publicznych. W atmosferze wzajemnej życzliwości i współpracy podzielono się doświadczeniami i uwagami, także na temat popełnionych błędów, możliwości ich usunięcia, kontynuacji i rozszerzenia projektu oraz zacieśnienia współpracy, zwłaszcza w zakresie szkoleń i pełniejszego dostosowania projektu IKONKA do potrzeb bibliotek.

Odniosłem pozytywne wrażenie, że ta konferencja zapoczątkowała coś nowego i ożywczego w myśleniu o unowocześnianiu bibliotek.

Miałem zaszczyt i honor przekazać – w imieniu SBP – na ręce dr. Ch. Eicherta dla Fundacji Bertelsmanna medal SBP „W dowód uznania” za efekty jej działalności i pomoc bibliotekom publicznym w Polsce. (4/05)

### **103. Dorobek przedzjazdowy SBP**

W dniach 3-4 czerwca odbywa się w Warszawie Krajowy Zjazd Delegatów (KZD) SBP. Zarządowi Głównemu i mnie, jako przewodniczącemu SBP, przyjdzie rozliczyć się z czteroletniej kadencji, która przypadła na czas brzemienny w ważne wydarzenia dla kraju. Wstąpienie do Unii Europejskiej będzie skutkowało przez długie lata. Po roku od tej decyzji, kiedy jej skutkami cieszą się wszyscy, zarówno SBP, jak i całe środowisko bibliotekarskie mogą sobie pogratulować poparcia wstąpienia Polski do UE.

Ostatnie cztery lata to również okres ważnych zmian społecznych, gospodarczych i politycznych. Było ich wiele, ale zauważaliśmy głównie te, które prowadziły do psucia państwa, dominacji prywaty nad dobrem wspólnym i ochrony ciemnych interesów, bo one były źródłem niekompetencji i nieodpowiedzialności w zarządzaniu krajem.

Nie był to okres dobrej polityki bibliotecznej państwa. W kął poszły projekty nowelizacji ustawy o bibliotekach pracowicie przygotowywane przez Krajową Radę Biblioteczną, niewiele pomogło wzywianie Koziółka Matołka na pomoc bibliotekom, w długotrwałych bólach rodzi się ustawa, która ma uregulować na nowo sprawy bibliotek akademickich, rozszarpywana jest sieć bibliotek publicznych przez włączenie wielu z nich do innych instytucji albo likwidację, nikt nie pilnuje przestrzegania ustawy o bibliotekach. Doszło do tego, że w ostatnich miesiącach SBP zwróciło się do Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu o spowodowanie kontroli przestrzegania ustawy o bibliotekach, a Konferencja Dyrektorów Wojewódzkich Bibliotek Publicznych zażądała tego samego od Najwyższej Izby Kontroli.

Pozytywnym zdarzeniem było przyjęcie przez Radę Ministrów, wniesionej przez ministra kultury [Waldemara Dąbrowskiego], strategii rozwoju kultury i programu „Promocja czytelnictwa i rozwoju sektora książki”, co zaowocowało dotacją celową w wysokości 30 mln zł na zakup książek do bibliotek publicznych. O blaskach i cieniach tego przedsięwzięcia będzie pora napisać po jego zakończeniu.

Jak w przeszłości, tak i w ostatnich czterech latach SBP skupiało swoje wysiłki na sprostaniu nowym wyzwaniom. Za bardzo ważne uważam nie tylko liczne interwencje w sprawach bibliotek i bibliotekarzy i honorowanie ich osiągnięć, ale także wdrożenie nowej – przyjętej przez poprzedni Krajowy Zjazd Delegatów – struktury organizacyjnej SBP, która, dostosowana do podziału administracyjnego kraju, stworzyła fundamenty dla rozwoju organizacji i jej działalności w powiatach i województwach.

Niewątpliwym osiągnięciem jest działalność wydawnicza SBP (obecnie ponad 20 tytułów książek rocznie i 7 tytułów czasopism, w tym EBIB), której znaczenia dla upowszechnienia nowoczesnej wiedzy, doświadczeń i umiejętności wśród bibliotekarzy trudno przecenić, mimo że spadają... nakłady książek i czasopism. Udało się uratować „Przegląd Biblioteczny”, a pozyskanie dla tej sprawy specjalistów z akademickich ośrodków kształcenia bibliotekarzy to włączenie ich w działalność SBP, widoczną m.in. w honorowaniu osiągnięć naukowych (Nagroda Naukowa im. A. Łysakowskiego, Nagroda Młodych).

Powiększyła się liczba komisji, sekcji i zespołów działających przy ZG SBP, skupiających ponad 1000 osób zainteresowanych określonymi za-

gadnieniami. Podobne gremia powstają przy zarządach okręgów, a nawet oddziałów. Aktywność tych ciał wyraża się w dziesiątkach konferencji, seminariów i porad zorganizowanych przez SBP samodzielnie lub we współpracy z innymi instytucjami.

Zainicjowany w ubiegłym roku Tydzień Bibliotek przyczynił się do uzmysłowienia społeczeństwu roli bibliotek jako instytucji edukacji, kultury i informacji, a także ukazał pomysłowość, umiejętności i wrażliwość bibliotekarzy na potrzeby otoczenia. Kontynuowany w tym roku wydaje się swym rozmachem przewyższać dokonania ubiegłoroczne i umacniać obchodzony w jego ramach Dzień Bibliotekarza.

Gorzej ze skutecznością inicjatyw integracyjnych. W 2002 r. SBP wystąpiło z projektem zawarcia porozumienia organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej w celu koordynacji wspólnych inicjatyw i przedsięwzięć. Choć są kontynuowane spotkania tych organizacji i przyjmowane wspólne deklaracje i stanowiska, wydaje się, że duch współpracy jeszcze nie całkiem się rozbudził.

Na staraniach o nowoczesne regulowanie spraw zawodu bibliotekarskiego waży brak partnera po stronie administracji rządowej. V Forum i konferencja SBP w Nałęczowie w 2003 r., poświęcone sprawom zawodu, pokazały to w pełni. Ich pokłosiem była m.in. wykonana decyzja o opracowaniu *Kodeksu etyki bibliotekarza i pracownika informacji naukowej*. ZG SBP uchwalił jego przyjęcie w kwietniu br.

O sądowej rejestracji SBP jako organizacji pożytku publicznego też wypada tu wspomnieć. (6/05)

## 104. Po wyborach

W dniu 4 czerwca 2005 r. na Krajowym Zjeździe Delegatów SBP przeostałem pełnić funkcję przewodniczącego tej organizacji. Sprawowanie tej funkcji było ciekawym doświadczeniem życiowym i zawodowym. A chociaż jej pełnienie nie zawsze było przyjemne, zwłaszcza kiedy się prezentowało poglądy sprzeczne z błogostanem myślenia i działania niektórych układów – dało mi ono wiele satysfakcji. W dużej mierze jej źródłem była harmonijna i owocna współpraca z członkami Zarządu Głównego i innych struktur SBP, nawiązane i odnowione kontakty z wieloma osobami z naszego środowiska, radość z udanych, wspólnie podejmowanych inicjatyw i deklarowane, często niespodziewanie, poparcie w trudnych sytuacjach.

Już wcześniej myślałem o zmianie tytułu moich felietonów. Po zjeździe uznałem za stosowne teksty te publikować pod nowym tytułem: *Obserwując realia*. Tytuł zobowiązuje, więc jakie są te realia obecnie? Wszystko

wskazuje na to, że liczymy się ze zmianami po wyborach parlamentarnych i prezydenckich i że te zmiany mogą mieć wpływ na sytuację bibliotek i środowiska bibliotekarskiego, a zwłaszcza wrażliwe na zmiany polityczne segmenty naszego bibliotekarstwa: bibliotek publicznych, szkolnych i pedagogicznych.

Doświadczwszy wcześniej pazerności niektórych partii na stanowiska kierownicze w bibliotekach, trzeba się liczyć ze zmianami. Miejmy nadzieję, że nie zwyciężą układy polityczne, które poza „dorwaniem się” do stanowisk i upartyjnieniem wszystkiego, co się da, do niczego innego nie dążą. Trudno jednak optować za którąkolwiek partią, ponieważ ich zamierzenia w odniesieniu do nauki i kultury, w tym bibliotek, są nieznane, choć dotychczasowe działania w wielu wypadkach – znane aż za bardzo i to ze strony nie najlepszej... Jakąś wskazówką mogą być deklaracje potrzeby rozwoju gospodarki opartej na wiedzy i stosowaniu nowych technologii, podkreślające, że taka gospodarka bez wysokiego poziomu edukacji i kultury nie jest możliwa. Za dużo jednak w tych deklaracjach banalnych stwierdzeń, często sprzecznych z dotychczasową praktyką własnych działań i sejmowych głosowań, aby przyjmować je jako w pełni wiarygodne.

Jeśli dość powszechnie przewidywania się spełnią, to po wyborach będziemy mieć do czynienia z wieloma nowymi ludźmi, ale czy będą to ludzie odpowiedzialni i gotowi do rzetelnego wykonywania obowiązków, czy też do ich lekceważenia – to będzie zależało głównie od dwóch czynników: systemu wartości, w tym etycznych, jakim będą hołdować zwycięzcy wyborów oraz od tego, czy środowisko bibliotekarskie pozwoli tym nowym ludziom, na początku jeszcze nie będącym w silnych układach albo sierotom z poprzednich układów – na lekceważenie spraw i potrzeb czytelników, bibliotek i swoich. Z natury jestem pesymistycznym optymistą i wierzę w demokrację, nawet tak niedojrzałą jak nasza, więc możliwości wpływania na zarządzających bibliotekami dostrzegam. Nie widzę tylko siły sprawczej zdolnej wyegzekwować rzetelne wykonywanie obowiązków przez polityków i organizatorów bibliotek, a w jakimś stopniu także samych bibliotekarzy. (10/05)

## **105. Desant kliki znajomków**

Dwa głosy „Joasi” z dyskusji na Forum w EBiB: pierwszy to pytanie i informacja – „jak delikatnie zasugerować dyrektorowi, że obrana przez niego metoda zarządzania nami jest nic nie warta. Kiedyś nasza biblioteka była wzorem, a teraz szkoda gadać. Nie ma już zgranego zespołu bibliotekarzy, nie ma „opinii”, na jaką pracowaliśmy przez ostatnie 50 lat, gdy szefował

nam bibliotekarz (bo nasz nowy dyrektor przybył do nas prosto z urzędu z przynajmniej 20 swoimi kolegami i koleżankami. których rozproszył po całej bibliotece i teraz ma w każdym dziale)...” i drugi uzupełniający – „sprawa jest tym bardziej delikatna, że nie można powiedzieć, że dyrektor nie zna się na zarządzaniu. Się zna i ma praktykę z wczesnego socjalizmu... Problem jest w tym, jak mu przekazać, że biblioteka to nie jest hurtownia książek”. I na tym samym Forum wypowiedź osoby zniesmaczonej i podejrzliwej: „Rozumienie biblioteki w naszym mieście mają tylko bibliotekarze i czytelnicy. Natomiast dyrekcja oraz urząd miejski i inne urzędy to jedna wielka klika znajomków wzajemnie się zatrudniających i dających fuchy... nasz dyrektor w urzędzie też ma cichy etacik... «A także komentarz zgryźliwy: „Tak – serce mi rośnie jak ci moi menedżerowie z przemysłu ciężkiego, byłych i obecnych uczelni, którzy nie potrafili się znaleźć w nowej dzikiej rzeczywistości kapitalistycznej, trafiają do bibliotek i świetnie sobie radzą”».

Z wypowiedzi na Forum można się wiele dowiedzieć o bibliotekach i o samych uczestnikach dyskusji. Forum umożliwia publiczne dzielenie się swoimi spostrzeżeniami i opiniami i zapewnia swobodę wypowiedzi, które bywają niekiedy złośliwe i niesprawiedliwe. Jednak generalnie wydają się oddawać treść i klimat rozmów w bibliotekach, a także świadczyć o wrażliwości – ale i bezsilności – na błędy i karygodne nieprawidłowości.

Opisywane w cytowanych wypowiedziach sytuacje mogą mieć miejsce, bo nadzór ze strony instytucji państwowych prawie nie istnieje, media takimi sprawami się nie zajmują, a reakcja pracowników sprowadza się do gadaniny, która niczego nie jest w stanie zmienić dopóty, dopóki ograniczają się oni do postępowania w myśl hasła: „ja rzucam myśl, a wy jego łapcie”. Uczestnicy forum epatują się opisywanymi sytuacjami, nawet wskazują na instytucje i organizacje, które ich uporządkowaniem powinny się zająć, ale sami niczego więcej nie chcą uczynić. Po prostu nie wierzą w możliwość zmiany i zadowolają się rzucaniem „pereł przed wieprze”, wszelka natomiast myśl o budowaniu siły sprzeciwu i własnym udziale w budowaniu tej siły jest im obca.

Nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie miało się coś w tym zakresie zmieniać. Głównie dlatego, że jest jeszcze jeden wielki niemowa w sprawach bibliotek: społeczeństwo. Choć korzysta ono z bibliotek i od jakości pracy tych instytucji zależy w dużej mierze jakość jego wykształcenia i kultury, niewiele o nich wie, zachowuje obojętność i mało je ceni. Dowodzą tego m.in. wypowiedzi wielu osób w internecie po opublikowaniu w „Gazecie Wyborczej” artykułu o skargach bibliotekarek na niskie płace, rzędu 800 czy 900 zł. Zareagowano w sposób nie budzący wątpliwości: „to i tak za dużo! sprzedawczyni w sklepie musi się więcej napracować!”

W tych opiniach przejawia się stosunek niemałych kręgów społecznych do bibliotek, do ich roli, rozumienie ich użyteczności społecznej..., co obserwują urzędnicy i politycy, i co pozwala im zachować stoicki spokój i niewrażliwość. Bez zmiany tego wizerunku samorzady i politycy nie zmienią swego postępowania. Czy jednak ten wizerunek może być zmieniony, kiedy pozwalamy się mieć rozpanoszonym układom, znosić pokornie niekompetentne zarządzanie i liczyć na innych, że to zmienią? (11/05)



## 106. Nie ma co wybrzydzać na realia

Jest jak jest, nie najgorzej, może będzie lepiej – taką konkluzję można było wyciągnąć z obrad konferencji „Sieć bibliotek publicznych wobec potrzeb społeczeństwa informacyjnego”, zorganizowanej – wspólnie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego oraz Zarząd Główny SBP, przy współudziale Konferencji Dyrektorów Wojewódzkich Bibliotek Publicznych – w Lublinie we wrześniu 2005 r.

Pierwotny pomysł sprowadzał się do zorganizowania konferencji, podczas której mogłaby być dokonana analiza upadku sieci i wypracowane sposoby jej odbudowy. Z upływem czasu jej inicjatorzy nabierali przekonania, że te ambitne cele są nie do osiągnięcia, ponieważ upadek badań nad organizacją i funkcjonowaniem bibliotek, dezintegracja środowiska, brak propozycji nowych rozwiązań organizacyjnych i słabnące poczucie odpowiedzialności organów państwowych za sprawy organizacji sieci bibliotek sprawiały, że gdyby nawet jakimś cudem pojawiły się genialne projekty działań sanacyjnych, to nie miałyby ich kto wdrażać.

Na mnie osobiście duże wrażenie wywarło pogodzenie się uczestników konferencji z istniejącą sytuacją, uznanie poniekąd za normalną – skoro jej nie można zmienić. W wypowiedziach wydawało się dominować zdroworozsądkowe przeświadczenie, że należy się odnaleźć w istniejących warunkach, znaleźć dla siebie odpowiednią niszę i robić swoje na miarę posiadanych sił i środków. Bezwzględnie byłaby potrzebna silniejsza rola regulacyjna administracji rządowej, ale skoro od lat resort kultury nie przeciwstawia się rozpadowi sieci bibliotek publicznych (wyjątek to pismo ministra Kazimierza M. Ujazdowskiego z grudnia 2000 r. do wojewodów, wzywające ich do przeciwstawiania się włączaniu bibliotek do innych insty-

tucji), to nie można liczyć na pozytywne zmiany w tym zakresie. Wywalczenie przez ministra Waldemara Dąbrowskiego 30 mln zł na zakup nowych książek dla bibliotek publicznych oceny tej nie zmienia. Choć ministrowi chwala. W tej sytuacji najważniejsza dla wielu wydaje się być własna biblioteka i pozyskiwanie dla niej sił i środków wszelkimi możliwymi sposobami. Nawet kosztem bibliotek gminnych czy małomiejskich, jeśli tylko ze środków dla nich przeznaczonych można byłoby co nieco uszczknąć dla siebie. Ujawnia się to w związku z podziałem środków na zakup nowości. Utworzenie bibliotek powiatowych można postulować, ale można się bez nich obejść. Są one bardziej potrzebne bibliotekom wojewódzkim niż gminnym, a i to głównie dla przekazywania informacji z góry na dół i odwrotnie. Dla gminnych wystarczyłyby jakieś formy spotkań w powiecie, aby skorzystać z takich czy innych wypowiedzi, a przede wszystkim uzyskać wsparcie w staraniach czy negocjacjach prowadzonych z lokalnym samorządem.

Nie ma natomiast problemu racjonalnych i efektywnych modeli organizacyjnych biblioteki wojewódzkiej i powiatowej, bo nikomu na ich wdrożeniu nie zależy.

Uznanie budzą, jako przejaw radzenia samemu sobie, coraz liczniejsze autorskie programy działalności bibliotek. Z uwagą wysłuchiwane są informacje o różnych formach imprez i sposobach „zażywania” samorządów, przypodobania się im, by ewentualnie skorzystać z nich i naśladować działania profitujące dla biblioteki.

Jest coraz mniej bibliotek wojewódzkich i powiatowych troszczących się o „teren”. (1/06)

## **107. Zdumiewające poczynania samorządów**

O zdumiewających poczynaniach samorządów dowiadujemy się przy okazji rozliczeń kwot otrzymanych w ubiegłym roku na zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych. Oto w siedzibie jednego z samorządów odpadł cyferblat na wieży ratuszowej. Dobrze, że samorząd otrzymał dotację na zakup książek, bo było z czego pokryć koszty naprawy prestiżowego urządzenia. Tyle że pieniądze były „znaczone”, no i teraz samorząd ma kłopot z ich rozliczeniem. Pewnie będzie je musiał zwrócić. Szczególną pomysłowością wykazał się inny samorząd, który postanowił... oszczędzić trochę otrzymanego grosza. Cóż, zwrot oszczędności jest nieunikniony, chyba że znowu znajdą się dobre duchy – jak to poniekąd w ostatnich latach bywało – i nagrodzą oszczędnych, nie egzekwując zwrotu. Konia z rzędem temu, kto uwierzy, że wówczas oszczędności trafią do biblioteki.

Od pewnego czasu trwa rozliczanie ubiegłorocznej dotacji, niesłychanie pracochłonne i ogromnie kosztowne: setki, jeśli nie tysiące, kwestii do wyjaśnienia z beneficjentami, którzy mają kłopot z rozliczeniem, tysiące rozmów telefonicznych, wysyłanych i dosyłanych pism, wyjaśnień, oświadczeń, no i liczny zespół osób w Bibliotece Narodowej oraz w bibliotekach wojewódzkich, które tym się musiały zajmować – przez cały ubiegły rok i nadal w pierwszym kwartale.

W 2004 r. resort kultury, samodzielnie realizując podobne zadanie, „sparzył się” na nim, więc w roku następnym „zepchnął” je na BN... Było to znacznie łatwiejsze niż przeanalizowanie całej sprawy dotacji, wyciągnięcie wniosków i znalezienie rozsądnego i racjonalnego rozwiązania. Bibliotekarze szemrali, ale nie protestowali. Wyboru nie mieli. W sytuacji, gdy od kilku lat administracja rządowa utwierdza samorządy w przekonaniu, że ich wydatki na książki nie są konieczne (wszak żadnemu samorządowcowi włos z głowy nie spadł nigdy za brak środków w budżecie, a dotacja centralna dodatkowo utwierdza samorządy w przekonaniu, że mogą sobie na to pozwolić, bo i tak budżet centralny coś na ten cel kapnie) protest mógłby tylko zablokować dopływ środków na książki. Z pokorą więc przyjęli ten „królewski dar”, za który tak solennie dziękował ówczesnemu premierowi szef księżnicy narodowej [Michał Jagiełło]. Z pokorą i w obawie, że pieniądze z dotacji mogą być jedynymi na ten cel. Coraz częściej bowiem dochodzi do wycofywania przez samorządy środków z budżetów bibliotecznych po uzyskaniu informacji o dotacji centralnej na książki.

Chociaż w bieżącym roku procedurę rozdziału dotacji częściowo uproszczono i z wnioskami o dotacje mogą występować same biblioteki bez pośrednictwa samorządów, to problem zakupu nowości wydawniczych do bibliotek publicznych trudno uznać za rozwiązany. Dotacja bowiem i wykreowany sposób jej rozdziału są odbierane dość powszechnie jako proteza wymyślona dla ratowania księgozbiorów bibliotek publicznych przed całkowitą dezaktualizacją. Procesu dramatycznie spadających zakupów nowości wydawniczych od 1988 r. nie można było już bez końca lekceważyć. Zastosowano więc ową protezę, która nie pasuje do struktury ustroju samorządowego i naraża wszystkich realizatorów i beneficjentów dotacji na karkołomne radzenie sobie z przestrzeganiem przepisów.

Nasuwa się pytanie, kogo ona premiuje i czy działa inspirująco na zainteresowanie samorządów bibliotekami? Niestety, wiarygodnych odpowiedzi na te pytania nie ma. Wiele wydaje się świadczyć, że premiuje ona bardziej samorządy lekceważące biblioteki, niż łóżące na nie środki. Te ostatnie dotacja może skłaniać do zastanawiania się, czy nie łożą... za dużo i czy nie należy zrewidować pozytywnego poglądu o roli bibliotek w rozwoju spo-

łeczności lokalnych. Trudno więc dotację uznać za czynnik inspirujący. Jest to więc raczej przejaw polityki nie tyle prospołecznej, a więc ukierunkowanej na rozwój, co socjalnej, charytatywnej, bo połączonej z uzalaniem się (szczerem?) nad biednymi samorządami.

Jest takie prawo w prakseologii, które mówi, że jeśli dane działanie nie jest dostatecznie intensywne, to nie tylko nie przynosi oczekiwanych efektów, ale prowadzi do marnotrawienia zużywanych sił i środków. Ciekawe, do jakich wniosków mogłaby doprowadzić analiza efektywności funkcjonowania bibliotek otrzymujących środki na zakup nowości tylko z dotacji? (4/06)

## 108. Demontaż

Zmiana w strukturze organizacyjnej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz likwidacja Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury i przekazanie spraw bibliotek Departamentowi Dziedzictwa Narodowego skłania do refleksji, bo tak się jakoś działo w powojennej Polsce, że tego rodzaju zmianom towarzyszyła redukcja roli resortu w zarządzaniu sprawami bibliotek, nawet jeśli formalnie wyglądało to na coś innego. Młodszym czytelnikom przypomnijmy, że kiedyś odpowiednie komórki resortu zatrudniały po kilkudziesięciu urzędników, w tym wielu wybitnych bibliotekarzy, których nazwiska były doskonale znane naszemu środowisku z racji swej fachowości. Czesław Koziół, Franciszek Sedlaczek, Ewa Pawlikowska, Maria Gutry czy później Krystyna Kuźmińska i Lucjan Biliński – to nazwiska autorów ważnych publikacji i osób zasłużonych dla rozwoju bibliotek w Polsce. Dziś mamy sytuację zupełnie inną: nawet nie jesteśmy w stanie przyswoić sobie nazwisk urzędników zajmujących się bibliotekami, bo tak często są zmieniani. I chyba także starannie dobierani spoza środowiska bibliotekarskiego, bo o ich specjalizacjach zawodowych nic na ogół nie wiemy. Zdrowy rozsądek wskazuje, że ci, którzy w administracji zajmują się bibliotekami, powinni mieć potrzebną wiedzę na ich temat...

Porównując zadania przypisane Departamentowi Dziedzictwa Narodowego, trudno ukryć zaskoczenie, że tak różnie traktowane są biblioteki i muzea. Jak gdyby uprawiano całkiem odmienne polityki i nie dbano o zachowanie jednolitości zasad ich uprawiania. Jak gdyby cezurę stanowił wyraźny podział na instytucje hołubione i takie, którymi nie wiadomo jak się zajmować...

Porównajmy zapisy zadań Departamentu Dziedzictwa Narodowego w odniesieniu do muzeów i bibliotek, pomijając te, w których nie mówi się

bezpośrednio o tych instytucjach. Oto jak określono zadania departamentu w stosunku do muzeów (zachowano oryginalną numerację zadań):

- 3) promocja zbiorów muzealnych i dorobku polskiego muzealnictwa w kraju i za granicą oraz współpraca z muzeami zarządzanymi przez organizacje polonijne,
- 4) koordynacja ogólnopolskiego informatycznego systemu dokumentowania zbiorów muzealnych,
- 5) nadzór nad zabezpieczeniem konserwatorskim zbiorów muzealnych,
- 6) koordynowanie prowadzenia spraw związanych z ochroną i zabezpieczeniem muzeów,
- 7) prowadzenie spraw związanych z gospodarką muzealiami, w tych dotyczących czynności prawnych oraz spraw związanych z wykreśleniem z inwentarza muzealiów,
- 8) koordynacja zadań w zakresie upowszechniania zagadnień muzealnictwa i udostępniania zbiorów oraz współpraca w tym zakresie z jednostkami ochrony zabytków,
- 9) prowadzenie spraw dotyczących udzielania przez Skarb Państwa poręczenia wypłaty odszkodowania z tytułu zniszczenia, uszkodzenia lub kradzieży nie ubezpieczonych eksponatów składających się na wystawy artystyczne organizowane przez muzea,
- 10) prowadzenie obsługi Rady do spraw Muzeów,
- 11) prowadzenie Państwowego Rejestru Muzeów,
- 12) obsługa Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej, organu opiniotwórczego Prezesa Rady Ministrów,
- 13) udział w postępowaniach w sprawach roszczeń byłych właścicieli zabytków o ich zwrot lub odszkodowanie,
- 14) realizacja zadań zleczanych przez ministra wynikających z jego nadzoru nad Naczelnym Dyrektorem Archiwów Państwowych,
- 23) prowadzenie postępowania administracyjnego w sprawach o uznanie nabytych, w państwach członkowskich Unii Europejskiej, kwalifikacji do wykonywania zawodu muzealnika.

... i w stosunku do bibliotek:

- 16) współpraca z Krajową Radą Biblioteczną oraz organizacjami reprezentującymi środowiska bibliotekarzy i czytelników w działaniach na rzecz rozwoju bibliotek i popularyzacji czytelnictwa,
- 17) ustalanie zasad dotyczących wymagań kwalifikacyjnych kadry bibliotekarskiej, wspieranie ich doskonalenia zawodowego,
- 18) nadzór nad realizacją Wieloletniego Programu Rządowego *Kwaśny papier*. Ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych,

19) prowadzenie postępowania administracyjnego w sprawach o uznanie nabytych, w państwach członkowskich Unii Europejskiej, kwalifikacji do wykonywania zawodów bibliotekarskich.

Pomijając inne uwagi, czy wykonywanie wymienionych zadań przyczyni się do unowocześnienia bibliotek w Polsce, czy też przeciwnie – narastającej mizerii? (5/06)

## **109. Powiększa się różnicowanie bibliotek**

Wydawnictwo SBP opublikowało *Sieć bibliotek publicznych wobec potrzeb społeczeństwa informacyjnego* – materiały z ogólnopolskiej konferencji w Lublinie, odbytej w dniach 27-29 września 2005 r. Chociaż uczestnicy konferencji dawno się rozjechali do domów, wracam do tego ważnego zdarzenia ponownie, by jeszcze raz zwrócić uwagę na poznawczą wartość wygłoszonych referatów i komunikatów. Przedstawiony w publikacji aktualny, złożony i wieloaspektowy obraz stanu bibliotek publicznych i ich sieci – to wielogłos specjalistów i dyrektorów bibliotek, który powinien być przyjęty i traktowany jako raport o stanie bibliotekarstwa publicznego, raport o zmianach i ich kierunkach, osiągnięciach, słabościach i zagrożeniach.

Tych zmian i ich skutków jest coraz więcej. Nie dość, że duża część bibliotek włączonych w struktury innych jednostek organizacyjnych została praktycznie wyłączona z sieci, zamieniając się w wypożyczalnię słabo odnawianego księgozbioru domu kultury czy ośrodka sportu i rekreacji, to dodatkowo następuje coraz większe różnicowanie stanu bibliotek publicznych w poszczególnych regionach. Placówki biblioteczne nie tylko są likwidowane i mają ubogie, zdezaktualizowane zbiory, jeszcze z okresu PRL, ale też coraz bardziej zdane są na własne siły i inwencję ich kierownictwa, które jest albo profesjonalne, albo z naboru politycznego. W tym drugim przypadku, dopóki dyrektor się czegoś nie nauczy, biblioteka zwykle dryfuje, niesiona bezwładem lub prądem działań przypadkowych, zwykle spektakularnych, czemu z reguły towarzyszy brak troski o odnowę zbiorów i nowoczesność warsztatu bibliotecznego. Słabnie też zwykle pomoc udzielana przez biblioteki silniejsze, wojewódzkie i powiatowe, słabnie poczucie odpowiedzialności za działalność bibliotek publicznych na obszarze województwa czy powiatu.

Brak odpowiedniej polityki państwa sprawił, że mieszkańcy coraz większych obszarów kraju, zwłaszcza terenów wiejskich i rejonów gospodarczo zaniedbanych, pozbawieni są dostępu do książki i informacji. Samorządy takich rejonów często nie rozumieją sensu istnienia bibliotek, a ich szkodliwe dla bibliotek decyzje nie budzą sprzeciwu otoczenia.

Z drugiej strony mamy coraz więcej bibliotek zadbanej i nowoczesnych. Są to zwykle biblioteki wielkomiejskie i miejskie, choć ta reguła nie sprawdza się wszędzie. W centrach gospodarczych, naukowych i kulturalnych jest lepszy klimat dla bibliotek, a we władzach samorządowych jest więcej ludzi doceniających edukacyjne, kulturalne, informacyjne i społeczne funkcje bibliotek publicznych. Przyczyniają się do tego sami bibliotekarze, którzy potrafią ofertą usługową i działaniami marketingowymi zjednoczyć życzliwość władz i mieszkańców dla bibliotek.

Narasta więc zróżnicowanie poziomu działalności bibliotecznej, a wykluczaniu dostępu do książki i informacji coraz większych połaci kraju towarzyszy unowocześnianie warsztatów i działalności części bibliotek głównie w większych miastach. Opublikowane materiały z konferencji lubelskiej ukazują ten proces bardziej szczegółowo, jak i starania bibliotek, by niekorzystne zjawiska i procesy eliminować. (6/06)

## 110. Brak MOCY

Wszyscy opowiadają się za wzmocnieniem integracji, ale gdy przychodzi o tym osobiście zaświadczyć swoją postawą i postępowaniem, zapominamy o integracji i naprawdę mało nas ona wówczas obchodzi. Przypominamy sobie o niej, gdy uświadamiamy sobie marną kondycję materialną bibliotekarzy, nie najwyższą pozycję bibliotekarza w rankingu wykonywanych zawodów, nieliczenie się z naszym zdaniem i naszymi postulatami.

O integracji nie pamiętamy także, gdy zabiegamy o własne czy tylko własnej grupy interesy, gdy prezentujemy opinie, które mogą ranić lub godzić w innych, a także gdy stajemy lojalnie za swym pryncypałem, który powodowany własnymi ambicjami lub głupotą dzielnie rozbija wartościowe pomysły, inicjatywy lub przedsięwzięcia. Nic więc dziwnego, że rzadko kto przeczy opinii, że rozpad środowiska się powiększa, że jest ono coraz słabsze, że – jak powiada prof. Jacek Wojciechowski – nie ma ono MOCY, żeby przeprowadzić jakiegokolwiek przedsięwzięcia na większą skalę czy wywalczyć niezbędne zmiany. Być może, słusznie podejrzewa Aleksander Radwański, że wszystkim jest z tym... dobrze.

Sygnalizowane postawy mają swoje przyczyny. Nie możemy sobie tu pozwolić na ich wyczerpujące wyliczenie, więc ograniczmy się do przykładów. Dekret o bibliotekach, a później ustawa o bibliotekach z 1968 r. zawierały przepisy, które jednolicie regulowały ważne dla naszego środowiska zasady kwalifikacji i wynagrodzeń bibliotekarzy, statusu bibliotek i inne kwestie. Sprzyjały one kształtowaniu się poczucia jednolitości zawodu i regulowaniu jego spraw w dużym stopniu zgodnie z oczekiwaniami środowiska.

W miarę upływu czasu, coraz częściej „dłubano” przy ustawie, nowelizując jej zapisy – głównie wedle kryterium „widzimi się” urzędników. Jednolitość zasad diabli wzięli, pozostała ustawa pełna pustosłowa i unikająca zapisów o konkretnych rozwiązaniach, której przestrzegania nikt obecnie nie kontroluje. Jednocześnie pojawiły się inne ustawy, które odmiennie regulują sprawy bibliotek i zawodu w poszczególnych resortach. Pomiedzy resortami trwa cicha rywalizacja, która uniemożliwia przyjmowanie jednolitych rozwiązań. Resort kultury, odpowiedzialny za ustawę, od dawna takich działań nie podejmuje. Krajowa Rada Biblioteczna nie ma co robić. „Do-biła” mnie informacja, że w jednym z resortów powoływano się na obowiązującą ustawę o bibliotekach jest wyjątkowo źle widziane. Zostaliśmy więc podzieleni resortowo i pilnujemy swoich interesów w ramach resortów. Podjęta przez SBP próba stworzenia międzyresortowej płaszczyzny porozumień organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej, choć nie odrzucana przez te organizacje, jest wykorzystywana jedynie do wzajemnego przekazywania sobie informacji, ale rzadko do inicjowania wspólnych przedsięwzięć. Podzieleni, poddaliśmy się. Przyzwyczajiliśmy się do zabiegania o nasze sprawy tylko w ramach resortowych i nic nie robimy, by te podziały zburzyć. Nadmiernej ochoty do wychodzenia poza własne opłotki nie widać.

Przykład idzie z góry, więc w województwach i powiatach obserwujemy podobne zjawiska. Z jednej strony nieumiejący się dogadać bibliotekarze (choć i tu są chwalebne wyjątki), a z drugiej – politycy i urzędnicy rozmaitego autoramentu rozgrywający sprawy bibliotek (niestety, z pomocą niektórych z nas) wedle niekontrolowanego „widzimi się”. Lekceważenie spraw bibliotek – to premia za dezintegrację, naszą uległość i brak zorganizowania własnej siły oddziaływania. Jakże tłumaczyć inaczej niski procent bibliotekarzy należących do jakiejś organizacji oraz śladowe wpłaty w 2005 r. z tytułu 1% dla SBP jako organizacji pożytku publicznego. (7-8/06)

## **111. Biblioteki publiczne w liczbach**

Na stronie Biblioteki Narodowej udostępniono sporą garść informacji o stanie bibliotek publicznych w 2005 r. Mają one być opublikowane w „Bibliotekach Publicznych w Liczbach” za 2005 r.

Dane te wskazują na pogłębianie się procesów, których interpretowanie i komentowanie sprawia wiele kłopotów, zwłaszcza jeśli chodzi o stronę przyczynową niektórych zjawisk. Ogólnie można powiedzieć, że wskazują one na kontynuowanie likwidacji bibliotek, filii bibliotecznych i punktów bibliotecznych, poprawę sytuacji w zakupach nowości wydawniczych, po-



prawę wyposażenia bibliotek i filii bibliotecznych w komputery oraz dostępu do internetu, poprawę warunków lokalowych. Jednocześnie w stosunku do 2004 r. odnotowuje się spadek liczby zarejestrowanych czytelników, wypożyczeń i korzystania z miejsc w czytelniach.

Z bardziej szczegółowych danych wynika, że liczba bibliotek i filii bibliotecznych w 2005 r. w stosunku do roku poprzedniego zmniejszyła się (od 1989 r. zjawisko narastające) o 62 placówki. Ubyło także 59 punktów bibliotecznych. Wiele wskazuje, że te ubytki zaważyły (co najmniej w połowie) na spadku liczby (o 171.234) czytelników. Wieloletnie i systematyczne ogoławanie coraz większych obszarów kraju z bibliotek publicznych, zwłaszcza wiejskich, coraz bardziej zuboża infrastrukturę edukacyjną, kulturalną i informacyjną kraju, utrudnia dostęp do książki i informacji i petryfikuje społeczny zasięg czytelnictwa na dość niskim poziomie.

Niewątpliwie możemy się tu pocieszać dwoma zjawiskami korzystnymi. Pierwszym z nich jest wzrost wskaźnika zakupów nowości wydawniczych. Po wieloletnim i systematycznym obniżaniu się tego wskaźnika do 5,1 wol. na 100 mieszkańców w 2003 r., w 2005 r. wzrósł on zdecydowanie do 9 wol. na 100 mieszkańców, i był to drugi kolejny rok jego wzrostu (6,6 wol. w 2004 r.). Nie ulega wątpliwości, że jest to związane z centralną dotacją w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa”. Dotychczasowa coroczna dotacja w ramach tego programu zahamowała wieloletnie i systematyczne pogarszanie się jakości księgozbiorów bibliotek publicznych i stworzyła nadzieję na stopniowe dorównywanie standardom międzynarodowym, zalecającym coroczne uzupełnianie zbiorów na nieosiągalnym dla nas poziomie od 25 do 30 wol. na 100 mieszkańców. Choć w 2005 r. osiągnęliśmy dopiero  $\frac{1}{3}$  wartości wskaźnika zalecanego przez IFLA, kontynuacja dotacji centralnej także w tym roku podtrzymuje nadzieję na dalszą, choć w obecnych warunkach odległą jeszcze – ze względu na skalę wcześniejszych zaniedbań – poprawę jakości zbiorów bibliotek publicznych, zwłaszcza w sygnalizowanych coraz częściej warunkach wycofywania się części samorządów z finansowania zakupów nowości po uzyskaniu informacji o dotacji centralnej dla własnych bibliotek. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby finansowanie centralne zakupów ustało... Drugim korzystnym zjawiskiem jest postępująca komputeryzacja bibliotek publicznych. W 2005 r. wzbogaciły one swój stan posiadania o 4244 komputery, dzięki czemu ich liczba wzrosła do 17 094. 42,9% bibliotek i filii miało komputery, 78,7% posiadanych komputerów było podłączonych do internetu, jednak tylko 56,5% tych maszyn udostępniano czytelnikom. Sytuacja się więc poprawia, ale daleko jej do sytuacji w większości krajów Unii Europejskiej,

gdzie przed paroma laty programy rządowe umożliwiły korzystanie (w wielu przypadkach bezpłatnie) z dostępu do internetu wszystkim czytelnikom.

Choć obserwujemy wielkie zaangażowanie bibliotekarzy w rozwój swoich warsztatów pracy, to pomoc samorządów i administracji rządowej daleka jest od standardów większości krajów Unii Europejskiej. O ile w wielu samorządach dostrzec można wzrost zainteresowania własnymi bibliotekami, to wygląda to znacznie gorzej w przypadku administracji rządowej, która zadowala się głównie centralnym finansowaniem zakupów nowości. (10/06)

## **112. Profesjonalizm przeszkadza?**

W „Poradniku Bibliotekarza” jego redaktor naczelna Jadwiga Chruścińska zauważa na łamach naszej prasy zawodowej coraz większą aktywność pisarską studentów bibliotekoznawstwa oraz młodych ludzi pracujących w bibliotekach. Cieszy ją ten fakt, że problemy młodych adeptów bibliotekarstwa są także przedmiotem wzrastającego zainteresowania naszego środowiska, ponieważ, jak sądzi, następuje powoli zmiana pokoleniowa pracowników bibliotek polskich. Jej zdaniem młoda kadra identyfikuje się zawodem bibliotekarza i problemami współczesnych bibliotek, co wynika z lepszego wykształcenia, kreatywności i przygotowania młodych ludzi do zmian technologicznych i nowych strategii marketingowych. Zauważa też, że w innych dziedzinach wiedzy i życia ten trend wystąpił wcześniej, w bibliotekarstwie natomiast, jako dziedzinie bardziej zachowawczej, rozwija się dopiero obecnie.

Aktywność pisarska młodych autorów tę opinię wydaje się potwierdzać. Publikowanych jest wiele tekstów (m.in. w „Bibliotekarzu”), które świadczą o niezłym przygotowaniu zawodowym absolwentów studiów bibliotekoznawczych. Jawi się tu jednak uzasadnione pytanie, czy przełoży się to na coraz lepszą pracę bibliotek, czy w bibliotekach będą w pełni wykorzystywać umiejętności młodych ludzi, czy biblioteki z ich udziałem – jeśli nie teraz, to w przyszłości – będą lepiej zorganizowane i lepiej zarządzane?

Choć z zasady jestem pesymistycznym optymistą, mam wątpliwości. Może nie w odniesieniu do bibliotekarstwa akademickiego, w którym profesjonalizm wydaje się być ceniony, do właściwego poziomu standardów przykłada się coraz większą wagę, a organizatorzy bibliotek, jeśli nawet nie pomagają, to i za bardzo nie przeszkadzają. Krótko mówiąc, perspektywy rozwoju i wykorzystania umiejętności i talentów młodych bibliotekarzy akademickich wydają się być bardziej korzystne. Choć zapewne przytoczyć można przykłady na poparcie tezy przeciwnej.

W gorszej sytuacji znajdują się młodzi adepci sztuki bibliotekarskiej w bibliotekach, w których tej sztuki nikt od nich nie oczekuje, gdzie standardy, w wielu zakresach, są traktowane przez kierownictwo i organizatorów bibliotek jako nieżyciowe i sprzeczne ze sprawowanym sposobem kierowania biblioteką. Ileż to razy w rozmowach kulturalnych, a niekiedy nawet oficjalnie deklarowano niechęć do zatrudniania wykształconych bibliotekarzy i preferowanie osób z innymi kwalifikacjami, których można przyuczyć do pracy, którzy się „nie mądrzą” i nie kontestują decyzji przełożonych. Szansę mają wówczas pokorni i potulni, którzy wyprzedzają myślenie (byle nie zanadto) swojego pryncypała.

Sytuacja młodych i wykształconych bibliotekarzy w bibliotekach źle zarządzanych bywa nie do pozazdroszczenia. Realia wydają się dowodzić, że profesjonalizm przeszkadza i nie zapewnia im tego, co dla nich ważne: możliwości samorealizacji, uznania, awansu, twórczego zaangażowania w rozwój działalności własnej instytucji, kierowania nią, jednym słowem szybkiej kariery zawodowej. O frustracji młodych (i starszych) sporo można przeczytać na stronach Forum w EBIB, frustracji, która na dłuższą metę rodzi bierność, osłabia chęć pogłębienia wiedzy i doskonalenia umiejętności.

Ścieżki kariery zawodowej młodych są nadzwyczaj powikłane. Mają pewnie szansę na awans na niższe stanowiska kierownicze, ale te najwyższe, w zdecydowanej większości, pozostają poza ich zasięgiem. Jako że – jak wskazuje praktyka – są zawarowane dla przybyszy spoza zawodu o „innych kompetencjach”, które – wedle decydentów – mają kwalifikacje lepsze. I to ci ostatni mają być predestynowani do kształtowania działalności bibliotek wedle własnego „widzimi się”, a nie – wykształceni bibliotekarze.

A co na to młodzi? Dopiero ostatnio zaczynają niektórzy iść po rozum do głowy i próbować się organizować. W Zielonej Górze organizują I Forum Młodych Bibliotekarzy pod hasłem „Zrób karierę w bibliotece”, na które się właśnie wybieram... (11/06)

### **113. Nurtujące pytania**

Niedawno na ogólnokrajowej konferencji referent oświadczył, że czyszczenie magazynów bibliotecznych z kurzu powinno być wykonywane przez bibliotekarzy. Nikt nie zareagował. Zaglądam do EBIB... Aż roi się od nazywania bibliotekarzami ludzi, którzy przypadkowo znaleźli zatrudnienie w bibliotekach. Godzimy się więc na zacieranie różnic między profesjonalistą a amatorem, nie dbamy o utrzymanie tożsamości zawodu i zapalamy zielone światło osobom niekompetentnym do organizowania i kierowania warsztatami bibliotecznymi. I chociaż garstka niepoprawnych optymistów

toczy, od czasu do czasu, spory czym bibliotekarz dziś powinien być, jakie powinien mieć kwalifikacje i ile zarabiać, to – prawdę powiedziawszy – poza tą ostatnią kwestią mało kogo to obchodzi. Podobnie wydają się być traktowane inicjatywy powiększającej się grupy osób, które często w skrajnie trudnych warunkach zdobywają środki i tworzą biblioteki cyfrowe, organizują konsorcja i starają się dotrzymać kroku osiągnięciom światowym. Zdecydowana większość z nas grzecznie słucha o bibliotekarzach systemowych, brokerach informacji, marketingu, outsourcingu, roli i zadaniach bibliotekarza w społeczeństwie informacyjnym, lecz niewiele z tego wynika. Prof. Jacek Wojciechowski ma zatem prawo pytać, czy ten zawód zniknie.

A w krajach, na których nowoczesne bibliotekarstwo tak często się powołujemy? Tam bibliotekarz jest od profesjonalnego, a więc zgodnego z osiągnięciami nauki i praktyki organizowania warsztatu bibliotecznego i zarządzania nim. Obowiązki powierzane bibliotekarzom i innym manipulacyjnym pracownikom bibliotecznym już w połowie ubiegłego wieku zostały określone i sklasyfikowane, a utrwalone w kulturze tych krajów dążenie do racjonalizacji i maksymalizacji efektywności pracy skłania do stałego doskonalenia działań, wykorzystania najlepszych narzędzi i umiejętności, ustalania standardów. Szkolenia, doskonalenie zawodowe i oceny dokonania pracownika są stałą praktyką, a piśmiennictwo fachowe ceni się jako źródło wiedzy i doskonalenia umiejętności zawodowych. Zaangażowanie społeczne bibliotekarza, jego udział w pracach organizacji społecznych i zawodowych traktuje się jako ważny stymulator rozwoju zawodowego i sposób nabywania nowych kompetencji; najczęściej od takiego udziału zależy awans pracownika. (Takie podejście do wykonywanego zawodu oraz szkolenia i doskonalenia kwalifikacji obserwujemy także w Polsce, tyle że nie w bibliotekach, lecz w firmach zakładanych przez zagraniczne koncerny). Ci w krajach zachodnich, którzy bibliotekarzy najmują, są przekonani, że zapewniając danej społeczności wysokiej klasy usługi biblioteczne i informacyjne, służą jej najlepiej. Opinia publiczna to docenia i we właściwy demokracji sposób wypowiada się w tych sprawach. W efekcie rządy przykładają wagę do spraw bibliotek i informacji.

Całokształt zagadnienia podejmuje lutowy „Biuletyn EBIB” nt. „Kolory niemożności – bariery w rozwoju bibliotekarstwa w Polsce”. „Chcielibyśmy [pisze jego inicjator Aleksander Radwański] dokonać diagnozy kryzysu bibliotekarstwa w Polsce, a szczególnie odpowiedzieć sobie na pytania: Dlaczego bibliotekarze są tak mało aktywni? Dlaczego dyskusje środowiskowe są takie mizerne? Czemu wciąż pokutuje stereotyp nudnej i mało wymagającej profesji? Dlaczego nie prowadzimy znaczących badań? Dlaczego

biblioteki tak niechętnie ze sobą współpracują? Dlaczego mamy nieciekawe periodyki, które czyta coraz mniej osób? Dlaczego nie jesteśmy jeszcze skomputeryzowani? Czemu studia bibliotekarskie uchodzą za nudne i łatwe? Czemu nie mamy polityki Państwa w zakresie bibliotekarstwa? itp. itd.”

Pojawi się diagnoza, lecz... dla kogo? Dla słabo zorganizowanego środowiska i instytucji państwowych, które do minimum ograniczyły zainteresowanie bibliotekami? Oto dramatyzm sytuacji! (12/06)



## 114. ...ale idą młodzi

W BN odbyła się konferencja na temat ochrony i zachowania piśmiennictwa narodowego, na której dr Dobrosława Platt z Ossolineum przedstawiła historyczną perspektywę starań o zachowanie polskiego dziedzictwa piśmienniczego, przypominając poczynania związane z utworzeniem i funkcjonowaniem Narodowego Zasobu Bibliotecznego. Wystąpienie to budzi smutne refleksje. Ofiarne starania poprzednich pokoleń patriotów o zachowanie piśmiennictwa narodowego pozwoliły je ocalić i zachować w znacznym stopniu. Dziś, w niepodległej Polsce, nie jesteśmy w stanie otoczyć tych skarbów właściwą opieką. Świadczy o tym cała historia NZB, sposób jego zdefiniowania w ustawie o bibliotekach, stosunkowo niedawne negatywne wyniki kontroli NIK dotyczące stanu przechowywania i ochrony NZB, zlekceważenie i zaniechanie przez resort kultury działań proponowanych przez Krajową Radę Biblioteczną i Radę NZB w odniesieniu do NZB, a wyrażonych w projekcie nowelizacji ustawy o bibliotekach sprzed około dwóch lat. Pikanterii dodaje fakt, że do dziś nie powołano nowych członków Rady NZB, chociaż kadencja poprzedniej dawno upłynęła. I powoli zapominamy, że takie ciało istniało. (Trochę jak o KRB, która – po wyrzuceniu do kosza w resorcie kultury opracowanego przez Radę poprzedniej kadencji projektu nowelizacji ustawy o bibliotekach – straciła rację bytu i w obecnych warunkach nie jest w stanie wykonywać zadań określonych w ustawie o bibliotekach).

Wszystko to budzi zdziwienie tym większe, że sprawy ochrony i zachowania dziedzictwa kultury narodowej, zwłaszcza w ich aspekcie muzealnym, mają widoczny priorytet, także finansowy w działalności administracji rządowej. Czyżby nieszczęściem była przynależność problematyki NZB

do zakresu spraw bibliotecznych, tak ostatnio zredukowanych w strukturze zadaniowej i organizacyjnej resortu kultury?

A może wiąże się to ze skutkami obłudnej polityki personalnej w konstruowaniu zaplecza intelektualnego i społecznego władz, która zapalała zielone światło przed zwasalizowanymi amatorami albo „swoimi ludźmi” i podnosiła ich do godności znawców, by w podzięcie wykonywali każde zlecenie, przyklaskiwali każdym poczynaniom, pacyfikowali niezadowolenie określonego środowiska i... nie naprzykrzali się z rzeczywistymi problemami? Po kilku latach takiej praktyki, przypochlebni wasale nie są w stanie już niczego zaproponować, przedstawić czy o coś skutecznie walczyć, a i władza wie, że nikt za nimi nie stoi, nikt ich nie wspiera, że są całkowicie zdani na jej łaskę, co każda władza kocha szczególnie, bo zawsze na nich może zwalić winę za swoje niepowodzenia.

Z kolei w WiMBP w Zielonej Górze, przy wsparciu Dyrekcji [dyr. Marii Wasik], odbyło się I Forum Młodych Bibliotekarzy, zorganizowane z inicjatywy Sekcji Bibliotek Publicznych SBP przez młodych pracowników zielonogórskiej ksiąźnicy. Okazało się ono przedsięwzięciem udanym, potrzebnym i budzącym optymizm, choć – jak na mój gust – młodym koleżankom i kolegom zbyt dobrze wychodzi naśladowanie starszych w takich sprawach, jak: skłonność do narzekania, unikanie formułowania własnych propozycji, oczekiwanie na rozwiązywanie problemów przez innych. Na szczęście nie tłumi to widocznego entuzjazmu i zapału do dobrego wykonywania obowiązków zawodowych. A ponieważ w zdecydowanej większości wystąpień przejawiały się wysokie kompetencje, bogata wiedza i dążenie do osiągnięcia mistrzostwa zawodowego – nie tylko ja wyniosłem z całego spotkania pozytywne wrażenia i przekonanie, że organizowanie takich spotkań ma głęboki sens. Diamenty należy szlifować, a gdzie lepiej można to czynić, by później prezentowały się w pełnym blasku, jeżeli nie na ogólnokrajowym forum, do którego uczestnicy muszą się przygotować, otrzaskać z publicznym występowaniem, uczyć reagowania na reakcje słuchaczy i przekonywająco przedstawiać swoje racje i ich uzasadnienie. (1/07)

## **115. Przyjąć standardy IFLA**

Sprawy bibliotek publicznych, szkolnych i pedagogicznych wpychane są w sferę zarządzania samorządów i wymykają się uwadze administracji rządowej. W ostatnich latach nie były one dla niej nadmiernie ważne, więc ograniczała zakres zainteresowania nimi, a i obecnie, kiedy uruchamiane są coraz większe fundusze UE – administracja skupia uwagę głównie na zarządzaniu dystrybucją tych funduszy, bo to daje jej splendor i wpływy



wśród aplikujących instytucji. Inne zadania administracji rządowej, które można wyczytać z ustawy o bibliotekach, przesuwane są do nowo tworzonych lub zależnych instytucji, w których, z różnych powodów (kadrowych, materialnych), coraz mniej się o tych zadaniach pamięta. W tej sytuacji, jeśli środowisko bibliotekarskie nic nie zaproponuje i nie skłoni administracji do określonych działań, przewyciężając inercję jej zaplecza doradczego, pozytywnych zmian trudno oczekiwać. W moim przeświadczeniu SBP stwarza tu pewne możliwości.

Pośród wielu spraw oczekujących na uporządkowanie jest kwestia standardów materialno-technicznych dla bibliotek, w tym bibliotek publicznych. W przeszłości SBP wiele wysiłku włożyło w przybliżenie bibliotekarzom różnych aspektów problematyki standardów. Między innymi opublikowano *Działalność bibliotek publicznych. Wytyczne IFLA/UNESCO* (2002) oraz *Biblioteki szkolne. Wytyczne IFLA/UNESCO* (2003), a także zorganizowano kilka konferencji poświęconych tej problematyce. Wydawało się, że sprawa była na dobrej drodze, bo resort kultury wykazywał zainteresowanie i deklarował poparcie dla tych działań. Skończyło się na deklaracjach i cała sprawa standardów dla bibliotek publicznych znalazła się w zawieszeniu.

Ponieważ byłem inspiratorem niektórych przedsięwzięć, wracam do tej sprawy w innych okolicznościach. Nadal sądzę, że standardy są potrzebne i że należy je wprowadzić w życie. Nadzieje wiąże z Sekcją Bibliotek Publicznych SBP. Wznowiła ona działalność, organizując w jesieni ubiegłego roku I Forum Młodych Bibliotekarzy. Byłoby wspaniale, gdyby sekcja zajęła się także standardami. Niezbędne jest wyciągnięcie wniosków z dotychczasowych starań i dyskusji. Najważniejszy jest tu sposób podejścia do tego zagadnienia. Wydaje mi się, że dotychczasowe działania oparte były na błędnym założeniu, że musimy opracować własne, polskie standardy, co w podtekście znaczyło mniej wymagające, gorsze, a więc niezapewniające Polakom warunków korzystania z edukacji i kultury na europejskim poziomie. Po wybudowaniu nowych peronów we Włoszczowej, po rozroście biurokracji rządowej – argument, że nas na to nie stać, jest niepoważny.

Co bym proponował? Przyjęcie standardów IFLA/UNESCO, co zagwarantuje usługi biblioteczne na przyzwoitym poziomie. Opracowanie własnych oznacza, że o takim poziomie możemy zapomnieć na długo. Warto się więc zastanowić, jak stworzyć odpowiedni klimat i stopniowo, krok po kroku sprawić, by zaczęto się liczyć z odniesieniami do standardów światowych i by stały się one narzędziem regulacji stanu bazy materialno-technicznej bibliotek.

Dlatego proponuję, by na początek wybrać ze standardów IFLA parę najważniejszych i zbadać, jak wygląda odniesienie do nich realiów w polskich gminach. Pokażmy każdemu wójtowi czy burmistrzowi, ale konkretnie, posługując się liczbami, jak daleko jego gminie czy miastu do standardów europejskich i międzynarodowych. Niech to będą na początek standardy dotyczące odnowy księgozbioru, internetu, powierzchni lokalowej czy obsady etatowej. Pokażmy w kampanii medialnej osiągnięty stan i procentowe nadwyżki lub braki, by samorząd miał się czym chwalić lub wstydzić. Łatwo będzie też te dane później rozpropagować i wykorzystać na szerszym forum. Zwłaszcza, gdyby udało się utworzyć na platformie elektronicznej porównawczą wojewódzką czy powiatową listę gmin z realnymi wskaźnikami. Później będzie się można zająć pozostałymi standardami. W miarę poznawania... standardów i sposobów ich wykorzystania w praktycznej działalności. (2/07)

## **116. Rozwiązanie kompromisowe**

Na forum dyskusyjnym EBIB pojawił się kolejny raz wątek katastrofalnie niskich zarobków bibliotekarzy. Pojawił się w tonacji uzalania i narzekania. Ktoś stwierdził potrzebę wywalczenia wyższych zarobków. Pojawiła się sugestia strajku, ale w taki sposób, że jej autorzy tę myśl w zarodku rozdeptali jako niepoważną. Ktoś inny wspomniał o potrzebie samoorganizacji środowiska, ale odpowiedziano mu, by się sam organizował. W tym kontekście padła propozycja powrotu SBP do korzeni, tzn. przekształcenia w ZBP, jako że związek zawodowy ma określone uprawnienia ustawowe, których żadne stowarzyszenie nie ma. Została ona jednak zignorowana stwierdzeniem, że mamy związki zawodowe pracowników kultury i sztuki, „Solidarność” i inne, i niech one się zajmują płacami bibliotekarzy. Krótko mówiąc, w chwili gdy piszę te słowa, dyskusja wygasa. Pozostanie z niej celna anegdota przytoczona przez Stefana Kubowa [były przewodniczący SBP, dyrektor Biblioteki Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu]: Pracownik do szefa: Panie dyrektorze, albo mi daje pan podwyżkę, albo się zwalniam. Na to dyrektor: Drogi panie, proponuję panu rozwiązanie kompromisowe: ja nie dam panu podwyżki, a pan się nie zwolni.

Do sprawy zarobków podchodzimy jak pies do jeża. Chcielibyśmy, ale brak pomysłów, jak doprowadzić do ich zwiększenia, zaś niechęć do podjęcia wspólnych inicjatyw powoduje, że na chciejstwie i uzalaniu się kończy. Samo uzalanie do niczego nie prowadzi – co obserwujemy od lat. Pewnie dlatego z lubością powtarzane w tym roku życzenia noworoczne: zdrowia,

zdrowia i jeszcze raz dużych pieniędzy – w naszym środowisku nie cieszyły się popularnością.

Ale czy może być inaczej? Wszystko wskazuje, że nie. Bo niby dlaczego. Wszak obecna sytuacja do żadnych niepokojów społecznych nie prowadzi, więc politycy i władze nie muszą się tą kwestią zajmować – nic ich do tego nie zmusza. Skoro wystarcza... gdy się okazjonalnie powie w podniosłych słowach o wielkiej roli, dużej odpowiedzialności i ofiarności bibliotekarzy. W razie czego sprawę załatwia... dyplom uznania. Na serio trzeba się zająć grupami bardziej dokuczliwymi.

Zaplecze intelektualne władzy – dyrektorzy bibliotek mianowani przez władze – nie mają żadnego interesu, by wzniecać płonne nadzieje i niepokoje płacowe w załogach swoimi ewentualnymi postulatami i wnioskami o wyższe fundusze na płace, jako że wiadomo, że odpowiedź na nie będzie zawierała wskazanie, aby... w budżecie biblioteki poszukać pieniędzy na ten cel.

Znacznie bardziej na serio władze muszą się zajmować płacami innych grup zawodowych – tych zorganizowanych, bardziej dokuczliwych, medialnie i organizacyjnie silnych, żeby nie powiedzieć „upierdliwych”, których nie sposób wyłączyć z myślenia o szerokim elektoracie w przyszłych wyborach. Bibliotekarze nie są ulubieńcami mediów i opinii publicznej. Są zorganizowani słabo. Większość z nas nie należy ani do organizacji zawodowej, ani związkowej. Związkom, też podzielonym, wydaje się jedynie przyświecać idea obrony dotychczasowych przywilejów i *status quo*.

W dodatku dzielą nas przynależności resortowe. Do przeszłości należy jedna tabela płac dla wszystkich bibliotekarzy, którą wyeliminowano arbitralnie. Przyznajmy, że stało się to za przyzwoleniem części naszego środowiska.

Końcowy efekt jest więc taki, jaki jest. Sytuację pogarsza nasza główna przywara: nieumiejętność współdziałania. Jeśli szczęśliwie dochodzi do zorganizowania działania grupowego, zazwyczaj grupa zaczyna się dystansować wobec innych i... działać przeciw innym.

W tych okolicznościach rzeczywiście jawi się pytanie, czy przekształcenie SBP, struktury z zapleczem intelektualnym i stosunkowo silnej, w Związek Bibliotekarzy Polskich – nie jest pomysłem godnym poważniejszego rozważenia. (3/07)

## 117. Standardy minimalne i maksymalne

Jeszcze raz o standardach. Zachęciło mnie do tego sprawozdanie pióra Jadwigi Kosek [z Biblioteki AGH, przewodnicząca Zarządu Okręgowego SBP w Krakowie] z listopadowego spotkania w Krakowie, zorganizowane-

go przez tamtejszy Zarząd Okręgu SBP, a poświęconego standardom w bibliotekach publicznych. Miałem możliwość zapoznania się z wypowiedziami doktorów Artura Paszko [ówczesny dyrektor WBP w Krakowie] i Jerzego Maja [z BN], które na tym spotkaniu wzbudziły największe zainteresowanie i narzuciły treść i ton dyskusji.

Wspólną cechą autorów obydwu wypowiedzi jest przekonanie, że trzeba od nowa opracować standardy dla bibliotek publicznych i doprowadzić do wprowadzenia ich w życie środkami prawnymi. Upraszczając i mówiąc najogólniej, dr A. Paszko głosił potrzebę opracowania minimalnych standardów w ramach prawnie ustalonych zasad i zapisów w ustawie o bibliotekach, a więc centralnie, zaś dr J. Maj, odwołując się do odległych w czasie i funkcjonujących w głębokim PRL-u normatywów i zarządzeń, proponował przygotowanie wstępnych założeń do projektu opracowania standardów przez środowisko bibliotekarzy publicznych, trochę na wzór dawnych normatywów i zarządzeń, ale – w odróżnieniu od dra A. Paszko – maksymalnych.

Pewnie obydwaj autorzy nie byliby zachwyceni moim streszczeniem ich wypowiedzi, ale mam nadzieję, że mi wybaczą, tym bardziej że każdemu z nich przyznam trochę racji i zarazem ich odmówię. No bo faktycznie mamy ustawę, tam zapisano wiele z tego, co, kto i jak. I jeśli by zapisy ustawy były przestrzegane, zapewne dziś mielibyśmy standardy polskie, z całą pewnością minimalne (opracowane wedle filozofii rozdarcia między ambicjami bycia społeczeństwem wiedzy a przekonaniem, że jesteśmy biednym krajem i na zbyt wiele nie możemy sobie pozwolić) i obligujące nas prawnie (tego wszak chcą obydwaj autorzy). Jeśli zaś prawo byłoby tak przestrzegane, jak obecna ustawa o bibliotekach – a nie ma podstaw sądzić, że byłoby inaczej – to z pewnością mielibyśmy nieprzestrzegane standardy minimalne. Jeśli chcemy mieć standardy dostosowane do poziomu naszej biedy, to proszę bardzo. Spetryfikujmy to co jest, może minimalnie podnosząc obecne wskaźniki i nadając im status standardów, a trwale pogrzebiemy szansę zwiększenia odsetka mieszkańców korzystających z bibliotek.

Jerzy Maj dziwił się, że opowiedziałem się za przyjęciem standardów zawartych w wytycznych IFLA/UNESCO, które bagatelizuje, stwierdzając: „Stosowanie się do tych „zaleceń” w niczym sytuacji polskich bibliotek nie poprawi. A reszta wytycznych to właściwie spis pobożnych życzeń, ogólnikowych i – co tu gadać – unikowych”. To sąd... bardzo oryginalny. Owe „zalecenia i spis pobożnych życzeń”, to przecież zarys technologii, jak racjonalnie gromadzić i uzupełniać zbiory, jak zarządzać personelem, jak zarządzać i uprawiać marketing w bibliotekach itp., aby z biblioteki mogło korzystać dwu- lub trzykrotnie więcej mieszkańców niż w Polsce.

Wszystko zależy od sensu i rozumienia pojęcia „standard”. Nie jest to norma w sensie prawnym (co nie wyklucza, że taki charakter można nadać wybranym wskaźnikom, a będzie to wówczas broń obosieczna), ale zalecenie, które niesie przesłanie instruktażowe i mówi, że coś będzie zgodne ze współczesną wiedzą i praktycznymi doświadczeniami i pozwoli osiągnąć określone efekty działalności, jeśli jej komponenty (procedury oraz siły i środki określone za pomocą mierników) będą się kształtowały na określonym poziomie.

Standardy zawarte w wytycznych IFLA/UNESCO mają status zaleceń międzynarodowych, adresowanych do wszystkich krajów. Lepiej w praktyce powoływać się na zalecenia i autorytet organizacji międzynarodowych niż zabiegać bez końca o polskie standardy, które, uwzględniając poziom zabiedzenia, będą niższe i ostatecznie położą kres nadziejom na rozczytanie społeczeństwa na poziomie krajów skandynawskich czy anglosaskich. Dlatego opowiadam się za przyjęciem wytycznych IFLA/UNESCO. (4/07)

## 118. Rozbieżne oczekiwania

I znowu mamy maj, wiosnę, Tydzień Bibliotek, Dzień Bibliotekarza i powracające, ciepłe wspomnienia wielu dawniejszych inicjatyw i przedsięwzięć promujących książkę, biblioteki i czytelnictwo. Realia skłaniać nas będą do szukania odpowiedzi na nowe pytania, a m.in. dotyczące sygnalizowanego w bibliotekach zmniejszania się liczby czytelników. Osobiście przyczyn spadku czytelnictwa nie upatrywałbym w konkurencji internetu i zafascynowania nowymi technologiami, ale w marnej jakości księgozbiorów bibliotek publicznych. Złożone z dawno wydanych i w dużej mierze przestarzałych książek nie stanowią atrakcji czytelniczych. Mści się systematyczny, wieloletni okres spadku zakupów bibliotecznych. To, że od dwóch lat wskaźniki zakupu nowości wzrastają corocznie o parę punktów procentowych (dzięki dotacjom centralnym) z poziomu 5,1 wol. na 100 mieszkańców jest obiecującym początkiem odwrótu trendu negatywnego, ale nie jest w stanie z dnia na dzień zmienić niskiej atrakcyjności zbiorów. Wpływ ma także zapóźnienie w komputeryzacji bibliotek publicznych, gdzie zaledwie około  $\frac{1}{3}$  tych instytucji może się pochwalić zastosowaniem nowych technologii, zazwyczaj w prostych pracach bibliotecznych. Tylko 4,47% bibliotek publicznych deklaruje skomputeryzowanie w 100%. Funkcjonowanie w sieci to dopiero przyszłość w większości bibliotek.

Jak ważne są to uwarunkowania czytelnictwa – widać zwłaszcza na tle działalności bibliotek dla młodych czytelników we Wrocławiu i Olsztynie, utworzonych we współpracy z Fundacją Bertelsmanna. Biją one rekordy

popularności oraz wykorzystania zbiorów i usług w swoich społecznościach lokalnych.

Zastanawiam się także, czy spadek czytelnictwa nie jest także związany z odchodzeniem przez biblioteki publiczne w ostatnich dekadach – ponieważ z konieczności – od funkcji edukacyjnych na rzecz ogólnokulturalnych. Mam tu na myśli dostrzegalny przechył w działalności bibliotek w stronę organizowania imprez, które są bardziej spektakularnymi i podobającymi się władzom formami pracy bibliotek, niż związane z edukacją formy pracy z książką i działalność informacyjna. Dzieje się to nie bez przyczyn. Skoro księgozbiory są ubogie, sięga się po instrument imprez. Brak skomputeryzowanego warsztatu informacyjnego skłania do tego samego. Skoro przez całe lata trzeba było konkurować z ośrodkami kultury, nie zawsze pamiętało się o funkcjach organicznych bibliotek. Wnieśli tu także swój wkład dyrektorzy bibliotek bez kompetencji zawodowych, których wrażliwość na wszelkie „miauknięcia” władzy skłaniała do angażowania się w organizowanie imprez spektakularnych. Mimo to funkcje edukacyjne bibliotek nie zostały zapoznane, a zaangażowanie, z jakim mówi się m.in. o potrzebach uczniów studentów, kształcących i doksztalających się, o rozwijaniu zainteresowań i czytelnictwa dzieci i młodzieży, o rozwijaniu informacji lokalnej i regionalnej, udostępnianiu internetu i szkoleniach użytkowników w jego wykorzystaniu – najlepiej o tym świadczy.

Na koniec chciałbym wyrazić żal, że nie potrafimy dostrzec korzyści z synergii wspólnych działań w Tygodniu Bibliotek i Dniu Bibliotekarza. Zmieniając terminy, nie zawsze z ważnych przyczyn, organizując świadomie lub nieświadomie przedsięwzięcia konkurencyjne, osłabiamy w skali kraju efekty wspólnych działań promocyjnych. Świadomie i celowo? Bezmyślnie? (5/07)

## **119. Przypadek Lili Marcinkiewicz**

Co się może dziać, gdy kompetentny profesjonalista stanie, nawet nieświadomie, na drodze polityka, pokazuje przypadek Lili Marcinkiewicz. Wedle EBIB w szczecińskiej edycji „Gazety Wyborczej” napisano: „Platforma pozbywa się szefa szczecińskiego Sojuszu i radnego Jędrzeja Wijasa, który należy do najaktywniejszych cenzorów działań PO. Za rządów SLD otrzymał w Książnicy Pomorskiej utworzone wówczas stanowisko wicedyrektora ds. promocji. Teraz bez merytorycznych podstaw odwołać go nie można. Szef szczecińskiego Sojuszu wicedyrektorem jednak nie będzie. Jego miejsce pracy ma zostać zlikwidowane. W zamian zostanie utworzone nowe stanowisko – też wicedyrektora – tym razem ds. informatyzacji. Tę funkcję ma pełnić kierowniczką działu informatycznego Książnicy Li-

lia Marcinkiewicz. Prywatnie mama jednego z ważniejszych szczecińskich działaczy Platformy i radnego Michała Marcinkiewicza”. Nie wdając się w szczegóły, zażarte walki politycznych „buldogów pod dywanem” sprawiły, że do tego nie doszło, a nasza koleżanka, choć – jak mówi – nie kandydowała na to stanowisko i o całej sprawie dowiedziała się z mediów, wyszła z całego zamieszania mocno poturbowana: „Przez kilkanaście dni – mówi – na oczach pracowników i społeczności lokalnej, pod hasłem «Familiady» urządzano mi i mojej rodzinie «Siekierządę» szargając w ten sposób moje dobre imię jako pracownika oraz człowieka. Dyrektor Książnicy Pomorskiej Lucjan Bobolewski będzie więc musiał poniechać swojego zamiaru przyspieszenia informatyzacji biblioteki, m.in. budowy Zachodniopomorskiej Biblioteki Cyfrowej i centralnego katalogu bibliotek szczecińskich”. Stanisław Krzywicki, poprzedni dyrektor Książnicy Pomorskiej, w tekście *Kamieniem w komputer* tak widzi całą sprawę: „politycy, przynależąc do Platformy Obywatelskiej lub SLD, w znacznej sile stanęli mężnie do boju o stołki w instytucjach i urzędach państwowych i bez opamiętania, przeskakując z drzewa na drzewo i z gałęzi na gałąź, rzucają w siebie kamieniami umazanymi błotem. Celują w siebie, ale cieszą się i z zachwytem klepią po pośladkach, gdy trafią w czyjąś siostrę, żonę, mamę, brata... Ostatnio czytam, że trafili w Lilię Marcinkiewicz, mamę radnego Szczecina, kandydującą na stanowisko zastępcy dyrektora Książnicy Pomorskiej. Znam panią Marcinkiewicz. Ponad 20 lat temu przyjmowałem ją do pracy, a później mogłem być tylko wdzięczny losowi i intuicji, że to ją właśnie wybrałem spośród wielu innych kandydatów. Jeżeli chodzi o informatykę Książnica zawdzięcza jej wszystko. Wymienię najważniejsze: Czytelnię Wirtualną, powstanie i istnienie Ośrodka Informacji Gospodarczej i Prawnej, Wideo-tekę, skomputeryzowanie wypożyczalni książek, komputerową rejestrację dokumentów bibliotecznych, komputeryzację prac przy tworzeniu Bibliografii Pomorza Zachodniego, zaprojektowanie i uruchomienie internetowej biblioteki. To dzięki jej pracy szczecińscy czytelnicy mogą korzystać z katalogu bibliotecznego online oraz składać zamówienia na książki przez internet. Mają też dostęp do szybkiej i pełnej informacji o zbiorach wszystkich bibliotek funkcjonujących w tej samej sieci co nasza Książnica. Niezwykłym zadaniem i udanym dziełem kierownika Działu Nowoczesnych Technik Bibliotecznych Książnicy Pomorskiej, Lili Marcinkiewicz, było także wdrożenie nowoczesnego zintegrowanego systemu bibliotecznego, który umożliwił bibliotekarzom w całym kraju wspólne katalogowanie dokumentów i wzajemną wymianę opisów bibliograficznych. Wszystkie te dokonania nie mogły nie być dostrzeżone przez grona fachowców. Wyrazem tego było przyznanie Książnicy Pomorskiej ogólnopolskiego lauru –

tytułu «Lidera Informatyki 2005», a wcześniej trzykrotne zakwalifikowanie jej do wąskiej grupy finalistów konkursu. Żadna inna biblioteka w kraju nie otrzymała aż tylu, tej rangi wyróżnień. Czy wszystko to, a także ukończone studia informatyczno-ekonomiczne i 20 lat pracy jako «bibliotronik», to za mało by kandydować na zastępcę dyrektora Książnicy Pomorskiej?»

Z licznie nasuwających się pytań postawmy jedno: komu służy ta podmiata lepiej płatnych specjalistów na polityków? Na pewno nie służy społeczeństwu i państwu, a w dłuższej perspektywie – także partiom. Pewnie tylko sitwom... (7-8/07)

## **120. Krajowa Rada Biblioteczna – zmiany, nadzieje i oczekiwania**

Niespodziewanie znalazłem się w Prezydium Krajowej Rady Bibliotecznej, gdzie 25 czerwca br. powierzono mi w wyborach funkcję wiceprzewodniczącego. W czasie tego samego posiedzenia Rady zmieniony został także jej przewodniczący. Odszedł Michał Jagiełło na własną prośbę, czego następstwem było powołanie do rady na członka obecnego dyrektora BN dra Tomasza Makowskiego, no i konieczność wyboru nowego przewodniczącego. Jednogłośnie w wyborach funkcję przewodniczącego KRB powierzyła prof. Janowi Malickiemu, dyrektorowi Biblioteki Śląskiej, dotychczasowemu wiceprzewodniczącemu KRB. Wobec czego zaszła konieczność powołania na wakującą funkcję wiceprzewodniczącego nowej osoby, o czym na początku.

Może niesłusznie, ale wymianie kierownictwa KRB przypisuję duże znaczenie. Gdyby to nie nastąpiło, nadzieje na ożywienie tego gremium szłyby nieodwołalnie. A tak – jest pewna nadzieja... Nadzieja na wypełnianie przez KRB jej funkcji ustawowych, którymi są – przypomnę słowami zapisu ustawowego:

„Do zadań Rady należy w szczególności:

- 1) opiniowanie aktów prawnych dotyczących bibliotek,
- 2) koordynowanie ogólnokrajowych przedsięwzięć bibliotecznych,
- 3) stymulowanie rozwoju najważniejszych kierunków polskiego bibliotekarstwa,
- 4) opiniowanie działań i inicjatyw istotnych dla rozwoju bibliotek,
- 5) okresowa ocena działalności bibliotek i skuteczności polityki bibliotecznej”.

Nadzieja może się ziścić – mimo podtrzymywanej opinii, że Rada nie dysponuje wystarczającymi środkami do wypełniania tych zadań – jeśli członkowie Rady wyciągną wnioski z dotychczasowego jej funkcjonowa-



nia i mieć będą na względzie nie tylko dobro bibliotekarstwa polskiego, ale i obronę własnego autorytetu naukowego i zawodowego, co wymagać musi postawienia na profesjonalizm, niezależność, reagowanie na zdarzenia i realia, swobodną wymianę poglądów, podejmowanie nowych inicjatyw i przedsięwzięć.

Tuż po wyborze przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Rady trudno cokolwiek wyrokować. Jednak dyskusja, która miała miejsce podczas ostatniego posiedzenia Rady i wstępne deklaracje przewodniczącego oraz członków wydają się zapowiadać, że Rada chce się zająć najważniejszymi sprawami bibliotek, reagować na ważniejsze zdarzenia i zjawiska, by móc efektywnie wypełniać ustawowe zadania organu doradczo-opiniotawczego ministra kultury i dziedzictwa narodowego. I wspierać biblioteki.

Na następnym posiedzeniu Rady ma się odbyć dyskusja na temat roli i przyszłej działalności Rady. Punktem wyjścia mają być zapowiedziane propozycje nowego przewodniczącego Rady, który uwzględni zapewne propozycje zgłoszone przez członków Rady na jej ostatnim posiedzeniu oraz wyniki dyskusji nad pierwszą wersją przedstawionych przez dr. T. Makowskiego, założeń dokumentu *Książka i biblioteka. Promocja czytelnictwa i ochrona narodowego zasobu bibliotecznego*. Dokument ma przygotować BN na posiedzenie rządu.

Zmiany w Radzie mogą dać impuls do ożywienia tego ciała, do większej jego aktywności i do odgrywania roli, jaką nadała jej ustawa o bibliotekach i jakiej oczekuje środowisko. Trudno sobie wyobrazić, że Rada nie pochyli się nad sprawą NUKAT, nie spróbuje skłonić BN i Centrum NUKAT do powrotu do współpracy, nie zajmie stanowiska wobec zapowiedzianej, bez uzasadnienia i troski o kształcenie kadr, likwidacji Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej (CEBID) – ważnego segmentu kształcenia bibliotekarzy na poziomie średnim, a jednocześnie ośrodka doszkalania pracowników bibliotek, zwłaszcza w zakresie komputeryzacji i wykorzystywania najnowszych technologii, albo nie wesprze swym autorytetem wielu ogólnokrajowych czy regionalnych inicjatyw i przedsięwzięć. To tylko przykładowe i najbardziej aktualne sprawy. Jest ich przecież więcej, dużo więcej, bo nagromadziło się ich wiele w wyniku przemilczania, odkładania, niezrozumienia czy chęci nienarażania się możliwym tego świata.

Nic też nie powinno stanąć na przeszkodzie do podjęcia opracowywania przez Radę dorocznych raportów dotyczących oceny działalności bibliotek i polityki bibliotecnej – choć ta inicjatywa nie wszystkich zapewne może cieszyć... (9/07)

\* Niestety, działalność KRB okazała się inna, niż moje nadzieje.

## 121. Dałem się ponieść zbyt swojemu optymizmowi

Dałem się ponieść zbyt swojemu optymizmowi: zmiany w kierownictwie Krajowej Rady Bibliotecznej uznałem za ważne i rokujące szanse na odzyskanie przez to ciało wiarygodności oraz ważnej dla całego bibliotekarstwa roli organu – zgodnie z zapisem ustawy – opiniodawczo-doradczego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zapomniałem o stałej, wynikającej z doświadczeń, domieszce pesymizmu w moim optymizmie. Powinienem być pamiętać, że rzeczywistość tak szybko się nie zmienia, że przyzwyczajenia i nawyki, a niedobre w szczególności, trudno wytrzebić w krótkim czasie. Więc nie powinienem się dziwić, że nie udało się tak od razu (po zmianach w kierownictwie KRB) wyrugować temu ciału utrwalonego pod rządami poprzedniego przewodniczącego nawyku przyklaskiwania władzy i jej błędom – nawet kosztem własnego autorytetu zawodowego jej członków. Te gorzkie słowa wynikają z mojego przeświadczenia, że stało się zło. Rada miała, po pierwsze, dużą szansę przypomnieć ministrowi, że ma on do dyspozycji takie ustawowe ciało opiniodawczo-doradcze, które chce mu służyć w wypełnianiu jego roli w odniesieniu do bibliotek, po drugie – uświadomić ministrowi, że likwiduje instytucję, z której pokolenia bibliotekarzy były dumne, bo blisko połowa zatrudnionych tylko w samych bibliotekach publicznych zawdzięcza jej kwalifikacje zawodowe, po trzecie – poinformować ministra, że jego urzędnicy popełnili błąd, w wyniku którego będzie oskarżany o nieprzemyślaną i lekkomyślną likwidację budzącego uznanie dorobku szkolnictwa średniego bibliotekarzy w Polsce, po czwarte – uświadomić resortowi, że w obecnych warunkach nic w całości braku CEBID nie zastąpi, po piąte – skłonić ministra do rozważenia możliwości zmiany decyzji.

Nieszczęścia chodzą w parze. Uchwała KRB w sprawie likwidacji CEBID wzmacnia też zielone światło dla likwidatorskich poczynań resortu. Może być ona bowiem interpretowana jako aprobata dla ciągu niekorzystnych decyzji, osłabiających systematycznie odpowiedzialność rządu za sprawy bibliotek. Wokół słyszymy o nowych wyzwaniach i mnożących się problemach modernizacyjnych bibliotek, których rozwiązanie wydaje się możliwe tylko z udziałem wsparcia i koordynacji rządowej, a tymczasem... zredukowano zakres zadań resortu kultury w odniesieniu do bibliotek w zmienionym regulaminie organizacyjnym MKiDN. Skorzystano też z nadarzającej się okazji i ustawowo zlikwidowano z końcem ubiegłego roku ciężące na ministrze zadania wobec ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, ujęte w jeszcze do niedawna obowiązującym artykule 28 ustawy o bibliotekach.

Tym poczynaniom towarzyszy praktyka obciążania BN zadaniami, które poprzednio w jakimś stopniu obciążały resort (m.in. tzw. czasopisma patronackie, programy operacyjne związane z dystrybucją środków na zakupy nowości wydawniczych i czasopisma kulturalne, a ostatnio – włączenie niektórych zadań CEBID oraz Polskiej Biblioteki Internetowej do BN). Rzecz w tym, że ta praktyka oparta jest na mylnym przeświadczeniu wielu urzędników resortu, że BN jest centralną biblioteką państwa, której... podlegają inne biblioteki w kraju, zwłaszcza publiczne. I choć brak podstaw prawnych do takiego mniemania, utrzymuje się ono od lat, czemu sprzyja szybka rotacja pracowników resortu i fakt, że wśród nowych urzędników na ogół brak osób zorientowanych w sprawach bibliotek.

Być może z tego powodu nowy dyrektor BN [Tomasz Makowski] zdecydował się na autorską, nagłą i nietypowo przeprowadzoną zmianę struktury organizacyjnej Biblioteki Narodowej, uzgodnioną (podobno jedynie) z ministrem kultury i dziedzictwa narodowego [Kazimierzem M. Ujazdowskim]. Przypadek jest tak szczególny, że przyjdzie się nim zająć osobno. Przypuszczam, że będzie też przedmiotem szczególnego zainteresowania specjalistów od zarządzania bibliotekami z akademickich szkół kształcenia bibliotekarzy, którzy dotychczas nie mieli tak obiecującego pola do obserwacji i badań. (10/07)

## 122. Trzebienie miazmatów wrogiego ustroju

Odnalazłem niespodziewanie w swoich papierach publikację, którą uważałem za zagubioną, która po wydaniu w 2002 r. chyba nie została zauważona w naszym środowisku, a którą powinno się przeczytać, by mieć pojęcie o tym, czego zdecydowana większość z nas nie miała szans doświadczyć osobiście, a z czym wiązała się odbudowa powojennego bibliotekarstwa oraz tworzenie od podstaw nowych bibliotek i całych sieci bibliotecznych. Właśnie ta odnaleziona publikacja może czytelnikowi uzmysłwić to chyba najlepiej. Po jej lekturze trudno mieć wątpliwości, jaki cel przyświecał tym, którzy zdecydowali o tworzeniu bibliotek i całych sieci bibliotecznych, jaki sens krył się za realizowanym wówczas hasłem wychowania nowego człowieka – pozbawionego tożsamości i pamięci historycznej, posłusznego wykonawcy wskazań jedynej słusznej partii.

Chodzi o publikację zatytułowaną *Cenzura PRL. Wykaz księzek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, a faktycznie zawierającą tylko ów *Wykaz...*, który wyszperał, posłowie opatrzył i wydał w Wydawnictwie NORTOM w 2002 r. prof. Zbigniew Żmigrodzki. Profesor przysłał mi tę publikację z listem datowanym 6 maja 2002 r., w którym napisał,

że chciałby upamiętnić owo wycofywanie książek z bibliotek, w którym „jako młody bibliotekarz” musiał uczestniczyć. Liczył, że zrobię coś pozytywnego dla nagłośnienia tej publikacji. Niestety, zawiodłem Profesora. Odnalezienie publikacji uradowało mnie więc wielce nie tylko przez wzgląd na Profesora, ale także na ponowną lekturę, która utwierdza mnie w przekonaniu, że ów *Wykaz...* powinien zająć poczesne miejsce w tece dokumentacyjnej źródeł do historii bibliotekarstwa polskiego. Na skompletowaniu i wydawaniu takiej teki powinno zależeć nie tylko historykom, ale również nam, bibliotekarzom.

Cóż zatem jest takiego bulwersującego w owym wykazie książek „Tylko do użytku służbowego” nr 000305, przeznaczonych do niezwłocznego wycofania w 1951 r.? Przede wszystkim to, że *Wykaz...* fundował społeczeństwu polskiemu amputację pamięci o około 10 tysiącach tytułów książek wydanych wcześniej w milionach egzemplarzy, w tym także 562 książek dla dzieci. I to w czasie, gdy po wojnie wszędzie brakowało książek. Amputacja dotyczyła przede wszystkim pamięci narodowej, a zwłaszcza tych jej obszarów, które mogły przeszkadzać wprowadzeniu nowego ustroju i pomysłom dotyczącym wychowywania „nowego człowieka” – pół wieku później nazwanego *sovieticussem*. Nakazano wyrzucenie – i tego wyrzucenia skutecznie dopilnowano – przedwojennego i tuż powojennego piśmiennictwa dotyczącego Związku Radzieckiego, ruchu komunistycznego na świecie, walk polskich oddziałów na Zachodzie, polskiego piśmiennictwa powstałego na emigracji, literatury religijnej, piśmiennictwa ekonomicznego i socjologicznego, publikacji traktujących o partiach politycznych i ustroju demokratycznym, o polskich tradycjach wolnościowych. Nie oszczędzono dorobku najwybitniejszych polskich i zagranicznych twórców nauki, działaczy politycznych, pisarzy. Na przemiał poszły publikacje J. Piłsudskiego, R. Dmowskiego, J. Parandowskiego, T. Parnickiego, M. Rodziewiczówny, M. Wańkowicza, Z. Kossak-Szczuckiej, A. Fiedlera, wszystkie utwory J. Dobraczyńskiego i innych. Niesłusznymi i skazanymi na wyrzucenie okazały się dzieła: O. Langego, B. Suchodolskiego, J. Bystronia, T. Manteuffla, M. Ossowskiej i S. Ossowskiego, a nawet *Manifest komunistyczny* K. Marksa i F. Engelsa – zapewne ze względu na nieprawomyślną redakcję. Wrażenie robi wykaz literatury dziecięcej przeznaczonej do wycofania. Zadbano, by do ich główek nie wkradła się żadna zdrożna myśl antysocjalistyczna, żadne – konkurencyjne w stosunku do jedynie słusznych organizacji rodzimych – myśli o skautach, przygodach bohaterów K. Maya, J. Londona, ba! wyklęto *Katechizm polskiego dziecka* ze słynnym wierszem *Kto ty jesteś? Polak mały* Władysława Bełzy.

Zdumiewa u autorów *Wykazu...* dogłębna znajomość piśmiennictwa polskiego oraz staranność wykonania obrzydliwego zadania. Czy dowiemy się kiedyś ich nazwisk? (11/07)

## **123. Na marginesie konferencji „Przyszłość bibliotek w Polsce”**

Obraz bibliotekarstwa, jaki się wyłania po jubileuszu 90-lecia SBP i po wyborach do Sejmu, nie jest nazbyt optymistyczny. Zbyt wiele w nim cieni, choć elementy mozaiki w postaci wielu znakomitych bibliotek jaśnieją na szarym tle. Stosunkowo dobrze prezentują się biblioteki naukowe, w tragicznej sytuacji są biblioteki szkolne (jak mówiono na konferencji SBP „Przyszłość bibliotek w Polsce” – otrzymują po ok. 500 zł rocznie na uzupełnienie zbiorów), duże osiągnięcia, a zarazem problemy mają biblioteki publiczne, a o bibliotekach specjalnych i fachowych słyszymy głównie wtedy, gdy są likwidowane.

Dostrzegamy wiele trudnych problemów, a przede wszystkim małe zainteresowanie bibliotekami opinii publicznej oraz polityków. Zapraszani na uroczystości biblioteczne politycy i urzędnicy, ładnie ustawiając się do kamer, z godnością i namaszczeniem potrafią mówić, jak to w młodości wiele, o! bardzo wiele, z bibliotek skorzystali. Po czym wychodzą, zapominając o wszystkim.

Bibliotekarze z bibliotek naukowych mają to szczęście, że pracują w środowisku ludzi znających wartość książki i informacji. I chociaż i w tym środowisku można się spotkać z durnymi wypowiedziami i postawami, to jednak działalność bibliotek jest doceniana, finansowanie – chociaż nie zawsze zadowolające – jest zapewniane, a opiniodawcy schodzą rzadko na poziom wójta likwidującego filie bibliotek gminnych. Do tego poziomu od lat skutecznie aspirują władze szkolne, a zwłaszcza dyrektorzy szkół, którzy, borykając się z rzeczywistymi problemami, zapominają o potrzebnych w bibliotece książkach i lekturach. Jeżeli słyszą gdzieś o bibliotekach szkolnych jako o niezbędnych dziś multimedialnych ośrodkach nowoczesnej edukacji szkolnej, to albo uznają to za fanaberie wizjonerów, albo – dla świętego spokoju – wysupłają kilkaset złotych...

Bardziej skomplikowana jest sytuacja bibliotek publicznych, które mają na co dzień do czynienia zarówno z wójtami likwidującymi filie i dumającymi, jak by się tu pozbyć całej biblioteki gminnej, jak i z władzami samorządowymi, które autentycznie dumne są z dokonań swoich bibliotek i dostrzegają ich bardzo pozytywną rolę w rozwoju społeczności lokalnej. Niektórzy przedstawiciele tych władz są wręcz zaskoczeni masowością ko-

rzystania z biblioteki i przyznają, że wydawanie pieniędzy na bibliotekę, to najlepsza inwestycja w kulturę.

Niestety, w bibliotekarstwie polskim jest nadal wiele do zrobienia. Są opóźnienia i zaniedbania. Bibliotekarze, bez poparcia ze strony opinii publicznej i pomocy władz, sami tym narastającym problemom nie poddają. Narastającym, bo nie chodzi tylko o usunięcie zaniedbań i opóźnień, ale także – podobnie jak w innych krajach – o powszechne wprowadzenie technik elektronicznych i multimedialnych. A ten proces jest kosztowny i wymaga dużych nakładów. Niektórych organizatorów bibliotek nie będzie stać na taki wysiłek finansowy. Grozi nam więc dalsze zwiększenie zróżnicowania zasobności materialnej bibliotek i efektywności ich działań, a zaradzić temu może tylko odpowiednia polityka państwowa, o którą bibliotekarze od lat się dopominają. Bezskutecznie. Tej polityki nie ma kto robić. Agendy administracyjne państwa do spraw bibliotek w układach resortowych są słabe i, co najgorsze, często poobsadzone osobami bez kwalifikacji profesjonalnych. (12/07)

## 124. Rozbrat z rozsądkiem i racjonalnością

W krajach zachodnich obowiązki, uprawnienia i odpowiedzialność bibliotekarza zostały wcześniej przebadane, przemyślane i w znacznym stopniu uporządkowane. U nas są zaniedbane od dziesięcioleci, a rezultatem jest przyzwolenie opinii publicznej i polityków na dowolność, na rozbrat z rozsądkiem i racjonalnością. Zagrożenia stale wzrastają, ponieważ zmiany polityczne powodują, że coraz większe chmary odsuwanych polityków i urzędników szukają miejsca do lądowania... A bibliotekarze? Jakże rzadko sami startują w konkursach, jeśli są one w ogóle organizowane, a ponadto jakże wielu z nas woli... otwierać szeroko ramiona na powitanie osiadających ptaków. A potem – ile zdziwienia i pokątnego szemrania, że działalność biblioteki uległa rozkładowi, dobra praca nie popłaca, nagradzani są poplecznicy, pojawił się bałagan, z zespołu pracowników wyeliminowano najlepszych (lub sami odeszli), fanaberie lub nawet prywata nowego dyrektora kosztują wiele, że pozycja biblioteki w środowisku osłabła i że biblioteka dryfuje w niewiadomym kierunku.

W USA, Wielkiej Brytanii, Szwecji i innych krajach skandynawskich takiego przyzwolenia nie ma. Już w latach 40. ubiegłego wieku zbadano i przeanalizowano czynności biblioteczne, wydzielając z nich takie, których wykonywanie wymaga wiedzy i umiejętności zdobywanych w szkole bibliotekarskiej i takie, które takiej wiedzy i umiejętności nie wymaga bądź wymaga innych. To wówczas w wyniku analiz statystycznych ustalono, że na jednego wykwalifikowanego bibliotekarza powinno przypadać trzech pracowników pomocniczych, bowiem czynności niebibliotekarskich jest zdecydowana większość. Były to ważne ustalenia empiryczne. Pomijając aspekt ekonomiczny, zdeteterminowały one myślenie o zawodzie

bibliotekarskim, jego roli i zadaniach. Bibliotekarz miał być dobrze opłacanym specjalistą od organizowania warsztatu bibliotecznego i informacyjnego oraz od zarządzania jego funkcjonowaniem. Uczyć się tego miał nie w bibliotece, nie na własnych błędach, lecz w szkole bibliotekarskiej.

Do wykonywania większości innych prac niebibliotekarskich, a więc czynności prostych, manipulacyjnych, możliwych do opanowania w trybie przyuczenia warsztatowego, mieli być zatrudniani pracownicy pomocniczy oraz techniczni, odpowiednio wykształceni i także stale doksztalcani. Ten podział na trzy kategorie zatrudnionych w bibliotekach pracowników zapewnił trwałą podstawę do kształtowania późniejszych unormowań prawnych zawodu bibliotekarskiego. Z tego gruntu wyrosły: wysoka efektywność pracy bibliotek, powszechnie doceniana ich rola w życiu społeczeństw, silna pozycja stowarzyszeń bibliotekarskich, poszanowanie dla kwalifikacji zawodowych bibliotekarzy.

Kiedy w 1977 r. odwiedziłem wiele bibliotek amerykańskich, pracownik zakładowej biblioteki matematycznej jednego z renomowanych uniwersytetów objaśnił mi, co to znaczy praktycznie. Otóż on, absolwent matematyki, nie mógł zostać kierownikiem tej biblioteki, mało zarabiał i tylko opiekował się zbiorami, ponieważ nie miał kwalifikacji bibliotekarskich, które zresztą zamierzał wkrótce uzupełnić.

U nas jest odwrotnie. W konkursach na dyrektorów bibliotek, w których byłem członkiem komisji konkursowych, kryterium kwalifikacji bibliotekarskich nie było uwzględniane lub nie miało większego znaczenia. (1/08)

## **125. Dyskusja nad ustawą**

ZG SBP w czerwcu 2007 r. powołał grupę roboczą ds. opracowania założeń i projektu ustawy o bibliotekach, która pracuje pod kierownictwem Jolanty Stępniaak [dyrektor Biblioteki Głównej Politechniki Warszawskiej]. Pierwsze wyniki prac zaprezentowano podczas konferencji „Przyszłość bibliotek w Polsce”, towarzyszącej VI Forum SBP i jubileuszowi 90-lecia organizacji. Wyniki wstępnych prac przedstawiła J. Stępniaak na łamach naszego miesięcznika z intencją rozpoczęcia publicznej dyskusji nad założeniami ustawy. Także w styczniu 2008 r. J. Stępniaak ogłosiła na Forum w EBIB 10 tez do dyskusji. Dotyczą one zadań bibliotek różnych typów, krajowej sieci bibliotecznej, polityki bibliotecznej, materiałów bibliotecznych, uprawnień organizatorów bibliotek, łączenia bibliotek z innymi instytucjami, miejsca BN w sieci bibliotecznej, zadań drugiej biblioteki narodowej, obowiązku powoływania bibliotek.



Do w ten sposób rozpoczętej dyskusji nad nową ustawą zgłosił się m.in. Bolesław Howorka i na łamach „Bibliotekarza” podjął problem Krajowej Rady Bibliotecznej oraz jednej czy kilku ustaw bibliotecznych. Na Forum w EBIB, po ogłoszeniu tez, przez kilka pierwszych dni panował zastój, choć licznik wyświetlał setki wejść na stronę. W następnych dniach wybuchła gwałtowna, choć krótkotrwała dyskusja nad łączeniem bibliotek z innymi instytucjami i bibliotekami. Później dyskusja nieco odżyła. Jest ona – a raczej była, bo ostatnio prawie zamarła – o tyle ciekawa, a zarazem deprymująca, że poglądy, jakie w niej zaprezentowano, dowodzą naskórkowego traktowania tematu przez większość zabierających głos. Dość, że pojawiły się głosy pracowników bibliotek naukowych kwestionujące ustawy zakaz łączenia. O tyle to wszystko zaskakujące i zastanawiające zarazem, że jeszcze niedawno wprowadzony do ustawy zakaz łączenia bibliotek powszechnie odtrąbiono jako wielki sukces całego środowiska.

I można by na tym zakończyć, gdyby nie nagły i zdecydowany, zbieżny z dyskusją w EBIB (a może przez nią wywołany) głos sił, które doprowadziły do fizycznej likwidacji bibliotek publicznych i filii bibliotecznych z 10.313 w 1989 r. do 8542 na koniec 2007 r., tj. o 17,2%. Politykę taką aprobowały wszystkie ekipy rządowe i wiele samorządowych, niezależnie od ich maści, przy czym najmniej hipokryzji wykazywano w dwóch ostatnich latach na poziomie rządowym, kiedy otwarcie zredukowano do maksimum zakres zadań resortu kultury w odniesieniu do bibliotek.

O jaki głos i siły chodzi? O ten wyrażony w *Stanowisku z dnia 6 lutego br., liczącego 155 członków Forum Wójtów, Burmistrzów i Prezydentów Małopolski*, jak z mocą i dumą podkreśla się, gnębionych obowiązkiem utrzymywania samodzielności małych bibliotek gminnych, otwieranych 2 razy w tygodniu po 2 godziny, odwiedzanych przez „kilku (kilkunastu) mieszkańców”. Problem jest tak wielki, że szacowne gremium proponuje zastąpić obowiązujący zapis ustawy następującym: „Biblioteki publiczne mogą być łączone z innymi instytucjami oraz z bibliotekami szkolnymi i pedagogicznymi”. Uzasadnienie: czytelnictwo tak spada, że – w domyśle – wkrótce zaniknie.

Brakuje tylko, aby w EBIB górę wzięli zdecydowanie zwolennicy łączenia, minister kultury poważnie potraktował propozycje samorządowców małopolskich, Krajowa Rada Biblioteczna ze zrozumieniem odniosła się do propozycji i zaleciła ministrowi zapalenie im zielonego światła, a gremia kierownicze organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej poczekały na rozwój wypadków. No bo chodzi tylko... o małe biblioteki gminne, otwierane 2 razy w tygodniu po 2 godziny, z których korzysta „kilku (kilkunastu) czytelników”!

Złośliwie można by jeszcze zapytać, czemu taki stan bibliotek małopolskich tak skrzętnie dotychczas ukrywano? Z obawy przed blamażem na całą Europę? A na serio? W sytuacji, gdy rząd deklaruje dalszą decentralizację państwa – w przyszłości samorzady przesądzą o wszystkim. Nie głos bibliotekarzy, lecz samorządowców będzie wysłuchiwany. I to oni nas urządzają, chyba że znajdziemy sposób na ich przekonanie, że warto postawić na samodzielność organizacyjną i programową. Dyskusja w EBIB nie napawa optymizmem. (4/08)

## **126. Sensacja goni sensację**

Tego jeszcze nie było. Chodzi o Bibliotekę Narodową. To, co się w niej dzieje, skupia uwagę całego środowiska.

Zaczął się niewinnie rok temu od wiadomości o mianowaniu dr. Tomasza Makowskiego dyrektorem BN. Pojawiły się wówczas zjadliwe opinie na temat tej nominacji. Prawdopodobnie autorstwa członków dworu byłego szefa księżnicy narodowej. Wydawały się niesprawiedliwe i krzywdzące, ale zastanawiało podkreślanie pewnych cech charakterologicznych nowego dyrektora. Osobiście stanąłem w obronie nominata na Forum. Dawałem mu kredyt zaufania, bo był kilkunastoletnim, dobrym pracownikiem Zakładu Rękopisów. BN powinien więc znać dobrze. Tym bardziej że wcześniej, wyciążnięty przez mocodawców z szeregów pracowniczych, przez około rok terminował na funkcji wicedyrektora. Śledziłem więc poczynania nowego dyrektora, które zastanawiały, niekiedy bawiły, i coraz częściej budziły zdziwienie. Uśmiech budziła waga, jaką początkowo dyrektor przykładał do podawania informacji o uzyskiwanych godnościach, honorowych członkostwach (Ambasador Kultury Zamościa, członek Rady Muzealnej Łazienek). Ludzkie. Ale wkrótce, obok informacji o otwarciu Cyfrowej Biblioteki Narodowej POLONA, zaczęły się pojawiać wiadomości budzące zaskoczenie, a nawet sprzeciw, np. o likwidacji wydawanego od 1958 r. „Biuletynu Informacyjnego Biblioteki Narodowej” oraz „Komunikatów” (od 1978 r.) – czasopism, które informowały otoczenie, co dzieje się w księżnicy narodowej. Prawie jednocześnie wybuchła sprawa kontrowersyjnej decyzji dyrektora T. Makowskiego o zaprzestaniu współpracy z NUKAT. Na przełomie lipca i sierpnia [2007] pracownicy BN dowiedzieli się nagle, że mają nowy statut, zmianę struktury i konieczność przemieszczenia większości stanowisk pracy z budynku do budynku, z piętra na piętro, z pokoju do innego pokoju. Rada Naukowa BN oprotestowała nieuprzedzenie jej o tych zmianach oraz zdecydowanie opowiedziała się za dalszą działalnością Instytutu Książki i Czytelnictwa w strukturze BN. W następnym miesiącu dyrektor T. Ma-

kowski uwikłał się w oprotestowaną masowo likwidację Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej i włączenie jego resztek do BN. Niedługo później związki zawodowe skarżą się na Forum EBIB (Stanisław Kamiński) na ograniczenia w dostępie do informacji z posiedzeń Dyrekcji i Kolegium, na sposób konsultacji w sprawie nowej struktury organizacyjnej, na likwidację czasopism informujących otoczenie o działalności BN. Na Forum wtóruje pracownik BN ukrywający się pod pseudonimem Merkurysz, który pisze m.in. „Coraz mniej wiemy o tym, co dzieje się w BN. Nic dziwnego. Wyobraźcie sobie, że w BN tajemnicą służbową są objęte: plany (można zrozumieć, jeśli finansowe), sprawozdania, posiedzenia kolegiów, rozmowy dyrekcji ze związkami zawodowymi i radą pracowniczą, i oczywiście rozmowy pracowników z dyrektorem. Strach pomyśleć, jeśli ten nowy styl zarządzania upowszechni się w innych bibliotekach?” Czarę goryczy przelało zapowiedziane, ale zapomniane przez Dyrekcję zorganizowanie jubileuszu 80-lecia BN: nastąpiła erupcja dyskusji o BN, w której uczestniczą osoby z zewnątrz oraz pisujący z obawy pod pseudonimami pracownicy BN. Ostrze krytyki kierowane jest przeciwko dyrektorowi Markowskiemu. W sposób niezwykle gwałtowny formułuje się zarzuty dotyczące braku transparentności jego decyzji, upolitycznienia, błędów w polityce kadrowej i płacowej i sposobów postępowania, które kojarzą się z makiawelizmem. Podaje się całe wykazy błędów i uchybień. Trzeźwo ustosunkował się do tej dyskusji prof. Jacek Wojciechowski, który napisał: „Anonimowość wypowiedzi ma ten plus, że można powiedzieć, co się myśli, bez obaw o konsekwencje. Ale ma też minus: można każdego obwinić o wszystko”. Przyznał jednak słusznie: „Nie sądzę, żeby głosy zaniepokojenia wynikały «z powietrza»”. I to jest clou całej sprawy na dziś, bo zapewne na tym się nie skończy. Interpelowany minister B. Zdrojewski na swojej stronie odpowiedział: „Wszystko jest przedmiotem bardzo ostrożnej, wyważonej i nie poddawanej emocjom analizy. Ważne są argumenty... nigdy insynuacje”. (5/08)

## 127. Dobry dyrektor

W przeszłości współpracowałem z wieloma dyrektorami w mojej bibliotece i innych. Byli to ludzie bardzo różni. Opinie o ich pracy kształtowały się w różnych odcieniach szarości, rzadko bieli, prawie nigdy czerni. Zawsze zależały od wizji dobrej biblioteki i dobrego dyrektora samego opiniodawcy, jego wiedzy, umiejętności i doświadczenia.

Dla mnie dobrym dyrektorem jest osoba, która ma dużą wiedzę i umiejętności zawodowe oraz utożsamia swoje cele zawodowe z celami swojej biblioteki. I nie otacza się dworem pochlebców i hochsztaplerów, lecz potrafi

pracować z mądrzejszymi od siebie, skorzystać z ich umiejętności (nawet gdy są zbyt upierdliwi), a ponadto dba o rozwój zawodowy swoich pracowników, a ludzi zdolnych w szczególności, co nie zawsze się musi podobać (oj, nie!), i stara się o stworzenie dobrych warunków płacy dla zespołu pracowników łącznie z wyposażeniem ich w najlepsze narzędzia i urządzenia.

Od takiego postrzegania dobrych dyrektorów nie są mnie w stanie odwieść opinie odmienne, uwzględniające inne wizje funkcji dyrektora i wynikające z nich kryteria oceny. Z reguły nie uwzględniają one całokształtu wymogów stawianych kierowaniu nowoczesną biblioteką, ale skupiają uwagę na wybranych kierunkach działania i efektach pracy dyrektora. Stąd za dobrego dyrektora uchodzą osoby, które np. zbudowały budynek biblioteki bądź wyposażyły bibliotekę w nowoczesne urządzenia i narzędzia pracy (choćby biblioteka podupadła za ich rządów i utraciła wielu użytkowników), wystarały się o znaczące dodatkowe fundusze albo rozwinęły działalność biblioteki w określonych kierunkach itp. Każde z takich dokonań jest słusznie uznawane za osiągnięcie czy nawet duże osiągnięcie dyrektora, zwłaszcza tam, gdzie trudno o każdy grosz. Ale też prawdą jest, że określone jedno czy dwa dokonania tego rodzaju nie przesądzają o rozwoju biblioteki. Muszą być spełnione także inne niezbędne warunki, wśród których na pierwszym planie muszą się znaleźć działania prowadzące do rozwoju profesjonalnego pracowników i pełnego wykorzystania ich wiedzy i umiejętności w działalności biblioteki.

Znani mi dyrektorzy różnie postrzegali rolę swojej biblioteki, różnie rozumieли swoje obowiązki, reprezentowali różne style działania. Piszę o tym, ponieważ jest to temat ciekawy i ważny, a jednak unikany. W mediach środowiskowych pojawia się, gdy ktoś skarży się na niesprawiedliwe rządy w bibliotece i hołubienie (także finansowe) przez dyrektora swoich wybrańców, oczywiście, z krzywdą dla pracowników dobrych, z długim stażem, do których skarżący zazwyczaj się zalicza. Do tego rodzaju niezadowolenia często dochodzi w przypadku politycznej deprawacji procedur powoływania osób na stanowiska dyrektorskie w bibliotekach. Ostatnio obserwujemy ich jakby mniej, jakby zjawisko zanikało albo jakby się do tego procederu już przyzwyczajono i mniej go kontestowano. (Ba! spotkać można głosy aprobujące takie fatum z uzasadnieniem, że przecież zawsze tak było. Pewnie było, ale czy zawsze w sposób tak bezczelny?).

Na ogół pisze się i mówi o dyrektorach z pewnym szacunkiem, choć połączonym z dystansem i rezerwą, rzadziej z uznaniem. „Zaszczytu” obgadywania dostępuje na ogół niewielu dyrektorów, zwykle w kuluarach. Ale znam też przypadek wcale dużej biblioteki, w której pracownicy przestali ze sobą rozmawiać ze strachu przed donosami do dyrekcji.

Z potocznych wypowiedzi wynika, że generalnie o pracy dyrektora wiemy na ogół mało, a zwłaszcza na czym ona polega. Z kolei dyrektorzy o swojej pracy też nie kwapią się opowiadać. (6/08)

## 128. Niemrawa dyskusja

W czerwcowym numerze naszego pisma opublikowaliśmy *Wstępne wnioski po dyskusji nad ustawą o bibliotekach*, będące efektem pracy Zespołu ds. opracowania założeń i projektu ustawy o bibliotekach, działającego pod egidą ZG SBP. Dokument stawia nas wobec frapującej zagadki, dlaczego dyskusja nad założeniami nowej ustawy była tak niemrawa i tak mało osób zgłosiło swoje uwagi, i to takie, że zespół uznał za zasadne stwierdzić: „Najwięcej głosów dotyczyło ZANIECHANIA [dotychczasowych – J.W.] działań, a nie wprowadzenia zmian”. We wnioskach stwierdzono też, „że środowisko nie zaakceptuje głębszych zmian systemowych, a ponadto, że na obecnym etapie nie jest celowe proponowane drobnych zmian w ustawie, gdyż nie wpłyną one znacząco na poprawę funkcjonowania bibliotek. Istnieje przeświadczenie, że największy problem stanowi obecnie egzekwowanie istniejących zapisów, a nie potrzeba radykalnej ich zmiany”.

Obawiam się, że wymowa tych konkluzji jest następująca: środowisko bibliotekarskie nie wierzy w możliwość wprowadzenia sensownych zmian do obowiązującego ustawodawstwa bibliotecznego; przywiązane do idei scentralizowanego zarządzania działalnością bibliotek, nie widzi jednak szans na jej urzeczywistnienie w obecnych realiach. I dlatego woli nie zabierać głosu w sprawie nowej ustawy. Oczekuje egzekwowania lekceważonych w praktyce zapisów ustawowych, a dotyczących ogólnokrajowej sieci bibliotecznej, Krajowej Rady Bibliotecznej, Narodowego Zasobu Bibliotecznego, statusu Biblioteki Narodowej i Biblioteki Jagiellońskiej, zadań różnych typów bibliotek, tworzenia powiatowych bibliotek publicznych, niełączenia bibliotek publicznych z innymi rodzajami bibliotek i instytucji. Zespół ds. opracowania założeń i projektu ustawy o bibliotekach te oczekiwania wydaje się podzielać.

Obecne realia – to efekt procesu decentralizacji w państwie, zapoczątkowany po 1989 r. Proces ten, jeszcze niezakończony, wedle opcji partii rządzącej i przy grymasach drugiej, ma być kontynuowany i pogłębiany. Więc centralnego zarządzania bibliotekami nie będzie. Nie będzie więc i zapewne centralnie kreowanej i realizowanej polityki bibliotecznej państwa, z którą musiałoby się wiązać centralne wyznaczanie celów i zadań, centralne organizowanie, nadzorowanie i koordynacja tych zadań – funkcji nadrzędnych w stosunku do ustawowych kompetencji resortowych i samorządowych.

Nie będzie też instytucji ponadresortowych, które zarządzałyby siecią biblioteczną – dziś już bytem mało realnym. W układzie ustrojowym państwa instytucje takie, aby efektywnie funkcjonować, musiałyby naruszać i zakłócać swoimi działaniami z trudem budowany ład ustrukturalizowanych kompetencji administracji państwowej i samorządowej. Ład ten jest oparty na układzie branżowym, na jego rozbudowanym i wpływowym aparacie biurokratycznym, który potrafi dbać o swoje interesy i nie zezwoli na ograniczenie swych kompetencji. Każdy projekt ustawy naruszającej ten układ, choćby najśluszniejszy, a niemający silnego poparcia politycznego – z zasady upada. W przypadku ustawy o bibliotekach musimy przyjąć do wiadomości, że nie mamy dla niej poparcia ani politycznego, ani społecznego. Sami też nie potrafimy stworzyć takiej siły nacisku, by się z naszymi propozycjami liczone. Więc nie od rzeczy będzie zadać sobie pytania, kto będzie orędownikiem nowej ustawy o bibliotekach, kto zechce firmować ją w sejmie i wziąć na siebie przełamanie oporu w rządzie, podczas uzgodnień resortowych i debaty sejmowej. Takiego podmiotu nie dostrzegam.

Cóż więc nam czynić należy? Przede wszystkim porzucić mrzonki o centralnych rozwiązaniach. Elita naszego zawodu musi się zabrać do pracy i postarać się o propozycje rozwiązań realnych – z uwzględnieniem faktycznych możliwości ich wprowadzenia w życie. (7-8/08)

## **129. Rozpaczliwy stan bibliotekarstwa szkolnego**

Tak się złożyło, że w dniu, kiedy zebrała się na swe posiedzenie Krajowa Rada Biblioteczna (13 czerwca 2008 r.), zostały ogłoszone oficjalne wyniki testu gimnazjalnego. W prasie można było przeczytać: „Polscy gimnazjaliści nie potrafią wykorzystać zdobytej w szkole wiedzy do rozwiązywania problemów matematycznych i słabo sobie radzą z pisaniem własnych tekstów. Za to całkiem sprawnie wyszukują informacje i rozumieją czytane teksty”. Generalnie wyniki testu uznano za bardzo słabe, można też usłyszeć było opinie, że tak złych wyników dotychczas nie odnotowano.

Akurat jednym z głównych tematów posiedzenia było bibliotekarstwo szkolne – bardzo dawno przez radę nie omawiane. I co tu ukrywać – jego problemy także słabo są znane w środowisku bibliotekarskim, nie mówiąc już o społeczeństwie. Na posiedzeniu KRB przedstawili je członkowie rady Jan Jackowicz-Korczyński i Hanna Sokołowska, którzy podzielili się także swymi osobistymi doświadczeniami z pracy w szkole, oraz przedstawicielki Rady Głównej Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich (TNBSP) z jej przewodniczącą Barbarą Tomkiewicz. Zarysowany obraz

jest rozpaczliwy. Dla referentów było oczywiste, że wyniki testu gimnazjalnego są rezultatem m.in. złego stanu bibliotek i czytelnictwa szkolnego.

Nie będziemy tu referować wystąpień wymienionych osób oraz dyskusji, która po nich nastąpiła. Chciałbym jedynie napisać, co mnie najbardziej zaskoczyło. Przede wszystkim aż tak zła sytuacja bibliotekarstwa szkolnego. Z wystąpień referentów wynikało, że bibliotekami szkolnymi przestały się zajmować wszystkie władze – od ministra edukacji, który nie był w stanie wskazać, kto w jego resorcie zajmuje się tymi bibliotekami, do dyrektorów szkół, dla których biblioteka szkolna nie zasługuje na większą uwagę, niż zwykła pracownia szkolna, a jest jednocześnie tym elementem szkoły, którego siły i środki można dowolnie i bez ograniczeń wykorzystywać w razie potrzeby do ratowania budżetu i ewentualnie kulejącego procesu dydaktycznego szkoły. Zreferowany przegląd stanu prawnego bibliotekarstwa szkolnego jeszcze bardziej pogłębił jego żałosny obraz. Te przepisy, które są, nie regulują żywotnych problemów bibliotekarstwa szkolnego, a biblioteki szkolne pozostają na łasce i niełasce dyrektorów szkół borykających się z problemami materialnymi, co jest rozwiązaniem najgorszym z możliwych, przynajmniej w dużej części szkół. Brak polityki rządowej w odniesieniu do bibliotekarstwa szkolnego sprawia, że każdy z oficjeli unika wypowiedzi na ich temat. Więc perspektywy bibliotek szkolnych są niejasne, brak odpowiedzi na podstawowe pytania. Tak się dzieje od czasu, gdy zdemontowano system doradztwa i konsultacji dla bibliotek szkolnych i pozostawiono je samym sobie, bez pomocy i nadzoru merytorycznego. Te problemy bibliotekarstwa szkolnego są stale podnoszone przez TNBSP w przesyłanych do władz suplikacjach i apelach. Jest to jednak pisanie na Berdyczów. Choć adresatem tych pism jest minister, sam polecanych jego uwadze spraw nie jest w stanie załatwić, a do utworzenia kompetentnego elementu struktury w swoim resorcie się nie kwapi. W związku z tym formalne odpowiedzi, bez załatwienia sprawy, przygotowuje sekretarz, a podpisuje wysoki urzędnik. I na tym kończą się zwykle sprawy interwencji i monitów. Bibliotekarstwo szkolne znajduje się w sytuacji nieporównywalnie gorszej niż publiczne. Dla wójta, burmistrza czy starosty rozmówcą i referentem spraw szkolnych jest dyrektor szkoły, nie bibliotekarz nauczyciel. Jeśli samorząd łoży, to łoży na szkołę, ale nie określa wysokości nakładów, które mają przypaść bibliotece szkolnej. Więc biblioteka szkolna znika z pola widzenia administracji, i coraz bardziej podupada.

(9/08)

## 130. Obiecujące inicjatywy

W „Bibliotekarzu” pisaliśmy już na temat Biblioteki+ oraz Programu Bibliotecznego Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności – nowych inicjatyw MKiDN oraz PAFW, których celem jest unowocześnienie bibliotek gminnych. Inicjatywy są obiecujące, więc powitałem je z nadzieją na szansę rychłego uczynienia z bibliotek publicznych na wsi i w małych miastach nowoczesnych placówek bibliotecznych. Tak też te inicjatywy postrzegam nadal. Jednak nie potrafię się wyzbyć niepokoju o realizację tych zamierzeń. Tak jak w przeszłości, tak i obecnie mamy bowiem do czynienia z uwarunkowaniami, które powodują, że dążenia bibliotekarzy i inicjatorów podobnych przedsięwzięć, delikatnie mówiąc, mogą się rozmijać, i wówczas w praktyce o co innego chodzi bibliotekarzom, a o co innego inicjatorom, zwłaszcza gdy koncepcje zamierzeń od początku nie są przedmiotem wspólnych rozmów i uzgodnień i gdy profesjonalizm i doświadczenia bibliotekarzy nie są brane pod uwagę. Przypomnę tu zapomniany Narodowy Program Kultury „Promocja i czytelnictwa i rozwój sektora książki na lata 2004-2013”.

Przede wszystkim niepokoi mnie to, że znów mamy do czynienia ze swoim darem dla „ludności” i bibliotekarzy. Inicjatywa wyszła spoza naszego środowiska, jej koncepcja także (niby BN i SBP mają w jej sformułowaniu uczestniczyć, ale ja złudzeń nie mam), a realizatorzy, sądząc po pytaniach zadawanych bibliotekarzom – potencjalnym beneficjentom obydwu programów, wydają się słabiutko znać sens i realia działalności bibliotecznej. Nie traćmy jednak nadziei, że podjęte badania dostarczą danych, które pozwolą realizatorom programów poznać dostatecznie sytuację bibliotek i zaprojektować efektywne rozwiązania.

Realnie rzecz biorąc, innego wyjścia jak zaaprobowanie i przyjęcie obiecane go daru nie ma. Ani środowisko bibliotekarzy z bibliotek publicznych, ani jego organizacje (Konferencja Dyrektorów WBP, SBP, ZBP), ani współdziałająca z nimi BN, zwłaszcza jej Instytut Książki i Czytelnictwa, oraz akademickie szkoły kształcenia bibliotekarzy nie są w stanie wygenerować alternatywnych bądź lepszych programów rozwoju bibliotek, które byłyby realizowane. Gdyby mogły, pewnie byśmy o nich słyszeli. Możliwości w tym zakresie dużych bibliotek już dawno zostały bardzo zredukowane, szkoły bibliotekarskie od zagadnień praktycznych wydają się stronić, pozostałe organizacje porażone są również opartym na bogatym doświadczeniu przekonaniu, że cokolwiek by nie zaproponowały, zostanie zlekceważone. Dlatego sensu swego działania upatrują w suplikacjach, lecz te, nie poparte wpływami, rzadko przynoszą oczekiwane rezultaty.



Clou wszystkiego stanowi finansowanie działalności bibliotecznej. W innych krajach bibliotekarstwo publiczne finansowane jest również w ramach budżetów samorządowych lub rządowych. Na programy przekraczające możliwości finansowe samorządów wiele krajów przeznacza dodatkowe fundusze z budżetu centralnego. Zarządzanie nimi powierzane jest profesjonalnym agendom rządowym ściśle powiązanych z bibliotekami. Agendy te realizują zadania ważne dla bibliotekarstwa krajowego (m.in. digitalizacja, komputeryzacja, nowe technologie, standaryzacja, badania). Nasze rozwiązania takim zadaniom nie służą, lecz głównie ułatwiają urzędnikom wydawanie pieniędzy budżetowych na cele biblioteczne. Nie są to pieniądze duże, więc Instytut Książki w Krakowie, który ma zadania rozleglejsze niż pomoc bibliotekom (i do tych rozleglejszych zadań przywiązuje większą wagę, i ma do ich realizacji bardziej kompetentnych pracowników), w roli agendy rządowej do spraw bibliotecznych sprawdza się mniej niż średnio. Nie ma chyba nawet takich ambicji. Chętnie jednak służy pomocą w wydawaniu pieniędzy budżetowych. Nasze środowisko, a zwłaszcza jego liderzy ten stan rzeczy milcząco aprobują i ustawiają się grzecznie w kolejce z wnioskami po środki. (10/08)

## **131. Wyjątkowo szczerą rozmową w Krajowej Radzie Bibliotecznej**

16 września br. odbyło się kolejne posiedzenie Krajowej Rady Bibliotecznej, na które większość członków się nie pofatygowała. Z 15 członków tego ciała w posiedzeniu uczestniczyło tylko 6, tuż przed zakończeniem posiedzenia pojawił się 7. Miało to wpływ na kameralność posiedzenia, w którego ramach oficjalną dyskusję zastąpiła szczerą rozmową. Zaczęło się od informacji Joanny Cichej z MKiDN, która poinformowała o kolejnych zmianach organizacyjnych w resorcie, a w szczególności o połączeniu departamentów zajmujących się dziedzictwem kulturalnym w kraju i za granicą oraz o lokalizacji zadań resortu związanych z bibliotekami, które – wedle rozeznania J. Cichej, bo już nie dyrektor, jak poinformowała na koniec swojego wystąpienia – mają sporą szansę na przekazanie ich do Instytutu Książki. Krótkie wystąpienie J. Cichej stanowiło formę jej pożegnania się z KRB, z którą dotychczas łączyło ją współdziałanie. Prof. Jan Malicki, przewodniczący KRB pożegnał dyrektor J. Cichą ciepło i serdecznie, dziękując jej za współpracę.

Głównym tematem posiedzenia była analiza raportu z kontroli finansowej przeprowadzonej przez regionalne izby obrachunkowe w samorządo-

wych instytucjach kultury ([www.rio.opole.pl](http://www.rio.opole.pl)). W dokumencie tym pojawiło się wiele niepokojących stwierdzeń i sugestii, m.in. w sprawie łączenia bibliotek z innymi instytucjami kultury, przekształcania ich statusu z instytucji kultury w zakłady budżetowe. Stwierdzone nieprawidłowości w gospodarowaniu finansami, chociaż obciążają głównie administrację samorządową, inspirowały kontrolerów do przyjmowania samorządowego punktu widzenia i skłaniania się ku rozwiązaniom odpowiadającym samorządom, bez uwzględniania racji organizacyjnych i funkcjonalnych bibliotek.

Wymiana poglądów na powyższy temat, informacja o kolejnych zmianach w strukturze organizacyjnej resortu kultury i niejasność rozstrzygnięć dotyczących spraw bibliotecznych, sygnalizowana możliwość przekazania ich do Instytutu Książki w Krakowie oraz kameralność spotkania KRB sprawiły, że doszło do swobodnej wymiany opinii, z których wynikało, że sprawy bibliotek, ogólnie mówiąc, nie mają się najlepiej. Podzielano opinie, że bibliotekarstwo szkolne znalazło się w stanie upadku, głównie wskutek likwidacji organizacji nadzoru nad tymi placówkami i przekazania ich w gestię kierowników szkół. Wprowadzenie nowych zasad finansowania nauki, bez uwzględnienia racji bibliotek akademickich, dodatkowo skomplikowało możliwości racjonalnego organizowania i zarządzania działalnością tych instytucji. Nad bibliotekami publicznymi ciąży coraz bardziej unikowa polityka resortu kultury w obliczu nacisków samorządów, by umożliwić im samodzielność nie tyle w tworzeniu, co w przekształcaniu lub likwidacji placówek bibliotecznych, a także dostrzegalna chęć pozbywania się kłopotów związanych z bibliotekami (stąd spychanie zadań do Instytutu Kultury w Krakowie). Nie lepiej jest z bibliotekami pedagogicznymi, o których likwidacji lub dążeniu do łączenia z bibliotekami publicznymi słyszy się coraz częściej. Widoków na zapoczątkowanie procesów pozytywnych zmian trudno dostrzec. Biblioteki „same się nie wyżywią”; nie zarabiają pieniędzy, lecz są finansowane z budżetu państwa. Ich problemy – to duży, choć jakże chętnie i skutecznie spychany na dalszy plan kłopot dla polityków i urzędników. Tym skuteczniej, kiedy nasze środowisko i jego elita – nie wyłączając kadry akademickich szkół bibliotekarskich – nie szuka, więc nie może znaleźć sposobów na polityków i urzędników, którzy na ogół mało wiedzą o bibliotekach i mało ich obchodzi dostępność społeczeństwa do książki i informacji, ale nie mają skrupułów, kiedy z entuzjazmem mówią o społeczeństwie informacyjnym, a czasem o „społeczeństwie informatycznym”. Przyzwyczailiśmy się do tego. Choć nam nie jest z tym wszystkim najwygodniej – tylko marzymy o nowych rozwiązaniach i programach, w tym o nowej ustawie o bibliotekach, ale nie możemy się zdobyć na ich opracowanie i przeforsowanie. Gotowi jesteśmy czekać aż ktoś je nam przygotuje

i zawrze w niej wszystko to, na co tak uparcie (nie wychylając się!) czekamy.  
(11/08)

## 132. Skargi na „Przegląd Biblioteczny” i „Bibliotekarza”

W dniu 21 października Biblioteka Narodowa obchodziła jubileusz 80-lecia swej działalności. Opóźnienie kilkumiesięczne nie przeszkodziło zorganizowaniu uroczystości interesującej, podniosłej i dla pracowników tej instytucji ważnej. Od dawna pracownicy BN nie otrzymali tak wielkiej liczby wysokich orderów i odznaczeń. I chociaż nie było oficjeli z najwyższej półki, to były od nich pisma i gratulacje, które wskazywały bądź to na dobre odrobienie lekcji przez odpowiedzialnych pracowników ich sekretariatów czy kancelarii, bądź też... dobre przygotowanie uroczystości ze strony BN. A może jedno i drugie.

Podjmuję temat jubileuszu BN w związku z dwoma zdarzeniami. „ISB-NIK. Informator Sekcji Bibliotek Niepaństwowych Szkół Wyższych przy ZG SBP”, informując o nowym numerze Biuletynu EBIB, doniósł m.in.: «Numer przynosi wywiad z Dyrektorem dr. Tomaszem Makowskim, który skarży się na czasopisma bibliotekarskie: „Bibliotekarz” i „Przegląd Biblioteczny”. Nie są one zainteresowane jego opiniami na żaden temat. Skąd my to znamy?» Autorem doniesienia jest RyT. Drugie zdarzenie to wystąpienie dyr. T. Makowskiego podczas uroczystości jubileuszowych, w którym mówił o BN tylko jako o archiwum piśmiennictwa narodowego i agencji rejestrującej jego wydawanie na różnego rodzaju nośnikach. W ten sposób sześć dekad rozwoju i działalności BN jako centralnej biblioteki państwa z licznymi funkcjami centralnymi zostało w tym wystąpieniu pominiętych. Przypadkowo, czy w sposób przemyślany i celowo? Sądzę, że nie tylko ja zadaję sobie to pytanie.

Niezbędne jest więc w tym miejscu wyjaśnienie, że w „Przeglądzie Biblioteczny” z. 2/2008 zamieściłem krytyczny artykuł na temat sposobu zmiany struktury organizacyjnej BN oraz zaapelowałem o dyskusję nad przyszłością BN i jej rolą w bibliotekarstwie polskim. Artykuł wzbudził spore zainteresowanie w naszym środowisku, ale nie spodobał się dyr. T. Makowskiemu. Wyraził to w dwóch wywiadach, jakie udzielił redakcjom „Poradnika Bibliotekarza” i „Biuletynu EBIB”. Dyrektor broni swoich poczynań, stosując niekiedy zadziwiająca – żeby nie powiedzieć inaczej – argumentację. W „PB” dyr. T. Makowski powiedział też: „PB [„Poradnik Bibliotekarza” – J.W.] jest pierwszym pismem branżowym, które poprosiło mnie o wywiad. Jedynym, które było zainteresowane wysłuchaniem mojego zdania. Żałuję, że redaktorzy pozostałych pism chętnie dyskutują na te-

mat BN z pominięciem głosu osoby zainteresowanej”. W „Biuletynie EBIB” dr T. Makowski oświadczył: «Cieszę się, że EBIB, który regularnie czytam, zwrócił się z pytaniami. Oba periodyki, które opublikowały teksty na temat BN w ostatnich miesiącach nie były zainteresowane głosem samej BN. Ani „Przegląd Biblioteczny” ani „Bibliotekarz” nie zwrócili się bezpośrednio do mnie, ani do Elżbiety Stefańczyk, która nadzoruje pion gromadzenia i opracowania, z prośbą o jakąkolwiek wypowiedź» Otóż nie przesadzajmy! Dyrektor jest widocznie poruszony krytyką sposobu przeprowadzenia zmiany struktury organizacyjnej BN, ale to nie powód, żeby wszystkie czasopisma bibliotekarskie prosiły go stadnie o wywiad na ten sam temat. Jest wiele problemów BN, które czytelników „Bibliotekarza” z pewnością by zainteresowały. Jednym z nich jest koncepcja przyszłego rozwoju BN i jej roli w bibliotekarstwie polskim, a także problemy budżetowe ksiąźnicy narodowej, bo słychać głosy, że z finansami jest dość krucho. Wyjaśnienie celowości i zasadności zrealizowanego sposobu reorganizacji BN to także ciekawy temat. Jesteśmy gotowi każdy tekst dyrektora o rozsądnej objętości (ze względu na objętość samego pisma) na ten temat opublikować. I na każdy inny temat z zakresu współczesnego bibliotekarstwa – zgodnie z profilem naszego pisma. Pragnę też przypomnieć przy okazji, że nasze łamy są zawsze otwarte na sprostowania i polemiki, jeśli poziom takich materiałów odpowiada ogólnie przyjętym normom.

Stwierdzenie RyT: „Nie są one zainteresowane jego opiniami na żaden temat. Skąd my to znamy?” – zawiera supozycję mylną i niesprawiedliwą.  
(12/08)

# 2009

---

## 133. Nowe programy i oprogramowania

Wydarzeniem ostatniego listopadowego tygodnia [2008] była konferencja na temat automatyzacji bibliotek publicznych, ósma z kolei, poczynając od pierwszej w 1991 r. Trudno więc uniknąć refleksji i porównań: inny język, inna problematyka, zamiast rysowania kredą schematów na tablicy ciekawe prezentacje multimedialne, zamiast wybałuszających oczy uczestników na owe schematy i słowa dziwnej treści, autorzy wielu zrealizowanych przedsięwzięć w zakresie komputeryzacji bibliotek oraz wystąpienia znających się doskonale na rzeczy specjalistów, zamiast wyjaśniania uczestnikom, co to jest komputer i do czego on może służyć, szerokie spektrum zagadnień z zakresu stosowania i wykorzystania w bibliotekach technologii komunikacyjnych i informacyjnych. I to wszystko nastąpiło w okresie zaledwie siedemnastu lat...

Ta konferencja – przedsięwzięcie SBP, Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy i Biblioteki Narodowej – w której uczestniczyło 240 osób ze wszystkich typów bibliotek stała się rzeczywiście ogólnokrajowym forum wymiany informacji, opinii i doświadczeń.

Spośród wielu wątków i tematów omawianych na konferencji dwa budziły największe zainteresowanie uczestników i one najwięcej były komentowane w kuluarach. Dotyczyło to – po pierwsze – stanu przygotowań programu Biblioteka+ MKiDN oraz Programu Bibliotecznego Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, współfinansowanego przez Fundację Billa i Melindy Gates, oraz – po drugie – przyszłości popularnego oprogramowania bibliotecznego MAK.

Stan przygotowań do realizacji obydwu programów przedstawili przedstawiciele realizatorów. W kuluarach najczęściej wyrażano troskę o profesjonalizm przygotowania programu Biblioteka+ oraz realizację Programu Bibliotecznego. Najwięcej oczekiwań i emocji wiązano z wystąpieniem przedstawicieli Biblioteki Narodowej i Instytutu Książki z Krakowa, którzy mieli mówić na temat „Czy MAK przejdzie do historii”. Na podstawie poprzedzających enuncjacji medialnych wyciągano wnioski, że – po pierwsze – prace nad dalszym rozwojem oprogramowania MAK będą kontynuowane, tyle że w Instytucie Książki w Krakowie z udziałem specjalistów z BN, i po drugie – MAK+ (tak miała się nazywać nowa edycja MAK-a) stanie się podstawowym oprogramowaniem bibliotecznym w ramach programu Biblioteka+. Więć z ogromnym zaskoczeniem przyjęto wiadomość przekazaną przez prelegentów, a później potwierdzoną przez dyrektora BN dr. T. Makowskiego, że MAK+ będzie nowym oprogramowaniem, nad którego opracowaniem od podstaw prace dopiero się zaczynają. BN będzie nadal wykorzystywać oprogramowanie MAK do utrzymywania niektórych baz danych, ale samo oprogramowanie nie będzie rozwijane. Nie udało się bowiem BN zatrudnić informatyków za oferowane stawki – to po pierwsze, a po drugie – rozwijanie i oferowanie bibliotekom oprogramowania MAK nie jest statutowym obowiązkiem BN – jak podkreślił jej dyrektor w dyskusji, zarazem z satysfakcją stwierdzając, że jest to okazja do ograniczenia niestatutowych zadań BN.

W pierwszym dniu konferencji doszło do wielkiej kampanii medialnej. Tematem dnia we wszystkich mediach stały się zabiedzone biblioteki wiejskie i nowa rządowa inicjatywa ich modernizacji. Wywołało to entuzjazm także uczestników konferencji. Informacja o podjęciu prac nad MAK+ wedle sposobów postępowania z lat 70. i 80., kiedy to każda biblioteka próbowała tworzyć oprogramowanie od nowa dla siebie, ten entuzjazm nieco przyćmiła. Nie trzeba być specjalistą, żeby zdawać sobie sprawę jak trudna i zawodna jest taka droga. (1/09)

\* Po trzech latach MAK+ ciągle nie spełnia oczekiwań bibliotekarzy.

## **134. Czy Krajowa Rada Biblioteczna jest potrzebna**

Problem tkwi w wadzie genetycznej KRB. Wszystkie ustawowe zadania Rady w istocie sprowadzają się do tego, że to ciało ma radzić i pomagać ministrowi w sprawach polityki bibliotecznego państwa. Jednak przepisy prawne nie obciążają bezpośrednio zakresu zadań szefa resortu kultury takimi obowiązkami. Jedynie w zapisie zadań KRB w ustawie zapisano,

że ma ona m.in. dokonywać „okresowej oceny działalności bibliotek i skuteczności polityki bibliotecznej”, nie precyzując, kto tę politykę ma kreować i realizować, kto do jej ocen ma się stosować. Dlaczego? Bo tak zdecydował ustawodawca w 1997 r., kiedy jeszcze nie do końca umarła idea scentralizowanego zarządzania państwem i centralnych instytucji zarządzających określonymi dziedzinami życia społeczno-gospodarczego kraju, a ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki, choć decentralizacja się umacniała, jeszcze nie wyzbyło się poczucia odpowiedzialności za sprawy bibliotek w Polsce. Po dekadzie dalszych zmian i umacniania biurokracji resortowych widać wyraźnie, że uchwały i opinie KRB nie mają większego znaczenia, że w obecnej postaci jest ona pogrobowym podrzutkiem myślenia i nawyków z okresu PRL, przejętym z ustawy o bibliotekach z 1968 r.

Dziś resort kultury, pozbawiony instrumentów prawnych (np. wyzbycie już dawno określanie jednolitej tabeli płac i wymagań kwalifikacyjnych dla bibliotek ogólnokrajowej sieci bibliotecznej) oraz funduszków nie uprawia polityki bibliotecznej. To, jak resort postrzega swoje zadania w odniesieniu do bibliotek, przeczytać można w ustawowym zakresie jego zadań. W warunkach kontynuowanych zmian decentralizacyjnych w zarządzaniu państwem, minister kultury i dziedzictwa narodowego nie ma żadnych uprawnień do decydowania o organizacji i funkcjonowaniu administracji innych resortów i administracji samorządowej – poza tymi uprawnieniami, które zostały zapisane w ustawach. A z przepisów wynika jasno, że minister nie ma uprawnień regulacyjnych do bibliotek naukowych, szkolnych czy innych.

Skażona genetycznie KRB nie jest zdolna wypełniać swych zadań ukierunkowanych na koordynowanie, stymulowanie, opiniowanie i ocenianie międzyresortowych, ogólnokrajowych inicjatyw i przedsięwzięć podejmowanych pod przewodnictwem szefa resortu kultury, ponieważ takie występują bardzo rzadko (np. rządowy program „kwaśny papier”). Nie jest zdolna, mimo zapisanych w ustawie uprawnień, ponieważ nie dysponuje do tego celu niezbędnymi środkami, a jej członkowie (mianowani, a nie wybierani), nie wykazują niezbędnej determinacji, aby całe to gremium mogło wypowiadać się w sprawach polskiego bibliotekarstwa w sposób niezależny i w pełni odpowiedzialny (np. przyzwolenie na likwidację Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej odpowiedzialnym, moim zdaniem, nie było). Dopóki się to nie zmieni, dopóki przewodniczący Rady będą uzależnieni służbowo od ministra albo ich biblioteki od funduszków resortu kultury, Rada będzie się musiała zajmować głównie marginaliami.

Jawi się więc pytanie zasadne, czy Krajowa Rada Biblioteczna działająca wedle dotychczasowej formuły jest potrzebna, a jeśli tak, to komu? (2/09)

## 135. Sprostowanie w sprawie personalistów

Nie sądziłem, że będę kiedykolwiek zmuszony zarzucić wiceministrowi Rzeczypospolitej Polskiej nieprzemyślane użycie przez niego informacji naciąganych, spreparowanych przez inną osobę w celach insynuacyjnych, bezgraniczne zaufanie tej osobie i powielanie jej opinii, i to z pieczęcią rządową.

Idzie o odpowiedź Tomasza Merty – podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego – z upoważnienia ministra na interpelację nr 6170 w sprawie problemów i nieprawidłowości w funkcjonowaniu Biblioteki Narodowej w Warszawie, a w szczególności o zawarte w niej stwierdzenie: „Powstały wówczas dwie koncepcje antagonistyczne. Oba opracowania zostały przekazane Dyrekcji BN w marcu 1998 r. Michał Jagiełło, po objęciu 1 czerwca 1998 r. stanowiska dyrektora BN zapowiedział kontynuowanie prac Zespołu. Pierwsze zmiany nastąpiły jeszcze w tym samym roku. W ich wyniku Jan Wołosz i Jadwiga Sadowska stracili stanowiska wicedyrektorów BN. Sam dokument został przyjęty na posiedzeniu Dyrekcji BN w dniu 5 sierpnia 1998 r.”. Jest to cytat bez podania źródła (a więc poniekąd plagiat) kłamliwego fragmentu wywiadu dyrektora BN Tomasza Makowskiego, opublikowanego w „Biuletynie EBIB” nr 7 (98) z 2008 r., który powiedział: „Oba opracowania zostały przekazane Dyrekcji BN w marcu 1998 r. Michał Jagiełło, po objęciu 1 czerwca 1998 r. stanowiska dyrektora BN zapowiedział kontynuowanie prac Zespołu. Pierwsze zmiany nastąpiły jeszcze w tym samym roku. W ich wyniku Jan Wołosz i Jadwiga Sadowska stracili stanowiska wicedyrektorów BN. Sam dokument został przyjęty na posiedzeniu Dyrekcji BN w dniu 5 sierpnia 1998 r.”.

Nieprawdą jest, że były dyrektor M. Jagiełło zapowiedział kontynuowanie prac zespołu i że uczynił jakikolwiek krok w celu realizacji proponowanych zmian. Daję wiarę, że 5 sierpnia 1998 r. odbyło się posiedzenie Dyrekcji i że – jak to było w zwyczaju M. Jagiełły – polecił asystentowi odnotować w protokole, że do Dyrekcji wpłynęły wspomniane dokumenty. Ale już całkowitą konfabulacją jest stwierdzenie: „Pierwsze zmiany nastąpiły jeszcze w tym samym roku”. W cytowanym kontekście sugeruje ono, że M. Jagiełło przystąpił do wprowadzania w życie propozycji zawartych w dokumentach i że po tej zmianie nastąpiła seria innych. Otóż takich zmian nie było, a odwołania nie wiązały się z nimi. Konia z rzędem temu, kto wskaże na jakiegokolwiek zmiany wprowadzone przez M. Jagiełłę, które proponowano w dokumentach. Nazwiska prof. J. Sadowskiej i moje, skądinąd krytyków poczynań reorganizacyjnych obecnego dyrektora BN, wymienione zosta-



ły tylko po to, by je umieścić w niekorzystnym kontekście i obniżyć naszą wiarygodność.

Moje odwołanie nastąpiło z innych przyczyn. Jako działacz SBP dawałem w swej publicystyce wyraz sprzeciwu wobec coraz większej zapaści naszego bibliotekarstwa w owych latach. Kiedy w „Bibliotekarzu” (nr 6/1998) napisałem, że „tegoroczne podwyżki w kulturze będą wynosić 80,50 zł na jeden etat kalkulacyjny i będą to najniższe podwyżki wynagrodzeń pracowników cywilnych w sferze budżetowej i kiedy dodałem: „Musimy się pogodzić z myślą, że w zasadzie o sprawy bibliotek i bibliotekarzy, w tym płacowe, nikt nie dba. Jeszcze niedawno, bo przed wyborami, ze strony związków zawodowych padały gromkie deklaracje i buńczuczne oświadczenia, których obecnie nawet echo wyciszono z chwilą, kiedy ich rzecznicy zajęli miejsca swoich poprzednich oponentów we władzach” – odwet był nieunikniony. Jedna z kręgu osób władzy z furją nawymyślała mi telefonicznie za napisanie tych słów, zażądała ich odwołania i zagroziła konsekwencjami. Dzwoniła także do ówczesnego prezesa SBP dr. Stanisława Czajki, domagając się publicznego odcięcia się od mojego stwierdzenia. Spotkał ją jednak zawód, bo prezes, oświadczył, że w czasopiśmie SBP nie ma cenzury, a jeśli ktoś chce coś sprostować lub przedstawić własną opinię, może to zawsze uczynić. Nawet za bardzo się nie zdziwiłem, gdy po powrocie z kongresu IFLA nawiedził mnie M. Jagiełło i oświadczył, że złoży wniosek o moje odwołanie. On nie mówił dlaczego, ja o to nie pytałem. Bo nie było o co i po co. (3/09)

## **136. Strategia Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich na lata 2010-2021**

Niewątpliwą wartością *Strategii Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich na lata 2010-2021* jest podejście metodologiczne, a więc najpierw wyłuszczenie celów, jakie ma się zamiar osiągnąć, a następnie dobór sposobów ich osiągnięcia. Skorzystano z zasad analizy SWOT i wzięto pod uwagę słabe i mocne strony organizacji oraz zagrożenia i szanse. Na ogół trafnie je wyspecyfikowano, choć można się spierać o precyzję oszacowania nasilenia określonych zjawisk czy procesów. Określenia typu: „zbyt słaba aktywność”, „zbyt słaby wpływ”, „zbyt mały udział” nie są dokładne i mogą być mylące. Przykładem stwierdzenie: „zbyt mały wpływ Stowarzyszenia na kształtowanie realnej polityki bibliotecznej w Polsce”. Otóż zastanawiam się, czy można mówić o jakimkolwiek wpływie na politykę biblioteczną, gdy w powszechnym mniemaniu bibliotekarzy tej polityki nie ma.

Jeśli idzie o strategiczne cele SBP, to zdefiniowano je zgodnie z marzeniami kolejnych pokoleń bibliotekarzy: uzyskanie realnego wpływu na kształtowanie polityki i praktyki bibliotecznej w Polsce (w świetle wcześniejszych uwag właściwe byłoby chyba określenie „doprowadzenie do reanimacji polityki bibliotecznej”); zwiększenie roli organizacji w działaniach na rzecz integracji środowiska; zwiększenie dostępu do różnych nowoczesnych form kształcenia i doskonalenia zawodowego dla każdego bibliotekarza; zwiększenie prestiżu społecznego zawodu bibliotekarza; aby SBP było „ważnym (strategicznym) partnerem w tworzeniu społeczeństwa wiedzy”.

Cele są nie tylko ambitne, ale i odważnie postawione. To skłania do pytania o siły i środki niezbędne do ich osiągnięcia. Choć przesądzą one o pomyslniej realizacji strategii, niewiele się o tym pisze. Obecne siły i środki, jakimi dysponuje SBP, są niewystarczające. SBP cierpi na dotkliwy brak środków finansowych, dwuzłotowe składki miesięczne pozostają w strukturach terenowych, liczenie na jednoprocetowe odpisy od podatku dotąd stale zawodziło, działalność wydawnicza, która jest źródłem utrzymania Zarządu Głównego, ledwie pozwala wiązać koniec z końcem, a nieliczne granty tak dalece wiążą pozostające do dyspozycji organizacji siły z konkretnymi zadaniami (przyjętymi zobowiązaniami), że wielokrotnie nasuwa się pytanie o sensowność ich pozyskiwania.

W SBP zawsze liczone na aktywność społeczną członków i sympatyków. Obecnie jednak wszyscy pracujemy dłużej i ciężiej i nadal za marne pieniądze. Coraz częściej więc zastanawiamy się, czy stać nas na dodatkowy wysiłek, na niemodną pracę społeczną. I wtedy łatwo wpadamy w pułapkę bierności, zapominając, że nikt bibliotekarzom za darmo niczego nie zaofiaruje. Potulność i dążenie do kompromisu za wszelką cenę tylko rozbija strukturę silniejszą i prowadzi do zguby potulnych. Stąd przed władzami SBP wielkie wyzwanie i cele, których bibliotekarzom nie udało się nigdy dotychczas w pełni osiągnąć. Jawi się więc potrzeba utworzenia kompetentnych zespołów do nowych zadań, zapewnienia im technicznych i organizacyjnych warunków działania, co kosztuje. I pamiętania o prakseologicznej zasadzie, że jeśli jakieś działanie nie jest prowadzone odpowiednio intensywnie, to prowadzi ono tylko do marnowania sił i środków. (6/09)

## **137. Biblioteka powiatowa – dlaczego jej nie ma**

Instytucja bibliotek powiatowych, która sprawdziła się w praktyce na świecie, w Polsce nie może być jakoś w pełni wykorzystywana. Po reformie, powiaty okazały się w większości jednostkami samorządu terytorialnego nieprzychylnymi bibliotekom. Na próżno sądziliśmy, że po okrzepnię-

ciu powiatów biblioteki powiatowe zostaną wszędzie utworzone, a formuła powierzania zadań biblioteki powiatowej bibliotece miejskiej będzie stosowana przejściowo. Tak się nie stało. Dlaczego?

Na ten temat odbyłem niedawno interesującą rozmowę. Moja rozmówczyni z biblioteki mającej za sobą epizod statusu biblioteki wojewódzkiej, wyjaśniła to przekonywująco. Otóż temat biblioteki powiatowej pojawiał się wielokrotnie w rozmowach kierownictwa biblioteki miejskiej ze starostą i prezydentem. Był jednak lekceważony. Obecnie nikt już do niego nie wraca. Z upływem czasu wszystko samo się jakoś ułożyło po myśli władz samorządowych gmin i powiatu, ale nie czytelników. O potrzeby mieszkańców, którzy nie potrafią ich artykułować i domagać się ich zaspokojenia, nikt nie pytał. Co władzom zawsze jest na rękę, gdy przedkładają interes własny nad publiczny. W rezultacie nie ma biblioteki powiatowej i nikt nie pełni jej zadań, filie biblioteczne w powiecie polikwidowano, a biblioteki włączono do ośrodków kultury, gdzie funkcjonują na zasadzie wypożyczalni książek. Środkami na działalność biblioteczną gospodarują dyrektorzy ośrodków, którzy decydują również o wszystkich sprawach pracownika i wypożyczalni, w tym o zatrudnieniu, kwalifikacjach i wynagrodzeniu, doborze i zakupie książek. Pracownik wypożyczalni jest pracownikiem ośrodka i jako taki uczestniczy w wykonywaniu jego zadań. Pole inicjatywy pracownika wypożyczalni oraz zakres jego kontaktów określa szef instytucji. Nic więc dziwnego, że szkoleń nie ma, pomoc instrukcyjno-metodyczna nie istnieje, komputeryzacja owych wypożyczalni „leży”, nieodnawiane księgozbiory starzeją się, a jeśli nawet starosta „da” jakieś komputery, to zdobią one zazwyczaj gabinet dyrektorski lub służą do innych, niż biblioteczne, celów. Wójtowie są zadowoleni, bo nikt im się do zarządzania kulturą nie wtrąca. Oczekują więc pochwał i orderów, i je otrzymują. A że czytelnictwo zanika? – Cóż! Świat się zmienia, a książka przegrywa z telewizją i komputerami – również ochoczo dodają.

Odpowiada to także staroście, który prowadzi własną politykę z samorządami gminnymi. Wyeliminowanie z tej polityki spraw bibliotecznych ułatwia mu życie. Powiat jest biedny, a po upadku kilku przedsiębiorstw jeszcze biedniejszy, więc o każdy grosz jest bardzo trudno. Jeśli więc starosta sam nie ceni książki, jeśli od dawna nikt go potrzebą pamiętania o zapisach ustawy o bibliotekach nie niepokoił, to trudno oczekiwać od niego innego stosunku do bibliotek.

W innej sytuacji jest prezydent, który w bibliotekę miejską sporo inwestuje, jest z niej dumny i czerpie satysfakcję z jej dokonań. Biblioteka pozwala mu zdobywać dodatkowe punkty za rządy w mieście. Nie widzi więc większego sensu w nawiązaniu niesymetrycznej współpracy z ubogim

krewnym, to jest starostą, współpracy, która wymagałaby od niego dzielenia się sukcesami oraz współfinansowania działań na rzecz mieszkańców powiatu. Potrzeby mieszkańców powiatu – to nie jego sprawa i nie jego kwestia odpowiedzialności. Nie widzi więc potrzeby zawierania porozumień czy uzgodnień ze starostą. Zwłaszcza że dochodzi tu rywalizacja partyjna...

Na pytanie o stosunek do całej sprawy, moja rozmówczyni odpowiada emocjonalnie o przegranej walce z wójtami o utrzymanie placówek bibliotecznych, doksztalcanie kadry, zakupy nowości, modernizację lokali i wyposażenia. Jest wyraźnie zniechęcona, kiedy podkreśla: „Wbrew moim opiniom i sprzeciwom bezmyślnie zniszczono to, co ja przez długie lata wcześniej budowałam i co mnie kosztowało wiele lat starań i stresów. Teraz z tymi ludźmi miałabym to wszystko odbudowywać, pokonywać ich opory i rozwiązywać problemy, za których stworzenie oni sami są odpowiedzialni? Nie!”

Ten spetryfikowany układ mogłaby zmienić tylko polityka rządowa. Gdyby była... (7-8/09)

## **138. Niespodzianki z MAK i MAK+**

Co z tym MAK-iem? Pytanie to słyhać ze wszystkich stron. I nic dziwnego, że plotka goni plotkę. Wtajemniczeni odmawiają oficjalnych odpowiedzi, ale nie ukrywają, że mają do tego wszystkiego stosunek krytyczny. Niekiedy wymykają się im stwierdzenia zdumiewające. Może ktoś wyjaśni w sposób odpowiedzialny sytuację i poinformuje tysiące zainteresowanych o perspektywach programów MAK i MAK+? Do niedawna informacja była więcej niż skąpa. Uruchomienie strony internetowej Biblioteki+ tę informację nieco wzbogaciło, ale wątpliwości i niejasności nie usunęło. Zapowiadane opracowanie w kilka miesięcy nowego programu MAK+ i rozpoczęcie jego dystrybucji w roku 2009 (później termin przesunięto na 2010 r.) zbulwersowało jednych, a rozweseliło pozostałych uczestników jesiennego spotkania w BN.

Nikt wówczas nie zapytał: a co z zapowiadaną wcześniej nową wersją MAK-a? Było o niej głośno w środowisku użytkowników MAK-a, mówiono o niej na konferencjach, nasza Redakcja zamówiła artykuł na ten temat u jego twórców i uzyskała zapewnienie, że artykuł zostanie napisany, tyle że nieco później. Artykułu nie doczekaliśmy się, wyjaśnienia powodów – najpierw zwłoki, a później niewywiązania się z obietnicy – także nie, choć zapewniano nas, że gdyby to od pracowników zależało, to artykuł byśmy otrzymali.

Przyznaję, że zapomnieliśmy trochę o tej kwestii po jesiennej konferencji, na temat automatyzacji, w czasie której *ex cathedra* ogłoszono decyzje o opracowaniu MAK-a+ oraz o końcu MAK-a [BN-owskiego], chociaż w „epitafium”, które było dziełem dyrektor Katarzyny Ślaskiej znalazły się piękne słowa uznania o odchodzącym do historii programie, który przyczynił się do rozwoju komputeryzacji w bibliotekarstwie polskim i nadal mu służy dobrze. Zaskoczeni niespodziewaną informacją o końcu MAK-a (bo wielu oczekiwało informacji o zapowiedzianej wcześniej nowej wersji MAK-a) uczestnicy zrezygnowali z drażnienia tego tematu i pewnych sprzeczności w wypowiedziach zapowiadających jego koniec – z jednej strony, a z drugiej – podkreślających nadal wysoki stopień jego użyteczności.

Tymi rewelacjami bibliotekarze poczuli się skołowani. Wielu wówczas pytało dramatycznie, co mają robić, czy czekać na MAK-a+ i zrezygnować z akurat zdobytych pieniędzy na komputeryzację, czy nabywać MAK-a „starego”, który jest nadal wykorzystywany w bibliotekach i ma – może niedoskonały, ale funkcjonujący – system szkoleń i doradztwa; możliwe jest także korzystanie z doświadczeń innych użytkowników MAK-a, a zwłaszcza dokonań ks. Krzysztofa Goneta i Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES. Znaleźli się więc w okrutnym dyskomforcie. I nawet nie wiedzą, komu ów dyskomfort zawdzięczają. Nadal bowiem nie bardzo wiadomo, który „guru” komputeryzacji bibliotek publicznych w Polsce wystąpił z takimi pomysłami i przekonał do nich innych w trójkącie: Instytut Kultury – Biblioteka Narodowa – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Tak czy inaczej może się to skrupić na resorcie, który owemu czy owym guru zawierzył i finansuje przedsięwzięcie, za które przyjdzie dużo zapłacić tak, czy inaczej z pieniędzy przeznaczonych na Bibliotekę+.

Pytania takie cisną się dziś na usta tym bardziej, że nadal o programie MAK+ wiemy zbyt mało. Biblioteki nie mogą czekać na nie wiadomo co, muszą starać się o fundusze i decydować o ich wykorzystaniu, m.in. na zakup programów bibliotecznych. Ostatnio w takiej sytuacji się znalazły i kupiły MAK-a niektóre wojewódzkie biblioteki publiczne.

Po ogłoszeniu decyzji o programie Mak+ zainteresowanie programem MAK i jego zakupami zmalało. Obecnie – jak słyhać – zainteresowanie to odżywa z trzech powodów: biblioteki nie mogą zwlekać bez końca z wydawaniem pieniędzy z grantów na komputeryzację, po drugie – wieść gminna niesie, że nowa wersja MAK-a jest gotowa i że ma być dystrybuowana jako nowy element pakietu wcześniejszej wersji MAK-a, po trzecie – gwałtownie zmalała liczba wierzących, że jeśli nawet termin dystrybucji MAK-a+ w roku 2010 zostanie dotrzymany, to będzie to program, który

od razu i bezbłędnie będzie spełniał wszystkie oczekiwania bibliotekarzy.  
(9/09)

\* Zamieszanie z MAK-ami, niestety nie zakończyło się jeszcze.

## **139. Badanie, które prowadzi do rozpoznania realiów**

Na konferencjach oraz w periodykach naukowych i fachowych z naszej dziedziny znajdujemy wiele tekstów, które są świadectwem pogłębionych lektur piśmiennictwa zagranicznego. Także wiele rozpraw doktorskich i habilitacyjnych jest rezultatem śledzenia zagranicznych dociekań teoretycznych i badań empirycznych. W tym kontekście dostrzegalne jest unikanie badań empirycznych – a może tylko brak warunków finansowych i kadrowych do ich podejmowania – w krajowych ośrodkach naukowych. Na konferencjach często dominują prezentacje zaczerpnięte z lektur zagranicznych – ze słabym odniesieniem do realiów polskich. Można niekiedy odnieść wrażenie, że nasze rozeznanie rzeczywistych problemów bibliotek krajowych jest słabsze, niż zagranicznych.

Zdarzają się jednak odstępstwa od tej reguły. Małgorzata Jaskowska, Agnieszka Korycińska-Huras i Maria Próchnicka [Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ] podjęły badania nad oczekiwaniami pracodawców w odniesieniu do wiedzy i umiejętności zawodowych bibliotekarzy i pracowników informacji naukowej. To niezwykle ważna problematyka, w której odzwierciedlają się kluczowe kwestie procesu modernizacji bibliotek. Byłoby niedobrze, gdyby wyniki tych badań – przedstawione na konferencji „Nowoczesna biblioteka kluczem do sukcesu użytkowników i edukacji społeczeństwa”, towarzyszącej Krajowemu Zjazdowi SBP w Konstancinie-Jeziornie, i dostępne w EBIB – nie spotkały się z szerszym zainteresowaniem naszego środowiska, a także czynników decydujących o kształceniu bibliotekarzy i... obsadzaniu stanowisk dyrektorskich. Pracodawcy, w odpowiedziach na pytania ankiety, chcąc nie chcąc, malują wszak portret własny.

Badania ujawniają dużą skalę rozbieżności oczekiwań w relacjach pracownicy – pracodawcy, zwłaszcza gdy porówna się posty na Forum w EBIB, gdzie dominują wypowiedzi anonimowe, wyrażające na ogół postawy zachowawcze, niezrozumienie, a niekiedy także skrajną nieufność wobec zmian i poczynań dyrekcji bibliotek. Ich autorzy mogą odczuć wyjątkowo duży dyskomfort z lektury wyników badań.

Pytano dyrektorów z bibliotek akademickich i publicznych. Okazało się, że mają oni dobre rozeznanie w sprawach bibliotekarstwa krajowego,

w większości oceniając jego stan oraz swoich bibliotek jako dobry lub bardzo dobry, przewidują dalszy postęp w wykorzystywaniu technologii informatycznych w bibliotekach i wynikające stąd możliwości rozwijania usług bibliotecznych. Otóż pracodawcy ci uznali za najbardziej pożądane cechy osobowościowe kandydatów: otwartość na zmiany (69,4%), wykształcenie (64,8%) i zaangażowanie (58,3%), pracowitość (41,7%) i komunikatywność (32,4%), a na dalszej pozycji uczciwość (22,2%) i lojalność (18,5%) oraz w sposób zgoła nikły skrupulatność (3,7%), cenioną tylko w bibliotekach niepaństwowych szkół wyższych, gdzie także przywiązuje się dużą wagę do lojalności pracowników. Jeśli zaś chodzi o umiejętności i kwalifikacje kandydatów, to oczekiwane są wysokie kompetencje w zakresie technologii komputerowych (za ważne i bardzo ważne uznało je 94,4% wypowiedających się), posiadanie ukończonych dodatkowych kursów i szkoleń (89,8%), studiów podyplomowych (85,18%) oraz znajomość oprogramowania dla bibliotek (83,3%). I jeszcze ocena praktycznego przygotowania absolwentów: za dobre lub bardzo dobre przygotowanie praktyczne absolwentów do pracy m.in. na stanowisku redaktora serwisu WWW biblioteki uznało 15,7% pracodawców; projektanta i wykonawcy baz danych, tematycznych serwisów WWW, przewodników dziedzinowych itp. – 13%; bibliotekarza systemowego – 10,2%; bibliotekarza odpowiedzialnego za digitalizację zbiorów – 15,7%.

Z braku miejsca ograniczę się do dwu konstatacji: mamy dyrektorów świątłych, zaangażowanych, myślących perspektywicznie – szkoda tylko, że wynika to tylko ze 108 (34%) z 319 wysłanych do bibliotek ankiet. Jaką część populacji dyrektorów stanowią im podobni? (10/09)

## 140. Gloria likwidatora?

Kongres Kultury Polskiej w Krakowie został zdominowanym przez zainteresowania twórców kultury. Problematyka upowszechniania nie została w jego programie uwzględniona. Zapowiadana wcześniej rzeczowa dyskusja nad sprawami książki i bibliotek okazała się niemożliwa. Zwyciężył egoizm środowiskowy i zmarnowana została szansa na wspólną rozmowę o upowszechnianiu kultury.

W związku z przygotowanym na kongres raportem „Finansowanie kultury i zarządzanie instytucjami kultury”, opracowanym w Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie i Małopolskiej Szkole Administracji na zlecenie MKiDN, nasuwa się pytanie, dlaczego – jak dawniej – przy opracowywaniu programów i regulacji ważnych dla bibliotek powtarzany jest od lat ten sam błąd: ignorowanie wiedzy i standardów oraz nowoczesnych tech-

nologii współczesnego bibliotekarstwa. Obecnie, kiedy nowe technologie rewolucjonizują organizację i działalność bibliotek, pomijanie wpływu tego czynnika prowadzi wszak do stosowania metod i rozwiązań przestarzałych.

W raporcie potwierdzono to, co naszemu środowisku jest znane od lat i sprawia, że – w porównaniu z innymi krajami – mamy rażąco niskie wskaźniki zakupu nowych książek do bibliotek, opóźniającą się internetyzację, utratę dużej liczby bibliotek publicznych po transformacji ustrojowej, obsadzanie stanowisk dyrektorskich w bibliotekach osobami bez dostatecznych kwalifikacji zawodowych, drastyczny spadek zasięgu czytelnictwa do 38%. Dla nas nie jest odkryciem, że – jak zapisano w raporcie – „Niski stopień samodzielności finansowej instytucji kultury powoduje ich administracyjne uzależnienie i upolitycznienie”; że istnieje „Wysoka zależność instytucji kultury i dyrektorów od organizatorów tych instytucji”; że „Obecne mechanizmy finansowania instytucji kultury nie są dostosowane do charakteru tych instytucji”; że „W konsekwencji finansowanie i zarządzanie w kulturze jest zorientowane na utrzymanie i powiększanie jej materialnych zasobów, a nie na włączenie ich w rozwój społeczno-gospodarczy”; że „Obowiązujące przepisy i reguły zarządzania zasadniczo bardziej krępują działalność instytucji niż umożliwiają jej rozwinięcie”; że „Fundamentalną barierą rozwoju instytucji kultury są dramatycznie niskie wynagrodzenia jej pracowników”; że „Konieczne jest jednak uznawanie przez organizatorów kultury i wymaganie od pracowników i menedżerów kultury posiadania odpowiednich certyfikatów kwalifikacyjnych, które stanowić powinny kryterium awansu zawodowego”; że analizy dowodzą, iż „kultura nie została dobrze przygotowana do tej reformy [organizacji terytorialnej państwa – J.W.] i właściwie w nią wpisana”.

Chętnie natomiast zapoznalibyśmy się z propozycjami rozwiązań niebudzących wątpliwości, opartych na gruntownej wiedzy i znajomości realiów. Tymczasem proponowana decentralizacja zarządzania instytucjami kultury na poziomie gminy, podkreślona potrzeba dostosowania mechanizmu finansowego instytucji do ich charakteru, zderzająca się z nią konstatacja potrzeby wypracowania ujednoczonego mechanizmu finansowania instytucji kultury, zalecane tworzenie wielofunkcyjnych centrów kultury w gminie, a więc jakieś łączenie instytucji kultury, a jednocześnie wyrażana troska o zachowanie autonomii i samodzielności programowej i finansowej instytucji kultury – wymagają rozwiązania tak wielu sprzeczności, że bez modyfikacji tych propozycji nie wydaje się to możliwe. A liczenie na prywatny biznes, którego w ubogich gminach nie ma, też nie jest rozwiązaniem, bo biblioteki zysków nie generują.



Zapowiedziany zamiar uchylecia zakazu łączenia bibliotek z innymi instytucjami odczytujemy jako potwierdzenie akceptacji raportu. Minister Bogdan Zdrojewski ma wielką szansę zdobyć – być może nieświadomie – glorię likwidatora placówek bibliotecznych w gminach. A całą sytuację pogorszy jeszcze słabnąca kroplówka na zakup nowych książek do bibliotek publicznych. (11/09)

## 141. Intratny proceder

Niedawno opowiedziano mi, jak to wybitny literaturoznawca, z dużym dorobkiem naukowym, belwederski profesor po doktoracie i habilitacji z literatury, szukał zajęcia i znalazł: podjął się prowadzenia zajęć z zakresu... bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Pomyślałem sobie, że teraz nie tylko na dyrektorów bibliotek biorą ludzi niekompetentnych, ale i kształcenie bibliotekarzy powierza się ludziom, którzy o tym zawodzie mają pojęcie mierne albo żadne.

I pewnie bym całkowicie zapomniał o tym zdarzeniu, gdyby nie *Aktualia* [w „Bibliotekarzu”] prof. Jacka Wojciechowskiego, w których zwraca uwagę na szokujące postępowanie wielu uczelni – niezgodne z prawem i etyką. Otóż uczelnie te w pogoni za pieniądzem organizują studia podyplomowe z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, łamiąc prawo i zasady zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Ustawa o szkolnictwie wyższym wyraźnie bowiem stanowi, że studia podyplomowe może organizować tylko ta uczelnia, która w głównym programie realizuje dany kierunek studiów. Studia podyplomowe mogą więc organizować uczelnie, w których strukturach funkcjonują instytuty i katedry/zakłady bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Na prowadzenie studiów podyplomowych z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji – wbrew prawu i zdrowemu rozsądkowi – połąkomiły się głównie wyższe szkoły zawodowe, ale i uniwersytety. Z dostępnych mi danych wynika, że co najmniej 10 wyższych szkół i 4 uniwersytety znalazły się na liście ośrodków, które zajmują się tym intratnym dla nich procederem. Jedynym wytłumaczeniem przyczyny owej działalności może być cyniczne wyjaśnienie starożytnego cesarza: *pecunia non olet*.

Ów wspomniany na początku literaturoznawca znalazł zatrudnienie w wyższej szkole zawodowej, która też takie studia podyplomowe organizuje.

Zadziwiające jest to, że nikt na takie zdarzenia nie reaguje. Ani właściwe organy państwowe, ani osoby indywidualne. Czy ma coś do powiedzenia w tej sprawie komisja akredytacyjna – nie wiem. Pewnie nie ma, skoro nie reaguje. Cała sprawa ma zresztą szerszy wymiar. Brak reakcji skłania or-

gany kontrolne państwa do bierności – widać to „gołym” okiem. Nikt nie reaguje na łamanie ustawy o szkolnictwie wyższym, ustawy o bibliotekach, ustawy o egzemplarzu obowiązkowym. A my sami? Coraz bardziej nie lubimy reagować, dzielić się swoimi opiniami, narażać się. Poprawność polityczna – a może tylko bierność – zdaje się zwyciężać na wszystkich polach. W internecie kwitnie anonimowość i strzelanie z za węgła pretensjami, złośliwościami, głupotami, ale – anonimowo. Na Forum w EBIB niewielu już występuje z otwartą przyłbicą, a oryginalnych i ciekawych propozycji jest także zdecydowanie mniej. Słabnie krytyka naukowa, kontynuowana jest ucieczka w historię, obniża się poziom publicystyki. Szkodliwe projekty popierane głosami tych, którzy w podlizywaniu się władzom gotowi są zejść daleko. Ostatnio widać to na przykładzie problemu łączenia bibliotek. Opinie bibliotekarzy gminnych i powiatowych – oparte na znajomości realiów i mentalności lokalnych decydentów – są jednoznacznie negatywne. W bibliotekach wojewódzkich ci, którzy również dobrze znają realia i nie bawią się w politykę, podzielają poglądy bibliotekarzy gminnych i powiatowych. Ale są w naszym środowisku osoby, które owych realiów nie znają lub nie chcą ich dostrzec, a mimo to w kontaktach z władzami wypowiadają się autorytatywnie, bacząc tylko na to, aby ich opinie odpowiadały oczekiwaniom władz. Nie dotyczy to osób, które nie znając realiów i skupiając uwagę tylko na niektórych przesłankach, dochodzą do konkluzji błędnych. Bywa, że opinie tych osób często służą władzom za listek figowy. (12/09)

# 2010

---

## 142. Zawrzało w sprawie łączenia

Sprawa łączenia bibliotek wiejskich z innymi instytucjami wypłynęła na forum publiczne i stała się wydarzeniem medialnym, a poniekąd także politycznym. To ewenement. Od dawna bowiem było trudno zainteresować media bibliotekami, zwłaszcza centralne. Wygląda na to, że tym razem się udało...

Mniej zorientowanym przypomnę w skrócie, że po jesiennym Kongresie Kultury Polskiej w Krakowie, w czasie którego przedstawiono sygnowany m.in. przez prof. Jerzego Hausnera raport o stanie kultury, MKiDN przedstawiło do uzgodnień środowiskowych proponowane w tym raporcie projekty nowelizacji zapisów ustawowych dotyczące m.in. likwidacji zakazu łączenia bibliotek publicznych z innymi instytucjami i bibliotekami szkolnymi. Wśród bibliotekarzy znających realia bibliotekarstwa wiejskiego zawrzało. Mniej zorientowani usiłowali racjonalizować resortowe propozycje. Niedawno sam słyszałem publiczną wypowiedź prominentnej bibliotekarki, która oświadczyła, że nie rozumie oporu przed zniesieniem zakazu łączenia, bo ostatnio zwiedzała w regionie biblioteki wiejskie i – jej zdaniem – powinno się je zaorać z całym ich zabiedzeniem. Skoro więc łączenie jest szansą, to szansę tę należy wykorzystać i biblioteki unowocześnić... Osobie tej trudno było uwierzyć, że samorządy szukają w bibliotekach oszczędności, a nie możliwości ich doinwestowania.

Ale do rzeczy. Projekty ministerialne odczytano jednoznacznie jako zagrożenie dla istnienia bibliotek na wsi. Zaczął więc nasilać się ruch sprzeciwu i do resortu kultury popłynęły opinie negatywne z poszczególnych bibliotek, organizacji. W odpowiedzi resort wyjaśniał, że skoro samorządy

łożą coraz więcej na kulturę, to (w uproszczeniu) niech mają to, czego chcą. Niby logicznie...

Zaniepokojone tą sytuacją SBP, które wcześniej również przekazało resortowi negatywną opinię na ten temat, wystąpiło z inicjatywą i zwołało 18 listopada [2009] spotkanie przedstawicieli ośmiu organizacji z obszaru bibliotekarstwa i informacji naukowej poświęcone sprawie likwidacji zakazu łączenia bibliotek.

Przyjęty wówczas wspólny protest wobec projektowanej nowelizacji zapisów ustawowych przekazano ministrowi Bogdanowi Zdrojewskiemu i przesłano do wiadomości wicepremierowi Waldemarowi Pawlakowi, przewodniczącemu Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych. Organizacje bibliotekarzy szkolnych i pedagogicznych wystąpiły dodatkowo z protestami.

W mediach sprawa zakazu łączenia znalazła się dzięki Janowi Krajewskiemu z Polskiego Związku Bibliotek, który, wykorzystując protest ośmiu organizacji, zainicjował kampanię masowego przekazywanie protestów bibliotekarzy do resortu kultury w dniu 15 grudnia. Jego wystąpienie zainteresowało dziennikarzy, co zaowocowało informacjami naświetlającymi istotę protestu.

Przed Świętami Bożego Narodzenia do sprawy włączyły się środowiska twórcze. Z inicjatywy pisarza Tomasza Piątka pismo do premiera Donalda Tuska popierające protest bibliotekarzy podpisali liczni pisarze i twórcy ze świata kultury i nauki, a także czytelnicy, nauczyciele i bibliotekarze. W liście uwypuklono kulturowe i społeczne niebezpieczeństwa, jakie może przynieść proponowana nowelizacja.

Protesty przyniosły chyba oczekiwany skutek. Minister B. Zdrojewski wydaje się być przekonany do racji protestujących. Można chyba mieć nadzieję, że protesty zachęcą resort kultury do zweryfikowania propozycji nowelizacyjnych.

Dopisane 13 stycznia 2010: dzisiejsza konferencja prasowa ministra B. Zdrojewskiego rozwiązała te nadzieje... (2/10)

## **143. Nie wierzą, krytykują, protestują...**

Konferencja prasowa ministra Bogdana Zdrojewskiego w dniu 13 stycznia 2010 r., w czasie której potwierdził zamiar zniesienia ustawowej blokady łączenia bibliotek z innymi instytucjami, będzie dniem pamiętnym, choć nie historycznym. Pan minister, meandrując, znów wyszedł na prostą, tyle że w innym kierunku do tego, o którym wydawał się mówić dawniej, a i sugerować w dniu 28 grudnia poprzedniego roku w audycji radia TOK FM.

Dowodzi to, że naciski na resort kultury są potężne, że mają one swoje źródło w żądaniach samorządów – z jednej strony, a z drugiej – w strategii Platformy Obywatelskiej, która chce wygrać przyszłe wybory, aby „stworzyć państwo zdecentralizowane, mocno oparte na samorządach” – wedle deklaracji Grzegorza Schetyny. Nie wolno lekceważyć przemożnej synergii tych dwóch czynników.

Problem polega na tym, że resort kultury konsekwentnie od 1989 r. ograniczał zakres swojego zainteresowania bibliotekami i redukował zespół specjalistów od bibliotek. Tradycja dobrego zespołu własnych specjalistów w resorcie należy do przeszłości. Kiedy obecnie zachodzi potrzeba dostosowywania zarządzania materią biblioteczną do zmian natury ustrojowej, obserwujemy swoistą bierność i bezradność

Obecnie resort ma problemy z bibliotekami i bibliotekarzami. Narastanie obustronnego niezrozumienia i problemów miało miejsce i za poprzednich rządów w miarę pogarszania się warunków działania bibliotek i pojawiania się niedowarzonych obietnic i programów, najczęściej bez pokrycia finansowego. Dziś jeszcze bardziej bibliotekarze traktowani są nieufnie, bo zadają kłopotliwe pytania, zwracają uwagę na spadek czytelnictwa, rysujące się niebezpieczeństwa i błędy, domagają się określonych rozwiązań i decyzji, chcą uczestniczyć w ich formułowaniu, zamiast słuchać – wypowiadają własne opinie, krytykują, przeszkadzają... Ku zaskoczeniu urzędników i wbrew utartym stereotypom. Nic dziwnego, że bibliotekarze, a ostatnio także ludzie nauki i kultury, potrafiący przewidzieć skutki niektórych poczynań – protestują. To jednak odbierane jest jako dyshonor dla urzędu. Zaczyna się obrona racji resortowych, wmawianie krytykom, że proponowane zmiany konsultowano na krakowskim Kongresie Kultury Polskiej (bibliotekarze uczestnicy mówią co innego), że konsultowano je z Krajową Radą Biblioteczną i innymi osobami, które administracja rządowa (bo nie środowisko) za ekspertów uznaje.

Nabrzmiała ostatnio sprawa łączenia bibliotek jest kolejnym przejawem doraźności poczynań i braku polityki bibliotecznej. (3/10)

## 144. W zaparte

W styczniu na stronie MKiDN ukazał się „Projekt założeń do projektu ustawy o zmianie ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej oraz niektórych innych ustaw”. Zapisano w nim m.in.: „Łączenie bibliotek z innymi formami organizacyjnymi działalności kulturalnej.

Proponuje się uchylenie przepisów zakazujących łączenia bibliotek z innymi instytucjami niż inne biblioteki. Rozwiązanie polegające na funkcjo-

nowaniu biblioteki np. w ramach ośrodka kultury może być w określonych warunkach rozwiązaniem bardziej efektywnym z punktu widzenia użytkowników i tańszym dla organizatora”. I nieco dalej: „Warunkiem możliwości połączenia bibliotek z innymi formami organizacyjnymi instytucji kultury powinno być spełnienie warunków takich jak:

- brak uszczerbku dla dotychczas realizowanych zadań,
- zgoda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wydana po zasięgnięciu opinii Krajowej Rady Bibliotecznej oraz właściwej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej”.

To istota tego projektu, który ma bibliotekom przynieść rozwój i modernizację, a wedle bibliotekarzy – katastrofę.

Tak więc ministerstwo idzie w zaparte. Obawy i skrupuły, jakie wydawał się podzielać minister Bogdan Zdrojewski, zostały przez autorów projektu owinięte w bawełnę zabezpieczeń w postaci opinii Krajowej Rady Bibliotecznej i opinii wojewódzkich bibliotek publicznych, które będą stanowiły podstawę do zgody ministra na łączenie konkretnych placówek.

Odnieść można wrażenie, że w resorcie jest minister, który wydaje się rozumieć i podzielać obawy znacznych kręgów opinii publicznej i bibliotekarzy przed łączeniem, i jakieś gremium odporne na argumenty, które żadnych skrupułów nie ma, od którego argumentacja broniąca biblioteki wiejskie przed zapaścią odbija się jak o ścianę.

Wracając do owych zabezpieczeń, to ich konstrukcja jest dla mnie rozweselająca – jeśli ją rozpatrywać w oderwaniu od tego, na co się zanosi.

W tym całym zamieszaniu umykają naszej uwadze skutki społeczne związanych z tym emocji. One nie są dobre. Z jednej strony poruszyły, w jakimś stopniu, opinię publiczną i wywołały rzadką w mediach obronę bibliotek, ale z drugiej – zdarzyło się coś niesłychanie złego: placówki biblioteczne zostały pomówione przez władze o marnotrawstwo i nieefektywność obsługi użytkowników. Wynika ono ze stwierdzenia: „Rozwiązanie polegające na funkcjonowaniu biblioteki np. w ramach ośrodka kultury może być w określonych warunkach rozwiązaniem bardziej efektywnym z punktu widzenia użytkowników i tańszym dla organizatora”. Podpisał się pod tym stwierdzeniem resort kultury, w podobnym tonie opublikowano teksty zwolenników łączenia, które zachęciły innych do stwierdzeń, że biblioteki są tylko wypożyczalniami przestarzałych książek, że są otwarte tylko wtedy, gdy ludzie pracują, że gdyby je połączyć, koszty byłyby mniejsze, że minął czas bibliotek, że nowe pokolenie nie chce czytać książek, że pora już zastąpić biblioteki internetem i dostępem do bibliotek cyfrowych (gdzie będą mogli korzystać z piśmiennictwa starszego niż siedemdziesięcioletnie – dodajmy). W tej absurdalnej kampanii wyczynu dokonał szef Instytutu

Książki [Grzegorz Gauden], przypominając w „Gazecie Wyborczej” sposoby obejścia zapisów ustawowych dotyczących zakazu łączenia bibliotek. Nie do końca tylko wiadomo, czy uczynił to w ramach realizacji programu Biblioteka+, który ma biblioteki publiczne zmodernizować. (4/10)

## 145. Metody przeciwstawne

Zaintrygowały mnie informacje o odmiennych sposobach formowania zespołu pracowniczego w dwóch bibliotekach.

Uczestnicząc w marcowym posiedzeniu Rady Naukowo-Programowej WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie, nie pierwszy raz byłem pod wrażeniem dokonań tej instytucji. Po niefortunnym podziale na wojewódzką i miejską przed kilku laty, WBP stanęła przed poważnym wyzwaniem wypracowania programu działania na miarę potrzeb mieszkańców Lubelszczyzny oraz swojego statusu biblioteki wojewódzkiej i naukowej. Obserwowałem te wysiłki od dawna. Dziś jestem gotów bronić opinii, że jest to jedna z najlepszych, jeśli nie najlepsza biblioteka wojewódzka w kraju. Inicjatywami i swoją działalnością osiągnęła i nadal umacnia czołową i bardzo ważną pozycję instytucji miasta i województwa, która chętnie dzieli się swymi doświadczeniami z innymi bibliotekami w kraju. W ostatnich latach rozbudowała imponujący program działalności kulturalno-oświatowej, przyciągający uwagę dziesiątkami prelekcji, wykładów, wystaw różnego rodzaju i kalibru, spotkań autorskich, promocji książek oraz takich przedsięwzięć, jak: Noc Kultury, Tydzień Bibliotek, Targi Książki, konferencje o charakterze naukowym i fachowym. Nieprzypadkowo tegoroczne Forum Młodych będzie gościło „u Hieronima”. Od dawna nie ustępuje mu program działalności naukowej i wydawniczej ze sztanदारowymi dokonaniami w zakresie „Bibliografii Lubelszczyzny” oraz publikacji naukowych, w dużej mierze związanych z dziejami kultury i nauki regionu i samej WBP (niedawno obchodziła jubileusz stuletniej działalności). Mój podziw budzi opieka nad bibliotekami z terenu województwa, opieka, która obejmuje dziesiątki rozmów i interwencji w samorządach, organizowane szkolenia i konferencje na temat komputeryzacji, zarządzania, doboru i selekcji zbiorów (warsztaty selekcyjne), a wszystko to podbudowane wynikami badań i analiz, z których wnioski służą doskonaleniu praktyki bibliotecznej. Efekt jest taki, że w województwie nie ma powiatów bez bibliotek powiatowych, wszystkie gminy mają biblioteki gminne, udaje się skutecznie przeciwdziałać stosunkowo nielicznym zamysłom likwidowania filii bibliotecznych, a czytelnictwo, które gdzie indziej zmniejsza się dość gwałtownie, na Lubelszczyźnie odnotowało spadek w ostatnim roku zaledwie bodajże o 0,2%.

Samorząd rozumie potrzeby biblioteki, wspiera ją i jest dumny z jej dokonań. Sukcesy zapewnia jakość kadry kierowniczej i pracowniczej, kadry z rozmysłem formowanej na zasadzie powierzania coraz trudniejszych obowiązków, szkoleń i wewnętrznej kooptacji do zespołu kierowniczego. Tak jest teraz, tak było stale w tej bibliotece. Owocuje to jasnymi perspektywami awansu i kariery zawodowej pracowników wedle kompetencji i dokonań, umożliwia zachowanie ciągłości zarządzania, wykorzystanie doświadczeń w doskonaleniu warsztatów pracy, a także integrowanie zespołu pracowniczego, do którego przynależność pracownicy sobie bardzo cenią.

Zupełnie odmienny proces formowania zespołu pracowniczego ujawniono ostatnio w Bibliotece Narodowej. Stawia się tu na konkursy na stanowiska kierownicze i pracownicze. Dlaczego? Nie poinformowano. Spekulować na temat przyczyn nie zamierzam. Ale pozwalam sobie zgłosić obawy o skutki zastosowania na szeroką skalę tej metody doboru kadry, negującej poniekąd kooptację wewnętrzną, znoszącej obowiązek troski kierowników o formowanie sobie następców i współpracowników. Efektem będzie także nasilenie tendencji dezintegracyjnych zespołu pracowniczego, a coś tak ulotnego, ale jakże cennego w każdej instytucji, jak jej duch i duma z dokonań oraz uformowana na tych podstawach kultura organizacyjna ucierpią także. Nie mówiąc o tym, że perspektywy awansu i kariery zawodowej pracowników stawać się będą coraz bardziej mgliste. Uprzejmi Japończycy, którzy tyle zawdzięczają metodzie kooptacji, określiliby zapewne poczynania w BN jako... dziwne. Być może wykazałoby dla nich zrozumienie, gdyby doszli do wniosku, że służą one potrzebie daleko idącej wymiany kadry pracowniczej w interesie BN. (6/10)

## **146. Podejście salonowe i pragmatyczne**

Znamienny jest rozpowszechniający się salonowy sposób postrzegania, opisywania i postulowania zmian w bibliotekarstwie, który wypiera podejście pragmatyczne – skupiające się na logice i przyczynowych związkach zdarzeń. Ze stygmatem oficjalności, sposób salonowy praktykowany jest na salonach władzy wszelkiej maści, w czasie wydarzeń jubileuszowych, uroczystych konferencji, występów oficjeli; dostrzegamy go także w suplikacjach bibliotekarzy (jest dobrze, ale gdy otrzymamy wnioskowany grant, będzie jeszcze lepiej). Jego charakterystyczne cechy – to chwalenie się osiągnięciami (słusznie), egzemplifikacja i podkreślanie pozytywnych zmian i rozwoju (również słusznie), okrągłe, a czasem nieznośne banały na temat znaczenia i roli bibliotek i bibliotekarzy (to się wydaje podobać znacznej części adresatów!?), skrywanie poglądów własnych (dotyczy osób,



które je mają), chętnie prezentowanie planów, milczenie o nich w razie niepowodzeń. Ponadto unikanie opinii krytycznych, afirmacja poglądów przodowników stadnych, nadmiar pustosłowania i demagogii oraz mizeria idei i pomysłów (i bardzo dobrze, bo gdy dochodzi do ich prezentacji, zbyt często wywołują konsternację i zażenowanie). Natomiast z troską ubolewa się nad spadkiem czytelnictwa, ale nie zgłębia jego przyczyn, chętnie się mówi o społeczeństwie wiedzy, nowych technologiach, bibliotekach publicznych jako promieniujących centrach kultury, salonach społeczności lokalnych, digitalizacji (zapominając dodać, że – jak dotychczas – prawo chroni przed nią publikacje aktualne). Hołubiona jest także działalność kulturalno-oświatowa bibliotek – spektakularna i łatwiej zrozumiała dla samorządów i przedstawicieli innych władz – w sposób nieznośny zawsze uwypuklana w opozycji do tradycyjnego wypożyczania książek, co niby ma świadczyć o postępowej wizji bibliotekarstwa autorów takich wypowiedzi.

Sposobowi salonowemu, który ma swoje walory i nie należy go całkiem dezawuować, zawdzięczamy dokumentowanie wielu dokonań i osiągnięć, o których – żyjąc pod presją bieżących zadań, problemów i kłopotów – na ogół długo nie pamiętamy. Czas przesiewa banały i ci, którzy widzą sens zanurzania się w przeszłości, aby lepiej rozumieć teraźniejszość, mogą wynieść z niego pewne korzyści. Perspektywa salonowa lepiej bowiem służy uwypuklaniu pozytywnych zmian, między innymi poprawy warunków lokalowych, wyposażenia, efektów komputeryzacji i dostępu do Internetu, wzrastającego poziomu kwalifikacji bibliotekarzy (do czasu... likwidacji CEBID).

Na salonach nie ma miejsca na analizy i rzetelny osąd krytyczny faktów i procesów. Mówienie o tym jest źle widziane, i to jest respektowane. W rezultacie o problemach mówi się w kularach, a „na salonie” rzeczy poprawne politycznie i miłe oficjelom. Skutki są niedobre: słabnie komunikacja między bibliotekarzami a władzami, zaciera się obraz realnych problemów i rodzi się złudne przeświadczenie władz o akceptacji ich poczynań, tym bardziej że w naszym środowisku schlebiaczy łasych na poklask ze strony władz nie brakuje. Choć zwykle w kularach aż huczy od problemów, rzetelna o nich wiedza wydaje się nie docierać do oficjeli. Dogadza to władzom, które uruchamiając programy operacyjne, wolą występować w roli dobrodziejów i darczyńców, niż angażować się w rozwiązywanie narosłych problemów.

Ilustruje to realizacja programu Biblioteka+. W jego przypadku zawodzi głównie, choć nie tylko, dopływ środków poniżej zakładanego pierwotnie poziomu. Więc cudów oczekiwać nie można. Nic więc dziwnego, że atrakcyjność programu jest umiarkowana i nadal towarzyszy mu wiele niejas-

ności, zwłaszcza w odniesieniu do oprogramowania MAK+. Ale pojawia się też coś nowego: realizatorzy programu pozwalają sobie na opinie, wedle których z bibliotekarzami nie da się zmodernizować bibliotek, nie ma więc sensu konsultować z nimi projektowanych rozwiązań. Naskórkowe zgłębianie spraw i poprawność polityczna – skutek salonowych zwyczajów – może okazać się zgubne dla samego programu. (10/10)

## 147. Zbyt dużo nowych absurdów

Zbyt dużo zaczyna się ujawniać absurdalnych wyborów, postępowań, rozprężenia, indolencji – w kluczowych dla bibliotekarstwa wymiarach polityki bibliotecznej, badań, zarządzania, kształcenia, wykorzystania nowych technologii, kooperacji, kondycji środowiska bibliotekarskiego. Materiały publikowane w naszym miesięczniku, a zwłaszcza artykuły pióra prof. Jacka Wojciechowskiego, prof. Jadwigi Sadowskiej, prof. Marcina Drzewieckiego, dr. Aleksandra Radwańskiego, dostarczają przykładów tego stanu rzeczy. Wielu innych autorów pisało o tym także.

Największe spustoszenie wywiera chyba zanik polityki bibliotecznej państwa. W wystąpieniach i dokumentach oficjalnych unika się określenia „polityka biblioteczna” jak diabeł święconej wody. M. Drzewiecki ujmuje to inaczej: „w samym Ministerstwie nie ma już specjalisty (specjalistów) od spraw bibliotek”. Podobnie widziane to jest w innych resortach. I podkreśla się, że w tych urzędach nie ma z kim rozmawiać o bibliotekach. Nic dziwnego, że funkcje regulacyjne w odniesieniu do bibliotek wydają się zanikać.

Ciekawym przypadkiem jest powierzanie przez resort kultury zadań związanych z bibliotekami Instytutowi Kultury w Krakowie, a nie bardziej do tego przygotowanej instytucji. M. Drzewiecki zwraca uwagę na wypowiedź szefa tegoż instytutu, z której wynika, że jego priorytetami są: „promocja literatury polskiej za granicą, program przekładów literatury polskiej na języki obce, obecność na dużych imprezach targowych o charakterze międzynarodowym, działalność dyskusyjnych klubów książki, rozwijanie klubów czytelniczych. Biblioteki traktowane są dość marginalnie”. Rozwiewa to złudzenia tych, którzy w Instytucie Kultury chcieliby widzieć rządową agencję do spraw bibliotek. Mimo lekceważenia opinii bibliotekarzy, a nawet pozwalania sobie na połajanki wobec osób, które swoje życie zawodowe i naukowe poświęciły bibliotekom (*casus* prof. Jadwigi Kołodziejkiej).

Jeszcze gorzej, że w państwie nie ma pomysłów i struktur (a więc nie jest ono przygotowane) służących identyfikacji i sprostaniu wyzwaniom, jakie niesie rozwój nowych technologii w działalności bibliotecznej i informacyj-

nej. Ze względu na skalę wyzwań i potrzeb niezbędne jest tu rządowe zaangażowanie i odpowiednie finansowanie programów modernizacyjnych. Narasta świadomość, że to, co jest uprawiane w bibliotekach własnymi siłami i środkami, to kosztowne chałupnictwo, które nie wyrówna ani nie przyspieszy biegu ku nowoczesności, lecz raczej ten bieg opóźnia.

Na inny aspekt trudności modernizacyjnych zwraca uwagę Jacek Wojciechowski. Teoria przestała służyć praktyce, a badania uprawiane w instytutach bibliotekoznawstwa i informacji naukowej dalekie są od realnych problemów bibliotekarstwa w naszym kraju; mają też znikomy wpływ na doskonalenie organizacji i działalności bibliotek. Ośrodki naukowe, które dawniej swymi badaniami służyły praktyce, jeśli przetrwały (np. Instytut Książki i Czytelnictwa w BN), przy braku odpowiedniego finansowania, zrywają z tą służebnością.

Programy kształcenia bibliotekarzy nie są podporządkowane przygotowaniu fachowców dla bibliotek. Absolwentom do bibliotek też się nie spieszy, bo perspektywy rozwoju i awansu są małe, a współpraca z szefami o marnych kwalifikacjach niczego dobrego nie rokuje. Wygląda więc na to, że instytuty obywają się dobrze bez współpracy z bibliotekami, a biblioteki z instytutami. (11/10)

## 148. Cechy dobrego szefa

Katastrofa górnicza w Chile i udana akcja ratunkowa, którą obserwował z zapartym tchem cały świat, uświadomiła chyba wszystkim, jak ważna jest rola przywódcy, w tym przypadku sztygara w zasypanej grupie górników. Tylko dzięki temu – jak wynika z doniesień – że sztygar był kompetentnym, doświadczonym górnikiem, miał autorytet i posłuch w grupie, udało się opanować panikę, zachować dyscyplinę i przeżyć zasypanym w warunkach ekstremalnych ponad dwa miesiące. Podziwia się jego zmysł opieki nad towarzyszami niedoli, umiejętność pobudzania nadziei na przetrwanie oraz poczucie odpowiedzialności za grupę.

Mam nadzieję, że ta podstawowa prawda o roli i przymiotach dobrego szefa, jaka wynika z chilijskiego doświadczenia, nie utonie w spodziewanej powodzi sensacyjnych informacji o drastycznych wydarzeniach pod ziemią.

Sądzę, że na fali zainteresowania warto przypomnieć o kilku cechach dobrego szefa. Często publikowane teksty na naszych łamach na ten temat były pisane w tonacji postulatywnej lub krytycznej; przewijały się w nich relacje lekturowe, doświadczenia własne, reakcje na bulwersujące, bo idiotyczne decyzje i rozwiązania prawne, które determinują powoływanie na stanowiska kierownicze w bibliotekach osób niekompetentnych.

Te rozwiązania i ta praktyka funkcjonują dalej bez zmian, szkodząc nam wszystkim – i użytkownikom bibliotek. Nawiązywała do tych kwestii w „Bibliotekarzu” m.in. Jadwiga Sadowska w cyklu artykułów „Na marginesie zarządzania”. Budziły one zainteresowanie, bo autorka swoją wiedzę o zarządzaniu umiejętnie łączy z własnymi obserwacjami i doświadczeniami pracownika, który w dużej bibliotece gromadził je na różnych stanowiskach, poczynając od szeregowego pracownika do kierownika Instytutu Bibliograficznego i wicedyrektora księżnicy narodowej. Niewiele publikuje się podobnych tekstów, bo albo jesteśmy bardzo, ale to bardzo politycznie poprawni, albo też zastraszeni, czego skutki są zawsze takie same: akceptujemy istniejący stan rzeczy i przyczyniamy się do jego utrwalania, mimo że świadomi jesteśmy jego szkodliwości.

Pisząc o cechach dobrego szefa odwołuję się także do własnych doświadczeń – tych związanych z moją pracą jako podwładnego i przełożonego, jak i obserwatora zewnętrznego, który miał okazje poznać wielu szefów bibliotek, zarówno dobrych, rzadko genialnych, jak i fatalnych.

Za dobrych, którzy zyskali uznanie i szacunek, uchodzili przede wszystkim dyrektorzy, którzy potrafili łączyć troskę o wszystkich pracowników z troską o dobro i rozwój instytucji, o jej pozycję w otoczeniu społecznym. Udawało się to głównie tym, którzy znali swój fach i bibliotekę, pogłębiali swą wiedzę i rozwijali umiejętności, poświęcali wiele czasu pracownikom – nie po to, żeby wyciągnąć z nich informacje ułatwiające im podporządkowanie podwładnych, lecz aby budzić chęć samorozwoju i umacniać poczucie istnienia instytucjonalnej opieki, z drugiej zaś strony potrafili dobierać ludzi i stworzyć zespół oddany swojej instytucji, prawdziwą załogę biblioteki, która ufała swojemu szefowi i była gotowa – jak to się mówi – pójść za nim w ogień. Tacy szefowie znali się na ludziach, wiedzieli, że się różnią, i jak z nimi postępować. Cechowało ich jeszcze coś: swoich potknięć mnie zwalali na podwładnych, ale za nich gotowi byli nadstawiać karku.

Za szefów fatalnych z reguły uchodziły osoby przypadkowo ulokowane na bibliotecznych stanowiskach kierowniczych, którym nie brakowało sprytu, aby stworzyć pozory radzenia sobie w bibliotece zgodnie z oczekiwaniami mocodawców i dbać głównie lub jedynie o interes własny, ale nie o dobro biblioteki. Zwykle nie byli oni w stanie ukryć lekceważącego stosunku do biblioteki i pracowników, pogardy dla poznawania zasad funkcjonowania instytucji, natomiast wyżywali się w lobbingu jako sztuce sprawowania władzy autorytarnej. Co najważniejsze – uchodziło im to zwykle płazem latami. (12/10)

# 2011

---

## 149. W Fabryce Trzciny o bibliotekach jakby inaczej

W Fabryce Trzciny na Pradze w Warszawie uczestniczyłem w otwarciu imprezy: „biblioteka: lubię to! – więcej niż kongres”. W trakcie uroczystości używano bardziej poręcznej nazwy: kongres bibliotek publicznych. Zorganizowała go Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w ramach Programu Rozwoju Bibliotek. Na 2000 m<sup>2</sup> spotkało się ok. 500 bibliotekarek i bibliotekarzy, przy czym ok. 300 to osoby z małych miejscowości, reszta zaś to bibliotekarze z bibliotek szkolnych i innych. W ramach 32 grupowych spotkań (warsztatów) ok. 20 ekspertów i trenerów prowadziło zajęcia i wraz z uczestnikami deliberowało w ramach czterech bloków nad tematami: „nowoczesna biblioteka”, „pasje w bibliotece”, „wysłuchaj eksperta”, „ludzie w bibliotece”. Organizatorzy podkreślali, że kongres ma służyć wymianie doświadczeń, integracji środowiskowej, podniesieniu poziomu wiedzy i umiejętności, zwłaszcza w zakresie wykorzystania nowych technologii oraz otwierania się bibliotek na otoczenie, na potencjalnych czytelników, młodych i starych, a także – debacie na temat przyszłości bibliotek.

Nie uczestniczyłem w warsztatach i spotkaniach z ekspertami, ale jestem przekonany, że uczestnicy opuszczali kongres usatysfakcjonowani, wzbogaceni o wiedzę i nowe inspiracje. Niejednej i niejednemu towarzyszyła zapewne myśl o potrzebie innego spojrzenia na własną bibliotekę i modyfikacji jej działań.

To tyle z obowiązku sprawozdawczego. Opis imponującej celebry otwarcia pomijam. Ale jest jeszcze garść spostrzeżeń, które wydają mi się na tyle interesujące, że warto je odnotować.

Po pierwsze – zwracał uwagę brak przedstawiciela resortu kultury oraz gremiów i bibliotek związanych z resortem podczas otwarcia kongresu. Wyglądało to na kompletne *desinteressement*. Chciałoby się wiedzieć dla-

czego, tym bardziej że Kancelaria Prezydenta postarała się, aby ciepłe i dobrze przyjęte przesłanie Pani Prezydentowej [Anny Komorowskiej] zostało godnie odczytane. Na wysokości zadania stanęły także władze miasta i dzielnicy i serdecznie powitały uczestników. Znak czasu? Niby drobiazg, a stwarzał okazję do komentarzy.

Po drugie, i może najbardziej charakterystyczne było to, że był to kongres dla bibliotekarzy zorganizowany przez niebibliotekarzy. Wśród ekspertów i prowadzących zajęcia byli ludzie zupełnie innych profesji, w tym specjaliści znani z mediów – przedstawiani jako wybitne autorytety w swej dziedzinie. W gronie referentów i trenerów zwracał uwagę brak specjalistów z instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, a także samych bibliotekarzy (no, może z wyjątkiem jednej czy dwóch osób). Kiedy startował Program Rozwoju Bibliotek, powołano grupę ekspertów z bibliotek, lecz na tym – jak się wydaje – się skończyło. Wzajemne rozczarowanie? Uczestnicząc w otwarciu, trudno było nie zwrócić na to uwagi. Można to różnie tłumaczyć, ale trudno byłoby przypuścić, że elita środowiska bibliotekarskiego nie podołałaby tego rodzaju zadaniom albo że jej na tym nie zależy. Bo gdyby tak było w istocie, byłoby źle.

I jeszcze jedno. W swoim życiu zawodowym wysłuchałem wiele wykładów na temat funkcji bibliotek publicznych. Były to z zasady syntetycznie ujęte propozycje ustaleń normatywnych, wynikające z badań, analiz, obserwacji, przemyśleń. Taki charakter miały propozycje klasyków bibliotekarstwa. Sporo zamieszania w tej materii wniosły w swoim czasie koncepcje i nazewnictwo związane z informacją naukową. Teraz zmiany w technologiach, mediach i organizacji życia społecznego skłaniają do formułowania nowych propozycji. Pokusił się o to Alek Tarkowski [Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego UW], który najpierw wyznał, że bibliotekoznawstwa nie studiował, bibliotekarzem nie jest, ale później zmienił zdanie, uzasadniając to prowadzeniem niewielkiej biblioteki wirtualnej. Następnie przedstawił swoją koncepcję funkcji bibliotek publicznych, interesującą, choć nieskażoną odwoływaniem się do funkcji definiowanych w przeszłości. Nagrodzono go brawami. I było to naturalną konsekwencją przyjętego sposobu zorganizowania kongresu. (1/11)

## **150. Jakoś to będzie?**

Popadamy coraz bardziej w bierność. Coraz rzadziej coś nas porusza na tyle, by wyrazić swoje oburzenie czy przyzwolenie, skłonić do wyrażenia poglądu, opinii, propozycji. Nawet w EBIB ustały złośliwe strzały zza węgła w wykonaniu anonimów. W czasopismach fachowych jest na ogół

to samo. Autorom pewnie się także odechciewa. Niespokojni wydają się być tylko niektórzy weterani, ale z upływem czasu jest ich... coraz mniej. Jeśli zaś chodzi o młodych, to... to... jakby ulegali w przyspieszonym tempie prawu mimikry. Śladów buntu czy demonstrowania swojego sposobu oglądu rzeczywistości – co jest zwykle atrybutem młodej generacji – zbyt wielu nie widać. Skłonność do aktywności wydaje się nam wszystkim wyraźnie maleć. Choć narastających problemów jesteśmy świadomi, zachowujemy się tak, jak byśmy oczekiwali, że tylko inni nasze problemy mogą rozwiązać – dyrekcja, organizatorzy bibliotek, politycy, a jeśli takich nie potrafimy zidentyfikować, to... to i tak... jakoś to będzie. Pokorą można wiele osiągnąć – wierzymy coraz bardziej. Więc zajmujemy się tym, co nam dzień przynosi. Może nie jest nam całkiem wygodnie, narzekamy, ale nasze ambicje skutecznie przygięliśmy do realiów, więc na narzekaniach poprzestajemy. Także o nasz interes środowiskowy dbamy coraz mniej. I nie umiemy o niego dbać. Naszym organizacjom zawodowym nie wierzymy i „olewamy” je. Nie chcemy wpływać na ich działalność. Krytyka – tak, ale nie z pozycji członka. Więc najczęściej powierzchowna, nieodpowiedzialna i niekonstruktywna. Jednoprocentowy odpis z podatku od osób fizycznych na rzecz SBP zmalał ostatnio z ok. 9 do ok. 6 tys. zł. Od ponad 100 tys. pracowników bibliotek! O naszą wiedzę my sami i nasi szefowie nie dbają. Nakłady publikacji i czasopism fachowych także spadają...

Tej opinii wydają się nie podlegać osoby związane z pozyskiwaniem grantów oraz wykorzystaniem nowych technologii w bibliotekach.

W sytuacji, gdy sami zabieramy coraz rzadziej głos w sprawach bibliotek i naszej profesji, szanse dla siebie dostrzegają inni, zwłaszcza uniwersalni specjaliści od wszystkiego, którzy z niejednego już pieca chleb jedli. Sprytu i doświadczenia im nie brak, łatwo wyczuwają dla siebie szanse i, nie wierzgając przeciw ościeniowi, bez trudu pozyskują protektorów. Nieobciążeni wiedzą i kwalifikacjami, korzystają z enigmatyczności przepisów o wymaganych kwalifikacjach i, dostrzegając bierność i brak reakcji także ze strony naszego środowiska i jego elity, czują się w miarę pewnie i, by umocnić swoją pozycję, pozwalają sobie bez skrpułów na wspieranie poglądów oraz inicjatyw swoich protektorów, które bibliotekom niekoniecznie służą.

To zjawisko ma swoje dobre – okazuje się nieoczekiwane! – i bardzo złe strony. Zawładnięciu sferą myślenia i inicjatyw w bibliotekarstwie przez tego rodzaju osoby zawdzięczamy to, czego nie udało się osiągnąć w ostatnich dwóch dekadach: zainteresowanie mediów i opinii publicznej sprawami czytelnictwa, unowocześnianiem bibliotek i rolą tych instytucji w społecznościach lokalnych. Nigdy dotąd tak wiele media nie mówiły o bibliotekach, nigdy nie utworzono tylu formalnych porozumień i partnerstw

na rzecz bibliotek. Dawno już sprawy bibliotek i czytelnictwa nie zyskiwały werbalnego poparcia ze strony tylu twórców i działaczy kultury oraz polityków. Mam tu na myśli porozumienia regionalne oraz marszałków na rzecz wspierania bibliotek publicznych, kampanie promocyjne w mediach, kongres bibliotek publicznych zorganizowany przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, kongres „Czytanie włącza” i projekt obywatelski „Republika książki” – wszystkie mocno nagłaśniane w mediach.

Koniunktura dla bibliotek poprawia się. Zrodziły ją niewielkie, konkretne pieniądze i inicjatywy, które doprowadziły do obecnej realizacji Programu Rozwoju Bibliotek i programu Biblioteka +. Pojawiło się zjawisko synergii wynikające z jednej strony z grantu Billa i Melindy Gates i równoległe z funduszy resortu kultury, a z drugiej – z aktywności zespołów realizujących owe programy.

Wszystko to jednak ma także drugą stronę – właśnie wynikającą z bierności i słabej obecności naszych elit w tych inicjatywach. (2/11)

## **151. Zaściankowość maskowana gadaniną, przemilczeniami i ...digitalizacją**

Poprzednio pisałem o paradoksalnej sytuacji: z jednej strony – zwiększającej się bierności coraz szerszych kręgów środowiska bibliotekarskiego, a z drugiej – wzrastającego zainteresowania twórców, działaczy, polityków organizacji pozarządowych oraz mediów sprawami bibliotek. Od dawna nie mówiło się z troską o bibliotekach tyle, co obecnie, i tym samym aż tyle osób spoza zawodu bibliotekarskiego nie starało się pomóc w unowocześnianiu ich działalności i rozwoju. Jednak nieobecność merytorycznych opinii bibliotekarzy w treściach serwowanych przez media jest znamieną i może być szkodliwa w skutkach.

Pisałem też o obawach, że swoistą próżnię po aktywności środowiska wypełni grupa kolaboracyjno-oportunistyczna, która w coraz większym stopniu zawłaszcza sprawy zarządzania bibliotekami nie po to, by je racjonalizować i doskonalić *pro publico bono*, lecz wykorzystywać dla innych celów. Podobnie jak dzieje się to w innych sektorach, czego jaskrawym przykładem jest kolej, a efektem w ostatnich tygodniach bałagan na kolei. Złożona w większości z jednostek o nieodpowiednich lub żadnych kwalifikacjach profesjonalnych tworzy swoistą barierę niemocy i nie jest zdolna uporać się ani z problemami zastarzalymi, których często nie dostrzega i nie rozumie, ani nowymi wyzwaniem. Ulega natomiast złudzeniom, że gadanie o nowych wyzwaniach może stanowić przykrywkę dla własnej niekompetencji. Brak pomysłów i inicjatyw zastępuje bełkotem o społeczeństwie



informacyjnym, bezkrytycznie wykorzystując treści suflowane przez osoby ze środowiska akademickiego.

Nic dziwnego, że w tych warunkach to, co zostało po komunie – scentralizowany system bibliotekarstwa ogólnokrajowego, który w ówczesnych warunkach dość sprawnie funkcjonował, bo zapewniał m.in. kontrolę i koordynację – uległ destrukcji. Dziś pozostała tylko nazwa ogólnokrajowej sieci bibliotecznej i jakieś jego strzępy, m.in. Krajowa Rada Biblioteczna, której działalność jest okryta tajemnicą, i nawet nie wiemy, czy jest ona za, czy przeciw nieodpowiedzialnym poczynaniom, np. łączeniu bibliotek z innymi instytucjami.

Trudno o tym nie pisać, jeśli przyjrzymy się praktyce katalogowania zbiorów bibliotecznych. Uwypukliła to szefowa jednej z byłych wojewódzkich bibliotek publicznych [Teresa Leśniak, z Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej] podczas regionalnej konferencji dyrektorów tych instytucji. Otóż w jej bibliotece pięć osób (!) zajmuje się opracowaniem nowych książek, katalogują one ok. 95% nowych nabytków. Powód jest prosty – wyjaśniła – tylko dzięki temu, że dużo kupujemy nowości (22,2 wol. na 100 mieszkańców), szybko je opracowujemy i udostępniamy czytelnikom, udaje się nam nadążać za rosnącymi potrzebami mieszkańców miasta (z biblioteki korzysta 38%). Nie możemy korzystać z gotowych rekordów – mówiła – bo są publikowane z dużym, dla nas zbyt dużym opóźnieniem. Na to nie możemy sobie pozwolić, bo utracilibyśmy zbyt wielu czytelników!

Zbulwersowany, zwróciłem się do pozostałych uczestników konferencji z pytaniem o procent opracowywanych zbiorów we własnym zakresie. Wszyscy potwierdzili, że katalogują od 65 do 90% nowych nabytków z tych samych powodów. To konieczność – dodawano – bo od lat postulowane przez nas zmiany zbywane są milczeniem.

Mamy tu więc do czynienia z marnotrawstwem sił i środków w skali kraju, marnotrawstwem wymuszonym koniecznością sprostania potrzebom czytelnicy – z jednej strony, a z drugiej – marnotrawstwem, które jest efektem braku umiejętności profesjonalnego rozwiązania tego problemu. Jeśli tak jest w istocie, to podważa to prawo do dobrego samopoczucia osób odpowiedzialnych za wytwarzanie i udostępnianie aktualnych opisów publikacji krajowych i zagranicznych i spycha nasz kraj na dalekie pozycje w rankingu bibliotekarstwa europejskiego. Stagnacja w tym zakresie i spóźnione publikowanie opisów katalogowych nowych publikacji – jest miarą zaściankowości oraz niewrażliwości na fundamentalny problem w naszym bibliotekarstwie osób, które o tych sprawach decydują i ponoszą za to odpowiedzialność. Zaściankowości tak mocnej i wyrachowanej, że jest w stanie maskować się skutecznie gadaniną, przemilczeniami i digitalizacją. (3/11)

## 152. Prezent dla samorządów

Samorządy otrzymają prezent od resortu kultury i Sejmu i będą wreszcie mogły łączyć biblioteki z innymi instytucjami. Minister kultury i dziedzictwa narodowego poszedł „w zaparte” i mimo masowych protestów bibliotekarzy, twórców i działaczy kultury zdecydował się na „uszcześliwienie” samorządów. Widocznie przeważyły rachuby polityczne. Polityczna siła samorządów i formułowane przez część z nich postulaty okazały się rozstrzygające, zapewne w perspektywie wyborów, zaś potrzeby czytelnicze milionów obywateli oraz argumenty protestujących przeciwko zmianom i optujących za samodzielnością programową i organizacyjną bibliotek – jako możliwe do zlekceważenia i faktycznie zlekceważone. Wybrano doraznie potencjał poparcia politycznego samorządów dla koalicji rządowej, a nie perspektywę dobra wspólnego reprezentowaną przez bezsilne środowiska ludzi kultury, nauki i edukacji.

Jednocześnie zagrano na nosie tym samorządom, które podzielały dotychczas opinię o korzyściach płynących z rozwoju bibliotek i czytelnictwa, doceniały znaczenie ich samodzielności programowej i organizacyjnej i nie szczędziły środków na unowocześnienie i rozkwit bibliotek, dzięki czemu powoli, ale skutecznie wizerunek bibliotek i ich oferta usługowo-informacyjna korzystnie się zmienia.

Zważywszy na dotychczasowe doświadczenia połączonych bibliotek, widmo katastrofy po połączeniu ich z innymi instytucjami staje się realne. Strzępy współpracy w ramach sieci ogólnokrajowej ulegną dalszemu osłabieniu, a odebranie bibliotekom połączonym samodzielności programowej i organizacyjnej będzie dla nich niezwykle niszczące. Łatwo też przewidzieć skutki pozbawienia funkcji dyrektorów bibliotek przyłączanych do innych instytucji. Jak dotychczas to nie dyrektorom przyłączanych bibliotek powierzano kierowanie łączonymi instytucjami.

Świadomość tego stanu rzeczy fatalnie wpływa na środowisko bibliotekarskie. Widoczne są gwałtowny wzrost poczucia bezsilności i zawodu z powodu nieskuteczności obrony bibliotek oraz ucieczka bibliotekarzy w anonimowość. Ich następstwem jest wzrastająca bierność i brak wiary w sensowność angażowania się w jakiegokolwiek działania publiczne i społeczne, a także podważanie sensu własnego doskonalenia zawodowego i przekonania, że uczciwa praca i zwiększanie swoich umiejętności to, w tym zawodzie, droga do kariery i pozycji społecznej.

Nigdy jeszcze protestów nie werbalizowano w tak ostrych słowach i nie szydzono tyle z zadufania prominentów. Ostatnio doświadczyła tego m.in. minister Julia Pitera [Pełnomocnik Rządu do spraw Opracowania Progra-

mu Zapobiegania Nieprawidłowościom w Instytucjach Publicznych], która błysnęła swoją wiedzą i znajomością bibliotek, stwierdzając: „Nie wystarczy, żeby ich dyrektorzy inwentaryzowali książki i pilnowali, by stały równo na półce. Trzeba znaleźć ludzi z pasją, którzy zaproponują coś fajnego”. No więc szuka się kuglarzy i wesołków w innych instytucjach, by „ratować” biblioteki.

Dobre pole do obserwacji stwarza także Forum EBIB oraz portal [www.sbp.pl](http://www.sbp.pl), gdzie wątek łączenia jest żywo dyskutowany. Wypowiadający się tam dają wyraz swojemu zawodowi, niechęci oraz złości, że mimo niedobrych doświadczeń, masowych protestów i dziesiątków konferencji i spotkań z politykami różnej rangi oraz całych litanii argumentów przeciwko łączeniu – brnie się z uporem ku zmianom, które zaszkodzą bibliotekom i czytelnictwu. Boli ich, że politycy „olewają” – jak się pisze na Forum – biblioteki. Ale też żale kierowane są w stronę najbardziej utytułowanych członków elity bibliotekarskiej, którym przypisuje się tę samą cechę obojętności. Ocenia się, że „nasza demokracja choruje. I wciąż dominują trendy antyinteligencjne, a także, że nie da się robić bibliotekarstwa na dobrym poziomie tylko dlatego, że chcą tego bibliotekarze. O biblioteki jako instytucje powinno walczyć tzw. społeczeństwo i jego przedstawiciele”. Stąd zdobywające rozgłos na Forum i Facebooku hasło Aleksandra Radwańskiego: „Słuchajcie barany, bez bibliotek wasze dzieci będą baranami i tanią siłą roboczą na zadupiu Europy”. (4/11)

### **153. Mści się brak ośrodka analityczno-badawczego**

Batalia o niełączenie bibliotek publicznych z innymi instytucjami kultury zostanie zapewne wkrótce przegrana. Biblioteki będą szybciej znikać z mapy kulturalnej kraju. Upór resortu kultury i wpływowej części samorządowców – jest w tej sprawie niesłychanie silny. Druga strona batalii: bibliotekarze i kontestujące środowiska twórcze mają – jak się wydaje – nikłe szanse na obronę bibliotek.

Na temat projektowanej nowelizacji powiedziano chyba wszystko. Nowe rozwiązania są znane. Krytycznie i szeroko omawiane są w protestach środowiskowych oraz w stanowisku Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Nie zamierzamy ich tu przypominać. Refleksje budzi coś innego, dawniej – niespotykanego: jakość proponowanych rozwiązań. Ich autorami są chyba głównie prawnicy z żadną znajomością problemów bibliotekarstwa. Nie mając własnego zdania na temat niebezpiecznych skutków łączenia, postępują zgodnie z otrzymanymi wytycznymi. Protesty bibliotekarzy to nie ich problem. Jakaś reakcja na masowe protesty musi

jednak mieć miejsce, aby bronić honoru ministra i ustrzec go od zarzutu, że protestów nie uwzględni. Wymyślono więc formułę uszczerbku i formalną procedurę jego zapobiegania, włączając do niej opinie służących resortowi gremiów. Ostatnie potknięcia w przyznawaniu certyfikatu Biblioteka+ dowodzą, że w przyszłości może jednak dochodzić do pomyłek i owego uszczerbku w wyniku łączenia. Jednak w projekcie ustawy nie zaproponowano żadnego środka umożliwiającego usunięcie ewentualnie zaistniałego uszczerbku.

Podobnych cech swoistej kompetencji można by się doszukiwać u autorów projektów rozwiązań dotyczących zarządzania i zatrudnienia w bibliotece. Tak samo jak w przypadku szkodliwej likwidacji Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej i kształcenia bibliotekarzy na poziomie średnim proponuje się nowe rozwiązania, bez uwzględniania nabytych wcześniej praw, bez wgłębiania się w materię sprawy, w zasady i powody poprzednich modyfikacji, które przecież z jakichś ważnych powodów zostały przyjęte.

Mści się tu brak ośrodka analityczno-badawczego, który by monitorował i analizował stan i działalność kilkudziesięciu tysięcy bibliotek w Polsce, badał nowe zjawiska i przygotowywał kompetentne propozycje regulacyjne dla władz i dla bibliotek. O takie ośrodki zadbano w bibliotekarstwie zachodnim, u nas w kręgach decydentów nie rozumie się o czym mowa.

Po wojnie w ministerstwach najpierw oświaty, a później kultury sprawy bibliotek były prowadzone przez ponad 100 specjalistów. Później, kiedy zredukowano tam zatrudnienie, zadania analityczno-badawcze dla resortu kultury w znacznym stopniu przejęła Biblioteka Narodowa oraz utworzony w niej w 1955 r. Instytut Książki i Czytelnictwa. W ostatnich dekadach działalność analityczno-badawcza IKiCz ulegała wyraźnemu osłabieniu. Dziś sam IKiCz mówi mało, a jeśli – to nie swoimi ustami. Podobnie mało mówi się o IKiCz. Sam IKiCz wydaje się ledwo dyszeć... Podobno środków brakuje nawet na delegacje już na początku roku.

Coraz głośniejsze jest natomiast o Instytucie Książki w Krakowie, którego zadania dotyczą głównie promocji literatury, zaś sprawy biblioteczne stanowią nikły, choć nagłaśniany zakres jego zadań. To, że nie ma on odpowiednich specjalistów do zadań analityczno-badawczych, wcale mu nie przeszkadza. Ma innych, którzy nie widzą nic zdrożnego we wchodzeniu w rolę wybitnych specjalistów i modernizatorów. Ponieważ uczestniczą w realizacji przedsięwzięć finansowanych centralnie, są w bibliotekach wysłuchiwanie, choć żartuje się, że chcą uzdrawiać biblioteki bez bibliotekarzy. Ich wystąpienia, zwykle o charakterze promocyjnym i propagandowym, nie są w stanie zamaskować braku ośrodka, który służyłby bibliotekarstwu

polskiemu monitorowaniu tego, co dzieje się na świecie, własnymi badaniami, ekspertyzami, propozycjami nowych rozwiązań.

Dlaczego upada IKiCz, a forowany jest Instytut Kultury – to prawdziwa zagadka, także polskiej polityki bibliotecznej.

Chciałoby się też zapytać o perspektywy roli Biblioteki Narodowej w bibliotekarstwie polskim... (5/11)

\* Tak na marginesie, od 2008 roku w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN zmniejszono zatrudnienie o prawie połowę, z 26 osób do 15.

## 154. Biblioteki pedagogiczne w realiach wartości postulowanych i uznawanych

Opublikowany w „Bibliotekarzu” artykuł Krzysztofa Maciąga *Czy biblioteki pedagogiczne są potrzebne nauczycielom? – na podstawie przeglądu piśmiennictwa pedeutologicznego* skłania do refleksji i jest ważny, zwłaszcza dla tych, którzy nie mają bezpośrednich kontaktów w bibliotekami pedagogicznymi, ale chcieliby lepiej zrozumieć ich sytuację jako ważnego sektora krajowego bibliotekarstwa. Nie opisuje on i nie charakteryzuje stanu, działalności i osiągnięć bibliotek pedagogicznych, ale analiza przedmiotowej literatury prowadzi K. Maciąga do zidentyfikowania i uwypuklenia wielorakich, podstawowych uwarunkowań, w których ten rodzaj bibliotek funkcjonuje i ma się tak, jak opisują to sami bibliotekarze bibliotek pedagogicznych, zwracając zwłaszcza uwagę z jednej strony na bogactwo zasobów i potencjał edukacyjny tych instytucji, a z drugiej – na braki materialne, zapędy likwidacyjne samorządów, słabość i bezradność administracji resortowej, która ma trudności ze zdefiniowaniem i prowadzeniem jasnej polityki w odniesieniu do tych instytucji.

Punktem wyjścia analizy K. Maciąga jest zamysł ustalenia odpowiedzi na pytanie, czy nauczycielom uczącym różnorodnych przedmiotów w szkolnictwie są potrzebne biblioteki pedagogiczne. Odpowiedzi na to pytanie szuka w literaturze pedeutologicznej. Szuka i... chyba nie znajduje. I jest w kłopotcie. „W podsumowaniu muszę zaznaczyć, że w literaturze przedmiotu kwestia książki bibliotecznej w działalności zawodowej i życiu pozazawodowym nauczycieli oraz zagadnienie pracy nauczycieli w bibliotekach nie są eksponowane i nie są opisywane zbyt często. Gdyby było inaczej, to zapewne w świadomości większej liczby pedagogów biblioteka pedagogiczna byłaby miejscem niezbędnym w ich codziennej pracy” – pisze w konkluzji. Rozczarowanie K. Maciąga wynika z dużej rozbieżności szlachetnych i wzniosłych postulatów dotyczących dokształcania i samo-

kształcenia nauczycieli i ...szarej rzeczywistości realiów, której poddają się nawet cytowani autorzy literatury pedeutologicznej, próbujący tłumaczyć, dlaczego realia doksztalcenia i samokształcenia różnią się od wymagań i oczekiwań stawianych współczesnemu nauczycielowi.

Nie pierwszy raz mamy tutaj do czynienia z rozbieżnością wartości i zachowań postulowanych z uznawanymi. Operujący szeroką wiedzą specjaliści i autorzy badań w zakresie doksztalcenia nauczycieli przykładają dużą wagę do ciągłego doksztalcenia się i samokształcenia, ale realia zawodowe i życiowe nauczycieli mają przemożny wpływ na urzeczywistnienie tych postulatów w praktyce. Przejawia się to częstokroć w czytelnictwie utylitarnym, zredukowanym do specjalistycznego czytelnictwa fachowego, głównie metodycznego, w którym ceni się przykładowe schematy postępowania, ale pomija niezbędną wiedzę na temat możliwości ich stosowania w określonych warunkach. Takie cechy wykorzystywanej literatury fachowej przez nauczycieli oraz mało eksponowana w piśmiennictwie pedeutologicznym kwestia książki bibliotecznej i bibliotek pedagogicznych, mająca zapewne wpływ na niewyrazisty wizerunek bibliotek wśród nauczycieli – utrudniają jednoznaczną odpowiedź na pytanie, czy biblioteki pedagogiczne są nauczycielom potrzebne.

Prezentowana analiza jest ważna, choć na postawione pytanie – ku naszemu zaskoczeniu – nie daje jasnej odpowiedzi. Dowodzi, że w środowisku pedagogów nie ma jasności w tej sprawie. Można się tylko domyślać, dlaczego tak się dzieje, dlaczego stan bibliotekarstwa pedagogicznego, jego struktura, zasobność zbiorów i oferta usługowa słabo skupiają zainteresowania środowiska pedagogicznego.

Jeśli sam miałbym odnieść się do takiego pytania, próbowałbym dociec, czy idea bibliotek pedagogicznych, ich potencjał usługowy i zarządzanie nimi były sukcesywnie dostosowywane w przeszłości do zmian w systemie edukacji i – co nie mniej ważne – czy w trakcie tych modyfikacji uwzględniano także konieczność modernizacji bibliotek dla nauczycieli. Bez badań tych niejasności i wątpliwości nie da się chyba usunąć. Tylko kto miałby je przeprowadzić i na podstawie ich wyników przeprowadzić ewentualne zmiany? (6/11)

## **155. Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz**

„Nie pragnę kariery, ale godnie pracować” – to zdanie – bodajże z portalu EBIB – głęboko utkwiło mi w pamięci i ciągle powraca jak Wańka Wstańka. Próbuję dociec intencji anonima, jego logiki, odpowiedzieć sobie na pytanie, co autor miał rzeczywiście na myśli, co nam chciał przekazać.

I przyznam, że swojej „pomrocności” w odniesieniu do tego zdania nie udało mi się dotąd rozjaśnić. Kombinacje z pytaniami w rodzaju: czy zdaniem autora godna praca wyklucza karierę, czy też kariera wyklucza godną pracę – do niczego nie prowadzą, bo tak dokładnie to opinia autora w tej materii jest niejasna. Są zapewne jakieś przesłanki, że autor kariery nie pragnie. Jakie? Nie wiadomo. Autor kariery nie pragnie – i już! Ale pracy godnej – tak! Wahania tu nie ma żadnego. Więc w końcu doszedłem do wniosku, że jedyną możliwość zinterpretowania tej deklaracji stwarza przyjęcie założenia, że jest ona wykładnią postawy życiowej. Charakteryzuje ją zdecydowanie, świadoma jasność celu i tak jakby bezwzględność w oczekiwaniu na jego urzeczywistnienie. I chyba nawet pretensje (do kolegów? kierownictwa? społeczeństwa? – do kogo?), że autor godnej pracy nie ma. Bo przecież godna praca się autorowi należy. Bez względu na uwarunkowania związane z jej wykonywaniem.

Dodatkowe komplikacje sprawia kwestia pracy godnej i niegodnej. Co w mniemaniu autora jest pracą godną, a co nie? Jakie prace są godne, a jakie niegodne – tego autor nie wyjaśnia, choć je widocznie rozróżnia. My nie jesteśmy w stanie takiego podziału dokonać. Jeśli się weźmie pod uwagę klasyczne już wyniki badań nad obowiązkami *stricte* bibliotekarskimi i niebibliotekarskimi w bibliotekach z połowy ubiegłego wieku, to tych pierwszych jest zaledwie około 30%, reszta to prace pomocnicze, manipulacyjne (związane z wykonywaniem prostych lub skomplikowanych prac biurowych, administracyjnych, konserwatorskich itp.). Wszystkie można wykonywać z zaangażowaniem i satysfakcją dla siebie i otoczenia i mieć poczucie pracy godnej albo też swoich obowiązków nie lubić, ale w takim przypadku trzeba pracę zmienić albo – jak podpowiada mądrość ludowa – ją polubić. Inaczej skazani jesteśmy na rozgoryczenie, a nasze pretensje do przełożonych, że otrzymujemy do wykonania prace niegodne, będą dla otoczenia niezrozumiałe, a może i nieznośne. W końcu nasza postawa roszczeniowa będzie nas od innych współpracowników izolować. Chyba, że znajdziemy w zespole dusze pokrewne i zaczniemy wspólnie... rozrabiać. Ale wtedy przełożeni nie będą mieć innego wyjścia jak nas zwolnić albo... samym odejść.

Podejrzewam jednak, że przypadek anonima jest trudniejszy, jeśli nie wręcz beznadziejny, właśnie ze względu na to, że kariery nie pragnie. Zdarza się, że los daje nam godną pracę bez naszych starań i zasług. Ale to ślepy traf. Wszystko wskazuje, że o dobrą, a więc i godną pracę trzeba się starać. Zasada wyrażona w przysłowiu: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz” – nie przestaje obowiązywać. Tymczasem nasz anonim pragnie trwać na swym stanowisku pracy i wykonywać ją godnie, zapewne – domyślać się moż-

na – „odtąd – dotąd”, bez wysłuchiwania uwag, bez zmian w sposobie jej wykonywania. Choć w tym ostatnim przypadku możemy się mylić. On ma tę godną pracę otrzymać, bez starań, bez własnego zaangażowania i wysiłku, za darmo.

Jawi się więc pytanie, jakie szanse na urzeczywistnienie swych pragnień ma cytowany anonim, zwłaszcza jeśli nie pragnie kariery, ma ją w pogardzie, a być może nawet ją odrzuca. Sądzę, że żadne.

Kariera w każdym zawodzie jest przejawem dążeń jednostki do pozyskania pracy lepszej, pozwalającej nam się zawodowo rozwijać, bardziej nam odpowiadającej pod wieloma względami, a z drugiej – uzyskiwania uznania otoczenia dla naszego talentu, umiejętności i osiągnięć. Czyż nie są to atrybuty pracy godnej? Jeśli karierę się wyklucza, a zakłada trwa- nie, co pozostaje? Postawa roszczeniowa, narzekanie, pretensje, w końcu zgorzknienie i rozczarowanie. I coraz mniejsza wiara, że ktoś coś za nas zrobi, coś załatwi... Niby dlaczego? Pewnie i finalną konkluzję odrzucimy, że coś... zmarnowaliśmy. (7-8/11)

## 156. Pożegnanie

Obserwując realia, postanowiłem... poprosić władze SBP o uwolnienie mnie z funkcji redaktora naczelnego „Bibliotekarza”. 21 lat redagowania pisma wystarczy. „Już nie ten wiek i nie to zdrowie”. I warunki do prowadzenia pisma inne. W ostatnich latach zmieniło się bardzo wiele. Z każdym rokiem dynamika tych zmian staje się większa. Moje pokolenie, które w większości pożegnało się z pracą zawodową parę lat temu, w tych zmianach uczestniczy już w niewielkim stopniu. Pora i na mnie... Mam nadzieję, że następca czy następczyni na mojej funkcji wykaże się dobrym rozumieniem tych zmian i nowych wyzwań i zapewni miesięcznikowi odpowiedni udział w ich opisie, wyjaśnianiu i wspieraniu. Będę śledził prace moich następców i cieszył się śmiałością i niezależnością ich myślenia oraz wypełnianiem łam treściami dla wszystkich – przez wszystkich, którzy swoją wiedzą, umiejętnościami, swoimi opiniami i pomysłami chcieliby służyć rozwojowi bibliotek i naszej profesji.

Z pewnością nowy redaktor stanie w obliczu konieczności rozważenia modyfikacji koncepcji pisma. Dotychczasowa z pewnością wymaga zmian, na których wprowadzenie potrzebne są nowe siły, zwłaszcza osób obeznanych dobrze z nowymi technologiami, i środki. W okresie 21 lat, a zwłaszcza w kilku ostatnich zmieniło się wiele. Przede wszystkim zmienili się odbiorcy pisma, dla których komputer i internet to codzienne narzędzia pracy, czytane zaś przez nich teksty to w coraz większym stopniu hiper-



teksty połączone z zagładaniem do odnośników stron, a w związku z tym także pogłębiająca się skłonność do czytania nieliniowego, wyboru i czytania fragmentów, zwłaszcza zdań krótkich, „SMS-owych”. Stąd zmniejszająca się u wielu ochota do czytania i słuchania tekstów długich, odrzucania przydługich wstępów i zbędnych wywodów, skłonność do szybkiego przechodzenia do sedna sprawy. Namnożyło się też portali internetowych, jak chociażby portal sbp.pl, Nowy EBIB, portali społecznościowych, czasopism i innych wydawnictw elektronicznych, które szybciej, choć nie zawsze w sposób pogłębiony i wyczerpujący omawiają dane zagadnienie. Temu wszystkiemu nowa redakcja musi się przyjrzeć i wyciągnąć wnioski, jak modyfikować profil pisma i jakie formy wypowiedzi preferować w przyszłości. A potem szukać odpowiednich autorów w warunkach niedobrych: niskiego nakładu pisma i braku dostatecznych środków materialnych, nawet na poprawę jego szaty graficznej.

To jedna istotna sprawa. Druga zaś to miejsce pisma wśród czasopism SBP i jego rola w naszym bibliotekarstwie. Wedle moich obserwacji „Przeгляд Biblioteczny” stał się głównie pismem instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa – bardzo dobrym i potrzebnym, bo stwarzającym możliwość publikowania prac pracownikom naukowym tych ośrodków. Publikacje tej kategorii autorów informują nie tylko o kierunkach prac badawczych w obszarze interesującej nas problematyki, ale także o nowych ideach, przedsięwzięciach oraz badaniach w światowym bibliotekarstwie.

Bardzo skromny strumień tekstów spod pióra praktyków wszystkich rodzajów bibliotek w tym kwartalniku z pewnością ma swoje znaczenie i waży zarówno na problematyce pisma, jak i jego promocji w bibliotekach. „Zagadnienia Informacji Naukowej” to również pismo na bardzo wysokim poziomie naukowym, ale operujące w jeszcze węższej niszy środowiskowej profesjonalistów w zakresie informacji naukowej. Z kolei „Poradnik Bibliotekarza” – to pismo dla małych bibliotek publicznych, szkolnych i innych, które wedle pierwotnych założeń miało publikować materiały przydatne w praktycznej działalności tego rodzaju bibliotek oraz służyć rozwijaniu i doskonaleniu sposobów i metod działalności bibliotecznej. Uzupełnieniem w tej szerokiej panoramie problematyki miał być „Bibliotekarz” adresowany do – jak to ujmuje Janusz Nowicki, wieloletni dyrektor Wydawnictwa SBP – „kadry oficerskiej” bibliotek i osób aspirujących do niej. Niewątpliwie zamysł kryjący się za tym stwierdzeniem wabił redaktorów pisma od jego początków, oczywiście z mniejszym lub większym powodzeniem. Publikowanie na łamach „Bibliotekarza” w ciągu ostatnich dwóch dekad materiałów informujących m.in. o nowych ideach, pomysłach, przedsięwzięciach w bibliotekarstwie krajowym i światowym, a zwłaszcza nowych

technologiach, polityce bibliotecznej, ustawodawstwie bibliotecznym, organizacji i zarządzaniu bibliotekami w skali mikro i makro, standardach bibliotecznych, nowych formach działalności bibliotek, kształtowaniu się zawodu bibliotekarskiego i ruchu bibliotekarskiego, kształceniu bibliotekarzy, a także tekstów publicystycznych, nierzadko kontrowersyjnych, dotyczących najważniejszych, aktualnych zdarzeń i zjawisk w bibliotekarstwie polskim – to świadectwo, że i dotychczasowej redakcji „Bibliotekarza” nie była obca chęć służenia swoim przekazem przede wszystkim tym odbiorcom pisma, którzy mają realny wpływ na kształtowanie działalności bibliotek. „Bibliotekarz” zawsze też starał się informować, co dzieje się w SBP, i chyba nieźle sobie z tym radził.

Nowa redakcja stanie przed wyzwaniem wyboru własnej drogi, zgodnie z własną wiedzą, umiejętnościami i przemyśleniami. Możliwość wyboru to możliwość ustalenia własnych priorytetów i podporządkowanie im całej działalności redakcyjnej. Jeśli miałbym coś sugerować nowemu redaktorowi, to kontynuację orientacji na kadre kierowniczą bibliotek. To kusząca, choć niełatwa perspektywa. A niełatwa dlatego, że ta kategoria bibliotekarzy wydaje się ostatnio dość obojętnie odnosić do piśmiennictwa profesjonalnego. Spadające nakłady czasopism fachowych i naukowych dają podstawę do takich supozycji. Sugerowanie więc szukania adresatów pisma w kadrze kierowniczej bibliotek może się wydawać mylne. Zwłaszcza jeśli się daje posłuch opiniom, że od kadry kierowniczej na ogół nie wymaga się wiedzy i umiejętności profesjonalnych. Nie podzielamy tych opinii. Jesteśmy głęboko przekonani, że każdy szef chciałby swoje obowiązki wykonywać jak najlepiej. I dlatego wierzymy, że jest gotów zainteresować się każdym tekstem, który by wskazywał lub objaśniał sposoby lepszego i łatwiejszego wykonywania przez niego jego obowiązków. Rzecz zatem w tym, by redakcja potrafiła takie materiały prokurować oraz dysponowała do tego niezbędnymi siłami i środkami. Wierzę, że mojemu następcy może się to udać, jeśli pójdzie tą drogą, i życzę mu sukcesu.

\* \* \*

Podziękowałem Prezydium ZG SBP za funkcję w „Bibliotekarzu” w lipcu bieżącego roku [2011]. Numer wrześniowy miał być ostatnim przeze mnie zredagowanym. Na prośbę władz SBP zgodziłem się przesunąć termin rezygnacji i zredagować jeszcze pozostałe numery do czasu wyznaczenia nowego redaktora naczelnego. Mam nadzieję, że jego nazwisko wkrótce poznamy.

Jestem ogromnie wdzięczny obecnym i poprzednim władzom SBP za powierzenie mi redagowania „Bibliotekarza”, które dawało mi przez

wszystkie te lata ogromnie dużo satysfakcji, pozwalało bardziej wnikliwie śledzić zmiany w bibliotekarstwie polskim, uczestniczyć w życiu naszego środowiska oraz pomagać wielu koleżankom i kolegom publikować artykuły i inne materiały, wyrażające ich przemyślenia, refleksje i opinie dotyczące szerokiej panoramy zdarzeń i procesów, które nieustannie zmieniają bibliotekarstwo w naszym kraju i na świecie. To, że obok siebie mogły się ukazywać teksty zawierające zróżnicowane, niekiedy kontrowersyjne, a nie „jedynie słuszne” poglądy – dawało mi najwięcej radości. I cieszyłbym się, gdyby było tak dalej.

Pragnę podziękować PT Czytelnikom i Sympatykom za długotrwałe zainteresowanie „Bibliotekarzem” i zachęcić do kontynuacji jego lektury. Wierzę, że na jego łamach nadal będzie się ukazywać wiele interesujących i przydatnych w pracy bibliotekarskiej tekstów.

Dziękuję autorom, wśród których większość stanowią młodzi bibliotekarze – osoby nieobojętne, pragnące dzielić się swoją wiedzą, obserwacjami, pomysłami, doświadczeniem i umiejętnościami z otoczeniem.

Dziękuję członkom Komitetu Redakcyjnego za wieloletnie wsparcie, uwagi krytyczne i wskazania, które pomagały w redagowaniu miesięcznika.

Dziękuję także moim najbliższym współpracownikom za naprawdę owocną współpracę. Pragnę tu wymienić redaktora technicznego Elżbietę MATUSIAK, długoletniego sekretarza redakcji w latach 1991-2009, Andrzeja JOPKIEWICZA, Marzenę PRZYBYSZ – sekretarza redakcji od 2009 r., a także Ewę KOSSOWSKĄ-SAŁAŃSKĄ, która udatnie pokonywała problemy składu i łamania miesięcznika.

No i wreszcie pragnę podziękować całemu zespołowi Wydawnictwa SBP – na czele z jego wieloletnim dyrektorem Januszem NOWICKIM – za efektywną, pełną wzajemnego zrozumienia i serdeczności współpracę.  
(12/11)

## Post scriptum

Funkcję redaktora naczelnego przejęła od numeru lutowego 2012 r. Elżbieta Stefańczyk, przewodnicząca Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, pełnomocnik dyrektora BN ds. współpracy z bibliotekami publicznymi, była zastępczyni dyrektora Biblioteki Narodowej – postać znana w środowisku bibliotekarskim, mającą dobre kontakty ze środowiskami pokrewnymi, praktyk o długim stażu zawodowym w bibliotekarstwie, mającą bogate doświadczenia oraz dorobek organizatora i menedżera w działalności bibliotecznej i stowarzyszeniowej.



# Zakończenie

---

Dokonując przeglądu i wyboru moich felietonów do tej publikacji, zauważyłem nieomal stałe skupianie uwagi na resorcie kultury i jego szefach oraz ich stosunku i działań związanych z obszarem bibliotekarstwa polskiego. Zaniepokoił mnie ten fakt i zrodził pytanie, czy słusznie tak wiele uwagi poświęcałem tej sprawie. Głównie dlatego postanowiłem uczestniczyć w seminarium „Kultura i rozwój” organizowanym 12 stycznia 2012 r. przez Collegium Civitas w Pałacu Kultury i Nauki – i wysłuchać zapowiadanego w programie seminarium wystąpienia ministra Bogdana Zdrojewskiego na temat założeń polityki kulturalnej państwa.

To był trafny pomysł. Wystąpienie ministra pozwoliło mi lepiej zrozumieć uwarunkowania i motywację jego deklaracji i działań dotyczących bibliotek i wyjaśniło przyczyny niewłaściwego, moim zdaniem, forsowania określonych rozwiązań.

Należy wziąć pod uwagę kilka faktów, na które zwracał uwagę między innymi minister B. Zdrojewski. Do rządu przybył z Wrocławia, gdzie zdobył sobie uznanie jako dobry gospodarz miasta. I gdzie dokonywano w przeszłości śmiałych innowacji organizacyjnych w bibliotekarstwie miejskim, nie licząc się z oporem i protestami bibliotekarzy. Jest pierwszym ministrem, który „zaliczył” pełną, to jest czteroletnią kadencję w rządzie po 1989 r. i któremu powierzono tę funkcję ponownie po wyborach w 2011 r. Przeciętna długość okresu pełnienia funkcji ministra w resorcie kultury wynosiła po 1989 r. ok. 13 miesięcy. Minister B. Zdrojewski cieszy się uznaniem społecznym, zdobył tytuł najlepszego ministra kultury, ma swoich zwolenników w szerokich kręgach społecznych, darzą go szacunkiem i uznaniem ludzie kultury za uporządkowanie i zakończenie wielu spraw związanych z inwestycjami, zarządzaniem oraz finansowaniem kultury, za umiejętne wykorzystanie środków unijnych na inwestycje i działalność kulturalną.

Tym bardziej było dla mnie sprawą dziwną, że w przypadku bibliotekarstwa miał niedobre wpadki, które w odbiorze bibliotekarzy położyły się cieniem na wizerunku szefa resortu kultury. Największą z nich, moim zdaniem, było przeforsowanie – wbrew masowym protestom środowiska bibliotekarskiego oraz szerokiego kręgu ludzi nauki i kultury – nowelizacji ustawy zezwalającej na łączenie bibliotek z innymi instytucjami kultury. W ten sposób łączone biblioteki tracą samodzielność organizacyjną i w konsekwencji programową. To ugięcie się pod naporem silnego lobby samorządowego zaciąży negatywnie na bibliotekarstwie publicznym na długie lata.

Trzeba tu też wspomnieć o systematycznym osłabieniu w okresie powojennym, obecnie graniczącym już z martwością, tego elementu struktury resortu, który zajmuje się sprawami bibliotek i bibliotekarzy. Pod rządami ministra B. Zdrojewskiego to zjawisko ujawniało się z całą wyrazistością i niewątpliwie miało to wpływ na prowadzenie polityki bibliotecznej w resorcie.

Być może punktem wyjścia, a zrazem kluczem do zrozumienia tej sytuacji były słowa ministra o wadze, jaką przykłada do badań naukowych w zakresie problematyki kulturalnej. Oświadczył on mianowicie, że obecnie ministerstwo łoży dwadzieścia razy (!) więcej środków na badania naukowe niż w roku 2007. Podczas seminarium o takich badaniach mówiła prof. Barbara Fatyga z Uniwersytetu Warszawskiego, jednakże ani z jej relacji, ani z wystąpienia ministra nie wynikało, że środki te łożone są na badania związane z bibliotekarstwem. Sytuację taką potwierdza brak jakichkolwiek informacji o badaniach w akademickich szkołach kształcenia bibliotekarzy, które byłyby finansowane z funduszy resortu kultury. W ostatnich latach natomiast wiele informacji uzyskiwaliśmy o kierowaniu środków resortu do ośrodków akademickich, które nie są związane z problematyką bibliotekoznawczą i informacji naukowej. Głośno było zwłaszcza o zamówieniach resortu na opracowania dotyczące programów rozwoju bibliotek i czytelnictwa kierowane do kadry naukowej szkół ekonomicznych.

Kwestia aktualnego stanu zamówień i finansowania prac naukowych w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej nie budzi jednak ani zastrzeżeń, ani zainteresowania instytutów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Wiele wskazuje, że nie mają one kadry specjalistów zainteresowanych tą problematyką i dlatego nie aplikują o fundusze na badania do resortu kultury. Tym bardziej że podejmowane próby uzyskania grantów kończyły się niepowodzeniem.

Paralelnie wydaje się kształtować sytuacja w resorcie kultury, gdzie trudno wskazać na uznanych specjalistów w zakresie spraw bibliotek i czyteln-

nictwa. W strukturze resortu, w którym w poprzednich dekadach sprawami bibliotek zajmował się m.in. samodzielny departament oraz urzędnicy w innych komórkach, po reformach administracyjnych nastąpiła redukcja nadzoru i opieki nad bibliotekami w stopniu niespotykanym w innych krajach Unii Europejskiej. Nic przeto dziwnego, że minister kultury w swoich działaniach zdany jest na wątłą, jeśli nie całkiem nieobecną pomoc fachową swoich urzędników wówczas, kiedy się wypowiada i podejmuje decyzje w sprawach bibliotek. Wyjaśnia to częściowo przyczyny słabości polityki bibliotecznej i budzących krytykę działań resortu, które mają niedobry wpływ na funkcjonowanie bibliotek.

Ostatnio potwierdzeniem tego stanu rzeczy wydaje się być niekonsultowana ze środowiskiem bibliotekarskim, nieprzemyślana i wyjątkowo niezręcznie zgłoszona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego propozycja likwidacji zawodu bibliotekarza jako zawodu regulowanego. W kontekście dotychczasowych działań ministerstwa i własnych doświadczeń odbieram ją jako wykorzystanie okazji do zrzucenia z siebie nierozumianego i nielubianego zakresu zadań, z którym ministerstwo nie potrafiło i nie chciało sobie poradzić przez wiele lat.

Ukształtowany stosunek resortu kultury do zajmowania się sprawami bibliotek oraz niechęć instytutów bibliotekoznawstwa i informacji naukowej do naukowej eksploracji problematyki bibliotekarstwa krajowego – z jednej strony, a z drugiej – duży stopień obojętności opinii publicznej wobec bibliotek, a także słabości i podziały w środowisku bibliotekarskim – to zjawiska osłabiające nadzieję na zdecydowane i rychłe przyspieszenie dynamiki korzystnych zmian w bibliotekarstwie krajowym.

\* Uznanie dla ministra osłabło w ostatnich miesiącach. Wydaje się on tracić zaufanie środowiska kulturalnego, a jego działalność budzi słowa krytyki i wywołuje protesty, nie tylko bibliotekarzy. Napisał o tym m.in. Krzysztof Feusette w „Uważam Rze” (27/2012)





## Indeks nazwisk

Odsyła do numerów właściwych tekstów.

### A

Adamiec Witold 1

### B

Bierczyński Piotr 90  
Bierut Bolesław 52  
Biliński Lucjan 1, 108  
Bobolewski Lucjan 119  
Burakowski Jan 26  
Burton Paul F. 17  
Buzek Jerzy 69

### C

Chruścińska Jadwiga 112  
Cicha Joanna 131  
Cieślak Tadeusz 1  
Cimoszewicz Włodzimierz 99  
Cisek Sabina 97  
Cybulski Radosław 23  
Czaja Stefan 69  
Czajka Stanisław 31, 38, 60, 75, 135

### D

Dąbrowski Waldemar 84, 86, 91, 95, 98,  
99, 103, 106  
Dejmek Kazimierz 16  
Dobrzyńska-Lankosz Ewa 3  
Dönhoff Marion 79  
Drury Russell 19  
Drzewiecki Marcin 1, 60, 97, 147  
Dziadkiewicz Wanda 60

### E

Eichert Christopher 102

### F

Fatyga Barbara \*  
Follett Brian 64  
Franklin Benjamin 94  
Feusette Krzysztof \*

### G

Gauden Grzegorz 144  
Gębołyś Zdzisław 97  
Gonet Krzysztof 138  
Gutry Maria 108  
Gwiżdż Andrzej 7, 10

### H

Hausner Jerzy 142  
Häkli Esko 8  
Hollender Henryk 64, 97  
Howorka Bolesław 1, 21, 22, 97, 125

### J

Jackowicz-Korczyński Jan 129  
Jagielska Janina 69  
Jagięłło Michał 8, 86, 95, 107, 120, 135  
Janas Wacław 18  
Jaskowska Małgorzata 139  
Jazdon Artur 97  
Jopkiewicz Andrzej 1, 5, 156

## K

Kamiński Stanisław 126  
Kapuściński Ryszard 69  
Kemp Ivory 19  
Kierkowska Anna 95  
Klimczak Maciej 99  
Kolendo Hanna 73  
Kołodko Grzegorz 22  
Kołodziejska Jadwiga 58, 60, 95, 147  
Komorowska Anna 149  
Korycińska-Huras Agnieszka 139  
Kosek Jadwiga 117  
Kossowska-Sałańska Ewa 156  
Kozioł Czesław 108  
Krajewski Jan 142  
Krzywicki Stanisław 1, 69, 119  
Kubów Stefan 116  
Kuest Rut 17  
Kulesza Michał 69  
Kulikowski Juliusz Lech 27  
Kuźmińska Krystyna 108

## L

Leśniak Teresa 151  
Lichański Jakub Zdzisław 46

## Ł

Ławrynowicz Roman 62  
Łukaszewicz Maciej 64

## M

Maciąg Krzysztof 154  
Maj Jerzy 7, 17, 22, 60, 117  
Makowski Tomasz 120, 121, 126, 132,  
133, 135  
Malicki Jan 120, 131  
Maliszewski Karol 67

Małek Roman 50  
Marcinkiewicz Lilia 119  
Marcinkiewicz Michał 119  
Marszałek Krzysztof 95  
Matusiak Elżbieta 156  
Merta Tomasz 135  
Migoń Krzysztof 95, 97  
Mikos Dariusz 67  
Miller Leszek 83, 88  
Misiąg Wojciech 65  
Moskalczuk Janina 50

## N

Nahotko Marek 3  
Nowakowski Andrzej 91  
Nowicki Janusz 156

## O

Odorowicz Agnieszka 99  
Olbrycht Jan 60  
Osiatyński Wiktor 46

## P

Paszko Artur 117  
Pawlak Waldemar 16, 142  
Parnowska Marta 1  
Pawlikowska Ewa 108  
Pendereckio Krzysztof 69  
Piątek Tomasz 142  
Pitera Julia 152  
Platt Dobrosława 114  
Podkański Zdzisław 21, 42, 46, 65  
Próchnicka Maria 139  
Przybysz Marzena 156

## Q

Quandt Richard 47

## Indeks nazwisk

### R

Radwański Aleksander 88, 92, 110, 113,  
147, 152  
Rurynkiewicz Ewa 95

### S

Sadowska Jadwiga 76, 147, 135, 148  
Schetyna Grzegorz 143  
Sedlaczek Franciszek 108  
Skrzypkowska Joanna 61  
Smoleń Monika 99  
Socha Irena 60  
Sokołowska Hanna 129  
Sordylowa Barbara 64  
Sosińska-Kalata Barbara 97  
Stefańczyk Elżbieta 132, 156  
Stępnia Jolanta 125  
Szymorowska Teresa 96

### Ś

Ślaska Katarzyna 138

### T

Tadeusiewicz Hanna 97  
Tarkowski Alek 149  
Thorhaug Jens 86  
Tomkiewicz Barbara 129

Tusk Donald 142  
Tyws Andrzej 60

### U

Ujazdowski Kazimierz Michał 72, 106,  
121  
Uniejewska Hanna 40

### W

Walczak Marian 23  
Waloszczyk Witolda 67  
Wałęsa Lech 11, 29  
Wasik Maria 114  
Wijas Jędrzej 119  
Wojciechowski Jacek 25, 27, 60, 72, 97,  
110, 113, 126, 141, 147  
Wojciechowski Piotr 95  
Wołosz Jan 60, 95, 97, 135  
Wnuk-Lipiński Edward 69  
Wnuk-Nazarowa Joanna 46, 48

### Z

Zalewski Wojciech 6  
Zdrojewski Bogdan 141, 142, 143, 144, \*  
Zyska Bronisław 60

### Ż

Żmigrodzki Zbigniew 25, 59, 60, 97, 122



# Indeks rzeczowy

Odsyła do numerów właściwych tekstów.

## B

- badania 153
- bibliografia 67
- Biblioteka + 132, 150
- Biblioteka Narodowa 40, 45, 46, 47,  
107, 121, 126, 132, 135, 138, 145
- Biblioteka Śląska 59, 60
- Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie 73
- bibliotekarze
  - młodzi bibliotekarze 112, 114
  - płace 49, 116
  - postawy 151, 155
  - stereotypy 9, 15
  - zawód 36, 113, 124, 139
- biblioteki prywatne 40
- biblioteki publiczne 18, 64, 86, 106,  
107, 109, 111, 118, 151
  - powiatowe 59, 137
  - wiejskie i małomiejskie 26, 51
  - wojewódzkie biblioteki publiczne  
26, 31, 44,
  - kadra kierownicza 18, 50, 56, 58,  
71, 90, 119, 127, 147
- biblioteki szkolne i pedagogiczne 61,  
91, 129, 154
- biblioteki uczelniane 50, 73, 139
- „Bibliotekarz”
  - komitet i zespół redakcyjny 1, 156
  - polityka redakcyjna 1, 2, 3, 5, 9, 14,  
24, 25, 27, 74, 132
  - przyszłość miesięcznika 156

## C

czytelnictwo 29, 40, 62

## D

deklaracja kopenhaska UE w sprawie  
bibliotek 62

Dzień Bibliotekarza i Bibliotek 20

## E

etyka zawodowa 97

## F

Fundacja Bertelsmanna 99, 102

Fundacja Mellona 19, 47

Fundusz Know How 19

## I

IKONKA 102

informacja naukowa 37

Instytut Książki w Krakowie 91, 130,  
131, 132, 138, 147

## K

komputeryzacja 17, 32, 35, 43, 56, 89,  
102, 135

Konferencja Dyrektorów Bibliotek  
Szkół Wyższych 54

Kongres Kultury Polskiej 69, 140

Krajowa Rada Biblioteczna 55, 62, 80,  
120, 121, 131, 132, 151

kształcenie bibliotekarzy 23, 121, 141,  
147

kultura biblioteczna 6

## L

Lublin - Wojewódzka Biblioteka Pub-  
liczna 145

## M

Manifest UNESCO 26



media, opinia publiczna 105, 123, 142,  
150, 151

Miejska Biblioteka Publiczna w Nowej  
Rudzie 66

## **N**

Nagroda im. H. Radlińskiej 20

Nagroda Naukowa SBP im. A. Łysa-  
kowskiego 20

Narodowy Zasób Biblioteczny 114

Nowa Ruda - Miejska Biblioteka Pub-  
liczna 66

NUKAT 47

## **O**

opinia publiczna, media 105, 123, 142,  
150, 151

## **P**

polityka biblioteczna 16, 34, 91, 96,  
109, 121, 131, 147, 149, 152

Polska Biblioteka Internetowa 83, 88,  
93, 96

Polski Związek Bibliotek 142

portale bibliotekarskie pl 93, 105, 152

prawo biblioteczne 78, 100

- ustawa biblioteczna 7, 10, 21, 22, 30,  
38, 80, 125, 128, 142, 143

Program Biblioteka + 132, 150

Program Rozwoju Bibliotek 130, 132,  
149, 150

## **S**

sieć biblioteczna 51, 52, 70

standardy 81, 115, 117

stereotypy 9, 15

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 18,  
21, 22, 39, 75, 79, 100, 103, 136, 142

straty powodziowe w bibliotekach 42

## **Ś**

środowisko 4, 5, 9, 11, 12, 13, 19, 34,  
41, 68, 82, 88, 98, 109, 146, 150,  
151

## **T**

transformacja ustrojowa i jej skutki 2,  
3, 18, 45, 54, 56, 57, 59, 61, 62,  
65, 68, 76, 80, 84, 89, 98, 104, 106,  
107, 109, 118, 123, 151

Tydzień Bibliotek 94, 95, 98, 101

## **U**

Unia Europejska - deklaracja kopenha-  
ska 62

ustawa biblioteczna 7, 10, 21, 22, 30,  
38, 80, 125, 128, 142, 143

## **W**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
w Lublinie 145

współpraca międzynarodowa 8, 28, 33,  
39, 52, 61, 68

współpraca organizacji z obszaru bi-  
bliotekarstwa i informacji nauko-  
wej 77, 82

## **Z**

zarządzanie

- resortowe 16, 48, 67, 86, 88, 99,  
100, 108, 109, 122, 132, 140

- samorządowe 63, 64, 72, 85, 87,  
107, 109, 142, 143

- w bibliotekach 86, 105, 136, 143, 148

zawód 36, 113, 124, 139

---

**POWOJENNE OKŁADKI  
„BIBLIOTEKARZA”**

---





# BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA

WYDRWANE PRZEZ

ZWIĄZEK BIBLIOTEKARZY i ARCHIWISTÓW POLSKICH  
oraz BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ m. st. WARSZAWY  
Z ZASILKIEM MINISTERSTWA OŚWIATY

Rocznik XIV. Nr. 3-4.

Marzec Kwiecień 1947 r.

## USPOŁECZNIE NIE BIBLIOTEKARSTWA

Książka — biblioteka — czytelnictwo, oto zagadnienia, które z powodu majowego Święta Oświaty skupiają na sobie uwagę ogółu. W tym związku warto określić bliżej stosunek bibliotekarstwa do społeczeństwa. Istnieją zawody, które mają do czynienia z rzeczami, oraz takie, które zajmują się ludźmi. Praca bibliotekarska dotyczy i rzeczy i osób, bo stanowi umiejętne pośrednictwo pomiędzy światem książek i światem czytelników. A ponieważ książki są rzeczą nie tylko fizyczną, bo za nimi stoi krąg ludzki — autorów, widać od razu, że bibliotekarstwo zajmuje ważną pozycję w układzie społecznym, między dwiema grupami: twórców i odbiorców lektury.

Pełnego wyrazu społecznego nabierała działalność bibliotekarska w ciągu wieków. Zrazu główną jej troską była sama książka. W średniowiecznej erze rękopisów gromadzenie książek wymagało ich odręcznego przepisania. Trudniący się tym mnich w cichym klasztorze mało jest podobny do dzisiejszego bibliotekarza. Wynalazek druku w połowie XV wieku uruchomił książki i umożliwił rozprzestrzenianie licznych jej egzemplarzy. Ale i wtedy praca bibliotekarska polegała przede wszystkim na zdobywaniu, nieraz w dalekich podróżach, dzieł rzadkich i cennych. Takim zbiorem w Polsce była książnica króla Zygmunta Augusta. Bibliotekarz czasów odrodzenia i humanizmu to najczęściej dworzanin książęcy, amator, miłośnik książek, kustosz zebranych skarbów, strzegący ich pilnie przed... czytelnikiem.

Odmianę przyniosła epoka oświecenia, stulecie XVIII w., zwane wiekiem książki. Zaczął się drugi rozdział dziejów bibliotekarza, który przede wszystkim opracowuje zgromadzone dzieła, opisu-

je je bibliograficznie, ujmuje w katalogi, publikuje materiały rękopiśmienne, powierzone jego opiece, i tworzy na ich podstawie własne prace naukowe. Miejsce mnicha i dworzanina zajął w książnicy profesor, traktujący bibliotekarstwo jako zajęcie uboczne, na którym nie zawsze się znał. Ale panował wówczas mylny pogląd, że bibliotekarzem może być każdy człowiek wykształcony. Zbiory biblioteczne udostępniano tylko osobom wybranym, raz lub dwa razy w tygodniu, w salach nie ogrzewanych i nie oświetlanych. Choroba bibliotekarza zamykała dostęp do zbiorów na tygodnie i miesiące. Sarkano więc słusznie na takich „bibliotekarzy od parady”. Ale były też świetne wyjątki. My z owych czasów osiemnastowiecznych możemy się chlubić Biblioteką Żałuskich w Warszawie, którą jednak w okresie rozbiorów straciliśmy wraz z niepodległością. W pierwszej połowie XIX w. zaczął się w Polsce żywy i społecznie zakrojony ruch gromadzenia piśmiennictwa narodowego. W tymże czasie wstąpił Joachim Lelewel, znakomity teoretyk bibliologii polskiej.

Okolo połowy XIX w. wkracza bibliotekarstwo w trzecie stadium rozwoju. Biblioteka staje się zakładem naukowo-użytkowym, który ogarnia całość wiedzy i dbać zaczyna o dziedziny specjalne. Biblioteki uniwersyteckie zapełniają się rzeszami studentów, szukających tu zgodnie z nową metodą naukową źródeł do prac samodzielnych. Wybija się u nas wtedy Biblioteka Jagiellońska w Krakowie pod dyrekcją Karola Estreichera, który w r. 1870 rozpoczął wydawanie „Bibliografii polskiej”, wielotomowego, wspaniałego pomnika kultury narodowej. Równocześnie mechanizacja przemysłu wydawniczego uwielokrotnia zasoby dru-

ŚWIĘTO OŚWIATY

4-TY MAJA 1947 ROKU

DZIEŃ KSIĄŻKI i BIBLIOTEK

# Bibliotekarz

CZASOPISMO  
POŚWIĘCONE  
SPRAWOM  
BIBLIOTEK  
I CZYTELNICTWA

STOWARZYSZENIE  
BIBLIOTEKARZY  
POLSKICH

WARSZAWA  
ROK XXXII — 1965

Nr 5

# Bibliotekarz



**7-8**

1975  
ROK XLII  
WARSZAWA



1990 1-2-3

# Bibliotekarz

Miesięcznik Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

# Bibliotekarz

powsta-  
żłukę i rze-  
sta, pokrywa-  
i) dzisiejszych  
stru. Był to dar  
za i następnie  
lat na placów-  
asja kolekcjo-  
ność niezwyk-

wystawy odbywały się zresztą za granicą; to jeden z przejawów rozległej współpracy Muzeum Azji i Pacyfiku z pokrewnymi placówkami prawie na całym świecie. Jeśli chodzi o ściślejsze powiązania, muzeum zawarło umowy o stałej współpracy z Państwem Wschodu i Muzeum Wietnamu w Hanoi i z Muzeum Narodowym w Pekinie.

etnograficznej do Indii i 1982/83 roku było m.in. przedsięwzięcie ukazujące sztukę Orissy. Z tego przedsięwzięcia wynikało m.in. w granicach Podstawowym kłopotem Muzeum jest brak pomieszczeń, odpowiednich do jego zbiorów i wartości jego zbiorów w zakresie Nusantry zajmują

## k książka

i Wschód, jak  
zjem to, pod  
Wawrzyniaka,

nacą Bibliotekę Azjatycką, która liczy obecnie ponad 4 tysiące tomów, kilkaset mikrofilmów i kilkadziesiąt wydawnictw ciągłych. Wielu z tych

no wystaw  
rska, tej w  
nej placów

## b

ukow  
iczn  
ja Mt

## biblioteka

Zelebesj, Bai

## i

zonych dla kultury, nauki i gospodarki

będzie już niedługo oddany do

## informacja

tualnych; oko-  
tru jawajskie-  
k; ponad 300  
aż kolekcja

ników i naukowców, a tematyka sięga od motywu złotej rybki w sztuce chińskiej aż po socjalizm birmański. Takich spotkań było już około 130 i odbywają się co miesiąc. Znane są z wyjątkiem opinii publikacji w...

warunków do należytej ekspozycji form działalności. Te staną się dopiero po zrealizowaniu d...  
wy. Będzie nim główny e...  
i Pacyfiku latów...



MIESIĘCZNIK  
STOWARZYSZENIA  
BIBLIOTEKARZY POLSKICH

1/1991

# BIBLIOTEKARZ

---

**Jadwiga KOŁODZIEJSKA**

Bibliotekarstwo na forum międzynarodowym  
(podobieństwo i kontrasty) (1)

**Roman OSSOWSKI**

Biblioterapia dla niepełnosprawnych

**Andrzej JOPKIEWICZ**

Narada w Jachrance

**Irena EYCHLEROWA**

Kamińska Józefa: Bibliografia publikacji podziemnych  
w Polsce



MIESIĘCZNIK  
STOWARZYSZENIA  
BIBLIOTEKARZY POLSKICH  
I BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ M.ST. WARSZAWY

4/2003

# BIBLIOTEKARZ

Cena zł 8,00

**Grażyna STRAUS,  
Katarzyna WOLFF:**  
Czytelnictwo i zakup książek w Polsce w 2002 r.  
Komunikat z badań

**Jadwiga KOŁODZIEJSKA:**  
Rozumieć co się czyta

Koordinacja bibliotekarstwa w regionie – rola  
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

**Irena AUGUSTYNOWSKA:**  
Fundacja Bertelsmanna

ISSN 0208-4333

Indeks 352624

# BIBLIOTEKARZ

---



9/2007

**Anna Kleiber**

Repozytoria i Open Access,  
czyli swobodny dostęp do wiedzy

**Lucjan Biliński**

Czy i jak nowelizować regulacje prawne  
dotyczące obowiązkowych  
egzemplarzy bibliotecznych

**Jan Wołosz**

Ruch bibliotekarski w Polsce  
i jego rola próba zarysu. Cz. II.

**Adrian Uljasz**

Moja mała ojczyzna.  
Z bibliotekarską ankietą w wiejskiej szkole

INDEKS 352624

ISSN 0208-4333









28667

**Jan Wołosz – emeryt**  
**Narodowej, jej były sek**  
**tor, działacz ruchu bibliotekarskiego, w przeszłości**  
**m.in. wiceprzewodniczący i przewodniczący Stowa-**  
**rzyszenia Bibliotekarzy Polskich, członek wielu**  
**rad i komisji, w tym wiceprzewodniczący Krajowej**  
**Rady Bibliotecznej, przez 21 lat redaktor naczeln-**  
**ny miesięcznika „Bibliotekarz”, publicysta, autor**

**blisko 700 publikacji – w tym 6 książek – naukowych i fachowych z zakresu**  
**m.in. bibliotekoznawstwa, bibliotekarstwa, organizacji i zarządzania bib-**  
**liotekami, krajowej i międzynarodowej współpracy bibliotecznej, czytelnictwa.**

\* \* \*

*Książka Jana Wołosza to unikalne dzieło nie tylko w bogatym dorobku naukowym i publicystycznym Autora. To nade wszystko niespotykane w piśmiennictwie bibliotecznym i wśród autorów rekrutujących się z tego środowiska dokonanie twórcze – felietonowa, pisana z zaangażowaniem i znanstwem przez ponad 20 lat, panorama polskiego bibliotekarstwa w latach transformacji ustrojowej. Autor ze zmianami ustroju w Polsce wiązał wielkie oczekiwania i z uwagą je śledził, analizował i oceniał. Z troską i żalem odnotowywał ponoszone na tym polu porażki i błędy, głównie te, które dotyczyły bibliotekarstwa, z którym związany był przez całe swoje twórcze i zawodowe życie. Jan Wołosz zawsze w swej twórczości preferował zwięzłe formy wypowiedzi, wierzył w słowo i cenił publicystykę jako formę wypowiedzi oraz narzędzie dialogu i zmian. Aktywnie uczestniczył w pracach nad projektami ustawy o bibliotekach i powiązanych z nią aktami wykonawczymi. Należał do nielicznego grona polskich bibliotekarzy, którzy systematycznie śledzili zmiany zachodzące w bibliotekarstwie światowym. Felietony swe Autor adresował do wszystkich czytających „Bibliotekarza”, ale chyba najczęściej do tych, którzy z racji pełnionych funkcji zawodowych i społecznych decydowali o losie, położeniu materialnym, nowoczesności i statusie prawnym bibliotek.*

Z recenzji dr. Stanisława Czajki

Seria wydawana przez Wydawnictwo  
**STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH**  
we współpracy  
**Z INSTYTUTEM INFORMACJI NAUKOWEJ**  
**I STUDIÓW BIBLIOLOGICZNYCH**  
**UNIERSYTETU WARSZAWSKIEGO**



9 788361 464433 >

ISBN: 978-83-61464-43-3

Cena 44 zł